



**WOJCIECH
CHMIELARZ**

ZA GRANICĄ

MARGINESY



WOJCIECH
CHMIELARZ
ZA GRANICĄ

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

grudzień 2022

1

lipiec 2022

sobota

2

3

4

5

6

7

niedziela

8

9

10

11

12

13

14

poniedziałek

15

16

17

18

19

20

21

wtorek

22

23

24

25

26

27

28

29

środa

30

31

32

czwartek

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

piątek

45

październik 2022

46

grudzień 2022

47

Podziękowania

Wydawca, redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA
Redakcja KAROLINA MACIOS
Korekta MAŁGORZATA KUŚNIERZ, BEATA WÓJCIK
Projekt okładki i stron tytułowych MICHAŁ PAWŁOWSKI
Koordynatorka produkcji PAULINA KUREK
Zdjęcie na okładce © Garry Knight
Opracowanie typograficzne, łamanie **manufaktura**

Copyright © by Wojciech Chmielarz
Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Warszawa 2023
Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67674-91-1

Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o.
ul. Mierosławskiego 11A
01-527 Warszawa
tel. 48 22 663 02 75
redakcja@marginesy.com.pl
www.marginesy.com.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

grudzień 2022

Od Chorwacji gorsze było tylko Chile, a przynajmniej tak to wyglądało na mapie. Pasek lądu ciągnący się wzdłuż wybrzeży Oceanu Spokojnego, tak wąski, że kiedy się zamachniesz, dorzucisz kamieniem do morza. W Chorwacji można przynajmniej uciec w głąb kraju, schować się za góry, zakopać gdzieś w dolinach i Adriatyk oglądać tylko na zdjęciach. Ale jakiś czas temu Mateo zaczął się bawić Google Earth i okazało się, że Chile w najszerszym miejscu ma prawie pięćset kilometrów szerokości, a średnio trochę mniej niż dwieście. Plus minus tyle samo, ile z jego domu do Zagrzebia. Czyli wychodziło na to samo, chociaż Chile miało przynajmniej Andy. Mateo nie mógł się zdecydować, który z tych dwóch krajów jest gorszy. Tak w Chile, jak i w Chorwacji przeszkadzało mu jedno – bliskość morza. Nienawidził Adriatyku. Lubił sobie wyobrazać, że gdzieś po drugiej stronie globu jakiś młody Chilijczyk jest równie negatywnie nastawiony do Pacyfiku. Gdyby kiedyś spotkali się w jakimś barze, mieliby na pewno wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Od domu rodzinnego do brzegu morza Mateo miał około dwustu metrów. Co ważniejsze, jego ojciec był rybakiem, jego starszy brat był rybakiem i najwyraźniej on sam, przynajmniej w tym momencie, też był rybakiem, ponieważ znajdował się na kutrze i wsłuchany w monotonny dźwięk silnika czekał, aż wyciągarka wciągnie sieć na pokład.

Na kutrze przeszkadzało mu wszystko, poczynając od kołysania. Nie miał na szczęście problemu z chorobą morską. Gdyby cierpiał na tę przypadłość, ojciec pewnie by się go wyrzekł, ale Mateo i tak nie czuł się komfortowo. W końcu człowiek jest zwierzęciem lądowym, tłumaczył sobie, a jego naturalne środowisko to twarda ziemia pod stopami. Tutaj każda fala poruszająca kutrem przypominała Mateo o czekającej pod nim morskiej otchłani. I jasne, zatoka Kvarner to nie żaden Rów Mariański, ale co za różnica, czy utoniesz w miejscu, które ma kilkadziesiąt czy kilka tysięcy metrów głębokości?

Praca była ciężka, nieprzyjemna. Wymagała dużego wysiłku i wstawania o porze, kiedy inni faceci w jego wieku kładli się spać po dobrej imprezie. A potem kilka, kilkanaście godzin na małym kutrze, gdzie musieli bardzo uważać, żeby na siebie nie

wpaść. Wreszcie zapach. Mateo rozumiał, że są ludzie, którym morską bryza wydaje się najcudowniejszą wonią pod słońcem, ale dla niego praca na kutrze kojarzyła się raczej z zapachem smarów, smrodem benzyny i wreszcie z rybami. Po powrocie z morza zawsze spędzał w łazience co najmniej godzinę, ale nawet jak się wyszorował, miał wrażenie, że ciągle nimi cuchnął.

Przyczyna niechęci Mateo do pracy na morzu mogła być też inna, bardziej prozaiczna. Jego ojciec był postawnym mężczyzną, małomównym, surowym i nieprzyjemnym w obyciu. Wiele wymagał od siebie, a jeszcze więcej od Mateo i Zorana. Kiedy byli w trójkę na kutrze, odzywał się tylko po to, żeby na nich nakrzyczeć.

Nie obijaj się! Nie za to ci płacę! – wrzeszczał, chociaż płacił rzadko i jeśli w ogóle, to nieprzyzwoicie mało.

Jesteś tutaj, żeby pracować czy żeby sobie w dupie palcem machać?!

Myj ten pokład porządnie, bo zaraz zaczniesz pizdą śmierdzieć!

Ciągnij sieć, bo nam ryby zaraz wszystkie spierdolą!

Mateo go jednak kochał, nawet jeśli za nim nie przepadał. Rzecz w tym, że ojciec stracił nogę na wojnie. Co prawda nosił protezę i poruszał się całkiem sprawnie, ale wszyscy w miasteczku o tym wiedzieli. Dlatego dzieciaki ze szkoły śmiały się z Mateo, że ma ojca pirata. Sam już nie pamiętał, dlaczego tak go to drażniło. Wielokrotnie bił się z tego powodu, a że był wtedy raczej drobnej budowy, najczęściej wracał do domu z zakrwawionym nosem, posiniaczony i poobijany. I pamiętał swój żal do ojca, że nie wybrał sobie innego zawodu. Takiego, w którym nie nazywano by go piratem.

A może, myślał, próbując zignorować irytujące kołysanie kutra, sprawa była jeszcze prostsza. Nie lubił morza, bo go nie lubił, i już. Ludzie są różni, pasują im inne rzeczy. Jak z obciążaniem, uznał. Miał kiedyś dziewczynę, która lądowała z głową pomiędzy jego nogami, ledwo rozpiął rozporek. Lizła go, pieściła, dosłownie wpychała go sobie głęboko do gardła, jęcząc przy tym, jakby jego kutas był najlepszą i najśłodsza rzeczą pod słońcem. Jedyne problem polegał na tym, że po wszystkim chciała Mateo koniecznie pocałować, a jego to brzydziło, dlatego ostatecznie się rozstali. Chociaż bywały noce, kiedy do niej tęsknił. Były więc kobiety, które uwielbiały obciążać, i takie, które ilekroć o tym wspominał, przewracały oczami, a jeśli już się zgadzały, robiły swoje z wyrazem obrzydzenia na

twarży. Po wszystkim biegły do łazienki, pluły jak szalone do kibla czy umywalki i myły gorączkowo zęby, jakby robienie łaski było główną przyczyną próchnicy wśród kobiet w wieku od dwudziestego do pięćdziesiątego roku życia. Gorszą nawet od cukru.

Może więc taka też była jego relacja z Adriatykiem, pomyślał Mateo – po prostu się nie lubili, i tyle.

Jedyne, co mu się podobało, chociaż niechętnie się do tego przyznawał, to widoki. Po swojej prawej stronie miał wyspę Cres, nad ranem jeszcze ciemną, szarą i spokojną. Po lewej poszarpane zatokami wybrzeże Istrii, z wystającymi z wody jak zęby białymi skałami i plamami winnic na wzgórzach. Przed sobą światła budzącej się właśnie do życia Rijeki, a za plecami – i cieszył się, że nie musi patrzeć w tamtą stronę – wyjście na otwarte morze.

– Chcesz kanapkę? – zapytał Zoran i potrząsnął zapakowaną w papier kromką chleba.

– Nie – odpowiedział Mateo. Rzadko jadł na kutrze. Tylko wtedy, kiedy już naprawdę go skręcało z głodu. Ograniczał się zazwyczaj do wypicia kubka słodkiej herbaty.

– To mogę zjeść twoją?

– Na zdrowie, bracie. Tylko się pośpiesz, bo wyciągarka już pracuje.

Zoran podziękował mu ruchem głowy. Ściągnął papier z kanapki, wyrzucił go za burłę, chociaż ojciec takiego zachowania nie znosił (Morze nas żywi! – krzyczał, ilekroć ich na czymś takim przyłapał. – Morze trzeba szanować!), i zabrał się do jedzenia. Zoran wdał się w tatę. Równie wielki, kudłaty i małomówny. Zawodowo też związał się z morzem, chociaż łowił na kutrze tylko poza sezonem. Późną wiosną, latem i nawet wczesną jesienią wolał zajmować się turystami. Pływał z nimi wzdłuż wybrzeża Istrii, pokazywał jaskinie, urządzał wyprawy na Wyspy Briońskie. Pracował w wypożyczalni skuterów wodnych i marzył, żeby nazbierać dość pieniędzy i otworzyć kiedyś swoją. Mateo z kolei uciekał od kutra, kiedy tylko mógł. Przeprowadził się na studia do Zagrzebia, chociaż wszyscy namawiali go na Rijekę lub Pulę, bo przecież miałyby wtedy blisko do domu. Tłumaczył, że stolica, że większe możliwości, że najlepsze studia w kraju, i jakoś przekonał rodziców. Ze studiów jednak szybko zrezygnował, bo okazało się, że geografia to nie to. Pracował raz tu, raz tam, zaczepił się w jednej knajpie, potem w drugiej. Przez chwilę marzył

o tym, żeby zostać DJ-em, ale jedynie puszczał muzykę na kilku weselach. Był młody i szukał swojego miejsca w życiu – uznał, że ma do tego prawo. W sezonie wracał do domu, jednak od morza trzymał się z daleka. Wolał pracować w tawernie u wuja, który w przeciwieństwie do ojca przyzwoicie płacił, a poza tym Mateo zawsze dostawał napiwki.

Teraz jednak popełnił błąd i przyjechał na kilka dni w grudniu. Nie był to jego wybór. Sprzął pewnego gościa, zresztą kuzyna swojej dziewczyny, gdy ten powiedział na jej temat o kilka słów za dużo. Ona z jakiegoś powodu wzięła stronę krewnego, a że krewny miał też innych krewnych, Mateo, który był w Zagrzebiu sam jak palec, wolał na jakiś czas usunąć się z widoku. No i przemyśleć, czy ten związek w ogóle ma sens. I czy w tym, co opowiadał kuzyn, nie było przypadkiem nawet więcej niż ziarno prawdy.

– Nie opierdalać się! Sieci, kurwa! – wrzasnął ojciec ze sterówki.

Zoran przełknął ostatni gryz kanapki i bez słowa zajął miejsce po drugiej stronie wyciągarki. Razem z Mateo w milczeniu patrzyli, jak wciągała kolejne metry grubej liny, mokrej i ciężkiej od słonej wody. Zoran chwycił ją uzbrojonymi w rękawice robocze dłońmi i szarpał, jakby chciał pomóc maszynie. Wyciągarka zatrzymała się na moment. Ojciec podszedł do bębna, sprawdził ułożenie liny i pokiwał z zadowoleniem głową. Ponownie uruchomił maszynę i spomiędzy fal wyłonił się ciemny, lśniąco metalicznie łańcuch, a za nim wreszcie zielonkawa sieć rybacka. Mateo i Zoran przyciągali ją powolnymi, spokojnymi ruchami, upewniając się, że wszystkie ryby i pozostałe morskie stworzenia trafią na sam jej koniec. Kiedy tak się stało, starszy z braci dał znak ojcu, żeby zatrzymał wyciągarkę. Potem założył blokadę na sieć i przypiął do niej hak od dźwigu.

– Można! – krzyknął.

Ojciec, kuśtykając, podszedł do kolejnego panelu. Nacisnął duży zielony przycisk i dźwig powoli uniósł sieć, która teraz tworzyła coś podobnego do wielkiej sakiewki. W jej środku wiły się wielką srebrną masą ryby, krewetki, kraby. Pomiędzy dwiema doradami Mateo dostrzegł macki ośmiornicy, uderzające to w jedną, to w drugą stronę, gdy zwierzę desperacko szukało drogi ucieczki. Zoran kontrolował ruch dźwigu, kiedy ich rybacki urobek przesuwiał się z wody na pokład, aż w końcu uderzył weń z miękkim, nieprzyjemnym plaśnięciem. Ryby, przynajmniej te, które jeszcze żyły, zaczęły energiczniej się poruszać, jakby podjęły właśnie ostatnią próbę walki o życie.

– Bierzemy się – mruknął Zoran.

Mateo poprawił rękawice.

– Pamiętaj, z nóg, a nie z pleców – zażartował.

Zoran uśmiechnął się krzywo.

– Na trzy?

– Na trzy – potwierdził młodszy z braci.

Starszy nachylił się nad siecią i rozwiązał ją u spodu.

– Trzy.

Kiedy ją podnieśli, u dołu zrobiła się sporej wielkości dziura, przez którą wylatywały ryby i cała reszta połowu. Zazwyczaj zajmowało to kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund, tym razem jednak było inaczej. Na pokładzie znajdowało się mniej ryb, niż powinno być, biorąc pod uwagę wielkość sakwy. Cała reszta wciąż tkwiła w środku.

– Co jest?

– Coś tam się zaplątało.

Cholera, zaklął w myślach Mateo. Zastanawiał się przez chwilę, co złapali. Może worek ze śmieciami, kawał dryfującego drewna, jakąś blachę, która leżała przez dziesięciolecia na dnie, a teraz poderwał ją prąd morski czy coś w tym stylu. Takie rzeczy się zdarzały. Rzadko, bo rzadko, ale się zdarzały. Albo znowu trafili na cholerne meduzy. U wybrzeży Istrii pływały takie, które ważyły nawet dziesięć kilogramów. Wcześniej był z nimi gigantyczny problem, szczególnie latem, kiedy w sieciach rybackich znajdowano tylko ich obłe galaretowate ciała. Ludzie pisali wtedy do rządu, prosili o wsparcie i urządzali protesty, skarżąc się, że przez cholerne meduzy nie będą mieli co jeść. Ale teraz był grudzień, temperatura wody spadała. Meduz powinno być niewiele.

– Mocniej – warknął Zoran.

Mateo posłuchał brata. Szarpali siecią w jednym rytmie, to w lewo, to w prawo. Była tak ciężka, że od wysiłku omdlewały mu ramiona. Nie był pewien, ile jeszcze tak wytrzyma. Czuł, jak pod ubraniem, po plecach, spływają mu strużki potu. Ile tam jest tych meduz, pomyślał ze złością. Pewnie kilkanaście.

– Rzućcie to! – Usłyszeli głos ojca.

W pierwszej chwili nie zrozumieli. W głowie szumiała im krew. Zaciskali zęby, całkowicie skupieni na walce z siecią rybacką.

– Rzućcie to! – powtórzył ojciec.

Mateo zareagował pierwszy. Puścił i westchnął z ulgą. Po nim zrobił to brat. Rozległo się nieprzyjemne, głucho pacnięcie, kiedy sieć uderzyła o mokry, pokryty rybami pokład.

– Cholera... – mruknął Zoran.

Mateo od wysiłku zakręciło się w głowie. Kucnął, podparł dłońmi czoło i przymknął powieki, czekając, aż mu się poprawi. Kiedy otworzył oczy, zobaczył leżące zaledwie kilkanaście centymetrów przed nim, zawinięte w rybacką sieć ludzkie zwłoki. A właściwie to, co z nich zostało, większość bowiem została wyzarta do gołych kości przez ryby i krewetki. A także kraby, z których jeden właśnie wędrował pomiędzy kępkami włosów a trzymającą się na resztkach skóry szczęką. Ciało było kompletnie ubrane. Kończyny związane srebrną taśmą, teraz naderwaną, pewnie przez kraby. Wokół zaczął się roznosić specyficzny zapach. Jakby smród martwych ryb podniesiony do kwadratu.

Mateo wydobył z siebie cichy krzyk. Poderwał się i zanim się zorientował, już tkwił przewieszony przez burtę i wymiotował do Adriatyku. Żółć z jego żołądka unosiła się na powierzchni fal, tworząc plamy o postrzępionych, nierównych brzegach.

Usłyszał, jak ojciec kuśtyka w jego stronę, szurając protezą. Poczuł jego ciężką dłoń na swoim ramieniu. Stary uściskał go, wbijając palce w jego mięśnie. Był to gest bolesny, ale równocześnie pełen współczucia, zrozumienia i sympatii.

– Ja wiem, synu – powiedział, a szorstki zazwyczaj głos drżał teraz od emocji. – Ludzkie ciało... jeszcze w takim stanie... Nie powinno się takich rzeczy oglądać...

Mateo po raz ostatni splunął żółcią i z wysiłkiem podniósł głowę. Miał wrażenie, że jego szyja jest sztywna, jakby zmieniła się w bryłę lodu. Nie miał siły nic mówić, dlatego tylko dotknął czubkami palców dłoni ojca. Ten odpowiedział, klepiąc go po plecach, potem dokuśtykał do sieci i wpatrywał się ponuro w martwe ciało, które właśnie wyciągnęli z morza.

Mateo miał kilka chwil, żeby jakoś dojść do siebie. Nie chciał, żeby ojciec lub brat zorientowali się, że nie wymiotował z powodu widoku martwego ciała. Jasne, to nie było nic przyjemnego. Chłopak przypuszczał, że będzie mu się to śniło jeszcze

przez kilka tygodni, jak wtedy, w Zagrzebiu, gdy jakiś starszy facet na skuterze potracił psa. Co prawda Mateo naoglądał się w swoim życiu horrorów, na ekranie telewizora czy komputera widywał jeszcze gorsze rzeczy. Przyzwyczał się. Dłużej zejdzie, zanim pozbędzie się z nozdrzy resztek tego przeklętego zapachu. Był pewien, że ta woń – ryb, kalmarów, morskiej soli i ludzkich zwłok – będzie do niego wracała miesiącami w najmniej odpowiednich chwilach. Ale i z tym sobie poradzi. Nie, prawdziwy powód, dla którego jego żołądek skręcił się w supeł, przed oczami zrobiło się ciemno, a przeraźliwe zimno sparaliżowało jego mięśnie, był inny.

Mateo po prostu wiedział, kogo właśnie wyłowili.

lipiec 2022

sobota

Ilekróć Daria spoglądała na śpiącego Antosia, jej żołądek skręcał się z niepokoju. Dlatego odwróciła głowę i wyglądała za okno samochodu. Wzgórza, plamy zieleni, winnice, zaniedbany, ale malowniczy dom na skraju wąskiej drogi, niebieskie niebo i równie niebieskie morze, słońce, Chorwacja – ładnie. Powinna się tym cieszyć, a ona po prostu się bała. Pociła się strasznie, jej letnia koszula kleiła się do pleców. Nie pomagała nawet szumiąca w tle klimatyzacja.

Wypadek samochodowy zaczęła sobie wyobrażać, gdy przekraczali czesko-austriacką granicę. Niby cały czas mieli jechać autostradami, więc bezpiecznie, ale i tak wyobraźnia zaczęła jej podsuwać kolejne obrazy. Najpierw Marek jedzie za szybko. Potem pęka opona. Huk, jakby obok nich wybuchła bomba. A później wbijają się z prędkością ponad stu dwudziestu kilometrów na godzinę w barierkę ochronną. Zgrzyt zgniatanego metalu, pękające szkło, poduszki powietrzne. Ich auto zmienia się w harmonijkę, kiedy jeszcze z tyłu uderza w nich ciężarówka.

No właśnie, ciężarówka! Kolejny powód do fantazjowania. Jakiś kierowca dostaje w kabinie zawału serca, bo za długo pracował. Jasne, niby mają te tachometry, ale wszyscy na nich oszukują. Liczy się przede wszystkim czas, czas i czas. Byłe szybciej, byłe prędzej. Dlatego ten kierowca jest w drodze od czterdziestu godzin, przemierza kontynent z jednego krańca na drugi. Trzęsą mu się ręce. Nie zasnął tylko dlatego, że jedzie na napojach energetycznych. Cała podłoga w kabinie zawalona jest puszkami po red bullach, tigerach, blackach i monsterach. W żyłach zamiast krwi płynie mu kofeina, co tłumaczy zawał. Albo nie! Facet wciąga non stop amfetaminę! Jego nos jest cały biały, jakby miał twarz w mące. W każdym razie w pewnym momencie serce odmawia mu posłuszeństwa. Facet umiera na miejscu, pada głową na kierownicę, a ciężarówka zjeżdża na lewy pas. Tam, gdzie oni. Nie mają jak wyhamować, nie udaje im się uciec. Wielki tir wbija się w ich bok, a potem przebijają się przez barierkę między pasami i pędzą na czołowe zderzenie!

Te wizje przychodziły i odchodziły, ale też Antoś wtedy nie spał. Czterolatka cały czas trzeba było jakoś zagadywać. Puszczala mu bajki na tablecie, śpiewali

piosenki, grali w proste gry albo po prostu pokazywała mu to, co dzieje się za oknem, i opowiadała o krajach, przez które przejeżdżali. Nie miała więc czasu, żeby skupić się na swoich makabrycznych wizjach. Było dużo ważniejszych rzeczy do zrobienia.

A potem przejechali przez Słowenię. Tam Marek się zirytował, bo nawigacja źle ich poprowadziła. Zamiast jechać na wybrzeże Adriatyku, pojechali prosto do granicy.

- Będziemy musieli płacić za jazdę chorwackimi autostradami – powiedział.
- I tak byśmy musieli – przypomniała mu.
- Ale mniej – mruknął zirytowany.

Tłumaczył, że mają winietę na wszystkie autostrady w Słowenii. Kosztowała ich kilkanaście euro, a teraz po prostu wywalili je w błoto, bo przejechali pewnie ledwo z pięćdziesiąt kilometrów. I jeszcze snuł opowieść o tym, że wszystko dobrze ustawił w nawigacji i nie wie, dlaczego komputer poprowadził ich w ten sposób. Pewnie na postoju coś się przestawiło. Daria kiwała głową.

W Chorwacji najpierw było płasko i nudno, jak na polskiej A2, ale potem dojechali w góry, tak piękne i malownicze, że na moment zapomniała o swoich morderczych wizjach. Antos też nic nie mówił, tylko szeroko otwartymi oczami chłonał przesuwane się za oknami krajobrazy. Potem zaczęły się tunele, które z jednej strony były fajne, bo Daria z Antosiem radośnie krzyczeli za każdym razem, kiedy do jakiegoś wjeżdżali i kiedy z niego wyjeżdżali. Z drugiej jednak strony wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby z pełną prędkością wbili się w ścianę. I jak wielki korek by powstał, gdyby gdzieś na środku utknął płonący wrak ich samochodu.

Jechali tak przez kilka godzin. Marek narzekał, kiedy okazało się, że muszą zapłacić dodatkowo za przejazd tunelem Učka, aż wreszcie zjechali z ciągu autostrad. Wtedy też Antek zasnął i wyobraźnia Darii zaczęła pracować pełną parą, bo teraz drogi robiły się coraz węższe, coraz bardziej kręte i coraz bardziej dziurawe. Miała wizję kolizji z niemal każdym samochodem, który nadjeżdżał z naprzeciwka, który mijali lub który ich wyprzedzał. Czasami nie potrzebowała innego pojazdu. Wystarczył tylko ostrzejszy zakręt i już była pewna, że zaraz z niego wylecą, wbiją się w jakieś drzewo lub polecą w dół urwiska.

I to będzie koniec. Jej. Bo w każdej z tych wizji była tylko jedna ofiara śmiertelna – Daria. Antoś i Marek zawsze wychodzili bez szwanku. Może czasami Marek miał drobne zadrapania, jakieś siniaki i rozbite okulary, ale to tyle.

To nie było tak, że wymyślanie tych strasznych scen sprawiało jej przyjemność. Robiła wszystko, żeby je od siebie odegnąć. Przypominała sobie różne trudne sprawy z praktyki podatkowej, myślała nad interpretacjami przepisów, po raz kolejny zastanawiała się, czy na pewno zamknęła swoje sprawy przed wyjazdem na urlop (i za każdym razem odpowiedź brzmiała: tak), ale nic to nie dawało. Same do niej przychodziły, jedna po drugiej. Na przemian chciało jej się płakać i krzyczeć. Powstrzymywało ją przed tym tylko to, że najpierw obudziłaby Antka, a potem musiałaby się wytłumaczyć ze swojego zachowania Markowi. A nie wiedziała, jak miałaby to zrobić, co wpędzało ją w jeszcze większy popłoch. Nie była pewna, jak długo tak wytrzyma.

– Wszystko tam z tyłu w porządku? – rzucił Marek.

– Tak – skłamała.

– Pobladłaś.

– To z tego upału.

– Podkreścić klimę?

– Nie. Nie trzeba.

– Może chcesz się zatrzymać na chwilę?

Na samą myśl rozboleła ją całe ciało. Z jednej strony marzyła o tym, żeby wreszcie wysiąść z samochodu, ale z drugiej to tylko przedłużyłoby całą podróż. A ona chciała, żeby ten koszmar wreszcie się skończył.

– Nie, nie trzeba. Po prostu jedźmy.

On jednak zaczął zwalniać. Daria pomyślała, że Marek w swojej dobroci postanowił zrobić postój. Zawsze był bardzo opiekuńczy. Czasami troszczył się o nią tak, że robiło się to niezręczne. Jakby chciał wynagrodzić jej te wszystkie godziny, kiedy nie było go w domu, bo rozkręcał fundację. Odpięła pas (natychmiast zobaczyła, jak wylatuje przez przednią szybę i uderza z głuchym łupnięciem o asfalt. I znowu Markowi ani Antosowi nic się nie stało, nawet samochód był cały, z wyjątkiem szyby, oczywiście) i wychyliła się w kierunku męża. Chciała zaprotestować, kazać mu przyśpieszyć, ale wtedy zorientowała się, że Marek naciska hamulec z zupełnie innego powodu.

Droga była strasznie wąska. Z jednej strony wyrastało strome zbocze, z drugiej kamienny murek, a za nim zarośla tak gęste, że trzeba by się przez nie przedzierać z maczetą. Na prawym skraju drogi jakaś dziewczyna próbowała złapać stopa. Miała trochę ponad metr sześćdziesiąt i fioletowe włosy. Krótkie spodenki, ledwo zakrywające pośladki, odsłaniały opalone na brązowo nogi, ramiączka koszulki były tak cienkie, że prawie niewidoczne. Ocierała spocone czoło dłonią, w której trzymała przeciwsłoneczne okulary. Stary, brudny i straszliwie kopcający biały opel kadett wyminął ją z trudem, niemal przejeżdżając jej po palcach. Niczym w tańcu zrobiła obrót o sto osiemdziesiąt stopni, krzycząc coś za kierowcą i wyciągając w jego kierunku środkowy palec. A potem obróciła się po raz kolejny, tak że znowu stała frontem do nich. Na ich widok lekko zmarszczyła brwi i nagle, zanim zdążyli obok niej przejechać, wyskoczyła na środek drogi, szeroko rozkładając ramiona. Marek zahamował gwałtownie.

– Co jest... – mruknął pod nosem, zirytowany, ale chyba i lekko przestraszony.

Nacisnął klakson. Stojąca kilka metrów przed nim dziewczyna najpierw się skrzywiła, a potem przewróciła demonstracyjnie oczami. Przez chwilę wyglądało to tak, jakby równocześnie ich oceniała i zastanawiała się, co zrobić. Najwyraźniej jednak miała zamiar zejść z drogi i pozwolić im przejechać, ale wtedy dostrzegła wychyloną do przodu Darię. Znowu się uśmiechnęła, jakby były koleżankami z dawnych lat, które przypadkiem spotkały się na bezludziu. Najpierw wykonała gest łapania autostopu, a potem złożyła obie dłonie w błagalnym geście i kilkakrotnie lekko się pochyliła, niemo prosząc o podwózkę.

– Co ona wyrabia... – rzucił Marek. Chciał znowu nacisnąć klakson, ale Daria chwyciła go za ramię.

– Weźmy ją – powiedziała.

Pomyślała, że to najszybszy sposób na rozwiązanie tej absurdalnej sytuacji. Co ważniejsze jednak, miała nadzieję, że obecność dziewczyny podziela na nią uspokajająco. Zamiast rozmyślać nad kolejnymi scenariuszami drogowych wypadków, spróbuje się dowiedzieć, kim ona jest i gdzie ją zawieźć.

– Przecież nawet nie wiemy, kto to!

– Tak działa autostop.

– Widzisz, że to jakaś wariatka. Nie wiadomo, co jeszcze strzeli jej do głowy.

– To młoda dziewczyna, która prosi o podwózkę. Waży pewnie z połowę tego co ty. Co ona niby może nam zrobić?

Marek zerknął w tylne lusterko, jakby szukał pomocy u śpiącego Antka, a potem zrezygnowany kiwnął głową.

– Jak nam coś ukradnie, to będzie na ciebie – rzucił.

– Będę jej pilnować – obiecała.

Wycofała się na tylne siedzenie, a ponieważ Marek się nie ruszał, opuściła szybę. Do środka od razu wpadło rozgrzane południowe powietrze. Na moment odebrało jej oddech. Daria wychyliła się przez okno i pomachała do wciąż stojącej na drodze dziewczyny.

– Chodź! – rzuciła. – *Come!*

Autostopowiczka przekrzywiła głowę, chyba zaskoczona, że udało jej się złapać podwózkę. Podbiegła w ich stronę. Po kilku krokach potknęła się i na chwilę przystanęła, by ściągnąć z nóg japonki. Marek wykorzystał ten moment, żeby wrzucić do schowka leżący nieopodal skrzyni biegów portfel. Dziewczyna już na bosaka, skacząc na palcach jak balerina, dopadła do samochodu. Otworzyła drzwi od strony pasażera i w pośpiechu wpadła do środka, jakby bała się, że spróbują jej teraz odjechać.

– *Tack!* – powiedziała, kiedy już się umościła. – Dzięki – dodała po angielsku.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Marek.

– Przed siebie! – wykrzyknęła i roześmiała się perliście.

Mąż odwrócił się do Darii i rzucił jej ciężkie spojrzenie, jakby chciał w ten sposób powiedzieć: patrz, w co nas wpakowałaś. Potem wrzucił bieg, zwolnił sprzęgło, przycisnął pedał gazu i samochód ruszył powoli do przodu.

– Skąd jesteście? – zapytała dziewczyna, kręcąc się na fotelu w taki sposób, żeby spoglądać to na Darię, to na Marka.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, samochód zaczął wydawać z siebie piszczące dźwięki. Marek popatrzył na deskę rozdzielczą.

– Musisz zapiąć pasy – powiedział do dziewczyny.

Wydęła usta niezadowolona, zrobiła jednak to, o co poprosił.

– To skąd jesteście? – powtórzyła swoje pytanie i zaraz klasnęła. – Nie, czekajcie. Sama zgadnę! Niemcy? *Richtig, ja?*

– Nie – odpowiedziała po chwili milczenia Daria.

– No jasne, że nie. Nie macie tego okropnego twardego akcentu. Włosi?

– Też nie Włosi.

– Nie wyglądacie na Włochów. Za jaśni jesteście. Wiem! Ci, jak oni się nazywają... To słówko... Węgrzy!

– Nie jesteśmy też Węgrami – powiedział Marek. – Jesteśmy...

– Polakami! – dokończyła za niego dziewczyna. – Od razu przecież po was widać!

– Jak to od razu po nas widać? – Daria nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Usta autostopowiczki rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, odsłaniając rząd równych białych zębów. Daria przyjrzała jej się uważnie. Teraz, kiedy siedziała tuż obok, okazało się, że jest jeszcze ładniejsza. Jej twarz zdobiły drobne piegi, co współgrało z niebieskim kolorem oczu. Była szczupła i emanowała tym szczególnym rodzajem zadowolenia z siebie, którym cieszą się młodzi ludzie przeżywający właśnie przygodę swojego życia. Daria zorientowała się, że dziewczyna nie nosi stanika. Kiedy wsiadła do samochodu, a nawiew z klimatyzacji skierowany był prosto na klatkę piersiową, stało się to, co musiało się stać – jej sutki stwardniały jak dwa kamienie. I były doskonale widoczne pod cienkim materiałem koszulki. Daria poczuła, jak robi jej się gorąco od specyficznej mieszanki zazdrości i niezadowolenia. Lubiła swoje piersi i uważała, że wyglądają naprawdę dobrze, ale były to piersi kobiety, która wykarmiła dziecko. Jej sutki miały już inny kształt i wielkość, przestały być drobne, dziewczęce, ona jednak akceptowała swoje ciało i to, jak zmieniło się w ostatnich latach. Zazdrość brała się stąd, że zauważyła, jak Marek zerka na ich towarzyszkę. Bo przecież on widział to samo co Daria. Niezadowolenie zaś wynikało z tego, że nawet nie mogła się na niego za to złościć. Sama nalegała, żeby zabrali tę dziewczynę.

Tymczasem autostopowiczka położyła stopy na desce i postukała dużym palcem (paznokcie oczywiście miała pomalowane) w naklejkę na przedniej szybie.

– Macie tutaj swoją flagę – wyjaśniła.

Daria aż się zaczerwieniła. Wyglądało na to, że wyszła na idiotkę.

– A ty skąd jesteś? – zapytał Marek.

Pomyślała z irytacją, że wystarczą dwa stojące dziewczęce sutki i jej mąż od razu robi się dużo bardziej towarzyski.

- Szwecja – wyjaśniła dziewczyna. – Sztokholm.
- Nie wiedziałem, że Szwedzi też tutaj przyjeżdżają.
- Och! Jeździmy wszędzie. Byleby było ciepło! I żeby było słońce!

Dziewczyna przeciągnęła się, odsłaniając przy tym pępek i kawał opalonego, umięśnionego brzucha z minimalną ilością tkanki tłuszczowej. Wydała przy tym długie, ciche westchnienie, jakby dopiero co wstała z łóżka.

- A wy na długo? – zapytała.
- Na tydzień – odpowiedziała Daria.

– To krótko! – zdziwiła się autostopowiczka. – Ledwo zdążycie się rozpakować i już trzeba będzie wracać!

- No tak wyszło – powiedział półgębkiem Marek.

Nagle przestał zerkać na siedzącą obok dziewczynę i skupił się całkowicie na drodze. Darii się to spodobało, postanowiła więc pociągnąć temat.

- A ty? Ile już tutaj jesteś?
- Za długo.

– Przyjechałaś sama czy z przyjaciółmi? – zapytała Daria, chociaż odpowiedź była oczywista. Przyjechali tutaj pewnie całą zgrają. Wszyscy piękni, młodzi, z dobrych domów, z kieszeniami wypchanymi euro (choć nie, w Szwecji chyba ciągle mieli korony). Wynajęli sobie jakąś wypasioną willę albo siedzą na polu namiotowym, bo niewiele im przecież potrzeba. Chodzą na plażę, piją wino, łykają różne tabletki, dużo się bawią i mało śpią.

– Z mężem – odpowiedziała dziewczyna i pomachała przed twarzą zaskoczonej Darii. Na serdecznym palcu znajdowała się złota obrączka, a pod nią pierścionek zaręczynowy z lśniącym brylantem. Na oko trzy razy większym od tego, który nosiła Daria.

Droga, wciąż trochę się wijąc, wiodła wzdłuż wybrzeża. Krzaki ustąpiły miejsca gęstemu lasowi, choć co pewien czas dało się dostrzec błękitne morze, a dalej, po drugiej stronie cieśniny, wysokie brzegi wyspy Cres.

– Możecie mnie poczęstować papierosem? – zapytała Szwedka, równocześnie otwierając schowek samochodowy. Auto właśnie w tym momencie podskoczyło na wyboju, a ze środka wyleciał najpierw portfel, potem paczka chusteczek, długopis i dwa splątane kable od ładowarek.

– Jej! Przepraszam!

Nachyliła się, zaczęła zbierać rzeczy z podłogi i pakować je z powrotem do schowka. Pośpiesznie go zamknęła.

– Przepraszam – powtórzyła. – Myślałam, że tam trzymacie papierosy.

– Nie palimy – powiedziała Daria.

– Przepraszam! Byłam pewna, że on... – Niepewnie wskazała na Marka. – Sorry, nie wiem, jak masz na imię.

– Marek.

– No więc że Marek pokazał mi na schowek.

– Nie pokazywałem na schowek.

– Ale zrobiłeś taki ruch...

– Redukowałem bieg.

– Aha... No tak... Bo to ręczna skrzynia, tak?

– Tak.

– My mamy automat.

– No my nie.

– Myślałam, że pokazujesz na schowek. Że tam są papierosy... – Dziewczyna przerwała na moment. – Ja też nie palę – oznajmiła nieoczekiwanie po kilku sekundach. – Czasami mam ochotę, jak teraz. Wtedy zapalę. Ale normalnie to nie. Mąż mi zabronił. Ma trochę świra na tym punkcie. Jeśli kiedyś go spotkacie, to nie mówcie, że prosiłam was o fajkę.

– Nie powiemy – obiecała Daria.

Przed nimi pojawiła się tablica z nazwą miejscowości, zaraz za nią pokazały się pierwsze domy, a na jezdni progi zwalniające.

– My mamy apartament tutaj, więc zaraz będziemy musieli cię wysadzić – powiedział Marek.

– Spoko. Też tutaj mieszkam – ucieszyła się Szwedka. – To może zobaczymy się kiedyś na plaży!

– Może – powiedziała Daria, nie do końca pewna, czy byłaby zadowolona z takiego spotkania.

– Gdzie cię wyrzucić? – zapytał Marek.

– Jedźcie jeszcze, jedźcie!

No to jechali. Spokojnie, góra trzydzieści kilometrów na godzinę, nie tylko ze względu na progi zwalniające. Marek rozglądał się na boki, szukając wynajętego przez nich apartamentu. Samo miasteczko było niewielkie. Niemal wszystkie domy postawiono wzdłuż drogi. Większość z nich wyglądała na nową lub przynajmniej niedawno odnowioną. Do tego zielone trawniki, białe ściany i drewniane okiennice, a w kilku ogrodach palmy. Przejechali też obok paru dopiero budowanych budynków, nikt tam jednak nie pracował. Na placach stały tylko betoniarki, piramidy cegieł i worki cementu. Zresztą całe miasteczko sprawiało wrażenie opuszczonego. Nikt nie spacerował. Chociaż raczej nie miał gdzie, bo nie było chodnika. Nikt nie odpoczywał w cieniu drzew ani nie pluskał się w ogrodowych basenach. Z żywych stworzeń Daria zauważyła tylko brązowego, zadowolonego z siebie kota, który wygrzewał się na betonowym podejździe.

– Prawie jesteśmy – oznajmił po polsku Marek. – To chyba tutaj.

Skręcił w lewo, w stronę morza, w drogę z obydwu stron ograniczoną kamiennymi murkami i tak wąską, że Daria modliła się, żeby nikt nie jechał z naprzeciwnka, bo nie będzie jak się wyminąć. Po ledwo trzydziestu metrach dotarli do żeliwnej bramy. Na słupku przybito niebieską laminowaną tabliczkę z napisem „Apartman” i czterema gwiazdkami pod spodem.

– Wy tutaj? – zapytała Szwedka.

Marek kiwnął głową.

– Super! Bo ja też! Poczekajcie, pomogę wam!

Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. Schyliła się, żeby zabrać swoje sandały, a potem podbiegła do bramy. Chwilę siłowała się z zamkiem, ale w końcu rygiel ustąpił i otworzyła im szeroko wjazd. Zamachała trzymanymi w dłoniach japonkami, udając kontrolera ruchu na lotnisku. Kiedy przejechali, popędziła za nimi, żeby po kilku krokach skręcić w bok, na schody wiodące w górę. Dopiero tam się zatrzymała i pomachała im na pożegnanie.

Posesja była na tyle duża, że mieściły się na jej terenie trzy domy. Pierwszy znajdował się na samej górze, w rogu. Prowadziła do niego wąska ścieżka ułożona z betonowych płyt. Był najmniej reprezentatywny. Biała farba mocno poszarzała, okna potrzebowały czyszczenia, pod ścianami leżały luzem narzędzia ogrodnicze. Drugi budynek, do którego właśnie zmierzała Szwedka, albo został niedawno

zbudowany, albo przynajmniej solidnie odnowiony. Jednopiętrowa willa o ścianach z szarego kamienia, z dachem z czerwonych dachówek, na którym postawiono kilka słonecznych paneli, miała duży taras z parasolami chroniącymi przed słońcem i zestawem mebli ogrodowych. Tam, na drewnianym fotelu, wpatrzony w ekran komputera, palił cygaro siwowłosa mężczyzna w przeciwsłonecznych okularach i białej lnianej koszuli. Szwedka podbiegła do niego, otoczyła ramionami i pocałowała mocno w policzek.

Dalej teren szedł lekkim spadkiem w dół, ku wbudowanym w zbocze trzem garażom, parkingowi i wreszcie ostatniemu domowi. Także jednopiętrowemu. Prawdopodobnie był to przebudowany budynek gospodarczy, ale ładny, zadbane. Przygotowany pod przyjęcie gości. On również posiadał taras, ale ze zwyczajnymi plastikowymi meblami.

Pomiędzy budynkami rosła trawa, teraz pracowicie podlewana przez trzy zraszacze, a także kilka niskich palm i przyciętych krzewów.

Marek zaparkował pod trzecim z domów. Wyłączył silnik, westchnął z ulgą i obrócił się do Darii.

– Jesteśmy – powiedział z uśmiechem.

– Jesteśmy – powtórzyła za nim i także się uśmiechnęła.

Pochyliła się do niego, on do niej i pocałowali się. Delikatnie i ostrożnie. Pomyślała, że Marek smakuje zmęczeniem, kawą i gumą do żucia.

– Poszukam kogoś, kto nam otworzy.

– A ja obudzę Antosia.

Cmoknął ją jeszcze raz, pośpiesznie i niezdarnie, po czym wysiadł z samochodu. Daria natomiast zajęła się synem. Trochę bała się go ruszać. Po przebudzeniu bywał marudny i często wpadał w płacz, a potem trudno go było uspokoić. Najchętniej po prostu przeniosłaby go do łóżka i poczekała, aż sam się obudzi, ale nie mieli jeszcze kluczy. W aucie też nie chciała go zostawiać, bo wystarczyła chwila bez włączonej klimatyzacji i już zaczynało się robić nieprzyjemnie duszno i parno. Nawet przy otwartych drzwiach już po kilku minutach byłby cały czerwony i spocony.

Pogłaskała syna po policzku. Po raz kolejny zdumiała się, jak miękką i delikatną ma skórę. Pomyślała, że mogłaby całymi dniami po prostu go gładzić i się do niego przytulać. Antek zaczął się wiercić w foteliku. Daria na moment wstrzymała oddech.

Chłopiec otworzył oczy, zamiast jednak zwyczajowego grymasu na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Jesteśmy? – zapytał.

– Jesteśmy – potwierdziła.

– Tata?

– Poszedł poszukać kogoś, kto nam otworzy drzwi.

– Aha.

Czterolatek przyjął to jako coś oczywistego i zwyczajnego. Ziewnął i przeciągnął się. Daria rozpięła mu pasy.

– Poczekaj. Wyciągnę cię.

Wysiadła z samochodu. Na tarasie domu powyżej, opierając się o kamienny murek, stał siwowłosy mężczyzna z cygarem. Przyglądał się Darii i ich samochodowi. Nie potrafiła ocenić, ile ma lat. Ponad pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt? Czy to on był mężem tej Szwedki, którą podwieźli? Trochę nie mieściło jej się to w głowie. Wyglądał raczej na ojca tej dziewczyny, ale ona nie wspominała, że przyjechała tu z kimś jeszcze. Daria rozumiała, że są pary, u których różnica wieku jest dość spora. Nie miała nic przeciwko temu, jednak ujrzenie tego na własne oczy sprawiło, że zrobiło jej się dziwnie.

– Mamo!

To nie moja sprawa, pomyślała. Obeszła samochód, nachyliła się do syna i pomogła mu wysiąść. Kiedy tylko stanął na podjeździe, jego malutkim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Chce ci się siusiu? – zapytała.

– Chce – potwierdził.

Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie widziała Marka. Wzięła Antka za rączkę i poprowadziła go pod jedną z palm. Pomogła mu ściągnąć spodnie i asystowała, kiedy sikał. Zerknęła przez ramię. Mężczyzna z cygarem ciągle stał na tarasie. Ciągle im się przypatrywał. Poczowała się nieswojo.

– Skończyłeś? – zapytała.

Antek przytaknął i podciągnął spodnie.

– Jaki ładny chłopiec. – Usłyszała kobiecy głos, mówiący po angielsku.

Odwróciła się. Zobaczyła, jak ścieżką z góry idzie w jej stronę starsza Chorwatka, a za nią Marek. Kobieta trzymała w dłoni pęk kluczy, które dźwięczały przy każdym jej kroku.

– Już was wpuszczam! Już was wpuszczam! – powtarzała na przemian ze słowami: „Jaki śliczny chłopiec, jaki śliczny chłopiec”.

Chorwatka, ich gospodyni, miała na imię Marija i Antek jej nie polubił. Kobieta niemal rzuciła się na chłopca. Wyściskała go, wygłaskała i wycałowała, cały czas powtarzając, jaki jest ładny, grzeczny i cudowny. Antek lubił tulić się do Darii, czasami do Marka, ale już nie zawsze do dziadków, a co dopiero obcych ludzi. Daria widziała, jak jej syn się krzywi, w jego oczach pojawia się niepokój, a kąciki ust zaczynają niebezpiecznie drżeć. Chciała mu jakoś pomóc, odgonić tę paskudną kobietę, która tarmosiła go i ścisnęła, jakby był pluszową zabawką, ale sparaliżowała ją bezpośredniość gospodyni i jakikolwiek brak zahamowań. Poza tym od razu przypomniała sobie, że przecież wynajmują od niej dom, a głupio by było zacząć wakacje od wielkiej awantury. No i pewnie więcej jej nie zobaczą, a Antek zaraz zapomni o tym niemiłym incydencie.

W końcu kobieta zaprowadziła ich do domu podzielonego na dwa apartamenty. Ten na górze przeznaczony był dla Anki i Piotra, którzy nie przyjechali, co Daria i Marek wyjaśnili dokładnie właścicielce – jak się okazało, niepotrzebnie, gdyż doskonale znała sytuację. Zmarnowali więc po prostu kilka minut. Przez chwilę zastanawiali się, czy nie zamienić mieszkań i nie wziąć tego na górze, ale uznali, że lepiej im będzie na dole. Na piętro wchodziło się po zewnętrznych schodach, dość stromych. Bali się, że Antek coś sobie tam zrobi. Nie upilnują go przez sekundę i spadnie.

Apartament podzielono na salon z kuchnią, gdzie na ścianie wisiał niewielki płaski telewizor, dwie sypialnie i łazienkę z prysznicem. Łącznie miał trochę ponad czterdzieści metrów powierzchni. Ładny, schludny, pomalowany na radosne, ciepłe kolory i ozdobiony kwiatowymi wzorami. Sprzęty wyglądały na nowe, nie miały więcej niż dwa, trzy lata. W mieszkaniu była nawet klimatyzacja.

Chorwatka wyjaśniła im, jak wszystko działa.

– Na plażę macie niedaleko – mówiła. – Wystarczy, że za bramą skręcicie w lewo. Tam jest ścieżka przez las i za parę minut wyjdziecie prosto na plażę. Sklep jest w głębi wioski, ale działa tylko do czternastej. Trzeba się śpieszyć. Jak

wyjdziecie na główną drogę, po drugiej stronie ulicy będzie tawerna. Tam możecie zjeść, a wieczorami grają muzykę.

– My raczej z tych, którzy nie chodzą na dyskoteki – powiedziała Daria. – Małe dziecko, sama pani rozumie.

Chorwatka spojrzała na nią, jakby jednak nie rozumiała. Daria przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna powtórzyć tego samego po niemiecku, ale nie była pewna, czy sobie poradzi. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni rozmawiała z kimś w tym języku. Używała go rzadko i raczej biernie.

– Ale tam można przecież przyjść z dzieckiem – powiedziała Marija.

Dała im komplet kluczy, a potem poprosiła o dokumenty i rezerwację. Daria poszła do samochodu, gdzie w torebce miała paszporty. Chorwacja niby była w Unii Europejskiej i żeby do niej wjechać, wystarczyły dowody osobiste, ale i tak musieli wyrobić paszport dla Antka. Na wszelki wypadek wzięli też swoje. Gdy wręczyła gospodyni dokumenty, ta podziękowała i powiedziała, że za chwilę wróci, a Marek wyszedł razem z nią, żeby przypilnować ostatnich formalności. Daria raz jeszcze obejrzała z Antkiem cały apartament. Chłopiec był podekscytowany i rozpierała go energia. Wdrapał się na jedno z łóżek, szerokie, podwójne, i zaczął na nim podskakiwać. Obserwowała go z uśmiechem, równocześnie czujna i napięta, gotowa rzucić mu się z pomocą, gdyby przypadkiem spadł.

Marek wrócił po kilku minutach. Zostawił paszporty na blacie kuchennego stołu, nalał sobie szklanek wody prosto z kranu i wypił ją duszkiem.

– To chyba będę nas rozpakowywać? – powiedział po chwili.

– Pomogę ci.

– A Antek?

– Pójdzie z nami.

– Wolałbym, żeby nie pałętał mi się pod nogami. Przypilnuj go, a ja raz-dwa wszystko przyniosę.

Kiwnęła głową na znak, że się zgadza. Marek przytulił ją szybko i pocałował w czubek głowy, po czym zaczął nosić bagaże. Pomyślała, że nie mają ich aż tak dużo. Dwie spore walizki i jedna sportowa torba. Siatka z zabawkami na plażę. Plecak z przytulankami dla Antka. No i torba z żarciem. Większość kupili w Polsce. Makarony, ryż, zgrzewkę wody i dwa dwulitrowe soki. Po drodze co prawda, już w Chorwacji, zatrzymali się w jednym z supermarketów. Chcieli kupić wino. Uznali,

że tutaj będzie tańsze niż w Polsce, i się zawiedli. Ceny okazały się zbliżone albo wyższe, ale i tak kupili cztery butelki, chociaż Daria nie była pewna, czy dadzą radę je wszystkie wypić. Antek był słodkim dzieckiem, bardzo grzecznym, jednak jak każdy czterolatek potrafił dać w kość. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby się okazało, że wieczorami zamiast siedzieć na tarasie, czytać książki i popijać wino, będą padać jak kłody.

Wkrótce wszystkie bagaże znalazły się już w środku, ale Marek stał jeszcze przy samochodzie. Patrzył w stronę kamiennej willi. Daria zbliżyła się do kuchennego okna, które wychodziło na podwórze, i też zerknęła w tamtą stronę. Na tarasie nie było już siwego mężczyzny z cygarem. Pojawiła się za to Szwedka, w samym stroju kąpielowym. Jak na gust Darii zbyt skąpym, bo ledwo zasłaniał jej piersi i tyłek. Ale teraz chyba tylko takie się robiło. Sama przed wyjazdem chodziła przez prawie dwie godziny po sklepach, szukając kostiumu, w którym nie czułaby się naga. Autostopowiczka spacerowała po tarasie, raz czy drugi po coś się schyliła i wszystko to robiła w taki sposób, jakby chciała się upewnić, że Marek może jej się dobrze przyjrzeć.

– Dziwna ta dziewczyna. – Daria usłyszała obok siebie głos męża. Zapatrzona w Szwedkę, nie zauważyła, kiedy wrócił do domu.

– Która?

– Ta, którą kazałaś mi podwieźć. I najwyraźniej faktycznie mieszka tutaj obok. Pech.

– Pech?

– No pech. Szczerze mówiąc, nie miałbym nic przeciwko, żeby już więcej jej nie spotkać.

Daria zmarszczyła brwi. Wsłuchiwała się w słowa męża, a nawet bardziej w barwę jego głosu, szukając w niej jakiegokolwiek śladu fałszu.

– Przecież nic nie zrobiła.

Marek wzruszył ramionami.

– No nie wiem. Jakoś nie przypadła mi do gustu. Jest... – zawahał się, szukając w głowie odpowiedniego słowa – za bardzo.

– Co to znaczy?

– Za głośna, zbyt energiczna, za dużo mówi. I wskakuje ludziom przed maskę.

– Potrzebowała podwózki.

– Do miasteczka nie było wcale tak daleko.

– No ale jednak kawałek. Iść tyle w taki upał! Wyobrażasz to sobie? Do tego nawet nie miała wody. Ani żadnego kapelusza.

– To mogła o tym pomyśleć.

– Może zapomniała?

– Czemu w ogóle ją bronisz? – zapytał Marek.

Daria zamilkła. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie wiem, co ona w ogóle robiła na tej drodze – mruknął, przechodząc obok. – Pójdę wziąć prysznic! – rzucił jeszcze, ściągając koszulkę, po czym zniknął w sypialni.

Słyszała, jak chwilę rozmawia o czymś z Antkiem, a potem idzie do łazienki i przekręca zamek. Ona wróciła do okna. Na tarasie nikogo już nie było.

Sprawdziła, co u syna. Siedział w sypialni i rozpakowywał swój plecak. Wyrzucał z niego zabawki i książeczki, które przywiózł. Grzecznie sam się bawił, więc chociaż robił bałagan, zostawiła go w spokoju.

Podeszła do drzwi łazienki. Przycisnęła do nich ucho. Słyszała tylko dochodzący stamtąd jednostajny szum prysznica. Pomyślała, że Marek dość długo się myje. Zazwyczaj zajmowało mu to minutę, może dwie. Zastanawiała się, czy teraz przypadkiem się tam nie masturbuje. A jeśli tak, to czy myśli właśnie o młodej Szwedce o fioletowych włosach.

Potrząsnęła głową, zła na samą siebie. Większość drogi spędziła na fantazjowaniu o masakrycznych wypadkach samochodowych, a teraz przerzuciła się na wyobrażanie sobie, że jej mąż wali konia pod prysznicem, wspominając dziewczynę, z którą spędzili ledwo kilka minut i której, według jego własnych słów, nawet nie lubi.

Pożałowała, że Ania z nimi nie przyjechała. Przynajmniej miałyby z kim porozmawiać i czułaby się zupełnie inaczej – byłaby dużo spokojniejsza i w o wiele lepszym humorze. Chociaż teraz też nie miała przecież powodów do narzekania. Pomimo jej wszystkich wizji przyjechali cali i zdrowi na wymarzony odpoczynek do Chorwacji. Miała obok siebie ukochanego męża i wymarzonego syna. Czego mogła chcieć więcej?

Bała się zastanawiać nad odpowiedzią na to pytanie, więc zabrała się do rozpakowywania walizek.

Marek spędził pod prysznicem ponad kwadrans. Dużo więcej, niż potrzebował i do mycia, i do zrobienia sobie dobrze. Kiedy wreszcie wyszedł z łazienki z ręcznikiem przewieszonym na wysokości bioder i mokrymi włosami, wyglądał na zmęczonego i zdezorientowanego. Poszedł do ich sypialni i po prostu tam stał, wpatrując się w łóżko.

Daria w międzyczasie przygotowała Antkowi zupę ze słoika, którą gotowała na szybko w Polsce poprzedniego dnia. Chłopiec był głodny. Od razu, bez namawiania chwycił za łyżkę, więc zostawiła go przy stole i poszła do męża.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Marek drgnął, jakby się przestraszył, a potem potarł czoło.

– Tak. Przepraszam. Zawiesiłem się.

– Teraz czy w łazience?

– I tu, i tu – wyznał szczerze, a potem z westchnieniem usiadł na łóżku. – Przepraszam, dopadło mnie po drodze. Jestem padnięty.

– Zrobić ci coś do jedzenia?

– Nie. Dzięki. Ale muszę się położyć. Kimnąć na godzinę lub dwie, dobrze?

Daria pogłaskała go po ramieniu. Wstali w środku nocy i jechali przez kilkanaście godzin z krótkimi przerwami. Przez cały ten czas Marek siedział za kierownicą.

– W takim razie wezmę Antka na plażę. Będziesz mieć ciszę i spokój.

Marek zrobił zmartwioną minę.

– Chciałem iść z wami. Wiesz, być tam, kiedy po raz pierwszy zobaczy Adriatyk.

– No ale ja muszę coś z nim zrobić – odpowiedziała. – Nie będę z nim siedziała w domu przez dwie godziny, kiedy ty będziesz spać.

Mężczyzna podrapał się po głowie.

– Jasne – mruknął, a potem rozejrzał się bezradnie dookoła. – Gdzie jest moja walizka?

– Z powrotem w samochodzie. A rzeczy masz w szafie.

– Kiedy ty to zdążyłaś zrobić? Aż tak długo mnie nie było? – zapytał z uśmiechem.

– Dość długo.

Chciała odejść, ale Marek chwycił ją za przegub dłoni i przyciągnął do siebie. Przytulił się mokrą głową do jej brzucha.

– Ładnie pachniesz – powiedział.

– W tym momencie to prawdopodobnie mieszanka potu i odświeżacza samochodowego.

– Fantastyczna mieszanka. Musisz używać jej częściej.

– Zabieraj mnie częściej do Chorwacji.

Roześmiał się.

– Mamy deal.

Pozwoliła mu się jeszcze przez chwilę przytulać, a potem powiedziała, że musi wracać do Antosia. Wypuścił ją niechętnie. Gdy wróciła do kuchni, Antek kończył już jeść. Oczywiście, część zupy udało mu się rozlać, ale i tak mniej niż zazwyczaj w domu. Urwała kawałek ręcznika papierowego. Najpierw wytarła nim buzię chłopca, a potem stół. Wzięła pusty talerz i wstawiła go do zlewu. W międzyczasie usłyszała, jak w sypialni Marek otwiera szafę i chwilę w niej grzebie. Kiedy do niego zajrzała po kilku minutach, leżał już na łóżku, przykryty prześcieradłem, w samych bokserkach, i spał, lekko pochrapując.

– Tata?

– Tata śpi, Antosiu – powiedziała Daria. – Nie przeszkadzajmy mu teraz, dobrze?

– Ale teraz śpi?

– Tak, jest zmęczony, bo bardzo, ale to bardzo wczesnie wstał, żeby nas tutaj przywieźć.

– Aha.

– A my pójdziemy sobie zaraz na plażę, co ty na to?

– I weźmiemy wiaderko?

– Weźmiemy wiaderko – potwierdziła Daria.

Przed wyjazdem kupili mu kolorowy zestaw łopatek, grabek, foremek, wiaderko i do tego jeszcze plastikową koparkę. Strasznie mu się to wszystko podobało i nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł się nimi pobawić. Teraz Daria wrzuciła zabawki do torby obok ręczników, butelki wody i przegryzek. Poszła do łazienki,

żeby przebrać się w kostium kąpielowy. Nie zamierzała co prawda pływać, nie mogła przecież zostawić Antka samego na brzegu, ale może uda jej się trochę poopalać. Wzięła też książkę – z pełną świadomością, że nie przeczyta nawet jednej strony. Wreszcie wysmarowała kremami z filtrem i siebie, i syna. Po całej tej pracy była tak zmęczona, że najchętniej położyłaby się spać obok Marka. Gdyby wcześniej wiedziała, że ten, kto prowadzi, może się potem położyć i zostawić to drugie z dzieckiem, sama by siadła za kierownicą, przykuła się do niej kajdankami i nie dała się odczepić aż do samej Chorwacji.

– Idziemy? – przerwał jej rozmyślania podekscytowany Antek.

– Jasne, synku.

Zarzuciła sobie plażową torbę na ramię. Była zaskakująco i nieprzyjemnie ciężka. Daria założyła na nos okulary przeciwsłoneczne, a Antkowi podała żółty kapelusz z jednym z bohaterów z *Psiego patrolu*. Dopiero wtedy wyszli.

Od razu uderzyła w nią fala gorąca. Tak mocna, że aż zakręciło jej się w głowie, a na skórze natychmiast pojawiły się kropelki potu. Dopiero po przejściu kilku metrów mogła normalnie oddychać. Zmartwiła się, że jeśli wszystkie dni tutaj tak wyglądają, spędzą cały urlop w klimatyzowanym apartamencie – wychodzić będą co najwyżej wcześniej rano lub późnym wieczorem.

Antek najwyraźniej jednak w ogóle nie poczuł tej przerażającej temperatury. Daria mocniej ścisnęła go za rękę i szybkim krokiem poprowadziła do furtki. Potem zgodnie ze słowami gospodyni skręcili w lewo i po przejściu góra stu metrów weszli na ścieżkę, która prowadziła przez gęsty las. W cieniu od razu zrobiło się lepiej.

Ścieżka była nierówna, pełna wystających z ziemi wapiennych kamieni. Niektóre zostały wygładzone przez czas i chodzących tamtędy ludzi, ale inne straszyły ostrymi krawędziami. Daria pożałowała, że włożyła sandały, bo dużo lepiej sprawdziłyby się tutaj tenisówki. Musiała też pilnować Antka. Nie chciała, żeby już pierwszego dnia zrobił sobie jakąś krzywdę. Wzdłuż ścieżki, i z lewej, i z prawej strony, wił się niski, zaniedbany kamienny murek. Wybudowano go zapewne dziesiątki lat wcześniej. Kiedyś jego zadania może były inne, ale teraz chronił ścieżkę przed tym, żeby nie zarósł jej ten wściekły las.

Po przejściu trochę ponad stu metrów usłyszała za nimi kroki. Ktoś szybko zmierzał w ich stronę, prawie biegł. Pomyślała, że to Marek, i nawet się ucieszyła,

ale kiedy się odwróciła, zamiast męża ujrzała Szwedkę. Dziewczyna miała na sobie kostium kąpielowy, ten sam, w którym Daria widziała ją na tarasie, i krótkie szorty. Z przewieszanej przez ramię torby wystawały płetwy i maska do snurkowania. W ręce trzymała metalową butelkę; chlupotała w niej woda.

– Hej! – zawołała Szwedka. – Widziałam, jak wychodzisz z tym... – pokazała na Antka palcem i kilka razy zamachała nim w powietrzu – dzieckiem. To wasze?

– Eee... tak.

– Na pewno? To znaczy... – Dziewczyna zaśmiała się niezręcznie. – To na pewno wasze, nie oskarżam was o porwanie ani nic z tych rzeczy. Przynajmniej nie zaraz po przyjeździe, bo przecież kiedy miałybyś to dziecko porwać. Chodzi mi o to, że nie widziałam go w samochodzie!

– Spał w foteliku na tylnym siedzeniu.

– A! To pewnie dlatego. Jak ma na imię?

– Antek.

Szwedka przykucnęła i wyciągnęła dłoń do chłopca.

– Cześć, Antek, jestem Vera.

Mówiła po angielsku, więc nie zrozumiał ani słowa. Spojrzał pytająco na mamę, a ta uśmiechnęła się do niego i skinęła lekko głową. Antek zrobił krok do przodu i uściśnął dłoń Szwedki. Daria uświadomiła sobie, że dopiero teraz dowiedziała się, jak właściwie nazywa się autostopowiczka.

– Ja jestem Daria – postanowiła się przedstawić. – A mój mąż to Marek.

– Tak. Pamiętam. Marek, który nie ma papierosów. A ty to Daria. Ładne imię.

– Dziękuję – odpowiedziała mechanicznie, ale naprawdę zrobiło jej się miło, tym bardziej że własne imię nie wzbudzało w niej żadnych większych uczuć. Było jakie było. Gdyby sama mogła wybierać, poszłaby w coś bardziej zwyczajnego. Zawsze lubiła zwykłą „Kasię” i nie przeszkadzało jej, że było ich tysiące. Albo zdecydowałyby się na „Natalię”, chociaż nie przepadała za zdrobnieniem. Wiedziała jednak, że mogła trafić gorzej. Sama znała ludzi, którzy nie znosili swoich imion i robili wszystko, żeby im o nich nie przypominać. Zapytała kiedyś ojca, dlaczego tak ją nazwali, on jednak tylko wzruszył ramionami i powiedział, że mama tak wybrała. A motywy jej decyzji pozostawały tajemnicą. Ta niewiedza trochę Darię drażniła i martwiła. Czuła, że została nazwana tak z jakiegoś powodu, którego już nigdy nie pozna.

– To chodźcie za mną. Poprowadzę was – rzuciła Vera i ruszyła pierwsza szybkim krokiem.

Po chwili zorientowała się, że nie mają szans za nią nadążyć, dlatego przystawała co kilkanaście metrów i czekała na nich cierpliwie. Jej wzrok krążył wówczas po zielonej gęstwinie lasu, jakby знаła jakąś kryjącą się w nim tajemnicę.

Wkrótce ścieżka zakreśliła po raz ostatni i wyszli w trójkę na pokrytą drobnymi kamieniami drogę, która wiodła wzdłuż brzegu morza. Daria z ulgą stwierdziła, że tutaj jest dużo chłodniej niż przy domu, a od Adriatyku wieje delikatny, miły wietrzyk. Kiedy spojrzała w prawo, ujrzała w oddali jakieś budki, rozłożone parasole i leżaki. Chciała iść w tamtym kierunku, ale Szwedka ją powstrzymała, chwytając za uchwyt torby.

– Tam – powiedziała i wskazała przeciwną stronę.

Daria zawahała się. Niczego tam nie było, tylko skały, o które rozbijały się fale. Droga trochę skręcała, trochę szła prosto, żeby wreszcie zniknąć w oddali. Prawdopodobnie po prostu się urywała.

– Tam jest lepsza plaża – wyjaśniła Vera. – Mniej ludzi.

– No to chodźmy – zgodziła się Daria.

Tym razem nie musieli iść daleko, ledwo kilkadziesiąt metrów. Droga najpierw skręciła dość ostro, potem opadła i nagle znaleźli się w zagłębieniu, które utworzyło niewielką zatoczkę, miejsce w sam raz na dwie, trzy rodziny. Następnie zwężyła się, prowadziła znów w górę i wiodła gdzieś dalej. W zagłębieniu, wkopana w zbocze, znajdowała się jeszcze sporej wielkości sztuczna grotka. W niej zaś stała biała motorówka.

– To nasze – wyjaśniła Szwedka.

– Ta łódź?

– Tak. Nasza, a właściwie Johana. To jego zabawka. Nie pozwala mi tym pływać samej. Zresztą, nawet nie wiedziałabym, jak tym kierować. Rozłóżmy się tutaj. To miejsce ma też ten plus, że gdy słońce jest za duże, można się schować obok łodzi. Od razu jest chłodniej. Hej! I mam pomysł!

– Jaki?

– Mogę zapytać Johana, czyby was nie przewiózł łodzią. Co wy na to? Moglibyśmy wszyscy popłynąć wzdłuż wybrzeża.

Daria poczuła krótkie ukłucie paniki. Źle zniosła drogę tutaj. Na morzu, kiedy motorówka będzie podskakiwać na falach, jej głowa chyba wybuchnie od tych wszystkich morskich katastrof. No i taka łódka jest pewnie głośna. Nie wiadomo, jak Antek by to zniósł. I wreszcie trzecia, ostatnia sprawa – dopiero przed kilkoma minutami Daria dowiedziała się, jak ta Szwedka ma na imię. Nie była pewna, czy już chce z nią wsiąść na motorówkę.

– Zapytam Marka, co on na to – odparła.

– Zapytaj koniecznie! – ucieszyła się dziewczyna. – Johan bardzo się ucieszy. Uwielbia się chwalić swoją małą dziewczynką.

Daria zamrugała dwa razy zaskoczona.

– Mam na myśli motorówkę – sprecyzowała Vera.

– Ach tak.

W tym momencie Antek pociągnął Darię natarczywie za palec.

– Mamo, tutaj nie ma piasku – poskarżył się z obrażoną miną.

– Co się dzieje? – zapytała Vera.

– Nie podoba mu się tutaj, bo nie ma piasku – wyjaśniła Daria. – Mamy łopatkę, foremki i tak dalej. Chce się nimi pobawić. Chyba pójdę z nim jednak na tamtą plażę.

– Tutaj w ogóle nie ma piasku. Ani na tej, ani na tamtej plaży. Same kamienie.

Daria zakłęta w myślach. Jak mogli tego nie sprawdzić? Nigdy wcześniej nie byli w Chorwacji, a ona założyła, że tutaj na plaży będzie tak jak nad Bałtykiem. Okej, może nie zupełnie jak tam, ale jednak podobnie. I przede wszystkim że będzie z czego robić babki.

– Mamo?

– Pani mówi, że tutaj nie ma piasku, kochanie – powiedziała, bo nie potrafiła wymyślić żadnego kłamstwa, które zaraz by się nie wydało.

Usta Antka uformowały się w smutną podkówkę, a podbródek zaczął niebezpiecznie drgać. Wiedziała, że chłopiec zaraz wybuchnie płaczem. Wszystko dlatego, że była zbyt głupia, żeby sprawdzić tutejsze plaże, i przez ostatni tydzień opowiadała mu, jakie superbabki będą robić i jakie zamki budować. Czowała się jak idiotka.

– Ale tutaj też można się świetnie bawić! – krzyknęła Szwedka po angielsku, więc chłopiec nie zrozumiał. – Chodź, pokażę ci.

I zanim czterolatek zdążył się rozpłakać, rzuciła swoje rzeczy na ziemię, chwyciła go za rączkę i pociągnęła w stronę wody. Puściła go przy samym brzegu, kucnęła, zaczęła zbierać kamienie i budować z nich coś na kształt muru.

– Dalej, pomóż mi! – powiedziała i podała jeden z kamieni Antkowi. Chłopiec wziął go z ociąganiem. Potem sam kucnął i położył w miejscu, które wskazała mu Vera. – Teraz następny! – dodała, wręczając mu kolejny kamień.

Tym razem się nie wahał. Chwilę później Daria przyglądała się, jak zgodnie budują nadmorską fortecę, a Antek jakby zapomniał o obiecany piasku.

– Przydałaby się nam jakaś łopatką! – powiedziała Vera. – Masz łopatkę?

Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem. Daria rozłożyła ręczniki, wyciągnęła wiaderko, łopatkę i zabawkowy spychacz, po czym podała je chłopcu. Foremki strategicznie schowała na dnie torby.

Potem przyglądała się, jak Antek z Verą razem się bawią. Budują mury, układają wieże z kamieni, a potem przekopują kanał, żeby napęlić morską wodą basen, który utworzyli na środku swojej budowli. Była trochę zaskoczona tym, że syn jej nie woła ani niczego od niej nie potrzebuje. Na moment zrobiło jej się trochę przykro, sięgnęła więc po książkę. Udało jej się nawet przeczytać kilka stron, ale nie potrafiła skupić się na lekturze. Uznała, że winne jest zmęczenie po podróży.

– Teraz przydałoby się coś w basenie! – zawołała dziewczyna. – Poczekaj!

Wstała, ściągnęła szorty i rzuciła je obok Darii. Potem wzięła wiaderko i weszła do morza. Najpierw brodziła po kolana w płytkiej wodzie, aż doszła do miejsca, gdzie zrobiło się głębiej. Tam zanurkowała, wynurzyła się trzy metry dalej i popłynęła w bok, w stronę wystających skał. Chwyciła się jednej z nich, ostrożnie znalazła miejsce, by stanąć pomiędzy ostrymi krawędziami, i zaczęła czegoś wypatrywać. Daria przyglądała jej się z zaciekawieniem i pomyślała, że taka młoda, zanurzona do pasa w wodzie, z falami uderzającymi ją w plecy, przypomina trochę Małą Syrenkę. Chociaż Arielka miała włosy innego koloru. Fioletowe, przypominała sobie, miała morską wiedźma – Urszula.

Szwedka grzebała wśród skał. Nagle fala rzuciła ją do przodu. Dziewczyna uderzyła bokiem o skałę i przez moment wyglądało to tak, jakby straciła równowagę.

Daria podniosła się na wypadek, gdyby Vera potrzebowała pomocy, ale ona w tej samej chwili złapała się głazu przed nią i już wkrótce mocno stała na nogach.

– W porządku?! – krzyknęła w jej stronę Daria.

Vera pokazała wzniesiony kciuk i wróciła do grzebania w rozpadlinach. Szybko znalazła to, czego szukała, bo wrzuciła coś do wiaderka, po czym znowu wskoczyła do morza i zaczęła płynąć z powrotem. Przez cały ten czas trzymała wiaderko w górze.

– Mam coś dla ciebie! – zawołała do chłopca, wychodząc z wody. – Krabiki!

Daria podeszła do nich. Patrzyła, jak Szwedka wyciąga z wiadra trzy małe skorupiaki i wrzuca je do basenu, który zbudowali z Antkiem. Chłopiec był zachwycony. Natychmiast kucnął, wsadził palec do wody i pisnął, ale ze zdziwienia, a nie strachu, kiedy jeden z krabików próbował go uszczypnąć.

– Musisz uważać – powiedziała Daria i odwróciła się do Very, żeby podziękować, ale co innego przykuło jej uwagę. – Jesteś ranna. To znaczy... – przez moment szukała odpowiedniego słowa po angielsku – skaleczyłaś się.

Pokazała palcem na jej ramię – skóra była lekko przecięta, z rany wyciekały strużki różowej krwi, wymieszanej teraz z kroplami morskiej wody.

– To nic – odparła Vera.

– Pomogę ci. Chodź!

Usadziła dziewczynę na ręczniku, z torby wyjęła saszetkę, a z niej małą butelkę z wodą utlenioną i plaster.

– Wow! – zdziwiła się Vera. – Ty masz w tej torbie chyba wszystko!

– Matka Polka.

– Matka Polka? – powtórzyła za nią Szwedka.

Daria zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak wyjaśnić to pojęcie.

– Ojej... To znaczy, że się poświęcam dla dziecka. Jestem przygotowana na każdą okoliczność. Rozumiesz? Nie macie czegoś takiego w Szwecji? Takiego pojęcia?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Daria zerknęła na Antka, który cały czas kucał przy budowli i obserwował kraby, a potem otworzyła plastikową buteleczkę z wodą utlenioną.

– Będzie piec – ostrzegła.

Zdezynfekowała ranę. Skaleczenie było długie, ale niezbyt głębokie. Nakleiła na nie plaster.

– Masz ładny tatuaż – powiedziała.

Na łopatkę Very znajdowała się duża czerwona róża. Tatuaż musiał powstać już jakiś czas temu, bo kolor zdążył trochę wyblaknąć, ale i tak robił wrażenie.

– Dzięki! A ty masz jakieś?

Daria ściągnęła z lewej stopy sandał, przekręciła ją bokiem i pokazała wykaliграфowaną pod kostką datę.

– To dzień urodzin Antka – powiedziała. A potem rozpięła koszulę i zsunęła ją z prawego ramienia, odsłaniając wytatuowanego kilkucentymetrowego delfina, który skakał przez księżyc.

– O! Masz dwa! Super! – ucieszyła się dziewczyna. – Też chciałam sobie zrobić kolejny, ale Johan mi nie pozwolił.

Johan nie pozwala ci palić, nie pozwala ci samej pływać motorówką, nie pozwala ci zrobić sobie tatuazu. Johan nie pozwala ci na dużo rzeczy – stwierdziła w duchu Daria i już miała to powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Pomyślała, że w sumie to nie jest jej sprawa.

– Fajny plaster – zauważyła Vera. – Taki kolorowy.

Daria prychnęła rozbawiona. To był plaster dla Antka – wściekle pomarańczowy i z postaciami z jego ulubionej kreskówki.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Dziewczyna podniosła z ziemi swoją metalową butelkę, odkręciła nakrętkę, wypila dwa spore łyki i podsunęła ją Darii.

– Dziękuję. Mamy swoją wodę.

– To nie jest woda – odpowiedziała Vera.

Uśmiechnęła się figlarnie i potrząsnęła butelką, w której coś zachlupotało zachęcająco. Daria wzięła ją i ostrożnie powąchała. Poczula owocowo-alkoholowy zapach wina. Przez moment nie wiedziała, co powinna zrobić. Była na plaży z czteroletnim dzieckiem i powinna na nie patrzeć, a nie pić. Ale była również na wakacjach. Jeden łyk nie oznaczał, że zaraz się upije, będzie rzygać pod krzakami i zaśnie nieprzytomna.

– Nie powinnam – powiedziała, oddając butelkę, Vera jednak jej nie przyjęła.

– Daj spokój. Jesteś na wakacjach.

Aż zamrugła. Vera czytała jej w myślach. Nie, oczywiście, że nie. To był dość oklepany tekst, od razu przychodził na myśl w tej sytuacji. I Szwedka miała rację: Daria była na wakacjach. I na tych wakacjach już pierwszego dnia zajmowała się dzieckiem, podczas gdy jej mąż chrapał sobie w klimatyzowanym apartamencie.

Upiła łyk. Metalowa butelka miała grube ściany i podobnie jak termos trzymała temperaturę napoju, dlatego wino było przyjemnie chłodne, owocowe i słodkie. Trochę chyba mocniejsze, niż powinno być. Jakby dziewczyna dołała do niego trochę wódki czy innego mocnego alkoholu. Ale Darii i tak smakowało.

– Dzięki.

– Dobrze?

– Dobrze.

– To napij się jeszcze.

Tak zrobiła. Przez chwilę w milczeniu obserwowały wspólnie Antka, który stracił już zainteresowanie krabikami, ale postanowił na własną rękę rozbudować zamek.

– Mama! Patrz! – zawołał.

Daria podniosła się z ręcznika i podeszła do syna, który pokazywał jej fragment muru ułożony niezdarnie z dużych kamieni.

– Pięknie, synku.

– Dam teraz krabikom jeść.

– Myślę, że nie trzeba im dawać.

– Trawkę. – Wskazał paluszką na samotną kępkę, która rosła nieopodal.

– Tylko uważaj – zgodziła się, a potem wróciła do Very i usiadła na ręczniku obok.

– Co robiłaś na tej drodze, kiedy nas zatrzymałaś?

Szwedka zaśmiała się krótko, radośnie, jakby Daria przypomniała jej właśnie jakiś znakomity dowcip.

– A tak. Przepraszam! Po prostu tak długo prosiłam już o podwózkę i byłam już taka zmęczona, że miałam dość.

– No tak, ale co tam robiłaś?

Vera upiła trochę wina z termosu.

– Rano z Johanem pojechaliśmy na górę za miastem. Nie pamiętam, jak się nazywa. To właściwie większe wzgórze. Tam na samym szczycie jest taras widokowy. Pięknie stamtąd widać i Cres, i zatokę, i morze, i Rijekę. Lubimy tam przyjeżdżać. Jest mało ludzi, pusto, cicho i spokojnie. Można się naprawdę odprężyć.

– To dlaczego nie wracałaś z mężem?

– Wolałam zrobić sobie mały spacer. Tylko wiesz, jak jest! Droga, która samochodem zajmuje kwadrans, dwadzieścia minut, na piechotę okazuje się dużo dłuższa. Przeliczyłam się. A że telefon zostawiłam w samochodzie, nie miałam nawet jak zadzwonić po Johana.

No tak, pomyślała Daria, to brzmiało nawet logicznie. Vera wyglądała właśnie na taką dziewczynę – lekkomyślną i na tyle młodą, że wydaje się jej, że może wszystko. A potem uświadomiła sobie, że dzieli je pewnie z dziesięć lat, może trochę więcej, ale w sumie niewiele. Na tyle jednak dużo, że Daria nie wybrałaby się na taki spacer bez plecaka z butelką wody, plastrami na obtarcia, kremem przeciwsłonecznym, bluzką na zmianę, wilgotnymi chusteczkami oraz kilkoma batonami. A to była wersja minimum. I na pewno nie łapałaby autostopa, bo nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. A Vera? Zrobiła to, co zrobiła, i żadna krzywda jej się nie stała. Daria zastanawiała się, czy ta różnica między nimi bierze się tylko z różnicy wieku. Może to też kwestia zachowania. Dziewczynki w Szwecji wychowywały się na Pippi Pończoszankę, a potem ich bohaterką stawała się Lisbeth Salander. Były inne, odważniejsze, bardziej pewne siebie.

– Właściwie to nieprawda – odezwała się nagle Szwedka. – Okłamałam cię.

– Słucham?

– Faktycznie pojechaliśmy na to wzgórze z Johanem. Nikogo tam nie było, więc ściągnął mi szorty, wyruchał mnie i zostawił.

Darii zaparło dech, kiedy dotarło do niej znaczenie tych wypowiedzianych po angielsku słów. Ze strachem popatrzyła na Verę, pewna, że obok siedzi zapłakana ofiara przemocy seksualnej, potrzebująca pocieszenia. Już miała zacząć ją przekonywać, że zawsze może pójść na policję, że gwałt małżeński to też gwałt, ale Szwedka uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy błyszczały, jakby właśnie przypomniała sobie coś strasznie przyjemnego.

– Robicie takie rzeczy? – zapytała wesoło. – Z twoim mężem.. z... Przepraszam, zapomniałam jego imienia.

– Z Markiem.

– Z Markiem. Robicie takie rzeczy?

– Nie.

– Szkoda. Dużo tracisz. Czasami fajnie się tak poczuć.

– Jak?

– Jak zwykła dziwka, która nikogo nie obchodzi. I którą po wszystkim zostawiasz na poboczu drogi i więcej o niej nie myślisz – wyjaśniła Vera, po czym podsunęła Darii butelkę.

Ta ją wzięła i bezwiednie wypila spory łyk. Kiedy przełykała słodkie, mocne wino, myślała o tym, co właśnie usłyszała. I o iskierkach szczęścia w spojrzeniu Very.

Marek obudził się jeszcze bardziej zmęczony niż wtedy, kiedy kładł się spać. Przetarł sklezione powieki, obrócił się na bok i pomiędzy szczelinami w zamkniętej roletcie dostrzegł jaskrawe promienie słońca. Czyli jeszcze był dzień. Podniósł się na łokciach i przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę wynajętego apartamentu.

– Daria! Antek! – zawołał.

Nikt mu nie odpowiedział. Czyli faktycznie poszli na plażę. Zrobiło mu się odrobinę przykro, bo mówił szczerze – naprawdę chciał być tym, który pokaże synowi Adriatyk. Ale też rozumiał Darię. Faktycznie, co innego miałyby robić tutaj z Antkiem przez ten czas, kiedy on spał. Młody by się tylko wynudził.

Wstał, ignorując ból. Przeciągnął się raz, drugi, a potem zrobił skłon do przodu i zawisł w tej pozycji, z palcami kilka centymetrów nad podłogą, skupiając się na tym przyjemnym uczuciu, kiedy rozciągają się mięśnie pleców. Potem powoli się wyprostował i odgiął do tyłu. Chciał sprawdzić, która jest godzina, ale jego telefonu nie było na szafce nocnej przy łóżku. Na moment spanikował. W głowie pojawiła się ta straszna myśl, że gdzieś zgubił komórkę, ale potem wszystko sobie przypomniał. Przecież był w nowym miejscu, dopiero przyjechali i rozbierał się w łazience przed prysznicem, więc komórka pewnie została w kieszeni spodni. Ulga rozlała się po całym, ciągle zmęczonym wielogodzinną jazdą ciele.

Wyjął z szafy koszulę i krótkie spodenki, po czym przeszedł do salonu z kuchnią. Otworzył lodówkę. Daria zdążyła już rozpakować jedzenie. Czteropak piwa znalazł na najwyższej półce. Rozerwał palcami folię, wyszarpał jedną z puszek i otworzył ją. Upił dwa łyki chłodnego browaru i uśmiechnął się sam do siebie.

– Tak można urlopować – mruknął.

Jego spodnie leżały tam, gdzie je zostawił – na podłodze łazienki, pod ścianą, niedaleko drzwi. Kiedy je podnosił, w środku zadzwoniły klucze do domu. Wyjął z kieszeni komórkę, zerknął na ekran. Zero powiadomień o mejlach, zero esemesów, na Messengerze kilka wiadomości, ale wszystkie były kontynuacjami rozmów z poprzedniego dnia. Większość rozmówców życzyła mu po prostu miłego urlopu.

Jeden znajomy z Niemiec, Hans, wysłał mu informację o konferencji, która powinna go zainteresować. Marek podziękował mu krótkim „thx” i sprawdził czas. Okazało się, że spał dwie godziny.

Wrócił do salonu i z puszką piwa w dłoni kliknął w link z informacją o konferencji. Przez moment przyglądał się prelegentom. Szału nie ma, pomyślał. Żadnych nowych tematów. Głównie cały czas wałkowanie tego samego: uzależnienie od technologii, jak media społecznościowe wpływają na mózg młodych ludzi, postawy skrajne w internecie i jak ochronić przed nimi nasze dzieci. Nowością były tematy związane z wojną w Ukrainie. Jakies panele o rosyjskiej propagandzie, wojennych fake newsach i o tym, jak rozmawiać z dziećmi o wojnie. Marek miał wrażenie, że to po prostu przerobione i dostosowane do nowych okoliczności wystąpienia z poprzednich lat. Nie czuł wielkiego entuzjazmu, ale pomyślał, że i tak warto byłoby tam pojechać, zrobić mały networking, a właściwie żebractwo. Czasy były ciężkie, jednak firmy technologiczne ciągle miały zasobne kieszenie i desperacko potrzebowały dobrego PR-u.

Postanowił napisać wiadomość do znajomego z Niemiec, dowiedzieć się, czy ma coś wspólnego z tą konferencją lub jej organizatorami, ale palec zawisł mu nad ekranem komórki. Ten niepokój, który poczuł na myśl, że zgubił telefon, wrócił. Tylko że teraz dotyczył zupełnie innej rzeczy. Marek musiał się skupić, zastanowić przez chwilę, żeby wymyślić jakiej.

Upił łyk piwa.

Portfel! – uprzytomnił sobie nagle. Zostawił telefon na stole, wrócił do łazienki i przeszukał kieszenie spodni. Nie było go tam, tak jak myślał.

Podrapał się po czole i przymknął na moment powieki. Odetchnął dwa razy, żeby się uspokoić. Przypomniawszy sobie, że podczas postoju na stacji benzynowej jeszcze w Austrii miał portfel w kieszeni. Wrócił z nim do wozu, ale że przeszkadzał mu w prowadzeniu, gniótł w bok, położył go we wgłębieniu niedaleko skrzyni biegów. Czyli portfel był ciągle w aucie.

– Okej – powiedział sam do siebie i westchnął z ulgą.

Sięgnął po kluczyki i wyszedł na dwór. Kiedy tylko przekroczył próg, chciał wrócić do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza. Było jasno i piekielnie ciepło. Do światła jego oczy szybko się przyzwyczały, ale temperatura była zdecydowanie zbyt wysoka. Podszedł do samochodu i nacisnął przycisk na pilocie, na co ich opel

odpowiedział, mrugając wesoło światłami. Otworzył drzwi. Od razu buchnęło w niego rozgrzane powietrze. Odsunął się. Począł, aż wewnątrz chociaż odrobinę się schłodzi. Pomyślał, że powinien przestawić samochód gdzieś w cień, ale na całym podwórzu żadnego nie dostrzegł. Tylko tych kilka palm rzucało na ziemię ciemniejsze plamy – zdecydowanie zbyt małe. Może jeden z garaży był wolny, pomyślał i postanowił, że zapyta o to gospodynię. Chociaż jeśli trzeba będzie dopłacić, to się nie zdecyduje. Klimatyzację mieli przecież sprawną.

Wsunął głowę do wozu, sięgnął ręką do skrzyni biegów, ale portfela tam nie było. Zdziwiony wycofał się. Niepokój wrócił, tym razem kłujący, jakby Marek właśnie połknął kulę nabitą szpilkami.

Wrócił do apartamentu i zaczął się rozglądać. Sprawdził wszystkie blaty w kuchni, a potem całą sypialnię. Wysunął też szufladę w nocnej szafce, ale portfela nie znalazł.

Zaklął.

Usiadł przy kuchennym stole. Wypił dwa duże łyki piwa i zakołysał puszką. Cichy plusk mówił mu, że w środku została mniej niż połowa. Odblokował komórkę i wybrał numer Darii. Czekał aż pięć sygnałów, zanim odebrała.

– Cześć, kochanie. – Usłyszał jej wesoły głos. – Już wstałaś?

– Tak.

– Przyjdiesz do nas? Trzeba iść...

– Tak, może za chwilę, ale chciałem cię o coś zapytać – przerwał jej.

– O co?

– Rozpakowałaś nasze rzeczy?

– No, większość. Jeszcze trochę zostało.

– Widziałaś mój portfel? Wiesz, gdzie jest?

– Nie. Nie widziałam.

Tego się niestety spodziewał. Mimo to zapytał:

– Na pewno?

– Na pewno – potwierdziła.

– A może wzięłaś go ze sobą? I masz go w torbie? – drążył, chociaż zdawał sobie sprawę, jak mało prawdopodobny jest ten scenariusz.

– Dlaczego miałabym brać twój portfel na plażę? – zapytała Daria, a w jej głosie usłyszał delikatną irytację.

– Nie wiem. Przez pomyłkę.

– Nie mam go.

– A możesz sprawdzić? – naciskał.

Prychnęła do komórki.

– Poczekaj – powiedziała.

Przez moment słyszał tylko odgłosy w tle. Szelest siatki, szum wiatru, a może morza. Jakiś odległy śmiech. A potem głos syna: „Mamo! Mamo!”.

– Nie mam twojego portfela.

– I na pewno nie wiesz, gdzie może być?

– Nie wiem. I przepraszam, Marek, muszę kończyć. Antek czegoś chce.

Rozłączyła się.

– Kurwa.

Odłożył telefon na stół i wypił resztę piwa na raz. Zgniół puszkę. Wstał z gniewnym pomrukiem. Z nerwów i zdenerwowania znowu rozboleły go całe plecy. Czuł się tak, jakby ktoś właśnie jeździł po nich walcem. Znalazł kosz. Duży biały pojemnik z plastikową klapą stał obok lodówki. Wrzucił tam puszkę i od razu sięgnął do lodówki po kolejną. Wtedy zadzwoniła jego komórka. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Darii. Nie śpieszył się z odbieraniem. Najpierw otworzył piwo i upił łyk. Dopiero wtedy nacisnął zieloną słuchawkę.

– Już wiem! – zawołała.

– Co?

– Gdzie jest portfel! Schowałeś go do schowka w samochodzie. Tego zamykanego.

No tak! Ze złości chciał uderzyć się w czoło. Teraz sobie przypomniał. Zrobił to, kiedy zatrzymali się po tę Szwedkę.

– No tak, masz rację! – powiedział z uśmiechem. – Dzięki wielkie! Totalnie wyleciało mi to z głowy!

– Żaden problem, kochanie.

– Co chciał Antek?

- Pokazać mi krabika, który uciekł z basenu i wracał właśnie do morza.
- Macie tam krabiki?
- Tak!
- Wow.
- To przyjdiesz do nas?
- Jak tylko zabiorę portfel z auta i trochę się ogarnę.
- Tylko musisz się pośpieszyć, bo my zaraz wracamy.

Marek spojrział na niemal pełną puszkę piwa. Musiałby je wypić na szybko, na co nie miał ochoty, albo odstawić do lodówki. Tylko że było już otwarte, a odgazowane, nawet chłodne, jest paskudne.

- To zobaczymy, jak będzie.
- Jasne! To pa!
- Pa, kochanie!

Rozłączyli się. Marek odłożył telefon na stół i z puszką w dłoni poszedł do samochodu. Tym razem, kiedy znalazł się na dworze, temperatura nie zrobiła na nim aż tak dużego wrażenia. Ciągle było ciepło, ale chyba po prostu wiedział już, czego się spodziewać. Otworzył drzwi od strony pasażera, a potem schowek.

Portfela tam nie było.

Zamarł, nie wierząc w to, co widzi. Nachylił się bardziej, jakby naprawdę myślał, że jeśli zajrzy głębiej, to znajdzie zgubę. Mimowolnie przechylił przy tym puszkę i piwo wylało się na fotel.

– Kurwa!

Wyprostował się gwałtownie, uderzając głową o dach. Odstawił puszkę na samochód i pobiegł do domu po papier toaletowy. Pośpiesznie rwał go na kawałki i układał na siedzeniu, ale większa część alkoholu wsiąkała już w materiałową tapicerkę.

– Cholera – stęknął zrezygnowany.

Rzucił resztę papieru na podjazd, założył ręce za głowę i przymknął powieki. Daria miała rację. Wyraźnie pamiętał, że wsadzał portfel do schowka. Na pewno go stamtąd nie wyciągał i Daria też tego nie robiła. Co w takim razie się z nim stało?

Szwedka! Przypomniał sobie. I to, jak sięgnęła do schowka, bo myślała, że tam są papierosy. Wjechał wtedy w jakąś dziurę i rzeczy wypadły na podłogę. Portfel

pewnie też. Natychmiast klęknął, wsadził rękę pod fotel pasażera i zaczął macać.

Ciągle nic.

Wygiął się tak, żeby zajrzeć pod siedzenie. Portfela nie było.

Wyprostował się, wściekły i jednocześnie rozczarowany. Ten portfel nie mógł przecież po prostu ot tak wyparować. Musiał gdzieś tu być!

Odwrócił się, spojrzał na dom, w którym mieszkała Szwedka, i dostrzegł siedzącego na tarasie siwowłosego mężczyznę. Niewiele myśląc, ruszył ścieżką i wdrapał się pośpiesznie na górę. Tamten siedział tyłem do niego, w lewej dłoni trzymał na wpół wypalone cygaro. Koło prawej stała szklanka, chyba z whisky albo jakimś innym alkoholem o podobnym kolorze. Mężczyzna oglądał na komputerze film animowany. Marek rozpoznał jeden ze starszych odcinków *Family Guya*. Jego bohaterowie, małżeństwo, rudowłosa Lois i otyły Peter, właśnie kładli się do łóżka. Rozmawiali o dzieciach i ryzyku, że te zetkną się z narkotykami. Równocześnie zakładali skórzane stroje BDSM. *The safety word is banana* – powiedziała Lois. Peter, który przed chwilą założył maskę na twarz, rozpiął zamek kneblujący mu usta i odparł *I love you*. Wtedy Lois uderzyła go z całej siły w twarz. Peter padł na łóżko.

Siwowłosy zarechotał głośno, a potem uderzył otwartą dłonią w stół. Szklanka z alkoholem lekko się przesunęła. Marek chrząknął.

Mężczyzna natychmiast zamknął klapę laptopa, jakby oglądał co najmniej pornosa, a nie komediowy serial animowany, i odwrócił się do gościa. Był przystojny, miał intensywnie niebieskie oczy, regularne rysy twarzy i mocną, kwadratową szczękę. Liczne zmarszczki udawało mu się ukryć pod brązową opalenizną. Marek przez chwilę miał wrażenie, że tamten wygląda jak model z jakiejś szwedzkiej reklamy, która zachęca turystów do odwiedzenia Sztokholmu.

– Tak? – zapytał siwowłosy.

– Dzień dobry, nazywam się Marek. Mieszkamy z żoną tam niżej.

– Wiem. Widziałem, jak przyjeżdżacie.

– Chodzi mi o to, że podwoziliście pańską... – Zawahał się. Dziewczyna powiedziała, że przyjechała tu z mężem, ale facet był o wiele od niej starszy. Być może to jej ojciec, a mąż wybrał się gdzieś ze Szwedką. Cisza zaczynała się przedłużać i stawać niezręczna. Marek pomyślał, że gdyby znał imię autostopowiczki, mógłby go teraz użyć, ale z tego, co pamiętał, nawet się nie przedstawiła. – Żonę – dokończył niepewnie.

Kąciki ust siwowłosego lekko się uniosły. Czyli Marek dobrze trafił – Szwedka faktycznie była żoną starszego mężczyzny.

– Przyjechała z wami? Nie wiedziałem.

– Tak. Spotkaliśmy ją na drodze. Łapała stopa.

Szwed zmarszczył brwi, jakby słyszał o tym po raz pierwszy, a potem popatrzył na niego wyczekująco.

– Chciałem się dowiedzieć, czy może nie znalazła mojego portfela – dodał Marek.

– Vera miałaby znaleźć pański portfel?

– Tak. W samochodzie. Kiedy jechaliśmy razem.

– Jakby znalazła go w samochodzie, pewnie od razu by panu oddała.

– No tak – przytaknął Marek. – Ale pomyślałem sobie, że może zapomniała. Ona sprawiała wrażenie takiej...

– Jakiej?

Chciał powiedzieć, że roztrzepanej, ale odpowiednie słówko uciekło mu z głowy. A może tak naprawdę nigdy go nie znał.

– Niespokojnej. Roztargnionej.

– Nic nie wiem o pańskim portfelu.

– A mógłbym sam z nią porozmawiać? – zapytał Marek i wskazał na drzwi prowadzące do wnętrza domu. – Może mógłby ją pan zawołać?

– Very teraz nie ma.

– A gdzie poszła?

– Pewnie na plażę.

– Aha.

– Zapytam ją o pański portfel, kiedy wróci. Ale... dlaczego miałaby go zabrać z pańskiego samochodu? – Siwowłosy pozwolił, żeby to pytanie zawisło między nimi, a Marek poczuł, jak na policzkach pojawiają mu się rumieńce. Pomyślał, że źle to rozegrał i zrobił z siebie głupka.

– Dziękuję – mruknął tylko.

Wrócił na schody, ale po kilku metrach zatrzymał go głos mężczyzny.

– Proszę pana! Proszę zaczekać!

Odwrócił się z powrotem w stronę tarasu.

– Mam nadzieję, że posprząta pan te śmieci, które zostawił obok swojego samochodu? – rzucił siwowłosy i wskazał na leżące na podjeździe resztki papieru toaletowego, których Marek użył do wycierania rozlanego piwa. Na końcu tego zdania pojawił się znak zapytania, chociaż mężczyzna wypowiedział je tak, że brzmiały bardziej jak rozkaz.

– Tak. Oczywiście – odpowiedział Marek. – Zaraz się tym zajmę.

– Twoja nowa przyjaciółka ukradła mi portfel!

To były pierwsze słowa, które Daria usłyszała od Marka po powrocie z plaży, ale już wcześniej wiedziała, że coś jest nie tak. Stał w drzwiach apartamentu, nerwowo uderzając palcami w futrynę, jakby czekał na nich od dłuższego czasu. Minę miał zaciętą, spojrzenie ponure. Nie uśmiechnął się nawet wtedy, kiedy Antek podbiegł się z nim przywitać i zaczął gorączkowo opowiadać o krabikach. Vera pomachała Darii na pożegnanie i zniknęła w swoim domu.

Marek poczekał na żonę, zamknął za nią drzwi i wtedy wybuchnął.

– Okej, poczekaj. Jak to ukradła ci portfel? Przecież go znalazłeś.

– Nie znalazłem. Ona mi go ukradła.

– Nie rozumiem.

Opowiedział jej całą historię – od przebudzenia, przez poszukiwania portfela w domu, po wizytę i rozmowę z Johanem. Słuchała uważnie, zastanawiając się jednak głównie, w jaki sposób może go uspokoić. Dawno nie widziała męża tak zdenerwowanego i roztrzęsionego. A najgorsze w tym wszystkim było to, że zdawał się mieć więcej pretensji do niej niż do Very czy kogokolwiek innego.

Kiedy skończył, zaczęła rozglądać się dookoła.

– Wszędzie tutaj już szukałem. Dwa razy – powiedział zirytowany, jakby czytał jej w myślach.

– W samochodzie?

– W samochodzie, kurwa, też.

– Antek – zwróciła mu odruchowo uwagę.

Ale ich syna nie było w kuchni. Daria zerknęła do sypialni i zobaczyła, że chłopiec wyciągnął tablet i teraz siedział z nim na łóżku. Normalnie by mu go zabrała. Bardzo pilnowali, żeby nie spędzał w ten sposób za dużo czasu. Teraz jednak uznała, że przyda im się z Markiem trochę spokoju.

– Dlaczego Vera miałyby ci ukraść portfel? – zapytała.

– Nie wiem. Możesz ją zapytać.

– Ale nie musisz być złośliwy.

Westchnął ciężko i wtedy poczuła w jego oddechu kwaśny zapach piwa. Mogła się wcześniej domyślić, że już otworzył zgrzewkę, którą przywieźli z Polski. Zastanawiała się tylko, ile puszek wypił. Stłumiła ochotę, żeby zajrzeć do kosza na śmieci.

– Masz rację – powiedział. – Przepraszam.

– Zastanawiam się po prostu – zaczęła łagodnie – po co zamożna Szwedka miałaby ci kraść portfel.

– Skąd wiesz, że jest zamożna?

– Bo spędza z mężem wakacje w Chorwacji.

– Tak jak my.

– No ale ona jest tutaj od dłuższego czasu i wciąż będzie, jak my dawno sobie pojedziemy.

Przestraszyła się, że mogło to zabrzmieć jak wyrzut, że przyjechali tylko na tydzień. Nie potrzebowali teraz takiej kłótni. Na szczęście Marek nie zwrócił na to uwagi.

– Ale to Szwedzi!

– Co to ma do rzeczy?

– Może dla nich Chorwacja jest tania. Cholera, na pewno jest tania. I pewnie ci naprawdę bogaci Szwedzi jeżdżą... nie wiem... na Riwierę Francuską czy na jakąś Sycylię!

– Na Sycylię? Byliśmy na Sycylii.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Przytaknęła. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie dostrzegła tego nieszczęsnego portfela. Nie mogła też zacząć go sama szukać, chociaż miała na to ochotę, bo Marek śmiertelnie by się na nią obraził. Idealnie by było, gdyby go znalazła i podrzuciła gdzieś, gdzie sam go zauważy. Pewnie by się do tego nie przyznał albo zrobił to mimochodem, a ona oczywiście w żaden sposób by nie skomentowała. Bo i po co.

– Na pewno twój portfel jest gdzieś tutaj albo w samochodzie.

– Mówiłem ci przecież, że go szukałem.

– Wiem, kochanie. Ale co jest bardziej prawdopodobne: to, że zapodział ci się gdzieś podczas rozpakowywania samochodu, czy to, że ukradła ci go Vera?

Nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, że Daria ma rację, ale przyznanie tego nie mogłoby przejść mu przez gardło. Postanowiła być tą mądrzejszą. Podeszła do niego, przytuliła się, a potem pocałowała go w policzek.

– Na pewno się znajdzie. Jutro sam nam wpadnie w ręce przy szykowaniu śniadania.

– Dlaczego przy szykowaniu śniadania?

– Bo może jest w lodówce. Albo w szafce z kubkami.

– Skąd miałyby się tam wziąć?

– Może go tam wsadziłam przez roztargnienie – powiedziała, głaszcząc go po karku. – Dużo się działo po naszym przyjeździe.

Wyswobodził się z objęcia, wzdrygając się przy tym, jakby jej dotyk sprawiał mu przykrość.

– A może wypadł ci przy rozpakowywaniu i leży gdzieś na podjeździe? – zaryzykowała kolejną hipotezę.

– Sprawdzalem – mruknął.

– To może ta Chorwatka znalazła i zabrała. Nie, żeby ukraść – dodała szybko Daria. – Tylko wiesz, odda, jak nas zobaczy.

– Czemu miałyby czekać?

Wzruszyła ramionami.

– Byłeś u niej zapytać, czy przypadkiem nie znalazła? – powiedziała po prostu.

Marek zaprzeczył.

– Będziemy mieć problem, jak ten portfel się nie znajdzie – oznajmił.

– Znajdzie się.

– A jak nie?

– A co tam miałeś? – zapytała zmęczona już tą przedłużającą się rozmową.

– Trochę pieniędzy, dowód osobisty, karty, prawo jazdy.

– Karty możesz zastrzec przez internet. Dowód też. Paszporty mamy. Płacić możemy moimi kartami albo telefonem.

– Jeśli tutaj obsługują płatności mobilne – mruknął, jakby koniecznie chciał postawić na swoim.

– Zawsze są moje karty – powtórzyła. Miała wrażenie, że nie do końca jej słucha. Że jest absolutnie skupiony na poczuciu własnej krzywdy i nie dociera do niego nic poza tym, co potwierdzałoby jego wersję wydarzeń.

– Prawo jazdy. Nie będę mógł prowadzić, a musimy stąd wrócić do Polski.

Już chciała mu przypomnieć, że ona też potrafi jeździć samochodem, ale ugryzła się w język.

– W tę stronę nikt nas nie kontrolował – powiedziała. – Myślę, że możemy spokojnie założyć, że w drugą będzie podobnie.

Wymamrotał coś w odpowiedzi. Chciała już poprosić, żeby powtórzył – głośniej i wyraźniej, ale wtedy usłyszała pukanie do drzwi. Spojrzała pytająco na Marka, on odpowiedział jej tym samym. Poszła otworzyć. Przez głowę przeszło jej, że może to ich gospodyni, która faktycznie znalazła portfel i przyszła oddać. To zakończyłoby tę absurdalną sytuację. Chociaż paradoksalnie z początku by ją pogorszyło, bo wyszłoby na to, że Daria miała rację.

Ale po drugiej stronie stała Vera.

– Cześć! – rzuciła wesoło. – Johan dowiedział się właśnie, że uratowaliście mnie dzisiaj rano, i chciałby wam osobiście podziękować! No i trochę was poznać. Szczególnie Darię, bo słyszałam, że Marek już nas odwiedził!

Daria odwróciła się do męża.

– Nigdzie z nią nie idę – powiedział po polsku. – I z jej mężem też nie chce mi się gadać.

– Nie bądź taki – poprosiła go.

– Ukradła mi portfel.

– Daj spokój i nie mów tak przy niej!

– Przecież nie rozumie ani słowa po polsku.

– To co, idziemy? – dopytywała się Vera.

– Słuchaj – zwróciła się do niej Daria – może jutro, jesteśmy teraz zmęczeni po podróży i...

– Proszę! – przerwała jej Szwedka i chwyciła ją za dłoń. – Tylko na moment.

Daria popatrzyła pytająco na Marka, a ten machnął zrezygnowany ręką.

– Idź – mruknął. – Ja zajmę się tymi kartami i dowodem.

– Możesz też splukać Antka pod prysznicem – powiedziała. – Kąpał się w słonej wodzie. I daj mu coś jeść.

Kiwnął głową, wyraźnie zdenerwowany jej uwagą, ale miała to już gdzieś. Była pewna, że ten portfel prędzej czy później się znajdzie. Lepiej, żeby Marek zajął się czymś pożytecznym, a nie bzdurami.

Przez całą drogę, co prawda krótką, Vera nie puszczała jej dłoni. Szły pod rękę, jak dwie przyjaciółki z liceum. Było to trochę dziwne, ale równocześnie przyjemne. Po rozmowie z mężem, która może nie była kłótnią, ale przepełniała ją niewypowiedziana wprost wrogość, a na pewno pretensja, Daria potrzebowała takiej zwykłej, radosnej serdeczności.

– Johan! Jesteśmy! – krzyknęła Vera, kiedy tylko dotarły na taras.

Mężczyzna po kilku sekundach wyłonił się z ciemnego wnętrza domu i Daria wreszcie mogła przyjrzeć mu się z bliska. Zwróciła uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, nie miał ze sobą cygara. W jej głowie stało się już jego atrybutem. Była pewna, że to jeden z tych mężczyzn, którzy palą nieustannie i zanudzają wszystkich opowieściami o różnicach pomiędzy cygarami z Kuby a Dominikany. Po drugie, wydał jej się młodszy. Nie dosłownie. Wciąż miał około sześćdziesięciu lat i tego nie ukrywał. Jego włosy były przecież siwe, a twarz zdobiły zmarszczki, ale kiedy się uśmiechał, odsłaniając rząd białych zębów, emanowały z niego taka zwyczajna radość i zaraźliwy entuzjazm. Jakby Johan chciał wszystkim powiedzieć, że jest szczęśliwy. I nagle pomyślała, że wie już, co Vera, pomimo różnicy wieku, w nim zobaczyła.

– Ty musisz być Daria – powiedział, odstawiając na stół metalowe wiaderko z lodem, w którym leżała butelka szampana. Podszedł do niej i uścisnął serdecznie jej dłoń. – Miło cię poznać. Marek, rozumiem, zaraz przyjdzie?

– Eee... Nie. Musi jeszcze popracować – skłamała.

Johan skrzywił się, jakby właśnie nadepnęła mu na palec.

– Szkoda – mruknął. – Ale rozumiem, że ty z nami zostaniesz?

– Przepraszam – powiedziała, czując się coraz bardziej niezręcznie. – Zaraz muszę wracać do domu i zająć się Antkiem, naszym synem. Przyszłam tylko się przedstawić i poznać, bo chyba będziemy przez chwilę sąsiadami.

– Aha... No cóż... wielka szkoda.

Wyglądał na autentycznie zawiedzionego i zrobiło jej się głupio, że sprawiła temu sympatycznemu mężczyźnie przykrość.

– Ale myślę, że moglibyśmy się umówić na jakąś kolację. Jak się już ogarniemy. Może jutro?

Johan uśmiechnął się i klasnął w dłonie.

– Znakomity pomysł – powiedział. – Zabierzemy was z Verą do tawerny obok. Nie jest to może najlepsza restauracja na świecie, ale za to... – zawiesił na chwilę głos, równocześnie machając w powietrzu palcami – szczerza. Rozumiesz, o co mi chodzi? Gotują szczerze, po chorwacku. Tak jak zawsze się tutaj jadło. Mnie to pasuje. Szwedzkie społeczeństwo jest historycznie chłopskie, więc to tak jakby nasza wspólna tradycja.

– W Polsce tak samo.

– No to będzie wam smakować! – ucieszył się Szwed. – Jesteśmy umówieni! Miło cię było poznać, Dario.

– I ciebie też, Johanie!

Podali sobie jeszcze raz dłonie. Daria już chciała odejść, ale ją zatrzymał.

– Poczekaj! – powiedział. Wyjął z wiaderka butelkę szampana, po której ściekały teraz kropelki wody, i wręczył ją Darii. – Proszę. To dla ciebie! I dla twojego męża oczywiście! Jak już skończy pracować, otwórzcie go i świętujcie rozpoczęcie urlopu!

– Nie mogę.

– Obrażę się, jeśli tego nie weźmiesz. My mamy jeszcze sporo butelek i nawet nie wiem, czy damy radę to wszystko wypić – powiedział Johan. – Poza tym to podziękowanie. Pomogliście Verze i podwieźliście ją, kiedy straciła siły podczas spaceru. Moja kochana żona jest czasami bardzo lekkomyślna. W ogóle nie mierzy sił na zamiary.

Daria mimowolnie się zaczerwieniła. Miała nadzieję, że nie zwrócił na to uwagi. Nie chciała, żeby domyślił się, że ona wie wszystko o ich porannych zabawach na szczycie góry. Zerknęła tylko na Szwedkę, a ta puściła do niej oko. I znowu zrobiło jej się przyjemnie, bo chociaż poznały się zaledwie kilka godzin wcześniej, miały już wspólny sekret. I tak, było to trochę dziecinne, ale sprawiało jej radość.

– Dziękuję – powiedziała, przyjmując butelkę.

Wracała do apartamentu szeroko uśmiechnięta.

A w ich domu Antek siedział przy stole w kuchni i pożerał kolację, którą przygotował mu tato. Chałka z dżemem. Słodkie na słodkim. Marek poszedł na ławiznę, pomyślała Daria. Nic dziwnego, że Antek się tym zajadał.

- Umyj mu, proszę, potem porządnie zęby – powiedziała.
- Hmm... – mruknął, podnosząc wzrok znad ekranu komputera.
- Powiedziałam, żebyś potem pomógł mu umyć porządnie zęby.
- Jasne.

Wrócił do przerwane go zajęcia. Przyglądała mu się przez chwilę. Błady ekran laptopa odbijał się w szklach jego okularów, a te podskakiwały i opadały, kiedy raz po raz marszczył brwi i na czole pojawiały mu się gniewne zmarszczki. Mamrotał do siebie, a jego usta coraz częściej układały się w bezgłośnie przekleństwa.

- Co się dzieje? – zapytała.
- Jest problem z wi-fi. Strasznie się rwie.

Na końcu języka miała już kolejne słowa i zdania pełne pretensji. Chciała mu przypomnieć, że nie przyjechali tutaj, żeby siedział przed laptopem. Że tym cholernym portfelem, który przecież na pewno gdzieś jest, może zająć się później, a teraz powinien zainteresować się własnym synem. Porozmawiać z nim, przypilnować, żeby nie uwalił się cały dżemem truskawkowym. Ale dała sobie spokój. Ten pierwszy dzień ich pobytu i tak już zmierzał w nefajną stronę. Bała się, że awantura zepsułaby cały urlop.

- Zadzwońię do Anki. Dam jej znać, że przyjechaliśmy.
- Aha.

Przez chwilę stała bez ruchu, niepewna, czy ją usłyszał. Pocałowała Antka w głowę, powiedziała, że mamusia zaraz wróci, a teraz niech zostanie chwilę z tatą. Potem wyszła na zewnątrz z komórką w dłoni, przeszła przez podwórko i opuściła teren posesji. Skierowała się w stronę plaży. Postanowiła jednak nie zagłębiać się w las. Robiło się już ciemno. Zewsząd dobiegało głośnie cykanie cykad,

a w powietrzu unosił się jeszcze lepki zapach całodniowego upału. Wybrała numer Anki.

– No cześć. – Usłyszała głos koleżanki. – Rozumiem, że już jesteście na miejscu?

– Jesteśmy.

– To opowiadaj. Jak jest?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Pięknie – stwierdziła, myśląc, że w sumie to wcale nie kłamie.

– A rozwiniesz?

– Plaża skalista, ale Antek i tak świetnie się bawił. Woda ciepła i przezroczysta. Plaża cudowna. Słońca dużo. Może nawet trochę za dużo. Parę stopni mniej i byłoby idealnie.

– Ja tam bym nie narzekała, lubię ciepło. A apartament?

– Zupełnie jak na zdjęciach. Łazienka trochę za ciemna, ale za to czyściutka i zadbana.

– Czyli bajka?

– Jest pięknie – powtórzyła Daria.

W odpowiedzi usłyszała ciężkie westchnienie.

– Jak Piotrek? – zapytała.

– Piotrek? Zachwycony jak małe dziecko. Może siedzieć, nic nie robić, tylko pić piwo, grać na konsoli i oglądać seriale. Może nie wypocznę w Chorwacji, ale przynajmniej będę na bieżąco z katalogiem Netflixa – zażartowała gorzko Ania. – A oczywiście najgorsze jest to, że nie mogę mieć do niego żadnych pretensji, bo nogę jednak ma złamaną.

– A ten drugi?

– A ten drugi przeprosił i Piotrek uznał, że sprawy nie ma. Moim zdaniem powinien go pozwać czy coś, bo bydlak wjechał mu ślizgiem w nogi, kiedy Piotrek już nawet piłki nie miał. No ale on opowiada, że tak bywa, że to wcale nie było specjalnie i nie ma o co robić awantury. A jak mu przypomniałam, że straciliśmy trzy tysiące złotych za wynajem apartamentu, tylko wzruszył ramionami i powiedział, że faktycznie szkoda.

Jakaś para z dzieckiem mówiąca po niemiecku wyłoniła się ze ścieżki prowadzącej na plażę. Mężczyzna był objuczony torbami plażowymi i parasolem

zawieszonym przez ramię. Sapał ciężko, a po czerwonawej od niezdrowej opalenizny twarzy spływały mu strużki potu. Na oko dziesięcioletni chłopiec, podobnie jak ojciec z nadwagą, szedł przodem i niósł na głowie dmuchaną łódkę. Ostatnia była matka, blondynka w białej koszulce na ramiączkach i japonkach, które uderzały z kłasnieniem o podłogę przy każdym kroku. Daria uśmiechnęła się do nich i przesunęła się na bok, żeby zrobić im miejsce. Podziękowali.

– Żałuję, że was tu nie ma – powiedziała do telefonu.

– Ja też. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Nie wiedziałam, że Chorwacja jest dla ciebie aż tak atrakcyjna.

– Nie o to chodzi – odparła Ania, a w jej głosie dało się słyszeć wahanie. – Poczekaj.

Przyjaciółka po drugiej stronie linii krzyknęła gdzieś w głąb mieszkania, że wychodzi na chwilę. Potem gorączkowe ruchy, zakładanie butów i jej przyśpieszony oddech, kiedy zbiegała po schodach.

– Już... Niby gra i ma słuchawki na uszach, ale nigdy nie wiadomo... Faceci tacy są. Możesz do nich gadać i gadać, jak do ściany, ale akurat tę jedną rzecz, której usłyszeć nie powinni, to usłyszą.

Daria zaśmiała się krótko.

– To co to za wielka tajemnica, której Piotrek nie może poznać? – zapytała.

– Chcę go namówić na dziecko – odpowiedziała Ania.

– Super! Gratuluję! – ucieszyła się Daria.

Od razu pomyślała o pudłach zabawek i starych ubranek, które trzymała w piwnicy i mogłaby oddać przyjaciółce, a dopiero po chwili o tym, że kiedy pojawił się Antek, bardzo się od siebie oddaliły. Nic dziwnego, w końcu były w trochę innym miejscu w życiu, interesowały je inne rzeczy i inne tematy. Daria nie miała o to żalu do Ani. Ona najpierw czytała wszystko o zdrowym prowadzeniu się w ciąży, potem siedziała w pieluchach, a jeszcze później zaciskała zęby i walczyła o to, żeby jakoś połączyć macierzyństwo z pracą zawodową. I na niewiele więcej starczyło jej czasu. Ania z Piotrkim zaś ciągle żyli tak, jakby mieli dwadzieścia kilka lat – wyjazdy, imprezy, spontaniczne wypadki do kina, teatru, na miasto. Pomimo tego obie spotykały się co jakiś czas, na szybką kawę, spacer po parku, raz na pół roku na wspólne wieczorne wyjście, kiedy Daria zostawiała Antka samego z Markiem. Dbały o swoją przyjaźń, ale nie była to więź już tak intensywna jak

przed pojawieniem się dziecka. A teraz, kiedy Ania zajdzie w ciążę, pojawi się szansa na powrót do dawnej bliskości.

– No nie ma czego – mruknęła Ania. – Bo namawiam go od dłuższego czasu. I tyle z tego namawiania mam, że zastanawiam się, czy po prostu po cichu nie odstawić pigułek.

– Zrobiłabyś coś takiego? – zapytała Daria w lekkim szoku. Bardziej ze względu na gorzki ton głosu przyjaciółki. Brzmiała teraz jak ktoś, kto powoli żegna się z marzeniami.

– Nie. Oczywiście, że nie. To byłby strzał w stopę: zrobić sobie dzieciaka z facetem, który nie chce mieć dzieci.

– A nie chce?

Ania przez moment zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Twierdzi, że chce – odezwała się wreszcie. – Ale zawsze, gdy poruszam temat, okazuje się, że to nie jest właściwy moment. Wcześniej, bo projekt w pracy, bo walczy o awans. Tyle z tego awansu mu wyszło, że go zwolnili, więc musiał zacząć nową pracę, a to nie jest moment na dziecko. Potem covid, więc jak niby wyobrażam sobie rodzić w pandemii, a teraz słyszę o tym, że wojna w Ukrainie, inflacja, a poza tym idzie kryzys. I jeśli powiesz mi teraz, że przecież żaden moment na dziecko nie jest dobry, to przysięgam, przyjadę do tej Chorwacji tylko po to, żeby cię zabić, bo ja to, kurwa, wiem.

– Nie powiem – obiecała Daria.

– Dziękuję.

– Ale skoro chce, to może...

– No właśnie – przerwała jej Ania. – On tak tylko mówi, a kiedy przechodzi do konkretów... Zastanawiam się, czy on już nie podjął decyzji, że nie chce dzieci, tylko boi się o tym powiedzieć. A może po prostu jest mu teraz tak dobrze, tak wygodnie, że odwleka ten moment, bo nie chce z tego rezygnować. Tylko wiesz, jak to jest, Daria. Mój zegar tyka.

– Masz jeszcze czas.

– Ale nie tak dużo jak jeszcze pięć lat temu. Nawet nie mogę go zmienić na inny model, bo mam trzydzieści cztery lata. I zanim kogoś spotkam, zanim się dogadamy, zbudujemy związek i zdecydujemy się na dziecko, będę już na emeryturze. No i to też nie jest tak, że na rynku roi się od fajnych wolnych facetów, nie?

– Poważnie zastanawiałaś się nad tym, żeby go zmienić?

– Szczerze? Tak, przeszło mi to przez głowę. Ale nie zmienię go. Także dlatego, że kocham tego debila. Chociaż mnie wkurwia. – Ania wypuściła z płuc powietrze z głośnym świstem. – Szlag, ale dobrze było to wreszcie komuś powiedzieć. Kręci mi się teraz od tego wszystkiego w głowie, jakbym się upiła. Dzięki, Daria.

– Nie ma za co, kochanie.

– Ale dlatego tak chciałam z wami pojechać na te wakacje. Żeby Piotrek was zobaczył, przekonał się, że jak ludzie mają dziecko, to nie jest jeszcze koniec świata. Że z dzieckiem też można fajnie się bawić, podróżować, zwiedzać. A przez tę jego nogę jedyne, co zobaczy, to stream kolejnego durnego meczu. Bo on już nawet sam nie gra, rozumiesz? Ogląda, jak inni grają.

– Faceci.

– Uhm... Może powinnam się cieszyć, że jednak nie zaszłam w ciążę, bo jedno małe dziecko w domu mam.

– Jak my wszystkie, Aniu, jak my wszystkie. Ile by nie miał, jak by się nie zachowywał, zawsze okazuje się, że w sumie to taki wyrośnięty chłopczyk.

– No ale chyba nie Marek, co? Trafił ci się, Daria, facet, który wie, czego chce, zajmuje się tobą, zajmuje się domem i nie opowiada ci bzdur o inflacji, tylko po prostu zrobił ci dzieciaka. Szczęściara z ciebie.

– Tak. Mam szczęście – potwierdziła niechętnie Daria. – Ale wiesz... Marek też ma swoje humory.

– Każdy z nas ma.

– Wiem, ale... – Zawahała się, a potem opowiedziała całą historię zagubionego portfela i oskarżeń, które rzuca jej mąż na młodą sąsiadkę. Początkowo zdziwiło ją to, że koleżanka co chwila wybucha śmiechem, potem lekko uraziło, ale na końcu ona też chichotała rozbawiona. I pomyślała, że po to ma się przyjaciółki: żeby wyrzucić z siebie wszystkie te smutne, denerwujące historie i zamienić je w coś, z czego można się we dwie pośmiać.

– Dobrze, kochanie – powiedziała Ania. – Wracam do tego mojego matołka, bo pewnie już mu się piwo skończyło, a nie mogę pozwolić, żeby sam musiał kuśtykać do lodówki, biedactwo.

Zaśmiały się równocześnie.

– No ja też wracam do chłopaków – odparła Daria.

– Zadzwoń jeszcze, dobrze? Przynajmniej w ten sposób będę się czuć, jakbym tam z wami była.

– Zadzwonię – obiecała, a potem powolnym spacerkiem wróciła do apartamentu.

Zrobiło się chłodniej. Noc wciąż była ciepła, ale oddychało się już trochę spokojniej. Rozmyślała o tym, co usłyszała. Współczuła Ani. Rozumiała, że niezaspokojona chęć posiadania dziecka może być destrukcyjnym uczuciem, doprowadzającym do płaczu i głupich myśli, chociaż sama nigdy nie znalazła się w takim położeniu. W ich przypadku wszystko potoczyło się normalnie, całkiem nudno. Poznali się. Wzięli ślub. Ojciec sprzedał swoje mieszkanie, bo powiedział, że nie potrzebuje takiego dużego. Za część kwoty kupił sobie kawalerkę, a resztę oddał im. Po tym, jak dołożyli się jeszcze rodzice Marka, nagle mieli własne M3 bez kredytu. W żartach uznali, że skoro nie kredyt, to dziecko, i już zupełnie na poważnie sprawili sobie Antka. Tyle. Cała opowieść. Bez żadnych zwrotów akcji, bez żadnych humorystycznych akcentów, bez niespodzianek. Ale także bez życiowych dramatów.

Kiedy weszła do domu, okazało się, że Antek jest już po kolacji i umyty. Leżał w ich sypialni i szykował się do spania. Mieli co prawda do dyspozycji jeszcze drugi pokój, ale Daria uważała, że syn jest za mały, żeby spać osobno. Szczególnie w obcym miejscu, bo w Polsce miał swój pokój. Tu wołała, żeby w nocy był blisko niej.

Marek tymczasem obracał w dłoniach butelkę szampana, którą Daria przyniosła od Very i Johana.

– Wszystko się udało? – zapytała.

– Tak – powiedział. – Połączyłem się, zalogowałem do banku i zastrzegłem, co trzeba. Wiesz, ile kosztuje ten szampan, którego ci dali? – zapytał, zmieniając temat.

– Bo sprawdziłem w necie.

– Nie.

– Strzelaj.

– Dwie stówy?

– Ponad tysiąc. Cholerny dom pérignon.

– Nawet nie popatrzyłam na etykietę.

– No a ja zerknąłem.

– Ale to chyba znaczy... – zaczęła ostrożnie, niepewna, czy może sobie pozwolić na żart, jednak dokończyła – ...że są zamożni i niekoniecznie potrzebują kasy

z twojego portfela?

Marek skrzywił się, po czym odłożył butelkę do lodówki.

– Idę poczytać Antkowi – stwierdził.

Przez chwilę stała sama w kuchni, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, a potem postanowiła wykorzystać moment względnego spokoju i pójść do łazienki. Rozebrała się i stanęła przed lustrem, przyglądając się swojemu nagiemu ciału. Nie była z niego zadowolona, ale przecież nie była zadowolona i wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat. Zdążyła się już przyzwyczaić. Weszła pod prysznic i odkręciła kurek, pozwalając, by strugi ciepłej wody obmyły ją z potu, brudu i zmęczenia całego tego koszmarne długiego dnia. Westchnęła z ulgą i opierając się dłońmi o zielonkawe kafelki, pomyślała, że zasłużyła na odrobinę przyjemności. Sięgnęła po rączkę od prysznica, zdjęła ją z uchwytu i nieśpiesznie skierowała strumień wody pomiędzy uda. Drugą dłonią przez chwilę masowała piersi, po czym zsunęła ją w dół. Przymknęła powieki. Pozwoliła swoim myślom odpłynąć, pewna, że właściwe obrazy same pojawią się w głowie.

Jej oddech przyśpieszył.

Najpierw zobaczyła Johana.

Potem zobaczyła Verę.

A później... Później liczyła się już tylko ona.

niedziela

Marek otworzył oczy i zorientował się, że nie jest w Polsce, bo po suficie chodził robał, którego nie potrafił zidentyfikować. Nie był jakimś wielkim znawcą owadów, ale te w kraju były po prostu swojskie. Kiedy człowiek na nie patrzył, wydawało mu się, że ich nazwę ma na końcu języka, nawet jeśli jej nie znał. A teraz widział motyla lub ćmę o intensywnej zielonej barwie i odwłoku przedzielonym białym paskiem, jakby to było logo jakiejś firmy odzieżowej. Reszta owadziego ciała była brązowożółta. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby Marek przypomniał sobie, że jest w Chorwacji.

Odwrócił się na bok. Na drugim końcu łóżka leżała Daria z rozpuszczonymi jasnymi włosami. Jej skóra, zazwyczaj wręcz blada, zrobiła się już ciemniejsza. Jego żona po jednym dniu złapała ładną opaleniznę. Marek pogłaskał ją dwoma palcami po policzku. Kobieta zamruczała przez sen i machnęła ręką, jakby chciała odgonić latającego obok komara.

– Cześć, tata – wyszeptał Antek.

Chłopiec leżał między nimi. On też zdążył się już opalić, chociaż Daria wysmarowała go taką ilością kremu przeciwsłonecznego, że pod prysznicem jego skóra była wręcz śliska.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się do syna. – Jesteś głodny?

Antek kiwnął głową.

– To chodź. Przygotuję ci coś do jedzenia. Tylko cichutko, żeby nie obudzić mamy, dobra? Damy jej pospać.

– Dobra.

Pomógł synowi wydostać się spod skołutnionych prześcieradeł, które na przemian naciągali na siebie i zrzucali w nocy, bo bez nich było im za zimno, ale kiedy się przykrywali, natychmiast robiło się za ciepło. Wyszli z sypialni. Marek zamknął ostrożnie drzwi i dopiero wtedy odetchnął głośniej. W salonie było jasno. W przeciwieństwie do pokoju tutaj nie zaciągali żaluzji na noc.

– Ale najpierw kawa, dobra? – rzucił do syna. – Poczekasz chwilę?

– Tak.

Antek pobiegł do drugiego pokoju. Marek słyszał, jak zaczyna grzebać wśród znajdujących się tam zabawek. Pomyślał, że pewnie od razu sięgnął po tablet, i postanowił wykorzystać tę chwilę dla siebie. Najpierw poszedł do łazienki, żeby się wysikać, potem znalazł w szufladzie filtry do ekspresu przelewowego i przygotował kawę. Nalał sobie do największego kubka, jaki znalazł. Dodał do tego dwie łyżeczki cukru i upił łyk. Wciąż gorąca poparzyła mu lekko usta, ale ważniejsze było to, że poczuł smak i zapach zbawiennej kofeiny. Wyciągnął resztki wczorajszej chałki, pokroił, posmarował masłem i dżemem. Do popicia nalał synowi do kubeczka mleko, a po chwili wahania na talerz dorzucił jeszcze pokrojonego na małe kawałki banana.

Po przygotowaniu śniadania poszedł zabrać Antkowi tablet, ale czekało go miłe rozczarowanie. Urządzenie leżało na stoliku, tam gdzie je odłożyli poprzedniego wieczora, a chłopiec bawił się właśnie dwoma samochodzikami – urządzał wyścig dookoła pokoju. Marek przyglądał mu się, pozwalając, żeby radość dziecka udzieliła się i jemu.

– Co, tata? – zapytał Antek, przerywając zabawę na widok ojca.

– Śniadanie jest już gotowe – powiedział Marek. Zerknął za okno, gdzie rządziła zieleń palm i błękit nieba. – Chcesz zjeść na zewnątrz?

– Tak!!! – krzyknął radośnie chłopiec.

– Ciszej, żebyś nie obudził mamy.

– Ale pójdziemy na dwór?

– Pójdziemy.

– A muszę się ubierać?

– Nie musisz.

Antek zrobił wielkie oczy. Chwycił za nogawki piżamy, jakby chciał ją komuś zaprezentować, i popatrzył na niego z wesołym niedowierzaniem. Zwykle śniadanie na dworze zmieniło się właśnie w wielką przygodę.

– Goń! – rzucił Marek.

Otworzył synowi drzwi i poprosił go, żeby je przytrzymał. Potem wziął z kuchni talerz i dwa kubki – jeden z kawą, drugi z mlekiem. Zajęli miejsca przy stoliku, który o tej porze stał już w pełnym słońcu, ale na dworze było jeszcze przyjemnie ciepło,

a nie piekielnie gorąco. Mimo to Marek zanotował sobie w głowie, że powinien później cały ten ogrodowy sprzęt przesunąć gdzieś w cień.

Pił kawę i myślał o tym, że pomimo całej tej wczorajszej przygody z cholernym portfelem nie będzie tak źle. Daria miała rację. To był kłopot, jednak trzymał w środku zaledwie kilkadziesiąt euro na wszelki wypadek. Dowód i karty zdążył już zastrzec. Problem stanowiło prawo jazdy, ale najwyżej wyrobi sobie nowe po powrocie do kraju. A może da się to w ogóle załatwić przez internet? W każdym razie nie straci z tego powodu urlopu. No i może nawet lepiej, że wydarzyło się to na początku wyjazdu, a nie na końcu.

Ze swojego miejsca miał widok na całe podwórko i zaparkowane przy garażach auto. Kiedy tam stawał, bał się, że kogoś zablokuje i zaraz przyjdzie ich gospodyni i każe mu przestawiać. Nic takiego się nie wydarzyło, założył więc, że z tych garaży tak naprawdę nikt nie korzysta. Widział też mur z białych kamieni otaczający posiadłość, a za nim dom sąsiadów – ostatni budynek po tej stronie wioski. Dalej asfaltowa droga zmieniała się w gruntową i na przestrzeni kilkunastu metrów zwężała się, ostatecznie stając się krętą ścieżką, prowadzącą przez las nad morze.

Rozciągał się stąd przyjemny widok. Drzewa w Chorwacji były inne niż w Polsce, niższe, bardziej zwarte, a ich zieleń jakby bledsza, jednak wynagradzał to intensywny błękit nieba. Pomyślał nagle, że rozumie Johana. On też mógłby przez cały dzień po prostu tutaj siedzieć, odpoczywać, palić cygara i patrzeć przed siebie.

Marek upił łyk kawy. Antek napił się mleka. Przez chwilę tak na siebie patrzyli, każdy z ustami zamoczonymi w swoim kubku. Chłopiec zachichotał, wylewając w ten sposób trochę mleka. Marek uśmiechnął się tylko.

– Jedz, synku – rzucił.

Obrócił się z powrotem w stronę podwórka i wtedy zauważył podskakującą w rytm biegu kitkę fioletowych włosów. Vera w sportowym topie, krótkich spodenkach i opasce podtrzymującej włosy dobiegła do furtki. Przez chwilę się z nią szarpała, ale wreszcie jej się udało. Wbiegła na posesję. Kiedy ich zauważyła, pomachała na przywitanie. Marek odruchowo odpowiedział tym samym gestem i zaraz pożałował, bo dziewczyna zamiast wrócić do siebie, ruszyła w ich stronę.

– Cześć! – zawołała wesoło.

– Dzień dobry – odpowiedział.

– Już na nogach? Myślałam, że po tej całej waszej podróży będziecie spali do południa.

– No cóż...

– Ranne z was ptaszki.

– Na to wychodzi – przyznał niechętnie.

– Też lubię wstawać rano – trajkotała Vera. – Kiedy jest jeszcze chłodno. Uwielbiam wtedy biegać po lesie, nad morzem. To mi daje niesamowitego powera na resztę dnia.

Nie wiedział, jak powinien się zachować. Nie podobała mu się ta dziewczyna. Źle się czuł w jej towarzystwie i nie miał najmniejszej ochoty z nią rozmawiać. I nie chodziło nawet o ten nieszczęsny portfel. Ona po prostu grała mu na nerwach. Miał nadzieję, że jego małomówność i pełna rezerwy mina będą dla niej wystarczającą sugestią, ale najwyraźniej się pomylił, bo Vera zaczęła się rozciągać.

– Znalazłeś już swój portfel? – zapytała, zginając się w jego stronę.

Podniósł do ust kubek, żeby na chwilę ukryć nieprzyjemny grymas, który wykrzywił mu twarz.

– Portfel? – powtórzył za nią zupełnie bez sensu.

– Johan wspominał, że wczoraj pytałeś, czy go nie znalazłam.

– A znalazłaś?

– Niestety nie – powiedziała, zmieniając pozycję. Teraz stała do niego bokiem. Jedną nogę miała zgiętą, drugą wyprostowaną. Wyciągała się w stronę przedniej stopy, a potem, balansując ciałem, zmieniła pozycję na lustrzane odbicie początkowej. – A ty? – zapytała, uśmiechając się niewinnie.

– Też nie.

– Na pewno się znajdzie – rzuciła lekko.

Marek przyglądał jej się uważnie, szukając jakiejś fałszywej miny, rumieńca wstydu, uciekającego w bok spojrzenia. Ona jednak po prostu dalej wykonywała swoje ćwiczenia, jakby nie miała z całą aferą nic wspólnego. Aż zaczął wątpić w swoje podejrzenia. Ale przecież dokładnie wszystko pamiętał, analizował wczoraj sytuację dziesiątki, jeśli nie setki razy. To była prosta łamigłówka. Jak matematyczne równanie, do którego rozwiązania miał wszystkie potrzebne dane. Portfel trzymał w zagłębieniu koło dźwigni zmiany biegów. Zanim zabrali Verę,

wsadził go do schowka. Ona go otworzyła, kiedy szukała papierosów. Wszystko się wysypało. Portfel powinien leżeć więc albo w schowku, albo gdzieś na podłodze auta. Skoro nie leżał ani w jednym, ani w drugim miejscu, ktoś musiał go zabrać. Nie zrobił tego ani on, ani Daria. Wyjaśnienie mogło być więc tylko jedno. To była Vera.

– Co będziecie dziś robili? – zapytała. – Oczywiście, przed wieczorem.

– Pewnie pójdziemy na plażę.

– No tak, ty przecież nie widziałeś jeszcze morza!

– Nie widziałem – przyznał.

– Za to Antek widział, prawda? – zwróciła się bezpośrednio do chłopca, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie, chociaż nie rozumiał z niej ani słowa.

– Pani mówi, że widzieliście wczoraj morze.

Antek pokiwał energicznie głową. Nie mógł nic powiedzieć, bo buzię miał wypełnioną chałką z dżemem.

– To bawcie się dobrze – powiedziała Vera. – *Bye!*

– Cześć – odpowiedział Marek.

Dziewczyna odwróciła się, odbiegła dwa kroki i zaraz się zatrzymała. Stojąc tyłem do Marka, zrobiła jeszcze dwa głębokie skłony. Potem odwróciła się przez ramię i pomachała na pożegnanie, ale tak niezręcznie, jakby machała nie do nich, tylko obok. Marek odmachał. Odprężył się, dopiero kiedy pobiegła do siebie. Już spokojny wrócił do picia kawy.

Daria obudziła się w pustym łóżku. W pierwszej chwili poczuła ukłucie strachu – w obcym miejscu, sama, chociaż widziała na wygniecionym prześcieradle miejsca, w których jeszcze niedawno leżeli Marek z Antkiem. To był krótki moment, kiedy spełniły się jej koszmary: została od nich oddzielona.

Ale już moment później usłyszała ich głosy w kuchni i uczucie ulgi rozlało się po jej ciele. Chwyciła się za głowę i przymknęła powieki.

Odbijało jej. Te wszystkie myśli, te fantazje łamane na koszmary – to nie było zdrowe.

Odetchnęła i przeczesiła palcami włosy.

Chciała wstać i dołączyć do chłopaków, ale z urywków ich rozmowy domyśliła się, że przygotowują sobie śniadanie, żeby dać jej dłużej pospać. Nie chciała im sprawić przykrości swoim pojawieniem się. Rozumiała też, że to jest ich czas, moment budowania relacji ojca z synem. Wchodzenie w sam środek tej sytuacji byłoby z jej strony nie fair. Leżała więc w łóżku, czekając, aż w końcu wyjdą.

Wstała, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. Przeszła cichutko do łazienki, bo nie chciała, żeby ją usłyszeli. Najpierw się wysikała, co sprawiło jej większą przyjemność, niż przypuszczała, a potem, myjąc ręce w umywalce, popatrzyła na swoją twarz w lustrze. Uśmiechnęła się do siebie, jakby próbowała dodać sobie otuchy, po czym nawet o tym nie myśląc, ściągnęła koszulkę i uniosła ręce. Obracając się nieznacznie to w lewo, to w prawo, przyglądała się swoim piersiom. Szukała przebarwień, zmarszczeń lub napięć. Ale skóra wszędzie była jednolicie blada, z kilkoma ledwo piegami, które miała od lat. Opuściła ramiona, chwyciła się za biodra i powtórzyła całą czynność. Później chwyciła lewą brodawkę pomiędzy palce i ścisnęła. Za mocno, bo aż syknęła z bólu. Nic się nie stało. Nie wyleciał z niej żaden płyn, tak jak z prawej. Wreszcie założyła lewą rękę za głowę, a prawą zaczęła ugniatać pierś. Zmieniła ręce, a kiedy wreszcie skończyła, nie wykrywając żadnych guzków ani innych podejrzanych zmian, pomyślała sobie, że jest idiotką. Mammografię robiła przecież kilka dni przed wyjazdem na wakacje. Lekarz pogratulował jej zdrowego biustu. Poczowała ulgę, ale jednocześnie ciarki obrzydzenia

przeszły jej po plecach. Po raz kolejny obiecała sobie, że następnym razem pójdzie do kobiety. Niemniej czy naprawdę spodziewała się, że przez ten czas coś się zmieniło? Że nagle jej piersi wypełnią się nowotworowymi guzkami? Jasne, chodziło też o pewną samodyscyplinę, pilnowanie samej siebie, ale zalecenia były takie, żeby badać się raz w miesiącu, a nie kilka razy w tygodniu.

Naprawdę jej odbijało. Wiedziała o tym. Miała już siebie dość, tyle że nie potrafiła tego powstrzymać.

Schyliła się, podniosła koszulkę i szybko ją włożyła, a potem obmyła twarz wodą i wyszła z łazienki. Planowała wrócić do łóżka i może przez chwilę poczytać. Miała nadzieję, że książka ją wciągnie i pozwoli zapomnieć o wszystkich głupich myślach, które krążyły jej po głowie. Ale wtedy usłyszała głos Marka. Rozmawiał z kimś po angielsku. Zbliżyła się do okna i wyjrzała przez szpary w roletach. Przed sobą widziała ciemną sylwetkę męża. Siedział tyłem do niej, nie mógł jej widzieć. Po drugiej stronie stołu Antek jadł chałkę z dżemem. Pomyślała, że naprawdę muszą go zacząć karmić czymś więcej. A przed nimi stała Vera. I była prawie goła. To znaczy Daria zdawała sobie sprawę, że dziewczyna ma na sobie strój do biegania, chociaż gdyby pojawiła się w nim na plaży, nikogo by to nie zdziwiło. Top odsłaniał cały brzuch, miał też zaskakująco duży dekolt. Daria nie potrafiła uwierzyć, że coś takiego może być wygodne podczas biegania, bo przecież ledwo co podtrzymywało piersi. Spodenki, oczywiście do kompletu, miała króciutkie i obcisłe.

Nagle Vera zaczęła robić ćwiczenia rozciągające, prężąc się przed Markiem jak mała kotka. Wypinała się w jedną stronę, potem w drugą, nachylała do niego, prezentując piersi. Kręciła biodrami jak jakaś małolata na dyskotecie w środku lata. Którą zresztą przecież była. Do Darii docierało co drugie słowo, ale nie rozumiała żadnego. Nie potrafiła się skupić i uwolnić od tego przerażającego wrażenia, że ogląda właśnie początek filmu pornograficznego. Jednego z tych bardziej tandetnych. I jeszcze chwila, jeszcze moment, a Vera padnie na kolana przed Markiem i zacznie rozpinać mu spodnie.

Od tego wszystkiego zaczęły ją piec policzki, jakby ktoś przyłożył do nich rozgrzane węgielki. Najgorsze, że tam był też Antek. Który teraz niewiele pojmował, ale jeśli zapamięta tę chwilę, to kiedyś zrozumie, że wyuzdana szwedzka suka próbowała przy nim uwieść jego ojca. Do tego w najbardziej prostacki i wulgarny sposób.

Postanowiła to przerwać, kulturalnie i na spokojnie. Była przecież dojrzałą kobietą, więc nie będzie robić z siebie idiotki. Po prostu wyjdzie na dwór, stanie obok Marka, pocałuje go w policzek i przywita się grzecznie z Verą. To powinno wystarczyć, żeby Szwedka dała sobie spokój. Zrobi jej się głupio, kiedy zda sobie sprawę, że Daria widziała cały ten erotyczny pokaz.

Już chwyciła za klamkę, kiedy przypomniała sobie, jak wygląda. Ledwo wstała – włosy w nieładzie, oczy opuchnięte, zero makijażu i jeszcze ten stary tizert do spania. Bardzo go lubiła, ale ta koszulka pamiętała jej studenckie czasy. Na samą myśl o tym, że miałyby tak stanąć naprzeciwko młodej dziewczyny, której skóra lśniła od zdrowego wysiłku i której naprawdę za cały makijaż mogła służyć opalenizna i tych parę kropel potu, zrobiło jej się słabo.

Powinna chociaż się uczesać, pomyślała, ale nie potrafiła odejść od okna. Nie potrafiła przestać ich podglądać. Bała się, że jeśli stąd odejdzie, coś jeszcze się stanie. Na oczach jej syna. A ona nic nie będzie w stanie zrobić, żeby to powstrzymać.

Vera przerwała rozciąganie. Pożegnała się krótkim *bye!*, odwróciła się i przeszła dwa kroki, a potem powoli, niespiesznie zrobiła skłon, dotykając rękami ziemi. I wypinając w stronę Marka swój tyłek. A te spodenki były przecież tak obcisłe, że na pewno doskonale było widać jej... Nie dokończyła swojej myśli, bo w tej samej chwili Vera wyprostowała się, obróciła przez ramię i pomachała. Ale nie do Marka ani do Antka, tylko do niej. Daria nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Widziała mnie, pomyślała. Widziała mnie, a pomimo tego wykonywała przed moim mężem ten cały godowy taniec.

Jej ciało zatrzęsło się z oburzenia, ale równocześnie jakby straciło wszystkie siły. Wróciła do łóżka, przykryła się prześcieradłem i przez kilka minut leżała tak bez ruchu. Potem sięgnęła po książkę, ale nawet jej nie otworzyła.

Potrafiła myśleć tylko o Verze i o tym, czego przed chwilą była świadkiem.

Matki nie mają czasu na uzalanie się nad sobą.

Chłopcy wkrótce wrócili do apartamentu i zorientowali się, że nie śpi. Antek wskoczył jej do łóżka, żeby się przytulić, a równocześnie opowiadał o tym, że wstali rano z tatą, zjedli śniadanie na dworze i przysłała ta miła pani, z którą wczoraj budował zamek. Słuchała tego wszystkiego z udawanym uśmiechem.

Marek przyniósł jej kawę do łóżka i zapytał, czy chce coś do jedzenia. Podziękowała. Nie była głodna. Nie potrafiła nie zauważyć, że jest nad wyraz zadowolony. I nic dziwnego, pomyślała. Ona też chodziłaby przez cały dzień z głupim uśmiechem na twarzy, gdyby przeżył się przed nią dwudziestokilkuletni umięśniony przystojniak.

– W takim razie spakuję nam rzeczy na plażę – powiedział.

I faktycznie się tym zajął. Inna sprawa, że nie miał wiele roboty, bo wykorzystał torbę, którą przygotowała poprzedniego dnia. Daria tymczasem wypila kawę, poprzytulała się jeszcze trochę z Antkiem, a potem poszła do łazienki. Nie miała serca do tego, żeby się malować i szykować. Po prostu przeczesła włosy szczotką i złapała je w koński ogon.

Poczekwała chwilę na chłopców i ruszyli w kierunku ścieżki. Oni przodem, ona za nimi. Doszli nad morze, gdzie Marek pokierował ich w prawo. Dotarli tak na główną plażę. Stała tam knajpa, pełna, pomimo dość wczesnej pory, było też kilka bud z leżakami i parasolami do wynajęcia oraz jedna, która oferowała turystom masaże, a także przebieralnie i prysznice. Ludzi było dość dużo, ale i tak mniej niż w nadbałtyckich kurortach. W trójkę bez trudu znaleźli miejsce blisko wody. Marek rozłożył tam koc plażowy i pomógł się przebrać Antkowi. Nasmarował go kremem przeciwsłonecznym, potem siebie i wreszcie podał tubkę Darii.

– Pomóc ci z plecami? – zapytał.

– Nie trzeba.

– Możemy do wody?! – krzyknął zniecierpliwiony Antek.

– Możemy – powiedział Marek i puścił do Darii oko.

Wziął syna za rękę. Ostrożnie stawiając kroki na kamieniach, weszli do wody. Antek od razu się w niej położył, a potem zaczął przewracać to na brzuch, to na plecy. Daria przez chwilę im się przyglądała, zanim wstała, wydając ze swojej torby telefon.

– Pójdę się przejść! – zawołała.

Zajęty zabawą z synem Marek dał jej znak, że nie ma problemu.

Ruszyła w kierunku, z którego przyszli. Minęła wszystkich plażowiczów, knajpę, aż dotarła na ścieżkę prowadzącą do ich apartamentu. Tam zatrzymała się na chwilę, żeby odblokować telefon i wybrać numer Anki, po czym poszła dalej.

– Cześć, Daria! – Usłyszała głos przyjaciółki w słuchawce. – Jak tam w słonecznej Chorwacji?

Faktycznie, było słonecznie i nawet cieplej niż wczoraj. Tym razem bliskość morza nie przynosiła wielkiej ulgi.

– Pięknie – powiedziała.

– No to wam zazdrozczę. Ja mam upał w mieszkaniu i upierdliwego faceta ze złamaną nogą, którym trzeba się opiekować.

– Słyszałem! – krzyknął ktoś z głębi mieszkania.

– Miałeś słyszeć! – odrzyknęła Anka. – Przepraszam. Poczekaj, pójdę do sypialni.

Obie teraz wędrowały. Daria w stronę plaży, gdzie wczoraj poszła z Verą, Anka, aby oddalić się od męża.

– To co, kochanie, dzwoniisz z jakąś konkretną sprawą czy tylko chcesz wzbudzić we mnie zazdrość? – zapytała Ania, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

– Ja... – Daria się zawahała. – Nie wiem... Przepraszam, właściwie to niepotrzebnie zawracam ci głowę. Chodzi o to, że coś widziałam, ale to chyba... Przepraszam...

Nagle poczuła się strasznie głupia i strasznie mała.

– Dobra – rzuciła do słuchawki Anka. – Nie przepraszaj mi tu, nie kombinuj, tylko po prostu opowiadaj, co się stało.

– Nie wiem... To chyba nic...

– Jakby to było nic, tobyś nie dzwoniła.

Daria musiała przyznać, że jest w tych słowach pewna logika.

– Tak, ale...

– Kurwa, Daria – rzuciła Anka. – Albo mi powiesz, co się stało, albo jak następnym razem się spotkamy, to cię kopnę w dupę, ale tak przy wszystkich. Przy Piotрку, przy Marku, przy twoim tacie, jak będzie okazja. I wiesz co?

– Co?

– Ty będziesz musiała im wytłumaczyć, za co tego kopniaka dostałaś.

Daria parsknęła śmiechem. Dotarła już na dziką plażę obok łódki Johana, zrzuciła sandały i weszła do kostek do wody.

– Dobrze – stwierdziła, a potem dokładnie opowiedziała koleżance całą poranną sytuację.

Anka słuchała uważnie, nie przerywając ani nie chichocząc, czego najbardziej obawiała się Daria.

– Podsumujmy – odezwała się, dopiero kiedy Daria skończyła. – Czyli najpierw młoda siksa odwaliła ten cały cyrk z wypinaniem się na wszystkie strony, potem jeszcze postanowiła się pochwalić jędrnymi pośladkami i na koniec ci pomachała?

– Zgadza się.

Anka cmoknęła do słuchawki, jakby nad czymś się zastanawiała.

– Jesteś pewna, że machała do ciebie?

– Tak. Na sto procent. Pewnie wcześniej mnie zauważyła.

– W takim razie nie przyszło ci do głowy, że być może cały ten pokaz był właśnie dla ciebie, a nie dla Marka?

Darię zatkało na kilka sekund.

– Żartujesz, prawda?

– No co ty?! Jestem na sto procent poważna. To młoda dziewczyna, takie lubią eksperymentować. Poza tym Szwedka, a one są bardzo nowoczesne. Może jej się spodobałaś. Pomyślałaś o tym, kochanie?

– Nie. Ale pomyślałam o tym, że gdybyś tu była, rzuciłabym w ciebie kamieniem!

Anka zachichotała z nutką złośliwości.

– Daj spokój, Daria. Ja bym się na twoim miejscu przynajmniej nad tym zastanowiła. Z twojego opisu wynika, że to fajna młodziutka dziewczyna. Kto wie, gdzie by cię to zaprowadziło. Może do czegoś bardzo przyjemnego. A może nie... Nawet jeśli nie, to sama wiesz, w życiu trzeba próbować nowych rzeczy.

– Ja mam męża i dziecko.

– A to ty nie wiesz? Z dziewczyną to nie grzech. Nie liczy się.

Daria zamknęła oczy. Szukała w głowie odpowiednich słów, żeby odpowiedzieć przyjaciółce. Mimowolnie, nawet nie zauważyła kiedy, weszła głębiej do morza, prawie do kolan. Woda była bardzo przyjemna. I nagle dotarło do niej, że Anka sobie z niej żartuje.

– Wariatka – powiedziała.

– Chciałam ci zwrócić jedynie uwagę, że masz opcję.

– Jasne. Przyjęłam. Zabawiłaś się moim kosztem. Ale to rano było naprawdę... okropne.

Anka westchnęła do słuchawki.

– Jak zareagował na to wszystko Marek? – zapytała już poważnym tonem.

– Nie wiem, nie widziałam go.

– No ale coś musiał zrobić. Patrzył na nią? Wyglądał potem na zmieszanego, jak ciebie zobaczył, cokolwiek? Zauważyłaś coś, co się w nim zmieniło? W jego zachowaniu?

– Nie... Raczej nie. To znaczy dzisiaj jest bardzo miły, zajmuje się Antkiem i tak dalej, ale to chyba dlatego, że głupio mu za wczoraj. Z powodu portfela i tego, że po przyjeździe od razu poszedł spać i wszystko spadło na mnie.

– Okej... Chcesz wiedzieć, co o tym myślę?

– Po to dzwonię.

– Widzisz, Daria... Sama wiesz, że ci odbija. Wymyślasz scenariusze, w których umierasz i zostawiasz samych Antka i Marka. Ja to rozumiem, wiem, skąd się to bierze. Uważam, że powinnaś pójść na terapię, ale to tak na marginesie i dla mojego czystego sumienia, bo powtarzam ci to od miesiący, a ty nie słuchasz.

– Ale teraz nie wmawiałam sobie żadnych strasznych historii. Widziałam...

– Zdawało ci się! Zdawało ci się, że młoda dziewczyna próbuje poderwać twojego męża. A wiesz, co naprawdę się stało?

– Co?

– Wróciła z biegania, zobaczyła Marka, przyszła się z nim przywitać i przy okazji się rozciągała. Tyle. On nie zwrócił na to uwagi, ona nie zwróciła na to uwagi.

Jedynie ty masz na tym punkcie schizy. Pewnie gdybyś powiedziała o tym Markowi, nie zrozumiałby, o co ci chodzi.

– Nie powiem o tym Markowi.

– I znakomicie! – wykrzyknęła Anka. – Nie mów mu o tym! Nie wspominaj ani słowem! Po prostu ciesz się, kochanie, wakacjami! Odpocznij w końcu! Zjedz coś dobrego w tej Chorwacji, upij się i jak będziesz miała okazję, przeleć Marka. Albo tę Szwedkę. Wszystko jedno. Po prostu się zabaw.

W oddali, mniej więcej w jednej trzeciej drogi pomiędzy brzegiem a wyspą Cres, przepływała właśnie motorówka. Daria przez chwilę śledziła ją wzrokiem.

– Masz rację – odezwała się. – Odbija mi.

– Oczywiście, że ci odbija. Ma prawo ci odbijać. Jesteś cholerną wariatką. Dlatego idź na terapię! Błagam, Daria, to nie wstyd!

– Po co mi terapia, skoro mam ciebie?

– Ale jak długo, kochanie, jak długo? Istnieje spora szansa, że strzelę sobie w łeb, zanim wrócicie.

– Piotrek daje ci w kość?

– Aha... Pamiętasz, jak wczoraj ci mówiłam, że chcę mieć dziecko?

– No.

– Chyba właśnie mi przechodzi.

Daria parsknęła.

– Trzymaj się, Ania.

– Trzymaj się, kochanie.

Rozłączyła się. Fale przyjemnie ją obmywały, lekko łaskocząc, i z każdym uderzeniem serca robiło jej się lepiej. Jakby nagle, w jednej chwili znalazła się w zupełnie innym miejscu, w takim, w którym powinna być już od dawna. Poczowała ochotę, żeby iść przed siebie, zanurzyć się do pasa, a potem rzucić się do wody i przepłynąć kilkanaście metrów. To byłby jej wakacyjny chrzest. Ale nie zrobiła tego. Wolała wrócić do Marka i Antka.

Odwróciła się i zaczęła brnąć w stronę brzegu. Po przejściu kilku kroków zauważyła, że w sztucznej grocie, w której Johan trzymał swoją motorówkę, znajduje się jakiś mężczyzna. Był schowany w cieniu; słabo go widziała. Dostrzegła właściwie tylko muskularną sylwetkę, kiedy krążył dookoła łodzi. Serce zaczęło jej

mocniej bić, bo natychmiast pomyślała, że to złodziej, i nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nie było szans, żeby ktokolwiek z głównej plaży ją usłyszał, jeśli zacznie wołać o pomoc, uznała więc, że jakby nigdy nic wyjdzie z morza, pójdzie do Marka i potem albo oboje tu wrócą, albo od razu zawiadomią policję.

Tymczasem mężczyzna wyłonił się z grotu. Był młody. Raczej chłopiec niż mężczyzna, w wieku Very albo i młodszy. Ubrany w białe szorty i musztardowy tiszert, na jednym przegubie nosił kilka bransoletek, na drugiej zegarek sportowy. Umieśniony, ale nieprzesadnie. Raczej jak ktoś, kto dużo pracuje na dworze, rusza się, jeździ na rowerze, a nie spędza pół dnia na siłowni. Znowu, przywilej młodości, kiedy wystarczy po prostu od czasu do czasu umówić się ze znajomymi na kosza, żeby dobrze wyglądać. Zaczesane do tyłu gęste włosy, które błyszczały na słońcu, pasowały do jego ciemnej karnacji. Twarz miał miłą, o regularnych rysach, choć zdaniem Darii trochę nijaką, bo brakowało w niej wyrazu, ale przyjemnie się na nią patrzyło. To był taki gładki chłopiec, który sprawiał wrażenie, że nic mu się jeszcze w życiu ciekawego nie przydarzyło. Czemu w takim razie krążył wokół łódki Johana?

Rozglądał się, jakby kogoś szukał. Nagle ją dojrzał i jakby się przestraszył. Cofnął się mimowolnie o krok, a potem wsadził ręce do kieszeni szortów z udawaną bez troską. Ona natomiast zwolniła, zastanawiając się, którądy pójść, żeby go wyminąć. Ale potem przypomniała sobie, że najpierw musi wziąć sandały. Obok których stał. Nie miała innego wyjścia.

Ostrożnie stawiała stopy. Dno było kamieniste, wystawały z niego różnej wielkości głazy o nierównych ostrych krawędziach. Uderzające w nią od tyłu fale wszystko utrudniały. Wchodzenie do morza było proste. Wychodzenie z niego przypominało cyrkowe akrobacje połączone z jazdą na łyżwach.

Nagle źle stanęła. Kamień osunął się jej spod nóg. Uderzyła stopą o coś nieprzyjemnego, ostrego. Zabolało. Zachwiała się i w tej samej chwili uderzyła w nią kolejna fala, jedna z tych silniejszych. Poleciała do przodu. Cudem złapała równowagę, ale tylko na moment i teraz balansowała na śliskich kamieniach. Jeszcze sekunda, może dwie i poleci na twarz.

Nie zauważyła nawet, kiedy młodzian wskoczył do morza. Chwycił ją za ramię, przytrzymał, żeby się nie wywróciła, a potem powoli, wciąż podtrzymując, pomógł wyjść z wody.

– Dziękuję – powiedziała i ponieważ użyła polskiego, zaraz powtórzyła to po angielsku, chociaż po minie chłopaka widziała, że zrozumiał już za pierwszym razem.

– Żaden problem – odpowiedział w języku Szekspira. – Do morza potrzebujesz tych... – jedną ręką wskazywał na jej nogi, drugą pstrykał palcami – no wiesz... tych... butów do pływania.

– Masz rację.

Puścił ją. Spojrzała na stopę. Na szczęście nie było żadnej rany, co trochę ją zdziwiło, bo bolało tak, jakby zacięła się co najmniej do kości. Chłopak wycofał się do cienia, pod samą grotę i wyjął komórkę, ale tak naprawdę co chwila zerkał na Darię. Znowu zrobiło jej się nieswojo, jakby mu w coś przeszkadzała. Nie wyglądał jednak na złodzieja – tę myśl już odrzuciła. Raczej jakby na kogoś czekał i nie chciał, żeby ktokolwiek był świadkiem tego spotkania.

Daria włożyła sandały, podziękowała mu jeszcze ruchem głowy i uśmiechnęła się. Odpowiedział identycznym gestem, ale kiedy odchodziła, widziała ulgę na jego twarzy. A także niepokój. Z kimkolwiek się umówił, ten ktoś najwyraźniej nie przychodził.

Na plaży siedzieli pół dnia. I co najlepsze, właściwie cały czas spędzili razem. Po jej powrocie Marek poszedł popływać, ale szybko wrócił. Nie odpłynął zresztą nigdzie daleko, za co była mu wdzięczna, bo wiedziała, że w wodzie mógłby spędzić kilka godzin. Na studiach należał nawet do uniwersyteckiej drużyny pływackiej. Teraz rzadko chodził na basen, za to regularnie biegał, chociaż raczej na krótsze dystanse niż dłuższe, na które nie miał czasu. Jego nogi i łydki były przyjemnie umięśnione, choć uprawianie sportu nie zapobiegło pojawieniu się niewielkiego, ale zawsze brzuszka. Daria nie zamierzała się jednak czepiać – sama powinna zrzucić kilka kilogramów przed włożeniem kostiumu kąpielowego, co oczywiście się nie udało. Generalnie Marek wyglądał dobrze ze swoją krótką zadbaną brodą i kręconymi włosami, nad którymi nigdy nie potrafił zapanować, a które ona uwielbiała. Patrząc na niego, pomyślała, że podoba jej się to, co widzi.

Kiedy wrócił, wypili coś i zjedli drugie śniadanie, czyli resztki wczorajszej chałki. Daria ucieszyła się nawet, że wreszcie się jej pozbyli. Potem sama poszła pływać w miejscu, gdzie wejście do morza, a przede wszystkim wyjście z niego było dużo łatwiejsze. Zrobiła kilkadziesiąt metrów spokojną zabką. Odważyła się nawet parę razy zanurkować, chociaż nie lubiła słonej wody. Po kąpieli, gdy wycierała się ręcznikiem, uświadomiła sobie, że umysł nie podpowiadał jej żadnych chorych scenariuszy o nagłym ataku rekina, który przecina ją na pół jednym kłapięciem szczęk, ani niespodziewanym skurczu mięśni, przez który idzie jak kamień pod wodę. Przyjemna odmiana, pomyślała.

Wrócili do domu późnym popołudniem. Daria wzięła Antka pod prysznic, żeby spłukać z niego słoną wodę, sama też wzięła kąpiel, a potem rozwiesiła na dworze stroje. W mocnym chorwackim słońcu powinny wyschnąć w mgnieniu oka. Marek natomiast zajął się obiadem: ugotował makaron i podgrzał domowy sos. Zrobiła go przed wyjazdem. Żadnej chemii, same naturalne składniki, a przede wszystkim – smakował Antkowi. Ten jak każdy czterolatek miał swoje ulubione dania, a takich było niewiele, i te, których za nic by nie tknął, a tych była zdecydowana większość.

Przebrała syna i wspólnie wyszli na taras. Usiedli przy stole. Chwilę później pojawił się Marek w krótkich spodenkach i kuchennym fartuchu w kwiaty, który znaleźli zawieszony na haku na lodówce. Postawił przed nimi talerze z obiadem, po czym wrócił do apartamentu, żeby zaraz znowu się pojawić, tym razem z dwoma kieliszkami i butelką schłodzonego szampana.

– A co to? – zapytała Daria.

– Pomyślałem, że moglibyśmy uczcić nasze wakacje!

– Dom pérignon za tysiąka? Nalany do makaronu z sosem pomidorowym?

– Co? Zły pomysł? – zdziwił.

– Nie – odpowiedziała, uśmiechając się szeroko. – Znakomity.

Nachylił się do niej i pocałowali się. Otworzyła trochę szerzej usta, pozwoliła, żeby ich języki się spotkały. Wycofał się i pogładził ją po policzku. W jego oczach pojawiły się dwa figlarne ogniki.

– Otworzę szampana – powiedział i odwrócił się do niej tyłem.

Mogła teraz oglądać jego pośladki, które dzięki bieganiu prezentowały się bardzo przyzwoicie. Miała ochotę go uszczypnąć, powstrzymała się jednak. Pocałunek to jedno, ale nie powinna robić takich rzeczy na oczach Antka.

Marek tymczasem zdjął folię z szyjki szampana i przez moment siłował się z korkiem, a gdy ten wystrzelił i z butelki zaczęła wylewać się biała piana, szybko napełnił im kieliszki. Potem wytarł butelkę fartuchem i suchą odstawił na stół. Wreszcie, zmachany, ale zadowolony, usiadł przy swoim talerzu.

– Te kieliszki powinny być wąskie, nie? – powiedziała Daria.

– Oczywiście. Te są chyba do białego wina.

– Szampan jest winem. I jest biały – zauważyła.

– Tak też sobie pomyślałem. Ale i tak powinniśmy się pośpieszyć, zanim ulotnią się wszystkie bąbelki.

Stuknęli się kieliszkami, raz jeszcze się pocałowali i każde upiło po łyku. Trzymali alkohol w ustach, patrząc sobie nawzajem w oczy, a potem, jak na komendę, przełknęli.

– I co? – zapytała Daria.

– Szczerze?

– Zawsze.

– Nie czuję tego tysiąca złotych – powiedział.

Parsknęła śmiechem.

– Ja też – potwierdziła. – To znaczy jest dobry, nawet bardzo dobry.

– Zgadzam się. Na pewno lepszy od tego ruskiego badziewia i innych takich wynalazków.

– Ale jakby go porównać do prosecco? Nie takiego najtańszego, ale takiego za ponad pięćdziesiątych, może sześćdziesiąt.

– Góra do setki.

– Góra do setki – zgodziła się. – To sama nie wiem... chyba wolę prosecco!

– Następnym razem poproszę go, żeby zamiast jednego dom pérignon dał nam dziesięć butelek prosecco.

– A jeśli nie będzie miał?

– To może ktoś inny? Może działa tu jakiś czarny rynek, gdzie można wymienić szampana na prosecco?

– Byłoby fantastycznie.

– A to? – Wskazał na otwartą butelkę.

Daria zrobiła minę, jakby faktycznie zastanawiała się, czy reszty nie wylać do zlewu.

– Myślę, że już dopijemy – oznajmiła wreszcie.

– No dobra, nasza strata.

Upiła kolejny łyk szampana, a potem nabiła na widelec kilka makaronowych rurek, umoczyła je w sosie i zjadła. Pomyślała, że smakuje lepiej niż w domu, ale to pewnie dlatego, że prawie cały dzień spędzili na dworze. Wszystko wtedy smakuje lepiej.

– I jak tam, synku? – zapytała.

– Pyszne! – wykrzyknął Antek, a ona pogłaskała go po włosach.

– Kurwa... – Usłyszała mruknięcie Marka.

Spojrzała na niego pytająco, a on dyskretnie wskazał podbródkiem w stronę podwórza. Od strony bramy szli w ich stronę Johan i Vera. On w białej lnianej koszuli z rozpiętymi górnymi guzikami, spod której wystawały kępi siwych włosów, i w brązowych spodniach z tego samego materiału. Ona w luźnej spódnicy z rozcięciem i bluzce na ramiączkach z motywem kwiatów. Daria musiała przyznać,

że wygląda ślicznie – jak ktoś, kogo w życiu nie spotkało jeszcze żadne rozczarowanie. Szwedka szła pod rękę z mężem i przytulała się mocno do jego ramienia, jakby to była najcenniejsza rzecz na świecie. Cała aż promieniała, odurzona własnym szczęściem. I gdzieś tam głęboko w serce Darii wbiła się właśnie mała szpilka zazdrości.

– Smacznego! – rzucił Johan, kiedy się do nich zbliżyli. – Tylko nie jedzcie za dużo! – Pogroził im żartobliwie. – Zostawcie sobie miejsce na chorwackie przysmaki.

– To może jutro – odpowiedział szybko Marek.

– Jakie jutro? – zdziwił się Szwed. – Na kolację jesteśmy umówieni przecież dzisiaj! Prawda, Dario?

Żeby zaakcentować swoje pytanie, wycelował w nią palcem, a ona poczuła – bo nie miała odwagi na niego zerknąć – że mąż piorunuje ją wzrokiem. Zrobiło jej się gorąco.

– To prawda – potwierdziła. – Ale mamy problem, bo nie wzięłam pod uwagę tego, że Antek będzie zmęczony. Powinien się wcześniej położyć i nie wiem, czy damy radę.

– A ja dokładnie w tej sprawie przychodzę – oznajmił zadowolony z siebie Johan.

– Tak?

– Rozmawiałem już z Mariją. Zgodziła się zaopiekować waszym dzieckiem.

Chwilę zajęło skojarzenie Darii, o kogo chodzi.

– Ona przecież nie mówi po polsku!

– Za to świetnie radzi sobie z dziećmi. Będziecie zadowoleni!

– Ale...

– Nie ma za co dziękować. To Vera wpadła na ten pomysł. Moja dziewczynka jest taka mądra!

Chociaż trudno w to uwierzyć, Vera jeszcze bardziej pojaśniała, słysząc pochwałę z ust męża. Pocałowała go od razu w ramię, najwyraźniej by odwdzińczyć się za miłe słowo.

– Widzimy się o dziewiątej! – rzucił wesoło Johan, a potem odeszli wciąż wtuleni w siebie. On przy niej wysoki i mocny, ona przy nim drobna, radośnie szczęśliwa i zakochana tak mocno, że właściwie stała się jego własnością.

Zjedli do końca posiłek w milczeniu. Gdy Antek zapytał, czy może sobie pograć na tablecie, Marek zgodził się, nie czekając na opinię żony, a potem pozbiierał naczynia i poszedł zmywać. Daria została sama z pełnym do połowy kieliszkiem i otwartą butelką Dom Pérignon. Przez chwilę po prostu siedziała, bezmyślnie wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Ten cały uroczy krajobraz, ta zieleń, te błękity nagle straciły swój urok. Dolała sobie szampana i poszła do apartamentu. Antek był w ich sypialni, skąd dochodziła teraz wesoła muzyczka z jednej z gier, które mu ściągnęli. Marek stał przy zlewie i zmywał naczynia.

– Kiedy się z nimi umówiłaś? – zapytał znad talerza.

– Wczoraj.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Zapomniałam.

Obrócił się do niej, chyba tylko po to, żeby mogła zobaczyć, jak przewraca oczami.

– Kurwa, spodziewałem się, że Antek będzie nam dawał takie wymówki. Dlaczego nie przygotowałaś się do sprawdzianu? Bo zapomniałem. I tak dalej. Antek. Nie ty.

– Wczoraj był szalony dzień.

– Był – potwierdził i odkręcił wodę, żeby splukać pianę. Potem odłożył talerz na suszarkę.

– Pójdę do nich i odwołam. Coś wymyślę. Że Antek dostał biegunki.

Zmarszczył czoło, a potem w kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– Nie – oznajmił.

– Nie?

– Po pierwsze, nie wiesz, jak jest po angielsku biegunka.

– Wiem.

– To powiedz.

– Nie powiem.

– Bo nie wiesz.

– Ta... – prychnęła. – Ja nie wiem.

Zbliżył się do niej i delikatnie chwycił ją za dłoń bez kieliszka. Jego palce były mokre i ciepłe od wody.

– Jebani Szwedzi – powiedział. – Ale wiesz co, trudno. Chcą nas zabrać na kolację, to niech nas zabiorą. Będę się świetnie bawił, ale ostrzegam, zamówię najdroższe danie z karty.

– Nie wiem, czy to nie taka kolacja, na której każdy płaci za siebie.

– Ja i tak nie mam pieniędzy. Pamiętasz?

– W takim razie to ja będę musiała płacić za ciebie?

– Zgadza się.

– I mimo to weźmiesz najdroższe danie z karty?

Skinął potwierdzająco głową.

– W takim razie mam nadzieję, że to naprawdę on będzie płacił – przyznała.

– Powinien.

– Ale wczoraj dał nam już szampana za tysiaka.

– I dzięki temu pozwoliliśmy mu się zaprosić na kolację. Za którą powinien zapłacić.

Upiła łyk szampana. Stracił już bąbelki, ale jej zdaniem smakował teraz nawet odrobinę lepiej.

– Czyli żeby zaprosić nas na kolację, najpierw trzeba nam dać drogi prezent? – zapytała.

– Zgadza się.

– Czy w takim razie nie czyni to z nas...

– Prostitutek?

– Chciałam powiedzieć, że dam do towarzystwa.

– Nawet jeśli, to jesteśmy luksusowymi damami do towarzystwa. To jest naprawdę drogi szampan – powiedział, ściągając z siebie fartuch kuchenny. Rzucił go na pobliskie krzesło.

Daria wykorzystała to. Przytuliła się do jego gołej klatki piersiowej i pocałowała tuż nad prawym sutkiem. Skórę miał ciepłą – smakowała morską solą i lekko pachniała potem, co wspaniale komponowało się ze smakiem szampana, który ciągle utrzymywał się na jej języku.

– Ale jeśli idziemy z nimi na kolację – dodał Marek, uwalniając się zgrabnie z jej objęć – to najpierw muszę wziąć prysznic, a potem zrobić sobie małą *beauty nap*.

– *Beauty nap*?

Mrugnął do niej zawadiacko jednym okiem.

– Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam zrobić się na bóstwo.

To był już trzeci strój Szwedki tego dnia. Vera tym razem włożyła buty na niewysokim obcasie, obcisłe czarne spodnie i fioletową bluzkę na ramiączkach, która mieniła się delikatnie w świetle zawieszonych pod sufitem lamp. Włosy złapała w zgrabny kok. Z delikatnym makijażem wyglądała trochę jak wróżka. We wszystkim było jej dobrze. Daria pomyślała, że to aż niewiarygodne. Ją samą, w luźnej tunice, która bardziej pasowała na plażę, ale hej, nie spodziewała się przecież, że na urlopie będą chodzić na prośzone kolacje, skręcało z zazdrości. To było tak, jakby jej wnętrzości zżerał jakiś robak. Uznała, że to nawet zabawne – teraz przynajmniej wiedziała, jak to będzie, kiedy spełni się jedna z jej mrocznych fantazji i w końcu wyląduje pod ziemią.

Johan się nie przebrał. Wciąż miał na sobie tę samą białą lnianą koszulę z rozpiętymi górnymi guzikami. Daria, siedząc naprzeciwko, przyjrzała się kłębowi siwych włosów na jego klatce piersiowej – tak gęstych, że ptak mógłby sobie tam uwić gniazdo. Na jednym przegubie nosił zegarek sportowy, na drugim dwie skórzane bransoletki z ozdobnym zapięciem ze stali szlachetnej. Raził ją ten detal. Pomyślała, że Johan próbuje się odmłodzić za pomocą zwykłych błyskotek.

Tawerna otwierana była sezonowo. Mieściła się na świeżym powietrzu. Wybudowano ją na zboczu, dość wysoko, mieli więc stąd świetny widok na morze i na brzeg wyspy Cres. Szerokie stoły ustawiono pod wielkimi drewnianymi wiatami. Kilka znajdowało się bezpośrednio pod gołym niebem. Były też dwa niewielkie, pomalowane na pomarańczowy kolor budynki. W jednym mieścił się bar, w drugim z przodu znajdowała się kuchnia, a z tyłu toalety. Sama posesja sprawiała jednak wrażenie mocno zaniedbanej. Wokół niej rosły rachityczne drzewa i gęste krzewy, straszące kolcami i twardymi gałęziami. Było też kilka zabawek dla dzieci: huśtawki, drabinki i karuzela, ale Daria nie odważyłaby się puścić Antka na żadną z nich. I wreszcie tor do gry w bule – najporządniejszy z tego wszystkiego i chyba używany, bo leżały na nim kule. Całość sprawiała wrażenie, jakby właściciel wiedział, że niespecjalnie musi starać się o klientów, bo i tak to jedyna tawerna w okolicy, ale miała swój urok. Szczególnie wieczorem, gdy miejsce było

oświetlone zawieszonymi wysoko lampionami, a cykady szalały na całego. I nie mogła ich zagłuszyć nawet płynąca z głośników chorwacka muzyka.

– Tak jak wczoraj mówiłem Darii, to prosta knajpa z prostą kuchnią, ale dają całkiem smaczne jedzenie. Poza tym to miejscowy biznes. Lubimy to miejsce. Właściciel to nasz dobry znajomy – powiedział Johan.

Gości było tutaj sporo. Darii wydawało się, że to raczej miejscowi, bo wszyscy zachowywali się tak, jakby nawzajem się znali. Śmiali się głośno, jedli, żartowali, klepali się po plecach.

– Szybko się zaprzyjaźniliście – zauważył Marek.

– Przyjeżdżamy tutaj od dobrych dziesięciu lat.

– Ty przyjeżdżasz. Ja jestem tutaj dopiero po raz trzeci – zwróciła mu uwagę Vera.

– Masz rację, słonko – powiedział Johan i pogładził ją po nagim ramieniu.

– W sumie nie wiedziałem, że Szwedzi chętnie jeżdżą do Chorwacji. Chociaż wy to pewnie raczej przylecieliście, co?

Johan uciekł wzrokiem w bok. Vera pogłaskała go czule po policzku.

– My akurat przyjechaliśmy – powiedziała. – Johan boi się latać.

– Nie boję się, po prostu nie przepadam – wyjaśnił mężczyzna. – Poza tym wyprawa samochodem tutaj to sama przyjemność. Można przy okazji odwiedzić przyjaciół w Niemczech. Ale tak, masz rację, Marku, niewielu tu Szwedów. Moi koledzy wolą inne, bardziej egzotyczne kierunki. Mnie jednak Chorwacja bardzo przypadła do gustu.

– Dlaczego? – zapytała Daria.

– Bo jest... jak by to powiedzieć... biała.

W pierwszej chwili nie zrozumiała. Miała wrażenie, że użył złego słowa, a może coś zgubiło się w tłumaczeniu angielsko-szwedzkim. Biała? Chodziło mu o skały i góry na wybrzeżu? A może o liczbę słonecznych dni. Dopiero po kilku sekundach, kiedy zauważyła wyraz twarzy Very, dotarło do niej, co Johan miał na myśli. Nie udało się to jednak Markowi.

– Biała? – zdziwił się. – Chodzi o to, że... – zaczął i przerwał, marszcząc czoło.

– Że nie ma tutaj tych... *svartskallar*... czarnuchów.

Vera trąciła go dłonią i przewróciła oczami. Johan wybuchnął śmiechem.

– Pokolenie Z! – stwierdził. – Są tacy delikatni! Jedno słowo i od razu się oburzają. Ale mam wrażenie, że to takie oburzenie na pokaz. Ze strachu, co inni sobie pomyślą. Nie masz się czego bać, Vera, Daria i Marek to Polacy. Oni są jeszcze normalni.

Daria poczuła, jak pod stołem Marek chwycił ją za udo i ścisnął. Położyła swoją dłoń na jego i klepnęła go dwa razy, jakby chciała powiedzieć „no wiem”.

– I tak nie powinno się używać pewnych słów – zauważyła Vera.

– Bo co? Jak nie będziemy ich używać, nie będziemy w ogóle rozmawiać, to problem zniknie? Właśnie z tego powodu ludzie głosują na Szwedzkich Demokratów. Bo oni jako jedyni mają odwagę mówić o pewnych sprawach i dlatego prędzej czy później przejmą władzę w tym kraju.

– Głosujesz na nich? – zapytał Marek.

Johan skrzywił się, jakby właśnie usłyszał coś przykrego na swój temat. Postukał się palcem w mostek na wysokości serca.

– Tutaj... tutaj mam socjalizm. Jestem dumnym socjaldemokratą. Ba! W młodości działałem nawet w partii trockistowskiej. Wysyłaliśmy paczki bohaterom z waszej Solidarności. Trochę zrobiłem dla wprowadzenia lewicowych ideałów w moim kraju. Zdecydowanie więcej niż te dzieciaki z kolczykami w nosie. I mam chyba prawo używać pewnych słów. Prawda, kochanie? – skończył, zwracając się do żony.

Vera uśmiechnęła się krzywo.

– Chodzi mi tylko o to, że Daria i Marek nie znają cię tak dobrze jak inni. Nie wiadomo, co mogą sobie o tobie pomyśleć.

– Dlatego teraz spotykamy się na kolacji. Żeby się lepiej poznać, prawda? – odparł Johan. – Ale dla ciebie, kochanie, uspokoję naszych polskich przyjaciół: nie, nie jestem rasistą. Abdul jest przecież Afgańczykiem, a świetnie się z nim dogaduję.

– Kim jest Abdul? – zapytał Marek.

– Naszym ogrodnikiem – odpowiedziała zrezygnowana Vera.

Rozmowę przerwało im pojawienie się kelnera. Daria rozpoznała w nim chłopaka, którego zastała koło łodzi Johana. Tym razem był ubrany w czarne dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Wokół pasa miał zawieszony czerwony fartuch. On też ją rozpoznał. Ledwo dostrzegalnie skinął jej głową, jakby się wstydził ich wcześniejszego spotkania.

– Dobry wieczór – powiedział i podał każdemu z nich menu. Była to sporej wielkości zalaminowana karta, na której wydrukowano nazwy potraw i ich fotografie.

Daria szybko przeliczyła kuny na złotówki – ceny okazały się zaskakująco wysokie. Pomyślała, że najwyraźniej nie tylko nad Bałtykiem jest drogo.

- Cześć, Mateo – przywitał go serdecznie Johan. – Jak się miewasz?
- Wszystko w porządku, proszę pana.
- Znakomicie, znakomicie.
- Podać już coś do picia?
- Karafkę wody i cztery szklanki. Dla Very białe wino. Dla ciebie, Dario?
- Też białe wino.
- Marku?
- Piwo. Jakieś miejscowe, chorwackie.
- To będzie Ożujsko. I dla mnie też!

Kelner skłonił się lekko i poszedł w górę, w stronę budynku, w którym znajdował się bar. Oni siedzieli natomiast pod wiatą, bliżej kuchni.

– Czym się zajmujecie? – zapytał Johan. – Zawodowo. – Spojrzał znacząco na Marka, jakby właśnie jemu udzielał głosu.

- Ja? Prowadzę fundację. Zajmujemy się edukacją w zakresie nowych technologii.
- Dla dzieci?

– Też. Mamy przygotowanych dla nich kilka warsztatów, bierzemy udział w różnych programach, ale bardziej celujemy w dorosłych. Poruszamy kwestie świadomości na temat tego, kto i jakie zbiera o nas dane, co się z nimi dzieje, jak nowe technologie wpływają na nas, na nasz mózg, ale również na stan debaty publicznej. I wreszcie zajmujemy się higieną cyfrową, nauczaniem ludzi, jak ważny jest czas bez komputera i bez komórki. Staramy się zawalczyć o balans pomiędzy życiem a pracą, chociaż w naszym przypadku to raczej balans pomiędzy życiem a życiem bez ekranu kilka centymetrów od nosa – tłumaczył Marek.

– Interesujące – powiedział Johan, chociaż ton jego głosu sugerował, że myśli coś zupełnie przeciwnego.

Z baru wyszedł kelner. Niósł tacę, a na niej kieliszki, kufle z piwem, karafkę z wodą i cztery szklanki. Za nim wyłonił się mężczyzna w takim samym stroju, ale

starszy – sporo po czterdziestce. Wysoki i szczupły, o krótkich, gęstych i czarnych, chociaż przyprószonych siwizną włosach oraz twarzy pokrytej kropkami kilkudniowego zarostu. Stanął i obserwował gości tawerny. Daria nawet z tej odległości potrafiła dostrzec gniewną zmarszczkę formującą się na jego czole. Pomyślała, że to zapewne jeden z tych smutnych mężczyzn, którzy zawsze chodzą wściekli.

Johan też go dostrzegł.

– To Luka, właściciel – powiedział i pomachał do czarnowłosego.

Ten odpowiedział niechętnym skinieniem głowy. Daria uznała, że mężczyzna albo faktycznie jest mało sympatyczny, albo opowieści o łączącej Szweda i Chorwata przyjaźni były mocno przesadzone.

Mateo tymczasem pojawił się przy ich stole, postawił piwo przed Markiem i Johanem, a wino przed Darią i Verą. Karafka ze szklankami trafiła na środek blatu.

– Czy jesteście już gotowi?

Daria nawet nie zdążyła zerknąć na menu.

– Dwa razy morski półmisek – odezwał się Johan. – Do tego oczywiście cztery talerze. To duże porcje – zwrócił się teraz do Darii i Marka. – Najemy się tym.

– Johan, ale oni może mają ochotę na coś innego? – odezwała się Vera.

– Masz rację, kochanie – powiedział, lekko przy tym krzywiąc się z niezadowolenia. – Może chcecie coś innego? Ale zachęcam do półmiska. Są na nim ryby, grillowane ośmiornice, krewetki, wszystkie owoce morza. Trzeba tego spróbować, jeśli już jesteście w Chorwacji. To prawdziwy smak Adriatyku. – Spojrzał na nich pytająco.

– Dla mnie okej – odparł Marek. – Kochanie?

Skinęła potakująco głową, a Mateo zapisał zamówienie, po czym zebrał karty dań i dyskretnie się wycofał.

– A ty? – Johan zwrócił się do Darii. – Czym się zajmujesz?

– No ja mam nudną pracę – odpowiedziała. – Siedzę w podatkach.

Szwed uśmiechnął się szeroko i z radości aż klasnął w dłonie.

– Co ty opowiadasz! Podatki są fascynujące! Uwielbiam. Systemy podatkowe dużo mówią o danym kraju. O tym, jakie jest podejście obywateli do państwa, państwa do obywateli. Jakie są priorytety, a co uważane jest za nieważne. Ale też to,

czy przestrzega się prawa podatkowego, jak do niego podchodzą obywatele, jaki jest wpływ na gospodarkę – wymieniał, a w jego głosie dało się słyszeć prawdziwy entuzjazm. – No i wreszcie prawdziwe *crème de la crème*, wehikuły podatkowe. Czasem tak absurdalnie skomplikowane konstrukcje, że aż piękne! Jak maszyny Goldberga!

– Johan jest doradcą podatkowym – wytłumaczyła Vera.

– Naprawdę? – zdziwiła się Daria. – Ja również!

– Johan ma własną kancelarię.

– Zgadza się – potwierdził mężczyzna. – Dwudziestu pracowników, więc nie jesteśmy jakimś wielkim molochem, ale mamy renomę i paru bardzo dobrych klientów. Pracujemy razem od lat, znamy się. Ufają nam, a przede wszystkim wiedzą, że zaoszczędzili dzięki nam kupę pieniędzy. Od dawna się tym zajmujesz? – zapytał ją.

– Właściwie całe zawodowe życie – odparła. – Chociaż do tej pory w dziale compliance. Egzamin zdałam niedawno i przenoszę się do doradztwa podatkowego. Dałabym radę szybciej, ale urodził się Antek, urlop macierzyński i tak dalej.

– No, no... To widzę już, kto w waszej rodzinie nosi spodnie. Bo, nie obraź się, Marku, ta twoja fundacja to piękna sprawa. I ważna. Ale potrzebny jest też ktoś, kto przynosi pieniądze do domu. Czyli u was Daria.

Marek upił łyk piwa.

– To prawda – powiedział, kiedy przełknął. – Ale nie mam z tym problemu. Jesteśmy oboje za równouprawnieniem.

– W równouprawnieniu chodzi o to, żeby kobieta zarabiała tyle co mężczyzna, a nie o to, żeby mężczyzna zarabiał mniej – odpowiedział Johan.

– A ty, Vero? – przerwała tę wymianę zdań Daria, bojąc się, że zaraz doprowadzi ona do kłótni. – Czym się zajmujesz?

– Uczę się – odpowiedziała dziewczyna.

– A czego?

– Reklamy. Skończyłam właśnie kurs w Berghs.

Kiedy wypowiedziała ostatnie słowo, Johan spojrzał tak, jakby oczekiwał, że zrobi to na nich wrażenie. Daria pokiwała więc grzecznie głową z udawanym uznaniem. Pomyślała, że to pewnie jakaś bardzo prestiżowa szwedzka uczelnia, choć

Vera opowiedziała im o tym bez wielkiego entuzjazmu. Jakby uczyła się tam tylko dlatego, że ktoś jej kazał albo tak wypadło.

– Bardzo ciekawe – powiedział Marek. – A czym konkretnie chcesz się zajmować? Bardziej idziesz w komunikację, copywriting, a może nowe technologie?

Vera wzruszyła ramionami.

– Jeszcze szukam – powiedziała.

W tej chwili pojawił się przy nich Mateo. Postawił na stole cztery talerze oraz dwa wielkie półmiski. Wyglądały wspaniale. Wypełnione były kawałkami ryby, kałamarnicami, pokrojoną ośmiornicą i ostrygami. Wszystko to ułożono na hałdzie frytek. I jakimś cudem znalazło się jeszcze miejsce na sałatkę.

– *Bon appetite* – rzucił Johan.

Zaczęli jeść i rozmowa od razu zwolniła, zeszli też na przyjemniejsze tematy. Johan opowiadał, jak pierwszy raz trafił do Chorwacji. Przyjechał z konwojem humanitarnym podczas wojny. Zachwyciło go piękno kraju i obiecał sobie, że wróci, kiedy konflikt się zakończy. Zajął mu to więcej czasu, niż planował, ale w końcu się udało. Jedzenie było takie, jak mówił: proste, niewyszukane, ale bardzo dobre. Daria miała jednak problem z owocami morza. Walka z krewetkami za pomocą noża i widelca to był koszmar. Vera to zauważyła. Mrugnęła porozumiewawczo do Polki i zaczęła jeść palcami. Daria po sekundzie zawahania poszła w jej ślady. Wkrótce prawie całe dłonie miała lśniące od tłuszczu, ale za to kolacja zaczęła sprawiać jej jeszcze większą frajdę.

– Musicie tutaj wrócić w listopadzie – powiedział Johan.

– Dlaczego?

– Mistrzostwa świata – wyjaśnił. – Byłem tu w dwa tysiące osiemnastym i to było prawdziwe szaleństwo. Coś, co trzeba zobaczyć.

– Nie wiadomo, czy teraz też pójdzie im tak dobrze – zauważył Marek.

– To prawda, ale w grupie mają Kanadę, Maroko i Belgię. Tylko Belgia może być poza ich zasięgiem. Pewnie więc będą co najmniej w jednej ósmej finału. To i tak coś, co warto zobaczyć na miejscu!

Vera nachyliła się do męża i zamachała mu przed nosem zatłuszczonymi palcami.

– Jestem już pełna – rzuciła. – Pędzę umyć łapki.

Wstała od stołu, pocałowała go w czubek głowy i poszła w stronę łazienki. Daria jeszcze chwilę jadła, polując na nieliczne już krewetki, które ukryły się w stosie frytek. Jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie Johana i Marka. Jak można było się spodziewać, rozmawiali tylko o piłce nożnej. Od szans Chorwacji na mundialu przeszli płynnie do omówienia ostatniego meczu Polska–Szwecja, tego, który zdecydował o tym, że to Polska pojedzie na mistrzostwa, a Szwedzi zostaną w domu. Johan oczywiście twierdził, że polska drużyna miała farta i Szwedzi bardziej zasługiwali na awans. Poza tym mieli większe szanse zaistnieć w Katarze. Marek uważał, że to nieprawda. W barażu Polacy wygrali zasłużenie, po bardzo mądrej grze. Być może szwedzka drużyna miała gorszy dzień, ale taka jest piłka. Przyznał mu jednak rację, że Polacy za wiele nie pokażą na mundialu, bo – jak stwierdził – Lewandowski nie ma po prostu z kim grać.

Daria nudziła się śmiertelnie. Skończyła krewetki, wypila resztę wina i wstała od stołu.

- Też pójde umyć ręce – rzuciła mężowi.
- Chcesz jeszcze jeden kieliszek? – zapytał Johan, wskazując na puste naczynie.
- Poproszę.

Kiedy zaczął rozglądać się za Mateo, skierowała się do łazienki. Przeszła przez całą restaurację, a potem skręciła w wąską ścieżkę, która prowadziła na tył budynku. Tam ciemność rozświetlała tylko jedna lampka, zawieszona nad drzwiami do toalety. Zaraz też zaczynała się kolejna posesja, od tawerny oddzielona niskim, częściowo zdewastowanym murkiem. Rosły tam jedynie dzikie drzewa i gęste chaszczce.

Daria otworzyła drzwi do toalety. Od razu uderzył w nią silny zapach środków dezynfekujących. Zapaliła światło. W niewielkim pomieszczeniu ledwo mieściła się umywalka, nad którą znajdowało się lustro, a trochę wyżej po lewej, okno. Dalej były kolejne drzwi, uchylone, więc doskonale widziała znajdujący się tam sedes. Zdziwiła się, że nie spotkała tutaj Very. Szwedka przecież poszła przed nią umyć ręce. Powinna być w łazience.

Nagle usłyszała z boku jakiś hałas, jakby ktoś deptał po suchej ziemi. I coś jak szept. Zerknęła za róg budynku. Wtedy ich zobaczyła. Z cienia wydobywało ich światło z okna łazienki.

Zniknął elegancki kok. Vera miała teraz rozpuszczone włosy i przymknięte powieki. Zagryzała dolną wargę i Daria mogła doskonale przyjrzeć się jej drobnym

białym zębom. Czoło opierała o ścianę budynku. Chwyliła przedramię Mateo i wbijała palce w jego rękę. On stał za nią. Trzymał ją za gołe biodra i raz po raz wykonywał mocne pchnięcie. Opalone uda dziewczyny, teraz gołe, ze spodniami i bielizną opuszczonymi na wysokość kolan, drżały w ich rytmie. Mateo miał opuszczoną głowę, marszczył brwi, sprawiał wrażenie jednocześnie zagniewanego i skupionego.

Daria cofnęła się i przylepiła do ściany. Do jej uszu dobiegł cichy jęk Very. Nie czekała na to, co będzie dalej, tylko pośpiesznie wróciła do restauracji. Dopadła do najbliższego stolika, zajętego przez trzy młode dziewczyny i jednego starszego chłopaka, który niedawno przyjechał do restauracji skuterem. Przeprosiła ich, wzięła kilka chusteczek i wytarła sobie nimi dłonie. Najdokładniej, jak potrafiła.

Dopiero wtedy wróciła do Marka i Johana. Bała się, że Szwed zapyta, czy nie widziała Very. Nie wiedziała, jak by się wtedy zachowała. Żaden z nich nie zwrócił jednak na nią uwagi. Johan znów opowiadał o misjach humanitarnych, mówił coś o próbie dostarczenia pomocy do Dubrownika.

– Nie wiem, gdzie jest Mateo – przerwał na chwilę swoją opowieść. – Jak tylko się pojawi, zamówię ci wino.

Podziękowała ruchem głowy, niepewna, czy w ogóle to zauważył, on zaś wrócił do swojej historii. Po kilku minutach pojawiła się Vera z rozpuszczonymi włosami. Daria miała wrażenie, że była jedyną osobą, która zwróciła na to uwagę.

Reszta kolacji była dziwnym, surrealistycznym przeżyciem. Vera dużo się śmiała, przytulała się do męża i całowała go w policzek. Dała się nawet namówić, żeby opowiedzieć trochę więcej o swoich studiach w Berghs, które zgodnie z przypuszczeniami Darii okazały się jakąś bardzo prestiżową i drogą szwedzką szkołą reklamy. Zachowywała się tak normalnie, zwyczajnie i równocześnie czarująco, że Daria miała ochotę się uszczypnąć. Równocześnie raz po raz przypominała sobie, co przed chwilą widziała i słyszała.

Jej przymknięte oczy. Zagryzione wargi. Biorącego ją od tyłu Mateo.

I jej cichy jęk rozkoszy.

A jeszcze bardziej surrealistyczne było to, że mniej więcej po trzecim kieliszku wina cała ta sytuacja przestała jej przeszkadzać. Zmieszanie zastąpił dobry humor. Zobaczyła coś, czego nie powinna zobaczyć, i to było w pewien sposób cholernie zabawne. Zdała sobie sprawę, że jest najlepiej poinformowaną osobą przy tym stoliku. Wie coś, o czym nie wiedzą Marek z Johanem, a Vera nie wie, że ona wie. Rozkoszowała się tą sytuacją. Dodawała nowe znaczenia każdej wymianie zdań, każdemu gestowi. To była jej mała prywatna wieczorna rozrywka. I jeszcze ta świadomość, że gdyby tylko powiedziała o tym, co przed chwilą widziała, wyróciłaby życie tej dwójki do góry nogami. Nie zamierzała tego robić. Nie jej sprawa. Ale miała taką władzę i było w tym coś słodkiego i rozkosznego.

– Na której plaży byliście? – zapytał Johan.

(Nie na tej, na której twoja żona spotyka się z Mateo).

– Główniej.

Szwed pokręcił z dezaprobatą głową. (Ciekawe, czy tak samo by kręcił, gdyby ją złapał z kochankiem).

– Powinniście pójść tam, gdzie trzymamy łódkę. Po zejściu na plażę trzeba skręcić w lewo i dojść do pierwszej zatoczki. Daria już wie, gdzie to jest, prawda?

– Co tam jest takiego specjalnego?

– Mniej ludzi, a przede wszystkim można tam więcej zobaczyć.

(Och, mniej ludzi to coś, co na pewno zainteresuje Verę i Mateo. I jeśli oni tam pójda, na pewno będzie co oglądać).

– Więcej ryb?

– Więcej żółwi – dodał Johan. – Pływają tam skurwiele i prawie nikt o tym nie wie. (Tak jak ty nie wiesz, co robi twoja żona w krzakach koło toalety). Nie zapuszczają się na główną plażę, tylko kręcą się po zatoce. Niesamowite, piękne zwierzęta. Trzeba trochę wypłynąć w morze, ale warto. Dla samego takiego spotkania.

Nagle zrobiło jej się żal Johana, tego pewnego siebie Szweda. Opalonego, dobrze zbudowanego i dzielnie walczącego z upływem czasu, choć przecież różnicy lat pomiędzy nim a Verą nie dało się nie zauważyć. Zastanawiała się przez chwilę, czy wiedział albo przynajmniej się domyślał, uznała jednak, że nie. Za dużo było w nim buty, zadowolenia z siebie.

A Vera? Jej skóra zdawała się lśnić. Śmiała się tak radośnie, tak bez troski. Zadowolona, szczęśliwa, spełniona. Daria wypła kolejny łyk wina, żeby zagłuszyć nagły atak zazdrości. Nie z powodu tego, że dziewczyna uprawiała seks z Mateo. Chłopak był dla Darii zdecydowanie za młody. Doceniała jego urodę, ale nic jej w nim nie pociągało, zdawał się pusty. Nie chodziło też chyba o seks, chociaż tego nie była do końca pewna, ale spełnienie. To rozkoszne poczucie, że wykorzystano się daną chwilę w stu procentach, że wzięło się ją w dłonie i wycisnęło jak świeżo zerwany z drzewa owoc. A potem jeszcze długo będzie się czuło na skórze jego wilgotne, słodkie soki.

Zacząła sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby nie wycofała się spod ubikacji tak szybko. Gdyby tam została, czekała, aż Vera otworzy oczy. Była ciekawa, co by w nich zobaczyła. Panikę? Przerazenie? Błaganie, żeby nikomu nic nie powiedziała? A może radość? Zadowolenie? Niemą prośbę o to, żeby Daria została i towarzyszyła jej w tej chwili?

– Gdzieś się ubrudziłam? – zapytała Vera.

– Słucham? – odpowiedziała Daria, otrząsając się pośpiesznie z tych myśli.

– Pytam, czy gdzieś się ubrudziłam. Bo tak na mnie patrzysz, jakby...

– Nie! – zaprzeczyła szybko. – Przepraszam. Odpłynęłam trochę, zamyśliłam się. To chyba od tego wina.

Zakręciła kieliszkiem i zaśmiała się. Vera odpowiedziała jej pięknym uśmiechem.

Tawernę opuścili około dwudziestu minut lub, żeby być precyzyjnym, kieliszek wina później. Pożegnali się na posesji i każde z nich ruszyło w swoją stronę. Daria z Markiem weszli do apartamentu, gdzie przy stoliku siedziała Marija i rozwiązywała krzyżówkę. Na ich widok wstała.

– Wszystko dobrze – powiedziała, zbierając swoje rzeczy. – Dobranoc – rzuciła chłodno na pożegnanie.

– Dobranoc – odpowiedział Marek, zamykając za nią drzwi. – Myślisz, że powinniśmy jej dodatkowo zapłacić za opiekę nad Antkiem?

Daria wzruszyła ramionami. Podeszła do sypialni. Tam, na środku łóżka, pod prześcieradłami, przytulony do pluszowego misia, z na wpół otwartą buzią spał ich syn.

– Wszystko z nim w porządku? – zapytał Marek, podchodząc do żony.

Skinęła głową, wzięła go za rękę i poprowadziła do łazienki. Zapaliła tam tylko małą lampkę nad lustrem, a potem wbiła się w niego całym ciałem i pocałowała mocno, z całych sił, jakby to była jedyna rzecz na całym świecie, która się teraz liczyła. Ich języki tańczyły wokół siebie, ocierały się, splatały i rozplatały z taką intensywnością, jakby znowu byli nastolatkami. Marek smakował piwem, rybą i frytkami, ale to jej nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie – było w tym coś, co odbierało jej dech w piersiach.

Puściła go, odwróciła się i podciągnęła tunikę, a potem zsunęła majtki, pozwalając, żeby spadły jej do kostek. Wygięła się w jego stronę, opierając się o umywalkę. Wsłuchiwała się w muzykę jego urywanego oddechu, w symfonię pośpiesznie rozpinanych spodni.

– Iść po żel? – zapytał.

– Nie trzeba.

Chwycił ją za biodra. Jęknęła, kiedy w nią wchodził. Pomyślała, że tego właśnie potrzebowała, żeby poczuć się pełną.

Był delikatny, jak zawsze. Jego ruchy były spokojne, każde pchnięcie jakby poprzedzał namysł. Jedną dłonią trzymał ją za biodro, druga powędrowała pod tunikę, chwyciła za pierś. Palcami zagłębił się pod miseczkę stanika, żeby móc popieścić jej sutki. Machnęła ręką do tyłu. Chciała go złapać za udo, klepnąć, ścisnąć, zachęcić do tego, żeby przyspieszył. Żeby zatracił się w tym całkowicie.

Nachylił się do niej i przytulił mocno do jej pleców. Z jego ust wydobyło się coś, co przypominało szloch. Zadrżał. Najpierw zrozumiała, potem poczuła, że dochodzi, eksploduje w jej wnętrzu. Przymknęła powieki, skupiając się na tym, żeby zapamiętać tę chwilę. Tak jak robiła za każdym razem. Bo ten moment, w którym dawała rozkosz komuś, kogo kochała, był piękny.

– Przepraszam – wyszeptał słabo.

Poczekala, aż się z niej wysunie, i pocałowała go znowu. Mocno, całą sobą. Serce biło mu szybko, wyczerpane i szczęśliwe.

– Pójdę pod prysznic – powiedziała, puszczając go.

– Jasne. Mam wyjść czy...

– Możesz zostać.

Rozebrała się szybko, wskoczyła do kabiny i odkręciła wodę. Marek obok szcztokował zęby. Wieczorną higienę skończyli w tym samym czasie.

Obudziła się w środku nocy z powodu erotycznego snu.

Wciąż była rozgrzana, podniecona. Jej uda same się zaciskały i rozluźniały, jakby do mięśni nie dotarła jeszcze informacja, że już nie śpi.

Marek leżał odwrócony na bok, tak że widziała jego gołe plecy, schowaną pomiędzy ramionami głowę. Antek chrapał cicho pomiędzy nimi.

W takiej sytuacji, gdy nie było z nimi Antka, rozładowywała napięcie palcami. Świadomość tego, że obok jest jej mąż, że w każdej chwili mógłby się obudzić i zobaczyć, co ona robi, była cholernie podniecająca. I sprawiała, że kończyła już po kilku ruchach. Kiedy był z nimi syn, szła do łazienki. Tam potrzebowała trochę więcej czasu, ale wracała zrelaksowana i natychmiast zasypiała.

Teraz jednak leżała bez ruchu, oddychając głęboko i czekając, aż to nieznośne napięcie samo od niej odejdzie.

Była zbyt przerażona tym, co jej się przyśniło.

poniedziałek

Pukanie do drzwi. Trwało jakiś czas, ale Daria jako jedyna je usłyszała. Może dlatego, że ciągle miała ten czujny sen matki, która podrywa się na równe nogi, ilekroć usłyszy miauknięcie z pokoju swojego dziecka. Podniosła się na łokciach i od razu zakręciło jej się w głowie, a potem poczuła, jakby ktoś uderzał w jej czaszkę młoteczkiem. Próbowała sobie przypomnieć, ile kieliszków wina wypła, ale poddała się po czwartym, uznając, że „zbyt dużo” to wystarczająco precyzyjne określenie.

Już miała wstać, ale pukanie do drzwi ucichło. Opadła z powrotem na łóżko. Przykryła się prześcieradłem i zamknęła oczy.

Otworzyła je kilka sekund później, kiedy rozległo się delikatne stukanie do okna.

– Chryste... Kto to? – Usłyszała Marka mamroczącego słowa w poduszkę.

– Sprawdź – powiedziała.

Wstała, odsunęła odrobinę zasłony i od razu się skrzywiła, bo zaatakowało ją jasne światło poranka. Kiedy oczy wreszcie się przyzwyczyliły, po drugiej stronie szyby zobaczyła Verę. Znowu miała na sobie strój sportowy, tym razem inny: trochę dłuższe spodenki, chociaż ciągle obcisłe, oraz koszulkę, która zasłaniała brzuch i cycki, a przynajmniej większą ich część.

Dziewczyna na migi pokazała jej, żeby podeszła do drzwi. Daria poczłapała do salonu, myśląc o tym, że z opuchniętą od alkoholu twarzą, włosami w nieładzie i otumanionym spojrzeniem musi wyglądać paskudnie. A Vera chyba zdążyła nawet nałożyć delikatny makijaż.

Otworzyła drzwi.

– Cześć – wychrypiała.

– Cześć – powitała ją radośnie Vera. – Pomyślałam, że może chcesz ze mną pobiegać.

– Nie wiem. Raczej nie.

– Proszę cię! Mam dość biegania samej! To jest tak cholernie nudne.

„To pobiegaj z Mateo” – prawie powiedziała, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Jestem kiepska w bieganiu. Zupełnie nie mam kondycji.

– To pobiegamy na spokojnie. Twoim rytmem.

Vera patrzyła na nią wyczekująco, a Daria pomyślała, że nie jest w stanie równocześnie walczyć z dziewczyną i narastającym kacem. Poza tym bała się, że jeśli będą przeciągały tę rozmowę, to obudzą Marka i Antka.

– Dobra. Poczekaj chwilę.

Vera zapiszczała z radości i podskoczyła, klaszcząc w dłonie jak mała dziewczynka. Daria zamknęła drzwi i wróciła do sypialni, starając się poruszać najciszej, jak to tylko było możliwe, bo Marek znowu zasnął. Wyciągnęła z szafy krótkie spodenki, które od biedy mogły udawać sportowe, i koszulkę. Stanik miała w łazience. Ubrała się szybko. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostawić jakiejś wiadomości Markowi, ale uznała, że to nie ma sensu – z jej kondycją pewnie wróca, zanim chłopcy się obudzą.

Wyszła na dwór. Vera dłonią dała znak, żeby pobiegła za nią. Opuściły posesję i skręciły od razu w lewo, na ścieżkę prowadzącą na plażę. Ponieważ była stroma, nie tyle biegły, ile truchtały jedna za drugą, patrząc pod nogi i uważając, żeby się nie przewrócić. Na nadmorskiej drodze skierowały się w lewo. Daria zacisnęła zęby, pewna, że będą biec aż do widocznego w oddali cypla, ale ledwo dotarły do łódki Johana, Vera zatrzymała się i z łobuzerskim uśmiechem zniknęła w sztucznej grocie. Przez chwilę grzebała tam w stosie stojących w kącie gratów, a potem wróciła, trzymając w dłoniach paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Oto moja poranna gimnastyka – oznajmiła z dumą.

Wyjęła fajkę i zapaliła, od razu z lubością zaciągając się głęboko. Potem wydmuchała dym tuż nad ramieniem Darii.

– Zapalisz? – zapytała, podsuwając jej paczkę.

Daria w pierwszej chwili chciała odmówić, potem jednak pomyślała sobie, że jest na wakacjach, a i tak miała już kaca. Poza tym przed wyjazdem sprawdzała, nie ma raka i wątpliwe, żeby dostała go od jednego papierosa. Może zrobić sobie tę przyjemność i zapalić z rana z koleżanką. Szczególnie że nie robiła tego od studiów, a i wtedy zdarzało się to rzadko.

– Nie, dzięki – powiedziała jednak. – Myślałam, że Johan zabrania ci palić.

– Bo zabrania – potwierdziła Vera. – Dlatego się chowam. Mówię mu, że rano chodzę biegać, i czasami nawet faktycznie to robię, ale zawsze wypalam tutaj jednego papierosa.

– Nie boisz się, że wyczuje?

– Och! Mówię mu, że śmierzę po bieganiu, i lecę od razu pod prysznic, a tam, wiesz, szczotkowanie zębów, płyn do płukania ust, nitkowanie i na wszelki wypadek jeszcze sporo perfum. Jak dotąd się nie zorientował.

Daria wybuchnęła śmiechem.

– Zazdroszczę ci! – wyrzuciła z siebie.

– Czego? – zdziwiła się Vera. – Ukrywania się przed mężem?

– Nie! Tego! – Pokazała na sylwetkę Szwedki.

Dziewczyna spojrzała na nią pytająco.

– Cudownie wyglądasz! Jesteś śliczna, zgrabna, ładna jak cholerna modelka z katalogu – powiedziała Daria, ale chociaż to były komplementy, w jej głosie dało się słyszeć lekką rozpacz. – I jedyne, co mnie pocieszało, kiedy patrzyłam na ciebie, to myśl, że pewnie non stop jesteś na diecie i katujesz się na siłowni. Ale nie! Widziałam, ile wczoraj zjadłaś, a zamiast biegać, idziesz palić po kryjomu fajki!

– Ty też jesteś piękna.

– Daj spokój! Mam za grube uda, rozstępy, za dużo tłuszczu i nie potrafię się zdecydować, co mi bardziej zwisa, skóra na twarzy czy cycki!

Vera strzepnęła popiół z papierosa.

– I to jest piękne – stwierdziła spokojnym, pogodnym głosem. – To jest dowód na to, że twoje ciało coś przeżyło, dało życie. Ty jesteś piękna. – Zrobiła krok w jej kierunku i delikatnie pogłaskała ją po policzku.

Daria wstrzymała oddech i poczuła, jak wzdłuż jej kręgosłupa przechodzi przyjemny dreszcz. Dłoń dziewczyny zjechała w dół, wzdłuż szyi Darii, do ramienia, żeby tam się zatrzymać.

– Piękna kobieta – dodała Vera.

Daria zachichotała i cofnęła się. Machnęła lekceważąco ręką, udając, że te słowa nic dla niej nie znaczą, że wcale nie sprawiły jej przyjemności.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co?

– Za ten wybuch. Przepraszam. Po prostu mam kaca po wczoraj. I do tego przechodzę trudny okres.

– Co się dzieje?

– Moja mama umarła – powiedziała, chociaż nie chciała. Te słowa po prostu same z niej wyleciały, jakby tylko czekały na okazję, na chwilę jej nieuwagi, żeby uwolnić się z więzienia, w którym je zamknęła.

Vera zrobiła wielkie oczy, wyrzuciła papierosa w bok, po czym rozłożyła ramiona, jakby chciała objąć Darię, ale ta się cofnęła, i Szwedka zamarła zaskoczona w pół ruchu.

– Nie teraz – wyjaśniła Daria. – Lata temu, kiedy byłam mała.

– I tak mi przykro – powiedziała niepewnie Vera.

– Ona miała wtedy tyle lat, ile ja teraz – wyrzuciła z siebie Daria. Zmusiła się do tego, bo był to kolejny szczegół, którym nie zamierzała się dzielić, ale wiedziała, że jest jej to winna. Bo jak zaczyna się taki temat, nie można porzucić go w połowie rozmowy.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała dziewczyna.

Pokręciła przecząco głową.

– Mam problem, żeby ją sobie przypomnieć – powiedziała. – Lepiej pamiętam to, co opowiadał mi o niej tato, niż ją samą.

– Jak umarła?

– Rak. Kiedyś wróciłam z babcią z przedszkola. Tata palił w kuchni z ponurą miną. Mama była cała zapłakana. Gdy mnie zobaczyła, natychmiast schowała się w sypialni i zamknęła drzwi. Wyszła stamtąd po kwadransie, na nowo umalowana i szeroko uśmiechnięta. Klęknęła przede mną, powiedziała, że wszystko jest w porządku, tylko trochę się rozchorowała i musi pójść na chwilę do szpitala. Ale do mnie wróci i znowu będziemy się bawić. Pamiętam przerażenie w jej oczach. Bo usta kłamały, ale spojrzenie nie. Wtedy jednak tego nie rozumiałam. Czułam, że coś jest nie tak, że coś tutaj nie pasuje, tylko nie wiedziałam co. Nie potrafiłam tego nazwać. Dopiero teraz...

– Co się z nią stało?

– Umarła trzy miesiące później. W szpitalu, do którego poszła i z którego już nie wyszła. Przez ostatni miesiąc nie chciała, żebym ją odwiedzała. Ja chciałam, ona nie i... – Zamilkła na moment, bo coś ścisnęło jej gardło. Pomyślała, że musi się

opanować. Nie może teraz pozwolić, żeby zawładnęły nią wspomnienia. I to poczucie rozczarowania, złości i niezrozumienia, kiedy tata po raz kolejny mówił, że dzisiaj nie może pójść do mamy, że może jutro. Ale jutro nigdy nie nadeszło, a Daria spędzała długie godziny, szlochając w kącie, czuła się odrzucona i po prostu niekochana. To nie był czas ani miejsce, żeby to roztrząsać. Może faktycznie powinna posłuchać Ani i pójść na terapię, ale to już w Polsce. Teraz szukała ukojenia w otaczającym ją krajobrazie, w nadbrzeżnym lesie, błękitnych falach Adriatyku, w stromym brzegu wyspy Cres po drugiej stronie cieśniny. Nie znalazła. Wspomnienia ciągle szarpały jej wnętrzności.

– Zawsze miałam w głowie tę liczbę: jej wiek, kiedy odeszła. A teraz mam tyle samo lat.

– Boisz się, że też zachorujesz? – zapytała Vera.

Wzruszyła ramionami.

– Tak. I nie. Tak, bo jeśli moja mama zachorowała, ja też mogę. Mam przecież połowę jej genów, a nowotwory to choroba także o podłożu genetycznym. Nie, bo...
– zaśmiała się krótko, smutno – ...wydałam majątek na badania. Wszystkiego. I jestem zdrowa jak... – Zawahała się, nie wiedząc, jak przetłumaczyć idiom „zdrowa jak koń”. Wreszcie uznała, że nie ma co się starać. – Jak koń – dokończyła.

– Koń?

– Tak się mówi po polsku, kiedy ktoś jest zdrowy.

– Aha. *Frisk som en nötkärna*.

– Zdrowa jak...

– Orzech – wyjaśniła Vera. – Tak jak ty. Jesteś orzechem, nie masz powodów do zmartwień.

Daria wzięła głęboki wdech. W nozdrzach poczuła słoną woń morza i pomyślała, że to jest takie dziwne. Stała właśnie na brzegu Adriatyku i spowiadała się fioletowowłosej Szwedce. Miała ochotę wyrzucić z siebie rzeczy, którymi nie dzieliła się nawet z Anią, i to przed kimś obcym. Ale może właśnie tak powinna zrobić. Była przecież na wakacjach, w czasie wyrwanym z codzienności, gdzie nie obowiązują normalne reguły. Tutaj mogła więcej, a na pewno mogła inaczej.

– Nie tylko o to chodzi – powiedziała i znowu przerwała na moment, szukając w głowie odpowiednich słów. Podobało jej się to, że Vera czeka, pozwala, by dokończyła. Ania zarzuciłaby ją już dziesiątkami pytań. – Prosiłam często tatę, żeby

opowiedział mi o mamie. Opowiadał. Dziesiątki różnych historii, setki. Nie jestem pewna, czy jakakolwiek się powtórzyła. I zastanawiam się, co Marek opowiadałby o mnie Antkowi, gdybym ja zniknęła. Rozumiesz? Zadaję sobie pytanie, czy przeżyłam wszystko, co powinnam.

Vera podeszła do niej i objęła ją. Na początku delikatnie, ale kiedy poczuła, że ta zgadza się na uścisk, mocniej. I tak trwały przez dłuższą chwilę. Wsłuchane we własne oddechy i szum fal uderzających łagodnie o brzeg. Daria pomyślała, że czegoś takiego właśnie potrzebowała. Dotyku kogoś, kto za kilka dni zniknie z jej życia. Dotyku pozbawionego historii i oczekiwań na przyszłość. Zupełnie bezinteresownego. Będącego czystą życzliwością.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy się puścili. – Nie powinnam cię tym wszystkim obarczać.

– Nie ma żadnego problemu. Ty poszłaś ze mną biegać, ja mogłam cię wysłuchać. Jesteśmy kwita.

– Ale niewiele było tego biegania, za to sporo mojego gadania.

Vera pokiwała głową, jakby się z nią zgadzała.

– To chodź, tam trochę dalej jest taka przyjemna ścieżka w lesie, która prowadzi do zatoczki i kolejnej plaży. Pobiegnijmy tam.

– Dobrze. Tylko powiedz mi, co tam ukrywasz. Alkohol? – zażartowała.

– Narkotyki – odpowiedziała Vera i Daria wcale nie była pewna, czy nie mówiła tego na serio.

Pobiegly dalej wzdłuż brzegu, a po kilkuset metrach skręciły w las, gdzie zrobiły niewielką pętlę. Daria była zaskoczona tym, jak dobrze jej idzie. Czowała zmęczenie, ale nie złapała jej kolka ani zadyszka. Vera oczywiście specjalnie dla niej zwolniła, Darii jednak zupełnie to nie przeszkadzało. Jej ciało swoje przeżyło, więc miała prawo nie mieć kondycji dwudziestolatki. Nawet takiej palącej papierosy.

Wróciły po kilkudziesięciu minutach. Niby niedużo, ale wystarczająco długo, żeby na dworze zrobiło się nieznośnie gorąco i dalsze bieganie groziło udarem. Kiedy weszły na posesję, Daria zauważyła, że Johan siedzi już na tarasie. Palił cygaro i rozmawiał z kimś przez telefon. Vera do niego pomachała. Odpowiedział takim samym gestem.

– Słuchaj, Vera – powiedziała Daria, chwytając ją w nagłym impulsie za rękę. – Dzięki wielkie, że mogłam ci się wygadać. Gdybyś ty też chciała mi coś powiedzieć,

to... Wiesz. Możesz. Zachowam wszystko w tajemnicy.

Szwedka zamrugła zaskoczona.

– Nie rozumiem – odparła, a Daria miała ochotę kopnąć się w kostkę. Sama złapała się w pułapkę. Mogła trzymać język za zębami, po prostu się pożegnać, ale chciała zrobić coś, żeby się odwdzińczyć za jej cierpliwość. A może inaczej? Może wydawało jej się, że za bardzo się odsłoniła, i chciała, żeby Vera zrobiła to samo, bo dopiero wtedy poczułaby się bezpieczna. Sama nie była pewna.

– Nieważne.

– Poczekaj. – Tym razem to Vera chwyciła ją i przytrzymała. – Chciałaś coś powiedzieć. O co chodzi? Co masz zachować w tajemnicy?

Daria zacisnęła wargi. Zerknęła w stronę Johana, który wciąż rozmawiał przez telefon.

– Widziałam cię wczoraj z Mateo – wyznała. – W restauracji.

Reakcja Very zupełnie ją zaskoczyła. Dziewczyna wybuchnęła serdecznym, radosnym śmiechem.

– Naprawdę?! Przepraszam. Nie powinnaś tego widzieć, to było nieeleganckie. Ale... sama rozumiesz. Czasami takie rzeczy się zdarzają.

– Tak, ale Johan...

– Och! Johan o wszystkim wie – stwierdziła Vera, a potem odwróciła się w stronę męża i zaczęła do niego machać i wołać głośno: – Johan! Johan! Johan!

Krzyczała tak długo, aż mąż wreszcie zwrócił na nią uwagę. Wciąż z telefonem przy uchu i cygarem w ręku posłał jej pytające spojrzenie.

– Daria widziała mnie z Mateo! – krzyknęła Vera.

Johan wsadził cygaro w usta i wyciągnął w ich stronę uniesiony kciuk.

– Widzisz! – powiedziała dziewczyna. – Ale to słodkie, że chciałaś zachować to w tajemnicy. Doceniam.

– Czyli on wie?

– Oczywiście, że wie. Ja też wiem, co on robi. Ty nie sypiasz z innymi?

– Nie.

– A Marek?

– Nie!

– Jesteś pewna? – rzuciła Szwedka, a potem znowu się zaśmiała na widok miny Darii. – Przepraszam, głupi żart. Marek nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jeśli wam pasuje monogamia, to super. My z Johanem lubimy smakować życie, próbować nowych rzeczy, a poza tym... – Przerwała na moment i lekko się zarumieniła. – Kiedy wraca do domu i wciąż pachnie inną kobietą... Ja o wszystkim wiem, ale jednak pojawia się zazdrość i mam w sobie zwierzęcą potrzebę, żeby zaznaczyć swój teren, pokazać, że to mięso jest moje... Seks jest wtedy niesamowity.

Puściła gwałtownie Darię, jakby zawstydziała się, że ciągle ją trzyma.

– Przepraszam. Pędzę do siebie, bo nagle nabrałam ochoty, żeby zerznąć swojego męża. Ale najpierw oczywiście muszę porządnie umyć zęby. Trzymaj się, Daria!

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do domu. Daria zaś po chwili poczłapała w stronę wynajmowanego przez nich apartamentu. Próbowwała sobie ułożyć w głowie wszystko, co się wydarzyło tego poranka. I miała wrażenie, że nie potrafi.

Marek wstał z łóżka. Sprawdził salon, drugi pokój, wreszcie zapukał do łazienki, a gdy nikt nie odpowiedział, nacisnął klamkę i zajrzał do środka. Darii nigdzie nie było. Podrapał się po głowie. Chciał już do niej zadzwonić, ale zauważył, że zostawiła komórkę. Uznał, że gdzieś wyszła, do sklepu, a może po prostu na spacer. O dziwo, Antek ciągle spał, choć zazwyczaj budził się pierwszy – najwyraźniej ekscytacja związana z pobytem w nowym miejscu i wczorajszy dzień na plaży wyczerpały mu baterijki.

Uznał, że skoro jest sam, to dobry moment, żeby trochę popracować. Uruchomił laptopa, poczekał, aż podłączy się do wi-fi, i zabrał się do roboty. Na początek sprawdził mejle, ale nie było tam nic ważnego, czym powinien się teraz zajmować. Zajrzał więc na Facebooka, gdzie napisał do niego Hans. Pytał, czy zobaczą się na konferencji, o której przysłał mu informację kilka dni wcześniej. Marek odpisał, że raczej nie.

„A to dziwne” – odezwał się Hans po kilku sekundach. Przy ikonce z jego zdjęciem pojawiła się zielona kropka.

„Dlaczego?” – napisał Marek.

„Bo tam będą ludzie z tej norweskiej fundacji. Byłem pewien, że chcesz ich poznać osobiście.”

Marek nie miał pojęcia, o jaką norweską fundację może chodzić. Kliknął w link prowadzący do programu konferencji. Faktycznie, pojawiła się tam dwójka prelegentów z jakiejś fundacji z Oslo. Nie znał ani ich, ani ich organizacji.

„To ktoś ważny?”

„Dla ciebie tak”.

„Nie rozumiem”.

„Naprawdę? Byłem pewien, że staracie się o grant od nich. Rozpisali konkurs jakby pod waszą działalność”.

Marek natychmiast odszukał stronę tej fundacji. Stała za nią obrzydliwie bogata norweska spółka giełdowa, która potrzebowała trochę dobrej prasy i tego, by móc

się pochwalić modną społeczną odpowiedzialnością biznesu. Ponieważ spółka zajmowała się nowymi technologiami, także tutaj działała założona przez nią fundacja. Trochę więcej czasu zajęło mu znalezienie konkursu. W międzyczasie usłyszał, że Antek się budzi, nie wstawał jednak od komputera. Uznał, że ma jeszcze trochę czasu, zanim będzie musiał zająć się synem.

Przeczytał opis konkursu, cele programu i wymagania od potencjalnego partnera. Norwegowie szukali kogoś w Europie Środkowej i Wschodniej, z kim mogliby przeprowadzić duży, rozpisany na trzy lata projekt badawczo-edukacyjny na temat wpływu sieci społecznościowych na młodzież i procesy uczenia wraz z warsztatami z higieny cyfrowej. Zakończony raportem, w którym zaproponowano zmiany w systemie edukacji związane z nowym otoczeniem internetowym.

– Kurwa – zaklął Marek.

– Co, tato?

Odwrócił się przez ramię. Antoś właśnie wychodził z sypialni.

– Nic, synku, nic. Zrobiłeś już siusiu?

– Nie.

– To idź zrób.

Antek pokiwał główką i zniknął w łazience. Marek usłyszał, jak podnosi deskę. Powinien mu pomóc, a przynajmniej przypilnować, żeby nie zasikał całej podłogi, co mu się zdarzało, szczególnie rano. Uznał jednak, że zrobi to za chwilę. Najwyżej posprząta. Raz jeszcze przejrzał informacje na stronie.

– Kurwa – powtórzył.

Hans miał rację. To był projekt jakby rozpisany pod prowadzoną przez niego fundację. Mieli wszystko, czego wymagano: ludzi, doświadczenie, wiedzę, kompetencję, dojścia do szkół. Gdyby ktoś kazał mu zorganizować wymarzony konkurs, nie wymyśliłby nic lepszego. A główna nagroda to trzy lata finansowania norwesкими koronami! Był tylko jeden zasadniczy problem: nic o tym konkursie nie wiedzieli. Termin złożenia wniosku mijał za trzy dni, a on siedział w cholernej Chorwacji z dala od swojego biura, wszystkich dokumentów i pracowników.

– Kurwa – wymamrotał.

– Jestem głodny. – Usłyszał Antka.

Westchnął ciężko i przewrócił oczami. Gdzie, do cholery, była Daria? Potrzebował jej teraz. Bardzo.

– Tato!

– Słyszałem, synku – powiedział i uśmiechnął się do chłopca. Potrzebował dwóch uderzeń serca, żeby się uspokoić. Pomyślał, że pięć minut go nie zbawi, a potem powtórzył to sobie jeszcze trzy razy.

Wstał od stołu, wyjął mleko z lodówki i podgrzał w metalowym kubku. Potem wlał je do miski, dosypał płatków kukurydzianych i postawił ją na stole. Gdy podał Antkowi łyżkę, wrócił do komputera i od razu sięgnął po komórkę, w duchu dziękując Unii Europejskiej za roaming.

Kiedy Daria w końcu wróciła, ciągle był przy komputerze, z telefonem przy uchu. Kończył właśnie rozmowę z Hanią z warszawskiego biura. Antek natomiast siedział w sypialni i oglądał bajkę na tablecie.

– Musimy porozmawiać – rzucił Marek, kiedy tylko weszła. – Haniu, oddzwonię.

Rozłączył się i rzucił telefon na stół. Schował na chwilę twarz w dłoniach. Miał wrażenie, że znalazł się w środku wielkiego pożaru.

– Właśnie widzę. – Usłyszał nad sobą zaniepokojony głos Darii. – Rozmawiałeś z Hanią? Jakież kłopoty?

– Wręcz przeciwnie – oznajmił, bo naprawdę tak sądził. Najbliższe dni będą bardzo wyczerpujące, ale nagroda, która na nich czekała na mecie, będzie tego warta. – Przepraszam cię, ale muszę popracować. Pojawił się konkurs o grant od Norwegów. Po prostu idealnie pod nas, tylko papiery trzeba złożyć za trzy dni.

– Ale przecież Tomek miał pilnować takich rzeczy.

– Tak – potwierdził Marek. – Miał pilnować takich rzeczy i wyszukiwać konkursy, w których moglibyśmy startować.

– To dlaczego tego nie przypilnował?

– Nie wiem – odparł. – Nie miałem jeszcze czasu, żeby do niego zadzwonić i go opierdolić.

Daria podeszła do kuchennego zlewu. Wzięła kubek z suszarki i nalała sobie do niego wody mineralnej.

– Czyli chcesz pracować. Na naszym urlopie.

– Nie chcę. Muszę.

Skrzywiła się, ale nic nie powiedziała. Wypiła dwa duże łyki. Dopiero teraz Marek zauważył, że jest w sportowym stroju i cała spocona. Trochę się zdziwił. Nic

mu nie mówiła, że planuje rano ćwiczyć czy biegać. Zresztą w domu nigdy tego nie robiła.

– Ile ci to zajmie? – zapytała pełnym rezygnacji tonem.

Marek udał, że się zastanawia. Znał już odpowiedź, wiedział jednak, że jej się nie spodoba.

– Jeszcze to ogarniam, ale wydaje mi się, że jeśli pogonię ludzi, damy radę w dwa dni.

– W dwa dni?! – krzyknęła.

– Tak.

– Chyba żartujesz. Myślałam, że to będzie jedno przedpołudnie.

– Nie da się wypełnić tak skomplikowanego wniosku w jedno przedpołudnie. I tak będziemy teraz robić cuda, żeby zdążyć.

– Ale to są dwa dni!

– Tylko dwa dni, kochanie. Potem już będziemy odpoczywać.

– Marek! Przyjechaliśmy do Chorwacji na tydzień! – Odstawiła kubek na blat i wyciągnęła przed siebie dłonie, pokazując siedem palców. – To jest siedem dni. A z tych siedmiu dwa chcesz spędzić w pracy.

– Raz jeszcze: muszę.

– Muszę, muszę! – powiedziała, przedrzeźniając go złośliwie. – Co ty w ogóle możesz stąd zrobić?! Ponad tysiąc kilometrów od biura!

– Mamy tutaj wi-fi i komórkę.

– Wi-fi i komórkę. Zajebicie, Marek. Cudownie, że wybrałeś nam taki dom.

– Nie wiedziałem, że coś takiego się wydarzy.

– Jasne. A jeszcze wytłumacz mi, dlaczego tego wniosku nie mogą przygotować ludzie z biura? Wiesz, ci, którzy nie pojechali na jedyny urlop w ciągu roku z rodziną?

– Bo nie dadzą rady – powiedział Marek, rozkładając ramiona. – Mamy mało czasu, dużo do zrobienia. Wszystkie ręce na pokład. I tylko ja mam wiedzę i doświadczenie, żeby przygotować ten wniosek, przypilnować dokumentów i pilotować cały proces.

– Mieliśmy odpoczywać.

– Daria, czy ty zdajesz sobie sprawę, jaka to jest dla mnie szansa? – zapytał i zaraz się poprawił. – Dla nas szansa? Finansowanie na trzy lata do przodu. Przez trzy lata mamy spokój z pieniędzmi, a do tego będziemy robić to, na czym się znamy.

Opuściła głowę i pokręciła nią z westchnieniem.

– Czujesz ironię tej sytuacji? – zapytała po chwili.

– Ironię?

– Prowadzicie też warsztaty z work-life balance, nie? Może powinieneś się na nie zapisać.

– Daria, proszę.

Machnęła ręką.

– Gdzie byłaś? – zapytał, żeby zmienić temat.

– Biegać. Z Verą.

Wyprostował się na krześle i uniósł wysoko brwi.

– Oddała ci mój portfel? – zapytał.

– Ty znowu o tym? Po tym, jak byliśmy z nimi na kolacji?

– W którą nas wmanewrowałaś. Jakby nie było wyjścia, nie?

Daria westchnęła głośno.

– Ona nie zabrała ci portfela – powiedziała, cedząc słowo za słowem.

– Był w schowku, kiedy wsiadała do samochodu, i zniknął, gdy z niego wysiadła.

Co się mogło stać?

– Nie wiem! – krzyknęła. – Ale gdybyś się przyłożył do jego szukania tak, jak do pracy w fundacji, już byś dawno go znalazł.

– Och! Daj spokój! Sama w to nie wierzysz! Ona jest złodziejką, a on faszystą.

– Johan? Jakim znowu faszystą?!

– Wiem, kim są Szwedzcy Demokraci.

– Ja też. I powiedział, że na nich nie głosuje.

– Ma za to takie same poglądy. Faszystowskie.

– Ale się czepiłeś!

– Czepiłem się kogoś, kto zajebał mi portfel!

Daria nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozdzwonił się telefon Marka. Pomyślała zresztą, że to dobrze. Czowała już, że się zapętlili. Mogliby teraz spędzić kolejną

godzinę, wrzeszcząc na siebie i powtarzając raz po raz te same argumenty aż do momentu, kiedy padliby z wyczerpania.

– Kto to? – zapytała.

Marek niechętnie zerknął na wyświetlacz.

– Hania.

– Odbierz. To na pewno coś ważnego.

– Może poczekać.

Prychnęła lekceważąco.

– Najpierw wezmę prysznic, a potem zabiorę Antka na plażę – powiedziała. – Przypilnuj go przez ten czas.

Skinął głową na znak, że się zgadza. Daria poszła do łazienki. Kiedy zamykała za sobą drzwi, usłyszała, jak Marek odbiera połączenie i zaczyna rozmowę w sprawie grantu.

- Dlaczego tatusia z nami nie ma? – zapytał Antek.
- Bo pracuje.
- Aha – powiedział chłopiec i wrócił do zabawy kamykami.

Czasami zaskakiwało ją to, jakie dzieci bywają łatwe w obsłudze. Przyjmują każde słowo dorosłego za prawdę objawioną. Cokolwiek im się powie, jest dla nich czymś normalnym, zwyczajnym i właściwym. Oczywiście, do pewnego wieku – tego już się dowiedziała od koleżanek ze starszymi dziećmi. Nieustannie powtarzały jej, że powinna się cieszyć, ile tylko może, tym cudownym okresem, kiedy Antek jest mały i świata poza nią nie widzi. Bo wkrótce, nawet nie zorientuje się kiedy, zmieni się w jej śmiertelnego wroga. „No ale na razie...”, kończyły i zawieszały znacząco głos. No i na razie dla Antka nie było nic dziwnego w tym, że po przejechaniu półtora tysiąca kilometrów dwa dni tygodniowego urlopu jego ojciec spędzi w pracy. Najwyraźniej świat jest tak urządzony, i tyle.

Może i dobrze. Nie wiedziała, czy miałyby się wyjaśniać mu, dlaczego zamiast na plaży ojciec woli spędzać czas przy komputerze. Sama nie do końca to rozumiała. Docierały do niej oczywiście argumenty, że grant, że Norwegowie, że zapewnione trzy lata finansowania działalności. Ale pojechali na urlop! Pierwszy zagraniczny po pojawieniu się Antka. Jasne, nie w żadne strasznie egzotyczne miejsce, jak Tajlandia, Brazylia czy Zanzibar, ale do swojskiej Chorwacji. Tyle że Daria bardzo na ten urlop liczyła. Potrzebowała tego czasu spędzonego razem, gdzie będą tylko we trójkę. Szczególnie teraz. Szczególnie z tymi wszystkimi myślami, z którymi nie potrafiła się uporać. Chciała mieć wspomnienia po tym wyjeździe, mieć co o nim opowiadać.

Znowu wybrała się na plażę przy łódce Johana. Zrobiła to właściwie instynktownie, po prostu po wyjściu z lasu skręciła w lewo zamiast w prawo. Potem uznała jednak, że to była dobra decyzja. Nie potrafiłaby teraz patrzeć na te wszystkie szczęśliwe rodziny, które spędzają czas razem. Albo na młode dziewczyny w skromnych kostiumach kąpielowych, podrywające plażowych przystojniaków albo przynajmniej dające im się podrywać. One przeżywały najlepsze chwile swojego

życia, podczas gdy ona, samotna, bliżej czterdziestki niż dwudziestki, siedziałaby na kocyku i jej jedynym zajęciem byłoby nieustanne pilnowanie, żeby Antek nie wchodził za głęboko do wody, żeby mu nie spadł kapelusik z głowy, i podawanie mu raz na dziesięć minut butelki z pićm. Całe jej życie, cała jej osoba zredukowane do aparatu podtrzymującego życie czteroletniego chłopca.

– O! Cześć, Dario!

Odwróciła się. Na plażę schodził właśnie Johan. Był sam. Bez Very. W jednej ręce trzymał worek, w którym znajdowały się płetwy i maska do nurkowania.

– Cześć – powitała go, ale sama nie wiedziała, co teraz czuje. Chciała pobyc sama z Antosiem, nie musiec przez chwilę przejmować się innymi ludźmi, ale z jakiegoś powodu mimowolnie ucieszyła się na widok Szweda.

Johan podszedł do niej, rzucił na ziemię ręcznik i zdjął tiszert. Szybko na niego zerknęła. Pomyślała, że wygląda całkiem nieźle. Miał lekki brzusek, ale muskularny. Opalona na brązowo skóra była lekko pomarszczona i na pewno już nie taka jędrna jak u kogoś młodszego, jednak przed Darią wciąż stał mężczyzna w sile wieku, wysportowany i pełen energii, a nie zgrzybiały starzec.

– Przyszedłem popływać – wyjaśnił. – Staram się codziennie spędzić trochę czasu w wodzie. Bo też po co przyjeżdżać do Chorwacji, skoro nie korzysta się z jej uroków?

Powiedz to mojemu mężowi, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Uśmiechnęła się tylko, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że się z nim zgadza. Tymczasem Johan, już w kąpielówkach, założył maskę na twarz, wziął w ręce płetwy i wszedł do wody. Ostrożnie stawiał stopy, patrząc pod nogi, a kiedy zanurzył się mniej więcej do pasa, rzucił się po prostu między fale. Na chwilę zniknął pod powierzchnią. Kiedy się wynurzył, prychnął i pomachał do siedzącej na brzegu Darii, po czym znowu zanurkował. Wyłonił się dobre dziesięć metrów dalej.

Wróciła do pilnowania Antka. Chłopiec pakował kamienie do plastikowego wiaderka i prznosił je do miejsca, gdzie dwa dni wcześniej zbudował wraz z Verą zamek dla krabików. Do teraz były tam zresztą widoczne resztki ich dzieła. Westchnęła. Wyjęła z worka butelkę z wodą, podeszła do syna i dała mu pić, a potem już wspólnie odbudowywali zamek. I po kilku minutach przyznała, że całkiem dobrze się przy tym bawi. Udało jej się nawet na moment zapomniec, jak bardzo jest zła na Marka.

– Szkoda, że już nie ma krabików – powiedział Antek, kiedy zbliżali się do końca prac. Ich zamek był dwa razy większy i bardziej imponujący niż ten, który zbudował z Verą.

– Wróciły do siebie, do domku.

– Myślisz, że możesz jakieś złapać i tutaj przynieść?

– Niestety, synku. Raczej nie dam rady. Nawet nie wiem, gdzie ich szukać.

– Tam, wśród skał. Stamtąd przyniosła je ta pani.

– Kiedy Vera znów tu z nami przyjdzie, poprosimy ją o złapanie krabików, dobrze?

Pokiwał głową. Tymczasem Johan wypłynął kilkadziesiąt metrów w morze, aż do czerwonej podniszczonej boi, która unosiła się na falach, oznaczając właściwie nie wiadomo co. Uderzył w nią dwa razy dłonią i zawrócił. W drodze powrotnej płynął powoli, rozbijając ramionami fale. Oddychał głęboko. Kiedy był już blisko, stanął, żeby jeszcze w wodzie zdjąć płetwy, po czym ruszył w stronę brzegu. Szło mu znacznie lepiej i szybciej niż Darii dwa dni wcześniej, ale wciąż był to zabawny widok, kiedy Johan machał rękami, próbując złapać równowagę, albo wyciągał stopę z wody, zamierał na moment z uniesionymi ramionami jak w jakiejś pozycji z filmu kung-fu, a dopiero potem stawiał kolejny krok. Wreszcie wyszedł, rzucił płetwy oraz maskę na ziemię i zaczął się energicznie wycierać.

– Chcesz popływać? – zapytał niespodziewanie.

– Słucham?

– Pytałem, czy chcesz popływać – powtórzył. – Mogę popilnować w tym czasie twojego syna. Jak ma na imię?

– Antek?

Antek drgnął i popatrzył pytająco na matkę.

– Pan pytał, jak masz na imię.

– Antek – powiedział chłopiec.

– Tak właśnie – powiedziała i pogłaskała go po ramieniu.

– Fajny chłopak.

– Dziękuję.

– To idziesz popływać?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie mam jeszcze butów do pływania, a ostatnio mocno się poobijałam, kiedy wychodziłam z wody.

– Powinnaś w takim razie kupić.

– Powinam – zgodziła się. – Może mają tutaj w sklepie. I tak muszę tam pójść po południu, bo potrzebujemy kilku rzeczy.

Johan spojrział na elektroniczny sportowy zegarek na przegubie i zrobił zmartwioną minę.

– Ale sklep tutaj już jest zamknięty – powiedział.

– Żartujesz? O tej porze?

– Są otwarci tylko do czternastej.

Daria zakłęta w duchu. Faktycznie, gospodyni o tym wspominała. Zupełnie wyleciało jej z głowy. I nic dziwnego, sklepy z płazem w nazwie nauczyły ją, że nawet w niedzielę można zrobić zakupy do późnego wieczora. Mogła się domyślić, że w Chorwacji jest inaczej. Ale żeby w tygodniu zamykać sklep o czternastej?! Do tego w szczycie sezonu? Jasne, to nie była typowa wakacyjna miejscowość, ale i tak pewnie zarabiali teraz więcej niż jesienią czy zimą. Nie mieściło jej się to w głowie. Próbowwała sobie przypomnieć zawartość lodówki i układała już jadłospis z resztek, które się tam znajdowały. Będzie ciężko, pomyślała.

– Jest tu jakiś inny sklep?

– Dopiero w mieście.

– Cholera.

– To tylko pół godziny stąd – zauważył.

– Tak, ale...

– Nie masz z kim zostawić dziecka – domyślił się.

Przytaknęła.

– Pewnie nie chcesz zostawiać go ze mną? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Wybacz, Johan, ale wołałabym, żeby jednak opiekował się nim ktoś, kto zna polski.

– To zrozumiałe – powiedział i podrapał się po policzku. – A gdyby Vera pojechała z tobą i chłopcem? Pomogłaby się nim opiekować na zakupach?

– Nie chcę robić wam problemu...

– To żaden problem. I tak musimy kupić kilka rzeczy. Jeśli ją zawieziesz do miasta, tak naprawdę zrobisz nam przysługę.

Daria przez chwilę zastanawiała się nad tą propozycją. Potrzebowali czegoś do jedzenia i picia, przydałoby się też kilka innych rzeczy. Pewnie wytrzymałyby do jutra, no i nie narzucałyby się Verze, ale od razu wyobraziła sobie, jaką minę zrobi Marek, kiedy dowie się o zakupach ze Szwedką, jak się wkurzy. I to przeważało.

– W takim razie zgoda – powiedziała. – Ale to na pewno nie problem?

– Skądże znowu.

– To idziemy? – zapytała i wskazała palcem w stronę ścieżki prowadzącej do apartamentu.

– Najpierw zabiorę was na obiad. W końcu wasz chłopak nie może jechać w taką drogę z pustym brzuchem!

Tym razem Johan zabrał ją do baru na plaży. Był to betonowy pawilon, całkiem zresztą spory. Typowa buda z wakacyjnym żarciem, bardzo podobna do tych, które można znaleźć nad brzegiem Bałtyku – ze ścianami pomalowanymi na błękit i biel, kilkoma zdjęciami z podwodnych wypraw dla ozdoby i siecią rybacką podwieszoną pod sufitem, a nawet z kącikiem dla dzieci. Większość stolików znajdowała się na zewnątrz i była zajęta.

Johan znalazł dla nich miejsce na dworze – przy brązowym metalowym stole dla czterech osób, niedaleko wejścia do pawilonu, skąd mieli widok na odpoczywających na plaży ludzi. Antek zapytał, czy może pójść do zabawek, i Daria się zgodziła. Johan przywitał się krótkim uściskiem dłoni z dwoma mężczyznami grającymi niedaleko w szachy oraz z pięćdziesięcioletnim kelnerem, który wkrótce przyszedł do nich z kartami. Daria wiedziała już, co chce – zdążyła przestudiować menu zawieszane przed wejściem. Dla syna zamówiła pizzę, dla siebie sałatkę z serem, a także wodę i dwie szklanki. Johan wziął doradę i piwo.

– Jeśli mogę zapytać: gdzie jest twój mąż?

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że w słowach „twój mąż” usłyszała coś jakby lekceważenie.

– Pracuje – odpowiedziała niechętnie.

– Na wakacjach?

Przytaknęła, a Johan skrzywił się, jakby powiedziała właśnie coś obrzydliwego. Przez chwilę miała ochotę stanąć w obronie męża, ale szybko zrezygnowała.

– To chyba wasza cecha narodowa... – powiedział zamyślony.

– Słucham?

– Kilka lat temu uczestniczyłem w spotkaniu z dwiema Polkami, które organizowały w Szwecji wydarzenia kulturalne. Chodziło o wsparcie finansowe, ale to może nie jest takie ważne. Cały czas dawały nam do zrozumienia, że pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu i non stop są pod

telefonem i mejlem. Chyba chciały nam zaimponować swoim zaangażowaniem. A wiesz, co ja słyszałem?

– Co?

– Że nie potrafią zorganizować sobie pracy. A jeśli ktoś nie potrafi zorganizować sobie pracy tak, żeby mieć czas na odpoczynek, to nie dam mu ani korony.

– Work-life balance?

Nachylił się lekko, tak że nagle poczuła woń jego oddechu i mocny zapach cygara. Z zaskoczeniem pomyślała, że jest całkiem miły.

– Ty i ja – wskazał kciukiem najpierw na siebie, potem na nią – oboje siedzimy w podatkach, wiemy, jak ważna jest dokładność. Ktoś, kto nie jest wypoczęty, popełnia błędy. A błędy kosztują więcej niż wolny weekend.

Cofnął się, z powrotem opierając się na krześle.

– Poza tym – ciągnął – jeśli całe twoje życie to praca, to jakim niby człowiekiem jesteś? Co sobą reprezentujesz? Praca to tylko narzędzie. Jeśli staje się celem samym w sobie, to znaczy, że po drodze gdzieś bardzo się zgubiłeś.

Daria chciała powiedzieć, że się zgadza, ale wtedy pojawił się przy nich kelner. Podał Johanowi piwo, przed nią zaś postawił szklankę i nalał do niej wody. Szwed sięgnął po kufel, a jego wzrok powędrował gdzieś w bok.

– Fajny ten twój syn – powiedział i wskazał na siedzącego w kąciku z zabawkami Antka. Był tam też jeszcze jeden chłopiec, ciemnowłosa i mocno opalony. Włoch lub Chorwat. Pomimo językowej bariery grzecznie się wspólnie bawili.

– Dziękuję.

– Ile ma lat?

– Cztery.

Johan pokiwał powoli głową, jakby przeliczał coś sobie w myślach.

– A ty? – zapytała. – Masz dzieci?

– Nie. Nie złożyło się.

– Och – wydusiła z siebie, bo nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Że jej przykro? Bała się, że mogłoby to zostać źle odebrane, ale też wydawało się tak bardzo na miejscu, biorąc pod uwagę smutek, który nagle pojawił się w oczach Johana.

– Ale będziemy się z Verą starać – oznajmił niespodziewanie.

– Naprawdę?

Znów pokiwał głową. Dwa razy, jakby chciał potwierdzić, jak bardzo jest zdecydowany.

– Po powrocie z Chorwacji. To mają być nasze ostatnie wakacje bez dziecka. Ostatnia okazja, żeby się wyszaleć – oznajmił i zaśmiał się krótko.

To tłumaczyło wczorajszy wyskok z Mateo, pomyślała, ale nic nie powiedziała. Uznała, że nie powinna komentować ich życia seksualnego bez względu na to, jak ekstrawaganckie by się wydawało.

– Vera bierze już kwas foliowy – mówił dalej Johan. – Ale widzę, że trochę się boi. Jakby nie była do końca pewna...

– No cóż... dla niej to będzie wielka zmiana. Sama ciąża, potem poród, dużo nowych obowiązków, opieka nad dzieckiem. Jak to połączy ze studiami?

– O to nie musi się martwić – oznajmił Szwed. – Wiesz, moja firma da radę beze mnie. Wychowałem sobie ludzi, którzy ją poprowadzą, kiedy pójdę na urlop na rok, dwa, może nawet trzy. Vera będzie mogła zająć się nauką.

– Jest jeszcze wstawanie w nocy – zauważyła.

– I tak kiepsko śpiam. Nawet tutaj muszę łykać tabletki. Z radością spędzę moje bezsenne noce z synem. Albo córką.

Mówił o tym wszystkim z uroczą pogodą ducha i pewnością siebie człowieka, który wie, czego chce. Daria przypomniała sobie Anię i ból w jej głosie, kiedy wspominała o kłopotach z Piotrem oraz jego kolejnych wymówkach w sprawie dziecka. Gdyby jej przyjaciółka zobaczyła teraz i usłyszała Johana, zaczęłaby natychmiast żałować, że nie znalazła sobie jakiegoś przystojnego starszego Szweda.

(Czy właśnie nazwała go przystojnym?)

– Jak się poznaliście? – zapytała.

Johan uśmiechnął się lekko, mrużąc oczy.

– No cóż... Parę lat temu wybrałem się na imprezę dobroczynną, moja kancelaria była jednym z partnerów. Wiesz, kolejne charytatywne przyjęcie organizowane po to, żeby trochę uspokoić sumienie bogatych Szwedów.

– Wychodzi z ciebie stary trockista – rzuciła i od razu pożałowała, bo pomyślała, że posunęła się ze swoim żartem o krok za daleko. On jednak roześmiał się głośno i serdecznie.

– Żebyś wiedziała! – powiedział. – I tak, biorąc udział w tym przedsięwzięciu, chciałem też ukoić własne sumienie.

– Hipokryzja to hołd składany cnocie przez występki – dodała.

Johan zmarszczył brwi, jakby jej nie zrozumiał. Zaczęła się zastanawiać, czy na pewno dobrze przetłumaczyła ten cytat, ale wtedy spojrział na nią tak, że znowu poczuła się jak nastoletnia Daria, którą pochwalił ulubiony nauczyciel (młody, od historii, i tak, trochę się w nim podkochiwała).

– Jestem na tej imprezie charytatywnej – opowiadał dalej. – Droga restauracja, darmowe drinki, świetne jedzenie. Znasz ten klimat?

Przytaknęła, chociaż nie była pewna, czy podobne imprezy w Warszawie da się porównać z tymi w Sztokholmie.

– Jako partner imprezy rozdałem mnóstwo zaproszeń i większość zaproszonych się pojawiła, bo przecież tak to działa. Ty kogoś zapraszasz, on przychodzi, więc kiedy ty jesteś zaproszony... I tak dalej. W każdym razie w pewnym momencie zobaczyłem, że do sali wchodzi syn jednego z moich najważniejszych klientów, arogancki dwudziestodwulatek, a razem z nim Vera. Wyglądała zjawiskowo. – Zawahał się na moment. – Bo wiesz, widać było po niej, że bardzo się starała, ale zupełnie jej się nie udało. Buty na zbyt wysokim obcasie, sukienka elegancka, jednak zbyt krótka, a wszystko to... hmm... zbyt tanie. Błąd młodości, kiedy po prostu starasz się za bardzo. Ty byś go nie popełniła.

Czy znowu się zaczerwieniła? Schowała się za szklanką, odwracając twarz. Sprawdziła jeszcze, gdzie jest Antek. Dalej bawił się z nowo poznanym kolegą. Teraz dołączyła do nich jakaś starsza o rok czy dwa dziewczynka.

– Ale jej uroda – ciągnął Johan – jej oczy, jej włosy, to, jak błyszczała...

Aż cmoknął w zachwycie, kiedy wspominał tamtą chwilę. Co z jednej strony wydało się Darii rozczulające, a z drugiej – prostackie.

– Zniknęła mi z oczu. Odbyły się aukcje, potem bankiet, jeszcze więcej dobrego jedzenia, jeszcze więcej alkoholu. I w pewnym momencie widzę jakieś zamieszanie. To ten gówniarz, syn mojego dobrego klienta, szarpie Verę.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Był pijany albo naćpany. Albo jedno i drugie. Widziałem to już, kiedy się do niego zbliżyłem. Oderwałem go od Very i wyprowadziłem na zewnątrz.

Rzucił się, chciał wracać, ale mu nie pozwoliłem. Wezwaliśmy taksówkę, wsadziłem go do środka i kazałem odwieźć do tatusia.

– Co było potem?

– Wróciłem do lokalu. Zobaczyłem, że Vera siedzi gdzieś w kącie Sali. Płacze. Była taka bezradna i bezbronna. – Johan westchnął. – Powinienem zostać na tej imprezie. Powinienem przypilnować, czy wszystko idzie tak, jak powinno, ale zamiast tego podszedłem do niej, przedstawiłem się i powiedziałem, że się nią zaopiekuję. Potem wsiedliśmy do samochodu i zawiozłem ją do domu. Upewniłem się, że dotarła bezpiecznie, i wyczerpany, a przede wszystkim beznadziejnie zakochany, wróciłem do siebie. Tak, wtedy właśnie się zakochałem, ale...

– Ale...

– Wiem, ile ja mam lat, a ile ma ona – oznajmił. – I czułem, że nie powinienem. Że mi nie wypada.

Czuła się teraz jak widz romantycznego filmu pozostawiony sam sobie w momencie, kiedy główny bohater stoi w deszczu i płacze z bukietem kwiatów w dłoni.

– Ale jesteście razem?

– Jesteśmy – potwierdził. – Dwa dni później zadzwoniła, zaprosiła mnie na drinka. Spotkaliśmy się i tak to się zaczęło. Ale do dzisiaj zastanawiam się, skąd miała mój numer.

– Odszukała cię po nazwisku?

– Nie przedstawiłem się. Jakoś tak wyszło.

– W takim razie... – Zawahała się, a potem uznała, że nie ma co dociekać, bo Johan ma już swoją teorię i tylko czeka na moment, kiedy będzie mógł się nią podzielić. Nie myliła się.

– Musiała zadzwonić do tego dupka, z którym przyszła, i zapytać, kim był ten staruch, który wyrzucił go z przyjęcia – oznajmił triumfalnie Johan.

– I to byłeś ty.

– To byłem ja – potwierdził.

Kiedy kelner pojawił się przy nich z zamówionym jedzeniem, zawołała Antka na pizzę. Johan tłumaczył im, że wbrew pozorom to bardzo chorwackie danie. W końcu Włochy były dosłownie rzut kamieniem stąd i Chorwaci też mieli długą tradycję

przyrządzenia pizzy, z której byli do tego bardzo dumni. Na koniec trochę pokłócili się o rachunek, ale nie dał się przekonać i zapłacił za całość.

Daria spędziła bardzo miło czas. I to pomimo nieobecności Marka. A może, przemknęło jej przez myśl, właśnie dzięki niej.

– Jedziesz na zakupy?

– Tak.

– Z Verą?

– I z Antkiem. Żebyś mógł popracować w spokoju.

Widziała, że aż go świerzbi język, żeby jakoś to skomentować, powiedzieć coś ostrego, nieprzyjemnego i niepotrzebnego. I szczerze mówiąc, liczyła, że to zrobi. Miała ochotę na kłótnię, na dziką awanturę, podczas której będzie mogła wykrzyczeć mu w twarz, jak bardzo czuje się przez niego olana, jak bardzo zlekceważona tym, że wybrał pracę zamiast swojej rodziny. Ale ku jej żalowi powstrzymał się.

– Przyniesiesz mi klucze do samochodu? – zapytała.

Westchnął znacząco, żeby dać do zrozumienia, jaką krzywdę mu robi, każąc właśnie w tym momencie oderwać się od pracy, wstał jednak od stołu w salonie i poszedł do sypialni. Wrócił po chwili z kluczykami i dokumentami samochodowymi.

– Jedźcie ostrożnie – powiedział, ale mechanicznie, odruchowo, bez prawdziwej troski w głosie. Jego wzrok wędrował już z powrotem do laptopa, jakby Marek tylko czekał na to, aż ona wyjdzie i będzie mógł wrócić do excelowych arkuszy, dokumentów i rozmów prowadzonych przez internetowe komunikatory ze współpracownikami.

– Coś chcesz ze sklepu? – zapytała.

– Piwo?

Spojrzała na niego ciężko.

– No co? – rzucił.

– Serio? Piwo? Tak to będzie wyglądać? Cały dzień będziesz siedział nad pracą, a wieczorami pił?

Już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale nie pozwoliła mu na to.

– Tylko mi nie mów, że jesteś na wakacjach. Bo nie jesteś.

Potem obróciła się i bez pożegnania wyszła z domu. Na zewnątrz czekała już na nią Vera z Antkiem. Skakali po podwórku. Najpierw Szwedka, dwa skoki do przodu, jeden w bok. Potem chłopiec, trzy skoki na skos. Oboje się przy tym śmiali. Była to jakaś gra, której zasad Daria nie potrafiła rozgryźć. Zresztą nawet nie zamierzała tego robić. Wsiadła do rozpalonego samochodu i momentalnie zrobiło jej się sucho w ustach. Gorące powietrze parzyło w gardło, skóra piekła, kiedy tylko dotknęła ciemnej tapicerki. Daria uruchomiła silnik, włączyła klimatyzację i poczekała, aż w aucie zrobi się trochę chłodniej. Dopiero wtedy zawołała Verę i Antka. Pomogła chłopcu wejść do samochodu i zapieła go w foteliku.

Prowadziła spokojnie na krętych chorwackich drogach. Nie śpieszyło jej się. W samochodzie panowała cisza, zakłócona tylko monotonnym szumem klimatyzacji. Antek wyglądał za okno, Vera wyjęła komórkę i scrollowała Instagrama. Darii to pasowało. Potrzebowała czasu dla siebie, na poukładanie sobie myśli i wyciszenie się.

Po mniej więcej półgodzinie dotarli do Labinu, niewielkiego miasteczka z uroczą starówką, wybudowaną na wzgórzu górującym nad okolicą, pełną wąskich uliczek, na które wystawiono stoliki z okolicznych restauracji i lodziarni. Oni jednak minęli ją i skierowali się prosto do miejscowego Lidla.

Vera przez całe zakupy zajmowała się Antkiem. Daria obserwowała ich z rozbawieniem, ale też zdziwieniem. Pomimo bariery językowej nawiązali świetny kontakt. Chłopak biegał po sklepie, pokazywał różne towary, a Vera wymieniała ich nazwy – najpierw po angielsku, potem po szwedzku. Antek powtarzał. Później udawali, że wózek sklepowy jest samochodem wyścigowym. Vera robiła za silnik – burczała, wydawała dziwne odgłosy, udawała, że się krztusi, a Antek był kierowcą, który wskazywał jej, gdzie ma jechać. W pewnym momencie samochód się zepsuł. Chłopiec zaczął obijać Szwedkę, jakby stukał młotkiem w metalowe części auta, a potem udawali, że zmieniają opony. Oboje byli weseli, często chichotali. Ewidentnie te wygłupy obojgu sprawiały przyjemność. Daria próbowała sobie przypomnieć, kiedy ona po raz ostatni tak się bawiła z Antkiem, z taką beztroską i radością. Nie wiedziała. I jasne, łatwiej wpaść w taki nastrój, kiedy ma się dziecko pod opieką na góra pół godziny, a nie łączy się opiekę nad synem z pracą zawodową. Ale i tak przyszło jej na myśl, że może robi coś nie tak i za mało się stara... Klasyczne samoudręczenie się polskich kobiet, którym skutecznie wbija się

do głowy, że mają być doskonałe, stwierdziła w duchu. A potem same się z tej doskonałości rozliczają.

– Wszystko w porządku? – zapytała Vera.

– Co? Tak. Dlaczego pytasz?

– Bo stoisz przy tej lodówce z jogurtami od dłuższej chwili.

– Naprawdę? Chyba nie mogę się zdecydować, który kupić.

– Och, to zaraz czeka cię prawdziwy dylemat – powiedziała Szwedka. – Bo pójdziemy wybierać wino.

Zrobiła szybko resztę sprawunków. Napakowała do wózka jedzenie, dodała soki i zgrzewkę wody, a potem dwie butelki białego wina i, nie bez wahania, dużą zgrzewkę piwa dla Marka. Dorzuciła buty rafówki dla siebie i dla Antka, który oczywiście marudził, bo jak każdy mały chłopiec nie znosił przymierzania butów ani ubrań. Wybrała jeszcze płetwy i rurkę z maską, chociaż nie była pewna, czy będzie w nich pływać, ale po prostu chciała je mieć. Pozałowała już przy kasie, kiedy zobaczyła, ile musi zapłacić, i przeliczyła szybko tę kwotę na złotówki. Ręka jej lekko zadrżała, kiedy przykładała kartę do czytnika. Nie zamierzała jednak wygłupiać się przed Verą i biegać teraz po sklepie, żeby odkładać rzeczy, które wcześniej wrzucała do wózka.

Zakupy Szwedki były dużo skromniejsze. Trochę sera, jakieś chorwackie kiełbaski i jogurty naturalne. Oczywiście z zerową zawartością tłuszczu. Nic, bez czego nie dałoby się przeżyć do następnego dnia i czego nie można by kupić w miejscowym sklepiku. Dlaczego w takim razie Vera z nią pojechała? Johan jej kazał? Poprosił? Był to jakiś szwedzki sposób okazania sympatii? Ale dziewczyna wyglądała na całkiem zadowoloną, więc Daria postanowiła tego nie roztrząsać.

W drodze powrotnej Vera zaproponowała, żeby posłuchali muzyki, po czym połączyła swojego iPhone'a z radiem samochodowym i uruchomiła playlistę. Z głośników popłynęły pierwsze takty *Mamma mia!*

– Abba! – krzyknęła. – Szwedzka, ale na pewno znasz słowa! Śpiewamy!

– Nie to pokolenie, Vera. Nie jestem taka stara.

– Daj spokój. Abba jest ponadczasowa.

– Wolę Ace of Base.

– Żaden problem.

Postukała coś w telefonie i Daria zaraz usłyszała początek piosenki i słowa śpiewane przez wokalistkę zespołu: „She leads a lonely life. She leads a lonely life”, a po chwili już obie się darły, że „All that she wants is another baby, yeah. All that she wants is another baby”. Antek na początku nie wiedział, co się dzieje, ale potem próbował przyłączyć się do wspólnego śpiewania, a kiedy piosenka się skończyła, poprosił, żeby puścić ją jeszcze raz. I tak śpiewały hicior sprzed lat, aż dotarły z powrotem do domu. Brama była otwarta, więc od razu wjechały na podwórko.

– Dzięki za podwózkę – powiedziała Vera.

– Dzięki za pomoc z Antkiem.

Szwedka rozpięła pasy, otworzyła drzwi od samochodu i już miała wysiadać, kiedy nagle zamarła ze wzrokiem skierowanym gdzieś w dół.

– Ojej... – szepnęła głośno.

– Co się stało?

Vera sięgnęła do kieszeni znajdującej się w drzwiach od strony pasażera i wyjęła z niej brązowy skórzany portfel.

– To chyba Marka, prawda? Zdaje się, że go szukał. Johan wspominał.

Daria najpierw się zmieszała. Pewnie domyślali się, że jej mąż podejrzewał Verę o kradzież tego portfela. To było oczywiste – nikt przecież przypadkiem nie zabiera cudzego portfela. Mimo to zaprosili ich na wspólną kolację, a więc musieli być bardzo wielkoduszными ludźmi. Na ich miejscu zachowałyby się zupełnie inaczej. Po chwili jednak postanowiła ukryć swoje zmieszanie za sztucznym uśmiechem i fałszywą radością.

– Znalazłaś go! Super! Marek bardzo się ucieszy! Ma tam wszystkie dokumenty i sama rozumiesz.

– Przepraszam – powiedziała Vera, oddając jej portfel.

– Za co?

– Bo to całe zamieszanie to chyba moja wina – oznajmiła Szwedka. – Kiedy otworzyłam schowek i te wszystkie rzeczy wypadły, pewnie zamiast włożyć portfel z powrotem na miejsce, wsadziłam go do tej kieszeni.

Czy ona naprawdę jeszcze do tego wszystkiego ją przepraszała? Daria pomyślała, że Szwedzi to naprawdę zupełnie inny gatunek ludzi. Lepszy. Machnęła ręką.

– Nieważne. Ważne, że się znalazł.

Wysiadły z samochodu. Gdy Daria wyciągnęła Antka, podbiegł do Very, przytulił się do niej na pożegnanie i popędził do domu. Dziewczyna wzięła swoje nieliczne zakupy, pomachała Darii i poszła do siebie.

W apartamencie jakby nic się nie zmieniło. Zrobiło się tylko trochę ciemniej, a Marek wciąż siedział przy komputerze, całkowicie skupiony na ekranie. Wydawało się, że ledwo zauważył powrót żony i syna.

– Gdzie Antek? – zapytała.

– W ubikacji – odpowiedział, nie przerywając pisania.

Daria odłożyła zakupy. Wyjęła portfel z kieszeni i rzuciła go na stół, tuż obok komputera męża. Marek zamarł, potem przeniósł wzrok na żonę.

– Co to jest? – zapytał, jakby sam nie wiedział.

– Twój portfel – odpowiedziała. – Vera go znalazła.

– Gdzie był?

– W samochodzie. W kieszeni drzwi bocznych.

– Niemożliwe.

– Możliwe, bo tam właśnie był.

– Przecież sprawdzałem!

– Na pewno?

– Tak – odpowiedział, ale o sekundę za późno.

Ta jedna sekunda zawahania mówiła wszystko. Daria zagryzła wargę. Najgorsze nawet nie było to, że zepsuł im początek urlopu awanturą o portfel, który po prostu zapodział się w samochodzie. Ani to, że teraz postanowił zepsuć dalszą część urlopu, siedząc w pracy. Najgorsze było to, że nie potrafił po prostu przyznać się do błędu. Powinien wstać od tego głupiego komputera, przeprosić najpierw ją, a potem pójść przeprosić Verę. Zamiast tego jednak zaczął przeglądać zawartość portfela. Przeszukiwał przegródki, jakby nie wiadomo co spodziewał się tam znaleźć, i nagle zrobił pełną napięcia minę – zmarszczył brwi, a jego usta zmieniły się w wąską kreskę.

– Co znowu? – zapytała Daria, bardzo się pilnując, żeby nie dać się ponieść rosnącej irytacji.

Nie udało jej się.

– Brakuje mi dwudziestu euro – powiedział Marek.

Mówiąc to, nie miał nawet odwagi spojrzeć jej prosto w oczy.

– No ja pierdołę, kurwa! – krzyknęła, wyrzucając w górę ramiona.

Odwróciła się na pięcie. Nie interesowało jej, co on teraz zrobi. Usłyszała odgłos splukiwanej w toalecie wody. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Antek. Uśmiechnęła się do niego i zaczęła grzebać w torbach z zakupami. Wyjęła butelkę wina, pocałowała syna w czoło i ruszyła do wyjścia.

– Teraz ty się nim zajmij – powiedziała, wychodząc.

Pobiegła do domu sąsiadów. Na tarasie nikogo nie było. Na stoliku leżał laptop (najwyraźniej Johan nie obawia się, że ktoś mu go ukradnie, pomyślała), a obok niego popielniczka z niedopaloną cygaretką. Daria była wściekła. Co Marek miał w ogóle w głowie? Czy naprawdę uważał, że Vera ukradła mu portfel, żeby wyciągnąć z niego głupie dwadzieścia euro, a potem go oddać? Niby po co? Jaki był w tym sens?

Załomotała do drzwi, zdecydowanie za mocno i zbyt głośno. Vera otworzyła błyskawicznie, jakby na nią czekała. Daria podniosła butelkę z winem.

– Vera, idziemy pić – oznajmiła.

Tym razem to Daria prowadziła. Szła szybko, czasami niemal biegnąc, połykała kolejne metry. Nie odzywała się, tylko co pewien czas zerknęła za siebie, żeby sprawdzić, czy Vera za nią nadążyła. Najpierw ścieżką na plażę, potem w lewo, jednak nie do sztucznej grotty, w której Johan trzymał łódź, ale jeszcze dalej – do miejsca, gdzie kończyła się nadmorska droga. Trzeba było zejść do zatoki wbijającej się ostrym klinem w ląd, a potem wspiąć się po skałach i iść wąską ścieżką. Aż nagle, niespodziewanie dla siebie, znalazła się na klifie, trzy, może cztery metry nad poziomem morza, i patrzyła zachwycona, jak fale raz po raz uderzają w skały tak wąskie i ostre, że przypominały żyłki. Zaraz jednak ruszyła znowu, bo chciała po prostu zobaczyć, co będzie dalej, za kolejnym wzniesieniem i zakrętem.

Po dwudziestu minutach dotarła do niewielkiej plaży z zatoczką i w końcu usiadła na drobnych, wielokrotnie obmywanych morską wodą, a potem suszonych przez palące słońce kamieniach.

– Rozbieramy się? – zapytała Vera, siadając obok.

– Słucham?

– Tutaj przychodzą nudyści.

Daria spojrzała w lewo, potem w prawo, jakby naprawdę spodziewała się jakiegoś zobaczyć. Ale nie, były same.

– Jak chcesz, to się rozbieraj – powiedziała. – Dla mnie jest trochę za zimno.

Zrobiło jej się głupio z powodu tej wymówki. Bo faktycznie, zbliżał się już wieczór, a plaża tonęła w cieniu wysokich drzew, ale przecież ciągle była to Chorwacja, ciągle był lipiec i ciągle było po prostu ciepło. A ona znowu, zamiast zrobić coś fajnego, ciekawego, innego, odruchowo powiedziała „nie”. Co by jej szkodziło się rozebrać? Stałaby golutką na tej plaży, na wciąż rozgrzanych słońcem kamieniach. Była tu przecież tylko Vera. Zresztą nawet gdyby był ktoś jeszcze, to co z tego? Co tak straszliwie złego by się stało? Przez chwilę chciała zmienić zdanie, ale uznała, że gdyby teraz zaczęła się rozbierać, wyglądałoby to jeszcze głupiej. Poza tym Vera też nie ściągała ubrania.

Potrząsnęła głową i podniosła butelkę, a potem spojrzała na szyjkę.

– Kurwa!!! – krzyknęła na cały głos.

– Co się stało? – zapytała zdumiona jej nagłym wybuchem Vera. Daria zakląła po polsku, ale najwyraźniej akurat to słówko Szwedka знаła albo z powodu samej ekspresji nie wymagało ono tłumaczenia.

Daria pokazała wino.

– Ma ten... – Zabrakło jej nagle słowa. – A nie... – Znów nie wiedziała, co powiedzieć. Pozostała pantomima. – Nie ma... – Zrobiła dłonią taki ruch, jakby odkręcała zakrętkę od butelki. – Jest... – Udała, że wbija korkociąg, przekręca go, a potem wyciąga.

– A! To wino z korkiem!

– Tak.

– I nie masz korkociągu?

Daria pokręciła przecząco głową.

– Kurwa... – zakląła znowu po polsku, po czym dodała po angielsku: – Jestem beznadziejna.

– Co ty opowiadasz?

– Nie sprawdziłam nawet głupiego wina. A ja po prostu... – Zawahała się, nagle czując ogarniające ją zmęczenie. – Ja po prostu chciałabym być bardziej taka jak ty. Rozumiesz? Robić to co ty!

– Robić to co ja?

– Jak wtedy z Mateo.

– Chciałabyś przespać się z Mateo?

– Nie!

– Z Johanem?

– Nie!

Zupełnie jak Marek – o sekundę za późno.

– Chciałabym coś zrobić! – wyrzuciła z siebie. – Coś innego! Coś, żeby poczuć, że nie jestem nudna!

– Nie jesteś nudna. Zrobiłaś sobie tatuaże! Dwa!

Daria uśmiechnęła się smutno. Tatuaze. Nie chciała wspominać o tym, że miały je teraz chyba wszystkie koleżanki z biura. Ułożone, zapracowane, porządne dziewczyny, pracujące w międzynarodowej korporacji. I że tatuaż nie był już wyrazem buntu, ale konformizmu. I że zrobiła go sobie głównie po to, żeby się nie wyróżniać, bo przecież każdy teraz jakiś miał. Pamiętała, co powiedział tatuażysta po zabiegu: że jeszcze się zobaczą. Spojrzała na niego zdziwiona. Wyjaśnił, że ludzie robią sobie albo tylko jeden tatuaż, albo dużo, dużo więcej. Nikt nie zatrzymuje się na dwóch. No cóż, ona się zatrzymała. Tyle jej wystarczyło, żeby wtopić się w tłum.

A imię jej syna? Kolejny dowód na to, jak jest nudna. Antek – tak nazywał się dziadek, starszy dystyngowany pan, z którym po odejściu mamy spędzała dużo czasu. Z nim i z babcią. Bardzo go kochała. Poza tym jego imię wydawało jej się takie ładne, trochę staroświeckie i eleganckie, a potem, przeglądając Facebooka, dowiedziała się, że to obecnie najczęściej nadawane chłopcom imię. Nawet w tej kwestii okazała się boleśnie przeciętna.

– Nie znasz mnie – powiedziała tylko.

Nagle Vera przyciągnęła ją do siebie. Mocno, zdecydowanie, a równocześnie delikatnie. I pocałowała ją. Zaskoczona Daria mogła się opierać, mogła powiedzieć „nie”. Szwedka zostawiła jej przestrzeń na podjęcie takiej decyzji, niewielką co prawda, ale jednak.

Nic nie zrobiła.

Pozwoliła sobie na to, żeby poczuć miękkość ust dziewczyny, owocowy smak jej pomadki, a potem język, który nieśmiało wślizgiwał się do ust Darii, jakby tylko chciał zajrzeć do środka, ale od razu się tam rozgościł. Namiętny, nieobliczalny. Próbowwała za nim nadążyć, jednak nie potrafiła. Kręciło jej się w głowie. Vera przycisnęła się do niej i Daria poczuła jej twarde piersi, dotyk palców na swoich ramionach, skórze, włosach, bo ręce Szwedki wędrowały niestrudzenie wzdłuż jej ciała, badając je zapamiętale, szukając swojego miejsca.

A potem nagle się skończyło.

Serce Darii kołatało w piersiach jak szalone. Nie potrafiła skończyć żadnej z myśli, które właśnie eksplodowały jedna po drugiej w jej głowie. Potrafiła tylko patrzeć na dziewczynę, na jej młodą, piękną twarz i na to, jak zagryza lekko,

zawadiacko dolną wargę, jakby zastanawiała się, czy nie powinna kontynuować. Albo nawet posunąć się krok dalej.

– Wiem, że nie jesteś nudna – powiedziała Szwedka i pogładziła powolnym, zmysłowym ruchem ramię Darii. – Dasz mi tę butelkę?

Podawała jej wino. Zastanawiała się, czy naprawdę cała tak drży, czy tylko jej się wydaje. Vera wstała i odeszła w głąb plaży. Daria została sama, zaskoczona tym może nawet bardziej niż niedawnym pocałunkiem. Siedziała w bezruchu, niepewna, jak powinna się zachować. Czy cokolwiek powiedzieć, cokolwiek zrobić? To mógł być po prostu wygłup, ale jak na wygłup za dużo było w nim namiętności, za dużo uczucia. I to spojrzenie Very na koniec, ten błysk w jej oczach. Pełen radości i satysfakcji, jakby właśnie zrobiła coś, na co od dawna miała ochotę. To nie był pocałunek dla żartu ani z nudów.

A więc czym był? I czy jej się podobał?

Szlag, pomyślała. Była ponad trzydziestoletnią kobietą, matką, mężatką, która właśnie roztrząsa, czym był pocałunek na plaży z jakąś gówniarą.

Bo czym był?

Nie wiedziała.

I nie wiedziała też, czy jej się podobał.

Odważyła się odwrócić. Vera właśnie zdejmowała aluminiową folię z szyjki butelki. W dłoni trzymała niewielki patyk. Klęknęła, rozejrzała się dookoła, a potem podniosła największy kamień, jaki leżał w pobliżu, i uderzyła nim kilka razy w patyk przytknięty do korka. Kiedy wbiła korek do środka, upiła dwa dość duże łyki i wróciła do Darii. Podawała jej wino.

– Proszę – powiedziała. – Nie trzeba było korkociągu.

Daria wzięła butelkę i od razu się napiła. Więcej, niż planowała, więc lekko się zakrztusiła. Wino wydało jej się strasznie mocne i ostre w smaku, ale przyjemne. Potrzebowała teraz czegoś takiego – porządnego alkoholowego strzału.

– Na pewno nie chcesz się przespać z Mateo? – zapytała Vera. Ton jej głosu był żartobliwy, ale w ten przyjazny, pozbawiony drwiny sposób.

– Nie jest w moim typie – odparła, oddając butelkę.

O Johana Vera już nie zapytała.

Leżała w łóżku, obok niej Antek, a za nim Marek. Kiedy odwrócił się na bok, w jej stronę, poczuła mocno alkoholowy oddech. Przymknęła powieki i wsłuchiwała się w urywane, nieregularne chrapanie męża. Uświadomiła sobie, że jest to prawdopodobnie pierwsza rzecz, jaką od niego usłyszała od powrotu do domu. Pożegnały się z Verą na podjeździe, obie, po wypiciu butelki wina, w znakomitym humorze. Uścisnęły się serdecznie, bez żadnego erotyzmu. Po prostu jak dwie przyjaciółki, które cieszą się ze spędzonego wspólnie czasu. Szwedka rzuciła, że będą musiały to powtórzyć, a Daria pomyślała: czemu nie?

Marek w żaden sposób nie skomentował jej wyjścia ani tego, że spędziła tyle czasu z Verą. Nie powiedział nic o portfelu ani o tych dwudziestu euro, których mu brakowało. Kiedy weszła, karmił Antka. Potem go wykapał, poszedł mu poczytać i poleżał z nim, aż chłopiec zasnął. Później znów usiadł do pracy, najpierw jednak wyciągnął z lodówki piwo. Otworzył je, wypił potężny łyk, a potem beknął, jakby nikogo poza nim w mieszkaniu nie było. Nie skończyło się na jednym piwie. Darii wydawało się, że wypił co najmniej trzy, ale uznała, że skoro sama wróciła w mocno alkoholowym humorze, nie powinna mu tego wypominać. A wreszcie poszedł spać.

Próbowała czytać, nie potrafiła jednak się skupić. Leżała na wznak przykryta prześcieradłem, z książką rozłożoną na piersi i myślała o Javierze. Nie było w tym nic dziwnego. Im bardziej zbliżała się do momentu, w którym osiągnie wiek swojej matki, tym częściej sobie o nim przypominała.

Spotkała go dawno temu na studiach. Oklepana historyjka, tak zwyczajna i pospolita, aż bolały zęby. Przyjechał do Polski na Erasmusa. Przystojny, zadbanej Hiszpan, dobrze się ubierał. Wyróżniał się na tle polskich kolegów, z których większość kosmetykę ograniczała do porannego psiknięcia się dwa razy dezodorantem. Do tego grał na gitarze, ale coś więcej niż *Whisky*, *Wehikuł czasu* czy *Zawsze tam gdzie ty*, przy których wystarczyło znać parę akordów na krzyż. Na pewnej imprezie, gdzieś w okolicach północy, kiedy wszyscy byli już mocno wciąci, ale jeszcze nie na tyle, żeby rzygać po wannach i toaletach, zaczął grać. Siedział na

łóżku, w ciemności rozświetlonej tylko przez lampkę na biurku. Otaczał go wianuszek wpatrzonych w niego dziewczyn i zazdrosnych chłopaków, on zaś udawał, że ich nie zauważa. Z półprzymkniętymi oczami skupiał się na swoich palcach uderzających w struny gitary. Daria już wtedy wiedziała, że to poza, trochę pretensjonalna, ale co z tego, skoro działała. A kiedy skończył, po prostu się uśmiechnął i odłożył instrument, zostawiając ich z muzyką, której żadne z nich wcześniej nie słyszało i niemal żadne nie potrafiło rozpoznać. Była to jednak jedna z tych magicznych chwil, gdy nagle znaleźli się poza czasem i przestrzenią, totalnie zatopieni w sobie, a równocześnie złączeni krążącymi wokół dźwiękami.

– Ładnie grałeś – powiedziała do Javiera, kiedy spotkali się chwilę później na korytarzu gdzieś pomiędzy toaletą a dużym pokojem.

– Dziękuję.

– Rodrigo? *Concierto de Aranjuez*?

Spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz ją zauważył.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnęła się tylko. Tajemniczo, jak miała nadzieję, bo nie chciała się przyznać, że po prostu niedawno zobaczyła *Orkiestrę* z Ewanem McGregorem na Ale Kino. Film obejrzała zresztą tylko dlatego, że podkochiwała się trochę w szkockim aktorze. Potem chwilę rozmawiali. Potem przestali. Potem się mijali. Przez całą imprezę jednak łowił ją wzrokiem. Daria wiedziała, że jest w tym coś więcej niż tylko zwykłe zainteresowanie. Czekał na nią, na sygnał z jej strony, na zaproszenie. Ten chłopak, przystojny Javier, o którym szeptały na korytarzach jej koleżanki ze studiów, który nigdy nie miał problemów, żeby do jakiejś podejść, zagadać i poderwać, tym razem jakby się bał. Krążył jedynie wokół niej, uśmiechał się, posyłał długie spojrzenia. Inne dziewczyny odchodziły od niego złe, zawiedzione – nie wiedziały, dlaczego je odrzucił, a ona rozumiała, że z jakiegoś powodu, którego nie znała i nie pojmowała, Javier jest teraz całkowicie w jej mocy. I zrobi wszystko, czego od niego zażąda i o co poprosi. Czowała coś takiego, taką władzę nad mężczyzną po raz pierwszy w życiu. I po raz ostatni, bo potem już nigdy nic podobnego jej się nie przydarzyło. Było to przerażające, ale w ten przyjemny, ekscytujący i słodki sposób.

Daria nie zrobiła wtedy nic. Wyszła około trzeciej w nocy i wróciła do wynajmowanego z koleżankami mieszkania.

Dlaczego się z nim nie przespała? Ze wstydu, z braku śmiałości, ze strachu przed tym, co będą o niej opowiadać koleżanki? Że rozniesie się, że jest łatwa? Że wpisze się w ten okropny stereotyp studentki, która zdejmuje majtki na każde kiwnięcie palca jakiegoś południowca na wymianie? A może bała się, że Javier po powrocie będzie opowiadał kolegom o Polce, którą wyrwał i wyruchał na imprezie? Poza tym pójść do łóżka z facetem tylko dlatego, że ładnie gra na gitarze, to przecież wstyd. A pójść do łóżka tylko dlatego, że ładnie gra na gitarze i jest Hiszpanem z Erasmusa, to wstyd podwójny. Tymczasem ona chciała być porządną dziewczyną, taką, która się szanuje. Może nie od razu czeka z pierwszym razem do ślubu, ale też nie traktuje seksu jako przerywnika pomiędzy jednym a drugim piwkiem na imprezie.

Z perspektywy czasu wiedziała, że to było głupie. Javier wrócił do siebie i nigdy więcej już go nie spotkała. Jakie miało znaczenie, co opowiadał o niej swoim kumplom? Z koleżankami też nie utrzymywała kontaktów. Cokolwiek by wtedy zrobiła z Javierem, nie wywarłoby to żadnego wpływu na jej dalsze życie.

Po tylu latach wciąż pamiętała tamtą noc, jego spojrzenia, oczekiwania. Było jej smutno i czuła taką dziwną pustkę, jakby coś straciła. Jakby nie dowiedziała się wtedy czegoś bardzo ważnego i do końca życia miała pozostać w niewiedzy.

Pomimo tego nie żałowała, że nie poszła z nim do łóżka. Żałowała za to, że nie ma wspomnienia – wspomnienia jednej szalonej nocy z przystojnym południowcem, który pragnął jej tak bardzo, że zupełnie stracił dla niej głowę. Nocy, kiedy na chwilę przestała myśleć o tym, kim jest, kim chce się stać, co może, a czego nie może, i po prostu zrobiła to, na co miała ochotę.

wtorek

Wstała pierwsza. Marek ciągle chrapał, co najwyraźniej nie przeszkadzało Antkowi, bo przytulał się do ojca z błogim uśmiechem. Normalnie sięgnęłaby po komórkę i zrobiła im fotkę – kolejne zdjęcie kurzące się gdzieś w cyfrowej chmurze, którym będą się zachwycać przez pięć sekund, a potem nigdy do niego nie wróca, jednak po prostu poszła do łazienki. Wysikała się, ubrała, umyła zęby. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, czy zrobić sobie kawę, ale bała się, że pracujący ekspres obudzi i Marka, i Antka. Nie miała teraz siły, żeby zajmować się synem, ani ochoty, żeby rozmawiać z mężem. Jeśliby oczywiście do jakiegokolwiek rozmowy doszło, bo wcale nie była tego taka pewna. Może ograniczyliby się do wymiany niezbędnych informacji – że on pracuje, a ona idzie z Antkiem na plażę, bo niby co innego miałyby robić w miejscu, gdzie nie ma żadnego porządnego placu zabaw, parku czy klimatyzowanej (koniecznie klimatyzowanej!) sali zabaw. Nie, nie, było za wcześnie na taką rozmowę, zdecydowanie za wcześnie.

Po cichu wyszła na zewnątrz. Przeszła kilka kroków, zanim dotarło do niej, że wypatruje Very. Czy poszła już biegać? Daria zerknęła na komórkę. Było trochę przed ósmą. Wczoraj o tej porze Szwedka już ją budziła. Dlaczego dzisiaj tego nie zrobiła? Wolą iść sama? A może jeszcze nie wstała? Czy w takim razie Daria powinna pójść do niej? Zastukać w okno, tak jak ona wczoraj? Ale co, jeśli Vera wcale nie ma ochoty na bieganie? Nawet jeśli miałyby ono oznaczać wyłącznie spacer do skrytki z papierosami?

Czy naprawdę znowu zachowywała się jak nastolatka sprzed lat? Wtedy przepuszczała kolejne tramwaje w drodze do liceum tylko po to, żeby pojechać tym samym, którym jeździł pewien chłopak. Podobał jej się, ale nigdy nie miała odwagi do niego podejść i zagadać. Skończyło się to tak, że pewnego dnia spóźniła się do szkoły, i to nie pięć czy dziesięć minut, tylko całe dwie lekcje, bo on się nie zjawił. Później okazało się, że zachorował i został w domu, a ona, głupia, zorientowała się po ponad godzinie czekania.

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że słyszy jakieś głosy dochodzące z domu. Tak, to Antek się budził. Marek też. Co oznaczało, że zaraz jeden z nich wyjrzy na

zewnątrz, zauważy ją, a ona, chcąc nie chcąc, będzie musiała wrócić do środka, żeby pomóc w porannych obowiązkach. Ścisnęła telefon w dłoni i po wahaniu tak krótkim, że aż wstyd było o nim wspominać, ruszyła przed siebie. Prosto na ścieżkę, potem na plażę.

Uciekała. Inaczej nie dało się tego nazwać. Uciekała od swojego męża i, co jeszcze ważniejsze, uciekała od swojego dziecka. Poczwała, że na policzkach pojawiają jej się rumieńce, ale nie od wysiłku. Jak to o niej świadczyło?

– Nie bądź głupia – powiedziała na głos, bo musiała usłyszeć takie słowa. Nawet jeśli miały pochodzić od niej samej. Przecież to nie było tak, że ich porzucała. Po prostu potrzebowała pół godziny dla siebie, trochę spokoju, trochę oddechu. I tak przez resztę dnia będzie zajmowała się synem, podczas gdy jej mąż będzie siedział przy komputerze. I pewnie pił piwo, które mu wczoraj kupiła. Niespecjalnie przejmując się tym, jak to wpłynie na jego produktywność.

Zapagnęła komuś o tym opowiedzieć, poskarżyć się.

Dotarła na plażę i skręciła w lewo. Miała nadzieję, że w grocie znajdzie Verę, ale dziewczyny tam nie było. Z ciekawości sprawdziła jej skrytkę i znalazła paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Żałowała, że wczoraj nie sprawdziła (ale po co miałyby to, do diaska, robić?), ile sztuk zostało w paczce. Wtedy mogłaby je znów policzyć i wiedziałyby, czy Vera już tu była, czy dopiero będzie.

Odłożyła paczkę na miejsce, wyszła z groty, usiadła na plaży i przez długą chwilę obserwowała duży towarowy statek, który płynął właśnie cieśniną w stronę portu w Rijece.

Vera ciągle nie przychodziła.

– To nie ma sensu – powiedziała Daria.

Znowu słowa, które potrzebowała usłyszeć. Była dorosłą kobietą. Jeśli chciała się spotkać z dziewczyną, po prostu powinna zapukać do jej drzwi. Nie rozumiała, dlaczego tego nie zrobiła. To znaczy trochę rozumiała. Do tej pory wszystkie kontakty wychodziły z inicjatywy Very i Johana, więc gdyby poszła do nich teraz, jeszcze tak wcześnie rano, przyznałaby, że jej też zależy. A to oznaczałoby, że...

– Idiotka.

Pokręciła głową. Jeśli tylko chciała, mogła pójść do Very i zaprosić ją na poranne bieganie. Zupełnie tak, jak Szwedka zrobiła to wczoraj. To nic nie znaczyło poza

tym, że mogła mieć ochotę na spacer w towarzystwie koleżanki. Ale tego nie zrobiła. Trudno. Były przecież inne dziewczyny, przyjaciółki, z którymi mogła porozmawiać.

Wybrała numer Ani. Wsłuchiwała się w sygnał w słuchawce, bo nikt nie odbierał, aż wreszcie włączyła się skrzynka głosowa. Może i dobrze, pomyślała, rozłączając się. Bo za chwilę może pojawić się tutaj Vera.

Nagle telefon w jej dłoni zawibrował i rozległ się melodyjny dźwięk dzwonka. Spojrzała na wyświetlacz. Ania. Nacisnęła zieloną słuchawkę.

– No cześć, kochanie. – Usłyszała głos koleżanki. – Nie zdążyłam odebrać, bo mój bombelek już się obudził i musiałam mu podać śniadanko.

– Piotrek? – domyśliła się Daria.

– Dokładnie. Popatrz, człowiek spodziewałby się, że jak facet pije piwo i gra do drugiej w nocy, to będzie spał tak do dziesiątej, może dwunastej, a tutaj niespodzianka! Od rana: jestem głodny! Am, am! No ale ty to dobrze znasz, nie? Antek pewnie już od dawna na nogach.

– No... właściwie jeszcze nie – skłamała. – Śpi tutaj jak aniołek.

– Żartujesz?

– Pewnie przez to całe świeże powietrze.

– Chcesz się zamienić? Proszę! Jestem gotowa to zrobić natychmiast, bo Piotrek zachowuje się tak, jakby mu co najmniej ręce ujechało, a nie tylko nogę złamał. Nic nie jest w stanie sam zrobić, a z dnia na dzień jest gorzej. Narzeka, że go boli.

– To może powinniście pojechać do jakiegoś lekarza?

– E tam. To hipochondryk, jak wszyscy faceci. Ech...

Ania westchnęła ciężko i Daria poczuła się lepiej, ale nie dlatego, że cieszyła się z kłopotów koleżanki. Po prostu świadomość, że nie tylko ona ma problemy, pomagała jej sobie z nimi poradzić, a przynajmniej je zaakceptować.

– Marek może nie ma złamanej nogi, ale za to jest pracoholikiem – odezwała się.

– Rozwiń, kochanie.

Daria opowiedziała o niespodziewanym konkursie, w którym jego fundacja koniecznie powinna wziąć udział, i o tym, że przez cały kolejny dzień zamierzał siedzieć przy komputerze.

– Z jednej strony rozumiem, przecież fundacja to jego dziecko, a ten grant to wielka rzecz, ale z drugiej strony...

– ...jesteście na wakacjach – dokończyła za nią Ania. – Absolutnie się z tobą zgadzam. Po co być szefem, po co robić coś swojego, skoro nie możesz wziąć kilku dni wolnego i po prostu odpocząć? A jakby dalej pracował w tamtej korpo, nikt by mu się nie odważył głowy zawracać?

– Eee... Chyba nie. Tam też potrafili w weekend zadzwonić.

– I grzecznie poprosić, czyby szanowny pan mógł z łaski swojej oczywiście za worek monet sięgnąć na chwilę do komputera i zrobić nam ten zaszczyt... Wiem, Daria, słyszałam te rozmowy, kiedy dzwonili do Piotrka, ale teraz w ogóle są nowe zasady i jak ktoś jest na urlopie, to ma być na urlopie. Obowiązuje zakaz dzwonienia. Po wyjściu z pracy masz mieć wyłączoną komórkę służbową.

– Poważnie?

– Poważnie. Informatycy są teraz na wagę złota, sama więc rozumiesz. Zresztą do ciebie przecież też nikt nie wydzwaniał, prawda?

– Prawda.

– Nikt ci tak źle nie zrobi jak ty sama – powiedziała Anka.

Daria musiała przyznać jej rację. Wiele razy żałowała, że Marek rzucił pracę w korporacji. Ale on zawsze chciał być kimś więcej niż tylko kolejnym facetem z IT, który robi tak skomplikowane rzeczy, że nikomu, nawet własnej żonie, nie jest w stanie wytłumaczyć, czym właściwie się zajmuje, a fundacja była czymś, co go kręciło. Czymś, co miało uczynić go szczęśliwym i spełnionym. Dlatego kibicowała mu w jej tworzeniu, a potem rozwijaniu, nawet jeśli co pewien czas odbijało się to na ich życiu rodzinnym. Teraz jednak poszło to za daleko. Pierwsze wakacje po tym, jak stała się starsza od własnej matki, początek nowego życia – chciała, żeby przeżyli to razem.

– A jak tam ta twoja Szwedka, kochanie? – zapytała Ania, zmieniając temat i przybierając żartobliwie figlarny ton.

– Pocałowałyśmy się wczoraj – odpowiedziała bez zastanowienia, właściwie instynktownie, bo większa część jej mózgu była zajęta rozpamiętywaniem zachowania Marka.

– A to cudownie! I były do tego macanki?

– Tak jakby...

W słuchawce na kilka długich sekund zapadła cisza.

– Ty nie żartujesz? – odezwała się wreszcie Ania.

– Nie.

– Jak to się stało?

– Nie wiem. Byłyśmy na plaży, piłyśmy wino.

– I zaczęłyście się całować?

– Możesz już przestać?! – poprosiła, a właściwie krzyknęła do telefonu Daria.

Anka zamilkła. Nie rozłączyła się, bo ciągle było słyhać jej oddech. Zastanawiała się, co powiedzieć. Daria niemal ją widziała – ze słuchawką przyciśniętą do ucha i zmarszczonym czołem, częściowo zasłoniętym kosmykami rudych włosów.

– Słuchaj, kochanie – odezwała się Ania łagodnie. – Wiem, że przeżywasz teraz trudniejszy okres w związku z historią twojej mamy i twoimi obawami, wiem też, że Marek zachował się fatalnie, jak ostatni złamas, i rozumiem, że wakacje, urlop, Chorwacja, cała ta atmosfera, ale nie rób nic głupiego. Nie warto.

Daria pomyślała, że nie jest to rada, którą spodziewała się usłyszeć, a na pewno nie taka, którą chciała usłyszeć.

– Wiem – powiedziała. – Nie zamierzam. To było... Po prostu raz się zdarzyło, i tyle. Nie ma o czym mówić. Właściwie nie wiem, czemu ci o tym powiedziałam. Chyba chciałam cię tym rozbawić.

– Albo wzbudzić we mnie zazdrość.

– Być może...

– Bo ze mną nigdy się nie całowałaś.

– Wielokrotnie.

– Te pocałunki w policzek przy powitaniu? Daj spokój, kochanie. To się nie liczy! To nie są prawdziwe pocałunki, takie z języczkiem i macankami.

– Nadrobimy w takim razie, jak wrócę.

– Będę czekać.

Potem obie milczały, aż wreszcie Daria się rozłączyła, a później stała, wpatrzona w ekran telefonu, i zastanawiała się, czy nie powinna oddzwonić, skłamać, że coś im przerwało, i porządnie się pożegnać. Ale nie zrobiła tego. Nie chciała. Nagle przeszedł ją dreszcz, mimo że z minuty na minutę temperatura powietrza rosła. Daria miała wrażenie, że znalazła się nie tam, gdzie powinna. Nie chodziło wcale o Chorwację i tę plażę, ale o jej życie. Jakby przez cały ten czas szła w złym

kierunku i dopiero teraz zorientowała się, że zamiast dojść do celu, jest w środku ciemnego lasu. I nie ma wokół niej nikogo, kto by pomógł jej wrócić na właściwą ścieżkę. Nie, dotarło do niej nagle – to była zła metafora. W ciemnym lesie czekałyby na nią przygody, a potem, gdyby pokonała wszystkie niebezpieczeństwa, nagroda. Ona szła raczej wydeptaną przez miliony ludzi drogą, wygodną i wybetonowaną, właściwie całą autostradą, nie zmieniało to jednak faktu, że wędrowała nią sama. I po wszystkim będzie mogła opowiedzieć co najwyżej o kolejnych mijanych parkingach.

Poszła z powrotem do apartamentu. Nie śpieszyła się, ale też nie ociągała. Oddychała głęboko i zbierała siły na czekający ją dzień.

Kiedy dotarła wreszcie do posesji, zobaczyła, jak drzwi od ich apartamentu się otwierają i ze środka wychodzi Vera. Dziewczyna natychmiast ją zauważyła i popędziła w jej kierunku, wpadła w nią z impetem i mocno, serdecznie uścisnęła.

– Szukałam cię! – powiedziała radośnie. – Ale Marek nie wiedział, gdzie jesteś.

– Poszłam się przejść.

– Super! – wykrzyknęła, jakby to była naprawdę ekscytująca wiadomość. – Słuchaj, wybieramy się dzisiaj z Johanem na małą przejażdżkę, ale po morzu. W sensie naszą łodzią. I pomyśleliśmy sobie, że może chcielibyście się zabrać z nami.

– Marek musi pracować.

– Tak, wiem.

– Ale ja z Antkiem chętnie. Jeśli to oczywiście nie kłopot.

– Jaki kłopot?! Przecież właśnie cię zaprosiłam! Za godzinę?

– Za godzinę! – potwierdziła Daria.

Vera dopiero wtedy ją puściła. Uśmiechała się szeroko i mało brakowało, a zaczęłyby skakać i klaskać z radości w dłonie. Pobiegła na górę, do domu. Daria śledziła ją wzrokiem i nagle zauważyła siedzącego na tarasie Johana. Pomachała mu na przywitanie. Odpowiedział tym samym gestem.

Przyglądała się, jak Vera zbliża się do męża, całuje go w policzek, po czym siada mu na kolanach i kładzie głowę na jego ramieniu, a on ją obejmuje, zadowolony, jakby właśnie chwalił się światu świeżo zdobytym trofeum.

Serce zaczęło jej mocniej bić.

Pomyślała, że nie chce iść do łóżka z Verą.

Pomyślała, że nie chce iść do łóżka z Johanem.

Ale chciałyby mieć takie wspomnienie.

Marek oczywiście nie był zachwycony, gdy poznał ich plany na resztę dnia, ale skoro poświęcał urlop na siedzenie przy komputerze, niewiele miał w tej kwestii do powiedzenia. Szczególnie w obliczu wybuchu radości Antka, który nie mógł się już doczekać, kiedy po raz pierwszy popłynie „motorówką”. Markowi pozostało więc tylko rzucanie znaczących spojrzeń i robienie niezadowolonej miny.

Po godzinie przysłała po nich Vera. Wspólnie zeszli na plażę, do zatoki, gdzie w sztucznej grocie był już Johan i... Mateo. Daria rozumiała, że Szwed wiedział o Chorwacie. Jakoś ułożyła sobie w głowie, że to akceptował, ale widok ich razem, kiedy pracowali nad zwodowaniem łodzi ustawionej na starej przyczepie, co nie było łatwe z powodu nierównego, kamienistego dna, jednak ją zaskoczył. Obaj bez koszulek, w samych krótkich spodenkach, napinali mięśnie, pchali lub ciągnęli, co pewien czas robiąc przerwę. Porozumiewali się przy tym gestami oraz pojedynczymi słowami. Daria przyglądała im się, trzymając Antka za rękę, i pomyślała, że z nich dwóch to Johan wygląda lepiej – bardziej jak mężczyzna, podczas gdy Mateo wydawał się w pewien trudny do opisanego sposób niedojrzały. Jego młodość zamiast nęcić, przypominała jej o wszystkich, nie tak znowu wielu, chłopcach, z którymi się spotykała – zawsze chcieli za bardzo, całowali za mocno i wreszcie kończyli za szybko. Johan natomiast, nawet ze swoją miejscami obwisłą skórą i siwymi włosami na klatce piersiowej, ale jednak ciągle szczupły, wysportowany, zadbany, kojarzył jej się z kimś, kto wie, co robi i czego chce. Kimś, kto rozumie, co jest w życiu ważne, bo zebrał dość doświadczenia.

Wreszcie udało im się zwodować łódkę. Szwed rzucił jeszcze kotwicę, żeby motorówka nie odpłynęła, i wspólnie z Mateo wciągnęli przyczepę z powrotem do grotu. Teraz poszło im zdecydowanie szybciej, chociaż i tak kilka razy musieli mocniej szarpnąć.

– Dzięki, Mateo! – rzucił Johan, kiedy skończyli. Podał Chorwatowi rękę, a ten ją uścisnął.

– Właśnie, Mateo, dzięki! Bez ciebie nie dalibyśmy rady! – powiedziała Vera, podbiegając do chłopaka. Przytuliła się do niego i pocałowała w policzek.

Cała ta scena była tak naturalna i swobodna. Jediną osobą, która wydawała się skrepowana, był Mateo. I może Daria, ale ona w tym przypadku się nie liczyła. Nie stanowiła przecież części tego... Zawahała się, nie wiedząc, jak powinna nazwać tę sytuację. Miłosnym trójkątem? W każdym razie Johan zupełnie nie przejmował się tym, że jego młoda żona właśnie przytula się do chłopaka, z którym za zgodą męża niedawno uprawiała seks. Daria nie do końca to rozumiała, ale czuła, że takie zachowanie, brak jakiegokolwiek poczucia zagrożenia, to przejaw niewiarygodnej pewności siebie oraz zaufania do Very. Wiary w moc łączącego ich uczucia. A może przesadzała? Dodawała temu wszystkiemu niepotrzebnej głębi? Może to był tylko i wyłącznie seks. Nic więcej. Kaprys dziewczyny, której nie wystarczał starszy mąż.

– Możemy już wsiadać? – zapytał Antek, szarpiąc ją za rękę.

– Za chwilę – odpowiedziała, nachylając się ku niemu.

Kiedy ruszyła w stronę tamtej trójki, Mateo już wyswobodził się z objęć Very i ruszył w kierunku ścieżki. Mijając Darię z Antkiem, kiwnął im głową, uśmiechnął się do dziecka i zaraz zniknął. Tymczasem Johan wziął dwie turystyczne lodówki i zaniósł je na motorówkę. Wrócił po chwili.

– Ruszajmy – rzucił.

Weszli do przyjemnie chłodnej wody. Johan pomógł wejść na łódkę najpierw żonie, potem wsadził tam Antka, a wreszcie Darię z jej rzeczami. Sam wdrapał się na końcu.

Motorówka mierzyła około pięciu metrów. Z tyłu znajdował się silnik i miejsce dla sternika, z przodu natomiast wyściełane niebieskimi materacami siedzenia dla gości. Było tam dość przestrzeni dla czterech, a nawet pięciu dorosłych osób. Łódź miała też częściowe zadaszenie, co Daria przyjęła z dużą ulgą. Bała się, że pływanie po otwartym morzu w takim słońcu może się skończyć dla Antka przegrzaniem lub nawet udarem. Na szczęście mogli się schować w cieniu. Vera wyjęła ze schowka kapok dla chłopca i spojrzała pytająco na Darię, a ta pokiwała twierdząco głową. Zaraz potem założyła synowi kamizelkę.

Johan poczekał, aż zajmą miejsca, wyciągnął z wody kotwicę i uruchomił silnik. Zaczęli płynąć, początkowo powoli, ale Antek i tak był zachwycony. Nie przeszkadzał mu nawet hałas pracującego silnika. Potem, kiedy znaleźli się mniej więcej w jednej czwartej szerokości cieśniny, przyśpieszyli. Chłopiec siadł blisko dziobu i z zachwytem obserwował, jak motorówka przecina w pełnym pędzie

powierzchnię morza, a kiedy podskoczyli na większej fali, aż zapiszczał z radości. Daria obserwowała go z niepokojem i na wszelki wypadek trzymała za kapok, ale szczerzy uśmiech dziecka sprawiał, że ona też się uśmiechała. Marek mógł sobie teraz pluć w brodę, że wybrał komputer i pracę, zamiast spędzać czas z nimi, pomyślała. To byłoby fantastyczne, wspólne wspomnienie, którego nigdy nie będą razem dzielić. Wyłącznie z jego winy.

Po kilkunastu minutach Johan zwolnił, a potem, na najwolniejszych obrotach, zbliżył się do napływającego z drugiej strony kutra rybackiego. Pomachał i zawołał coś do pracującego na nim mężczyzny. Ten odpowiedział skinieniem głowy, po czym ruchem dłoni zachęcił, żeby podплыnęli jeszcze bliżej. Po kilku sekundach pojawił się drugi mężczyzna, wysoki, brodaty, z bosakiem w ręku. Za jego pomocą chwycił motorówkę, przyciągnął ją do kutra i przytrzymał. Tymczasem Johan wyłączył silnik i odszedł od kierownicy. Wziął jedną z turystycznych lodówek, podał rybakowi, a ten zniknął na kilka minut, żeby wrócić z tą samą lodówką. Szwed ją odebrał, podziękował i podali sobie ręce – rybak, wychylając się mocno za burtę, Johan, niemal stając na palcach. Potem kuter odpłynął.

– Świeże ryby! – powiedział Johan i uderzył dwa razy otwartą dłonią w lodówkę. Był tak z siebie zadowolony, jakby sam je złowił. Odstawił ją na miejsce, po czym pokazał palcem na Antka.

– Chcesz posterować? – zapytał.

Daria przetłumaczyła jego pytanie chłopcu. Ten najpierw entuzjastycznie pokiwał głową, a potem spojrzał pytająco na matkę. W jego oczach dało się dostrzec obawę, że Daria odmówi.

– Idź! – rzuciła. – Tylko słuchaj pana Johana.

Obserwowała, jak przejęty Antek chwycił za kierownicę. Motorówka powoli ruszyła. Johan stał za chłopakiem, pilnował jego dłoni. Mówił coś do niego, zupełnie nie przejmując się tym, że Antek go nie rozumie. Pomyślała, że takie chwile syn powinien przeżywać z ojcem, a nie z przypadkowym Szwedem, którego pewnie już nigdy w życiu nie spotka. Po raz kolejny ogarnęła ją złość na Marka.

– Dokąd płyniemy? – zapytała, odwracając się do Very.

Szwedka usiadła z dala od cienia padającego z rozłożonego dachu. Wyciągała się do słońca, chociaż jej skóra była już tak brązowa, że raczej nie mogła się bardziej opalić.

– Zobaczysz – powiedziała tajemniczo.

Łódka przyśpieszyła i podskoczyła na kolejnej fali, czemu towarzyszył zgodny śmiech Johana i Antka.

Dotarli na miejsce po około dwudziestu minutach, które chłopak spędził cały czas skupiony i poważny. No, poza tymi chwilami, kiedy gwałtownie przyśpieszali, podskakiwali albo płynęli slalomem. Motorówka zwolniła, w końcu się zatrzymała i zaczęła się łagodnie kołysać na falach. Johan przybił z Antkiem piątkę.

Po lewej stronie mieli teraz cieśninę. Po prawej, dość blisko, strome, kilkumetrowe białe urwisko, na którym rosły gęste krzaki.

– Jesteśmy – oznajmiła Vera.

– To znaczy? Gdzie dokładnie? – zapytała Daria.

Rozglądała się, ale w pobliżu nie było żadnej plaży, wyspy ani innego miejsca, gdzie mogliby zacumować, żeby wyjść na brzeg. Szwedka podeszła do niej, chwyciła ją za rękę i wycelowała nią w jedno miejsce na ścianie urwiska.

– Tam, widzisz? Jaskinia – wytłumaczyła.

Teraz to zobaczyła – podłużną ciemną dziurę, która prowadziła w głąb skał.

– Mało kto o niej wie – odezwał się Johan. – Można do niej wejść tylko od morza. Vera bardzo chciała ci ją pokazać.

– W środku jest pięknie! – powiedziała z entuzjazmem Szwedka.

– Chcecie wpłynąć tam motorówką? – zapytała z niepokojem Daria.

Johan roześmiał się i pokręcił przecząco głową.

– Wejście jest za wąskie. Będziecie musiały popłynąć.

– Chodź, Daria! – pośpieszała ją Vera.

– Ale Antek...

– Mogę z nim zostać – powiedział Johan. – Przypilnuję go. Zresztą na tej łódce nie za bardzo ma się gdzie zgubić!

Daria zmarszczyła czoło. Znowu złościła się, że nie ma z nią Marka. Z nim wszystko byłoby proste: ona wskoczyłaby do wody, on zostałby z synem. Zastanawiała się, co powinna zrobić, ale wtedy usłyszała chlust. Vera wskoczyła do morza i przepłynęła kilka metrów, a gdy wynurzyła się na powierzchnię, pomachała do Darii, żeby skoczyła za nią.

Nachyliła się nad Antkiem.

– Zostaniesz tutaj chwilę z wujkiem? – zapytała. – Mama popływa trochę z ciocią.

– A będę mógł sterować motorówką?

Ku jej uldze nie był ani trochę zaniepokojony tym, że miałby zostać sam z Johanem. Raczej podekscytowany.

– Pyta, czy będzie mógł posterować motorówką – przekazała słowa syna Szwedowi.

Johan uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe zęby.

– Jasne! Zrobimy tu sobie małe kółeczko. Wrócimy natychmiast, jak was zobaczymy.

Jeszcze się wahała.

– Daria! Chodź! – krzyknęła do niej Vera.

Uściskała syna.

– Zaraz wrócę. Słuchaj wujka Johana.

Potem wskoczyła do morza. Woda była zaskakująco chłodna. W pierwszej chwili aż odebrało jej dech. Mimowolnie otworzyła usta i wynurzyła się, kaszłąc i prychnając. W ustach miała niesmaczny słony posmak. Vera natychmiast ruszyła w jej stronę, ale Daria dała znak, że wszystko jest w porządku. I było, chociaż nie czuła się w wodzie tak pewnie i dobrze jak Marek. Do dzisiaj zresztą pamiętała, jak się zdziwił, kiedy powiedziała mu, że nauczyła się pływać dopiero na studiach.

Po chwili wykaszlała wszystko, co miała wykaszleć, i popłynęła ze Szwedką. Pierwszy szok minął. Teraz woda była przyjemna i blisko powierzchni nawet całkiem ciepła. Do jaskini miały jakieś dwadzieścia metrów. Daria pokonała je żabką. Przy samym wejściu musiała trochę bardziej uważać, żeby fale nie rzuciły jej na skały. Dalej robiło się płycej, korytarz się zwężał, tak że kiedy rozpościerała ramiona, mogła dotknąć przeciwległych ścian, wkrótce jednak dotarły do owalnej komnaty, w której znajdowała się kamienista plaża, jasno oświetlona dzięki szerokiemu prześwitowi pomiędzy skałami na wysokości kilku metrów.

Vera wyszła z wody, opadła na kamienie i oddychała głęboko. Mokre fioletowe włosy opadały jej na piersi. Uśmiechała się szeroko, zadowolona z siebie i szczęśliwa, ale równocześnie świdrowała ją pytającym wzrokiem.

– Pięknie tu jest – stwierdziła Daria.

Miejsce rzeczywiście było zachwycające, ale odezwała się tylko dlatego, że najwyraźniej Szwedka tego właśnie oczekiwała. Usiadła obok. Być może nie do końca świadomie, jednak zbliżyła się do niej tak, że teraz ich ramiona się stykały. Daria czuła łagodny dotyk jej mokrej skóry. Vera przymknęła powieki, wygięła się i wystawiła twarz do słońca, wygrzewając się jak młoda kotka. Z jednej strony Daria miała wrażenie, że to jest ten moment, kiedy powinna coś zrobić. Że Vera czegoś od niej oczekuje, czeka na jakiś ruch, gest. Na pierwszy rzut oka spokojna i zrelaksowana, ale tak naprawdę napięta, gotowa odpowiedzieć całym swoim ciałem, gdyby tylko Daria... No właśnie – co zrobiła? I czy powinna w ogóle coś zrobić? Miała pustkę w głowie. Powietrze obok nich jakby zgęstniało, jej serce zaczęło mocniej bić, a żołądek skurczył się boleśnie. Jakby cały organizm podpowiadał jej, że powinna wykonać ruch, ale ona nie miała pojęcia jaki. Z drugiej strony wiedziała, że gdyby Vera teraz spróbowała ją pocałować albo zrobić coś więcej, w odpowiedzi by po prostu ją spoliczkowała.

Miała mętlik w głowie. I męża, i dziecko, o czym przypomniała Ania, doprowadzając ją zresztą do szału. Właśnie, męża. Faceta, który zamiast z nią tu być, w tej jaskini, zamiast tworzyć wspomnienia, zamiast coś z nią przeżyć, wolał siedzieć przed komputerem.

Ale dlaczego ona miała sobie tego odmawiać?

Wakacje, Chorwacja, morze, ta jaskinia. Miejsce tak romantyczne, jakby wyjęte z turystycznego folderu.

Ale Daria sama nie wiedziała, czego chce.

Tamten pocałunek powinien pozostać tylko pocałunkiem. Głupią, zabawną wakacyjną przygodą.

Ale czy byłoby coś w tym złego, gdyby się powtórzył?

Vera wstała i otrzepała się z kamyczków, które przykleiły się do jej mokrej skóry.

– Wracajmy już – powiedziała.

Daria skinęła głową. Płynąc za Szwedką, z ulgą opuszczała to miejsce. Nic się nie wydarzyło, i chyba dobrze, ale miała wrażenie, że coś ją ominęło.

Znowu.

Marek potarł oczy. Powietrze było tak suche, że aż szczypało. Prawdopodobnie z powodu klimatyzatora, który pracował, nieustannie szumiąc i utrudniając mu skupienie. Mężczyzna opuścił wcześniej rolety, żeby powstrzymać ostre promienie słońca, teraz więc siedział w półmroku i czuł się jak kurczak na jednej z tych przemysłowych ferm. Chociaż nie mógł narzekać na ciasnotę. Co prawda od kilku godzin tkwił w jednym miejscu, na twardym kuchennym krześle, aż rozboleły go pośladki, ale to był jednak jego wybór.

Podniósł się. Mięśnie nóg zapiekły go kłującym bólem. Przeszedł zaledwie dwa kroki, bo poczuł, jak łapie go skurcz i drętwieją mu kończyny. Przez chwilę stał niepewny, czy zaraz nie upadnie, i pomyślał, że to wyjątkowo głupi sposób na nabicie sobie guza. Zwłaszcza że wszędzie, gdzie tylko mógł, powtarzał: na każdą godzinę pracy przy komputerze przypada pięć minut przerwy, którą najlepiej wykorzystać na ruch. I to raczej na ćwiczenia, a nie spacer na szybkiego papierosa.

Po chwili wróciło mu krążenie. Ostrożnie postawił kolejny krok, potem jeszcze jeden i uznał, że udało mu się szczęśliwie wrócić do pełnej sprawności. Podszedł do lodówki, otworzył ją i przejrzał zawartość. Na moment zawiesił wzrok na puszcze piwa. Wyglądała kusząco, ale wiedział, że jeśli ją otworzy, może pożegnać się z wydajną pracą. Sięgnął więc po butelkę wody, nalał sobie do kubka i wrócił przed komputer. Wypił łyk. Sprawdził połączenie internetowe. Rano był z nim kłopot i Marek poszedł do gospodyni, która obiecała, że zresetuje router. Pomogło. Wypił kolejny łyk wody. Znowu przetarł powieki i pożałował, że nie zabrał ze sobą kropli do oczu. No ale kto mógł się spodziewać, że właśnie tak będzie wyglądać jego urlop.

Spojrzał na godzinę. Uruchomił platformę Teams, której oczywiście wszyscy nienawidzili, ale Marek wolał ją od Zooma. Z listy kontaktów wybrał Hanię. Już po chwili ujrzał zmęczoną twarz dziewczyny. Ledwo dwa lata wcześniej skończyła studia. Kulturoznawstwo, ale od dawna ciągnęło ją w stronę świata nowych technologii i organizacji pozarządowych. Angażowała się w mnóstwo działalności: ekologicznych, równościowych, organizowała koncerty i wernisaże, a na ostatnim

roku studiów związała się z fundacją Marka. Jej jako pierwszej osobie zaproponował pracę. Zaczynała jako asystentka, teraz była wiceprezeską, co oczywiście w organizacji, która zatrudniała łącznie sześć osób na umowę o etat, a najważniejsze decyzje podejmowało się, może mało profesjonalnie, na kawowych przerwach w kuchni, niestety niewiele znaczyło. Ładnie za to wyglądało w CV.

Dziewczyna była nieuczesa i nieumalowana. Miała na sobie biały tiszert z okładką jednej z płyt Siekiery. Równie dobrze mógł służyć jako góra od pizamy. Kiedy zobaczyła Marka, podniosła czerwony kubek z kawą, jakby wznosiła właśnie toast za jego zdrowie.

– Cześć – przywitał się.

– Cześć – odpowiedziała i zaraz ziewnęła. Zasłoniła usta dłonią, a potem zaśmiała się niepewnie. – Sorry, siedziałam do późna nad tymi papierami.

– Nie ma problemu. Ja, jak widzisz, też w trybie mocno wakacyjnym.

– No właśnie, jak ci jest w tej Chorwacji? – zapytała.

– Zajmijmy się najpierw ważniejszymi rzeczami, dobra? – odpowiedział. – Skończyłem wczoraj prognozy finansowe. Zerknij na nie, proszę, dzisiaj. Sprawdź po pierwsze, czy mają sens, a po drugie, czy są zgodne z ich wytycznymi. Po tej całej robocie szkoda byłoby stracić szansę na grant, bo daliśmy prognozę na pięć zamiast na siedem lat albo zapisaliśmy całość w złym formacie.

– Jasne. Skąd wzięłeś liczby?

Przewrócił oczami.

– Ssałeś z palucha? – domyśliła się.

– Wszystko wzięłem z naszych sprawozdań finansowych.

– Chodzi mi o prognozę.

– Na co się dało, znalazłem podkładkę, ale w innych miejscach ssałem z palucha. Skoro, kurwa, nawet szef NBP nie wie, jaka będzie inflacja za pół roku, to skąd ja mam wiedzieć, jakie będziemy mieć przychody za dwa lata? I jaki będzie kurs korony do złotówki. Chuj, może nie będzie żadnego za dwa lata, bo Putin pierdolnie w nas atomówką.

– Skąd ten wisielczy humor?

Pomasował sobie czoło.

– Sorry, jestem zmęczony. Tak, pewne rzeczy wyssałem z palucha, ale zakładam, że Norwegowie nie są ekspertami od polskiego trzeciego sektora. Póki liczby wyglądają wiarygodnie, nie powinniśmy mieć problemów.

– Powinieneś odpocząć.

– Tomek zdobył rekomendacje od Amerykanów? – zapytał.

– Pracuje nad tym.

– Kurwa, ale ile można?

– No, tam jest jednak różnica czasu, poza tym zanim napiszą, co mają napisać, musi to przejść przez kilka działów, każdy ma wałnąć swoją pieczętkę i dopiero...

– Niech sam napisze tę rekomendację i prześle im po prostu do akceptu. Albo uzyska ustną zgodę, że możemy ją dołączyć do aplikacji od Glena.

– To chyba nie tak działa – powiedziała spokojnie Hania. – Oni są jednak trochę więksi od nas i muszą mieć porządek w papierach.

– Ale są elastyczni... Dobra – westchnął – sam zadzwonię do Glena i to załatwię. Ale Tomek ma napisać tę rekomendację.

– Na kiedy? Na dzisiaj?

– Jakbym chciał, żeby było na dzisiaj, poprosiłbym o to jutro. Na wczoraj, kurwa.

– Okej. – Hania zapisała coś w leżącym poniżej linii ekranu notesie. – I jak już jesteśmy przy Tomku...

– Co z nim?

– Wypłakał mi się wczoraj przez monitor, że pewnie go zwolnisz.

– Okej.

Hania poprawiła się na swoim krześle, a potem długo wpatrywała się w milczeniu, oczekując najwyraźniej, że Marek jakoś rozwinie swoją myśl.

– Co? – zapytał.

– Wydaje mi się, że powinieneś do niego zadzwonić, porozmawiać z nim. Bo jak dotąd wysyłasz mu tylko bardzo suche i gniewne mejle.

Prychnął.

– Dlaczego niby są gniewne?

– Pokazał mi je. Żadnego cześć, żadnej serdeczności, tylko szereg poleceń, i do tego bez pożegnania.

– Chryste... Naprawdę mamy czas, żeby analizować teraz pracownicze mejle? To są oficjalne dokumenty w oficjalnej dokumentacji, a nie pogaduszki na WhatsAppie.

– Powinieneś do niego zadzwonić.

– Po co?

– Żeby go uspokoić, powiedzieć, że go nie zwolnisz. – Zawahała się. – Chyba że faktycznie zamierzasz go zwolnić.

– Hania... Jego obowiązkiem jest wyszukiwanie konkursów, w których możemy wziąć udział, i grantów, o które możemy się starać.

– I to robi! Mówił mi, że codziennie od tego zaczyna. Sprawdza wszystkie możliwe źródła, w których mogą być ogłoszenia o nowych programach.

– Aha. No tak je sprawdza, że przegapił, kurwa, akurat ten jeden, który jest jakby pisany pod nas, tak?

– I za to chcesz go zwolnić?

Nie odpowiedział. Po prostu był wściekły i dlatego miał na to ochotę. To była zresztą jego pierwsza myśl, kiedy dowiedział się o norweskim grantie, wiedział jednak, że wkrótce mu minie. Na tyle siebie znał. Poza tym raczej nie mógł się skarżyć na nadmiar kandydatów do pracy w fundacji. Ostatnią rekrutację wspominał jako koszmar. Jasne, zgłosiło się mnóstwo młodych, fajnych, pełnych zapału ludzi, którzy działali w różnych NGO-sach. I na tym ich zalety się kończyły. Byli gotowi zrobić wszystko, żeby zmienić świat na lepsze, dużo mówili o zaimkach, rasizmie, dziedzictwie kolonializmu, apostazji, katastrofie klimatycznej, zgniłym do szpiku kości świecie późnego kapitalizmu, cyfrowym niewolnictwie, fałszywych apostołach z Doliny Krzemowej, ale do żadnego z nich nie docierało, że żeby zmienić świat na lepsze, fundacja musi też na siebie zarobić. Miał wrażenie, że pomiędzy tymi dwiema sferami – aktywizmu i finansową, jest jakaś ściana. Tamci tkwili po jednej stronie i w ogóle nie docierało do nich, że istnieje też ta druga. Nie wykazywali nią żadnego zainteresowania, a ich nieogarnięcie było wręcz bolesne. Tomek na tym tle wyróżniał się na plus. Ale dał dupy. I jednak było za wcześnie, żeby Marek do niego wydzwaniał i pocieszał. Niech chłopak trochę pocierpi. Poza tym naprawdę płakał? Te dzieciaki są ulepione z innej gliny...

– Marek?

– Jak cała reszta?

– Pod kontrolą.

– Wyrobimy się?

Wzruszyła ramionami i Marek doceniał jej szczerłość, chociaż wolałby usłyszeć zapewnienia, że tak, na pewno, na sto procent i w ogóle nie powinien się niczym martwić. Ale cała ta sprawa była załatwiana na wariackich papierach. Jeśli naprawdę dostanie ten grant, będzie musiał urządzić porządną imprezę dla wszystkich, którzy przy tym siedzieli. Może nawet zaprosi na nią Tomka, pomyślał i uśmiechnął się lekko.

– Odpoczywasz w ogóle? – zapytała.

– Byłem raz na plaży – powiedział.

– Chorwacja, niby taki oczywisty kierunek, raczej dla naszych rodziców niż dla nas, ale poczytałam sobie i tam fajnie jest. Wiesz, że można nawet żółwie morskie spotkać?

– Tak. Podobno też tutaj pływają.

– Tam gdzie jesteś?

– Aha.

– Żartujesz?

– Nie. Jeden Szwed, który tutaj przyjeżdża od chyba... nie wiem, stu lat, opowiadał mi, że regularnie się tutaj pojawiają. Nawet wskazał miejsce.

– Kurde. To ja bym siedziała teraz cały czas w wodzie. Jakie tam konkretnie żółwie pływają?

– Nie wiem.

– Pewnie karetta.

– Może. Dobra, ja zadzwonię do Glena, ty przypilnuj Tomka. Dalej piszemy projekt. Dzisiaj do siedemnastej chcę dostać kolejną partię tekstu. I walczymy o pozostałe rekomendacje, bo Amerykanie nam nie wystarczą.

– Okej.

– Jakby był jakiś problem, to...

– Jesteśmy na łączach – wcięła mu się w słowo.

– Jesteśmy na łączach – potwierdził.

Rozłączył się. Kiedy Hania zniknęła z ekranu monitora, od razu otworzył excelowski arkusz, w którym rozpisywał szacunki dotyczące projektu. Patrzył na ciąg liczb i poczuł się tak, jakby mózg mu się zawiesił. Spędził nad tym dokumentem

ostatnie dwie godziny, a teraz nic z niego nie rozumiał. Te liczby nie miały żadnego sensu. Zamknął komputer i upił łyk wody. Przełknął i zmarszczył brwi. Zauważył leżącą pod ścianą siatkę, a w niej płetwy i maskę z rurką. Nie przywieźli tego z Warszawy. Skąd się wzięło? Przez moment w jego głowie pojawiła się irracjonalna myśl, że ktoś im to podrzucił, ale potem sobie przypomniał: Daria wczoraj kupiła ten zestaw razem z butami do pływania. Nawet chciał zapytać, po co im to i ile kosztowało, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Atmosfera w apartamencie i tak była już dość napięta.

Patrzył na zestaw do snurkowania. Palcami stukał w obudowę laptopa – w środku czaił się na niego ten straszny dokument, którego nie rozumiał, chociaż sam go przed chwilą stworzył. Pomyślał, że może powinien zrobić sobie przerwę. Pójść na plażę, założyć płetwy i popływać przez dwadzieścia minut, poszukać tych pieprzonych żółwi.

Kusiło.

Westchnął. Otworzył komputer, potarł po raz kolejny powieki i wrócił do pracy.

Najpierw kąpali się w trójkę. Wrócili na „swoją” plażę, ale Johan zatrzymał motorówkę kilkanaście metrów od brzegu, w miejscu głębokim na pięć, może sześć metrów. Vera pierwsza wskoczyła do wody, po czym zaczęła zachęcać do tego samego Darię i Antka.

– Spokojnie – powiedział Johan, widząc wahanie na twarzy Darii. – Twój syn ma kapok. Jeśli tylko chce, możecie popływać. Nic mu się nie stanie.

Antek chciał i równocześnie się tego bał, dlatego najpierw ona weszła do wody, a potem Johan ostrożnie i powoli podał jej syna. Chłopiec natychmiast chwycił ją za szyję, ale kiedy zorientował się, że kamizelka go utrzymuje, ośmielił się i z chwili na chwilę stawał się coraz pewniejszy. W końcu puścił się Darii i niemożebnie pluskając, rzucając ramionami i nogami we wszystkie możliwe strony, podpłynął do Very.

Daria po kilku minutach miała dość, wdrapała się więc z powrotem na motorówkę. Czekala, aż Vera poda jej Antka, ale on zaczął protestować – chciał zostać dłużej w wodzie z „ciocią Szwedką”. Pozwoliła mu, bo uznała, że po całym dniu spędzonym na motorówce, na której miał co prawda dość wrażeń, ale mało ruchu, przyda mu się jeszcze parę chwil, żeby się wyszaleć. Sięgnęła po ręcznik i zaczęła się wycierać. Obserwowała bawiącego się Antka, ale z obowiązku, bez poczucia żadnego zagrożenia, mimo że przecież pod stopami miał kilka metrów wody, a na powierzchni utrzymywał go sam kapok. Wiedziała jednak, że syn jest bezpieczny, sama więc też czuła się bezpiecznie. Co za odmiana po ciągłych fantazjach na temat drogowej katastrofy.

Johan również przyglądał się Verze i Antkowi. Uśmiechał się lekko, oczy błyszczały mu z zachwytu, a Daria była pewna, że wyobraża sobie właśnie, jak za kilka lat będzie świadkiem takiej samej sceny. Tylko tym razem Vera będzie bawić się z ich dzieckiem.

– Zamieniamy się miejscami – oznajmiła.

Johan drgnął i spojrział na nią pytająco.

– Zaraz to ty będziesz opiekować się małym dzieckiem, a ja będę odnoszącą sukcesy doradczynią podatkową. I będzie mnie stać na ten piękny... – Zatoczyła krąg ramieniem i zawahała się. – Okej, to nie jest jacht. Na taką piękną motorówkę.

Zaśmiał się, doceniając jej żart.

– Tylko uważaj – powiedział. – Ta motorówka wcale nie była taka tania, ale na jacht, jeśli trochę ci się poszczęści, też będzie cię stać.

– A ciebie stać? – zapytała, zanim zdała sobie sprawę, że to niegrzeczne.

– Tak. Chyba nawet jakiś mam.

Prychnęła rozbawiona.

– Chyba?

Wzruszył ramionami.

– Był taki okres, paręnaście lat temu, kiedy potrzebowałem jachtu, bo miało je paru moich ważnych klientów. Wiadomo, kiedy jesteś w Rzymie, robisz to, co Rzymianie. Pływałem nim po Bałtyku, no ale od pewnego czasu moda na żeglowanie... może nie tyle minęła, ile nie było już potrzeby, żebym żeglował. I teraz, szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy nadal go mamy. Wydaje mi się, że kazałem go sprzedać, ale nie pamiętam, żebym podpisywał jakąkolwiek umowę. Czyli może wciąż gdzieś tam stoi. Będę musiał zainteresować się tym po powrocie.

Najdziwniejsze w tej opowieści, pomyślała, było nie to, że Johan sam nie wiedział, czy wciąż posiada jacht, ale to, że opowiadał o tym tak naturalnie. Nie popisывał się, nie przechwalał, po prostu mówił tak, jakby kupowanie jachtu, a potem zapomnienie o nim stanowiło coś zupełnie normalnego. Robiło to na niej wrażenie, chociaż jeszcze nie była pewna jakie. Docierało do niej, że zupełnie przez przypadek ociera się właśnie o inny świat, świat ludzi może nie obrzydliwie bogatych, ale przynajmniej obrzydliwie zamożnych. A wszystko przez to, że Johan miał kaprys spędzić wakacje w tym samym miejscu co para Polaków z dzieckiem, która marzyła o Malediwach lub innym egzotycznym kraju gdzieś na krańcu świata, jednak z powodu rosnącej raty za kredyt hipoteczny stać ją było jedynie na Chorwację.

– Okej – powiedziała. – Nie wiem, czy w Polsce na podatkach da się zarobić aż tak dużo.

– Och, jestem pewien, że będziesz bardzo przyjemnie zaskoczona. Ale powiedz mi, dlaczego w ogóle wybrałaś taką pracę. Tylko dla pieniędzy?

Zawahała się. Nie dlatego, że nie знаła odpowiedzi – po prostu zawsze wydawała jej się ona trochę niepoważna i Daria obawiała się, że nikt jej nie uwierzy. Johan jednak chyba mógłby ją zrozumieć. Jasne, że w innym kraju, ale pomimo wszystkich różnic zajmował się tym samym co ona.

– Lubię podatki – stwierdziła. – Wydają mi się... bezpieczne. Są skomplikowane, oczywiście. Czasami aż do przesady, ale chodzi mi o to, że jeśli znasz zasady, które panują w tej dżungli, to możesz się w niej poruszać i nic złego ci się nie stanie. Trochę tak widzę swoją rolę jako doradczynie podatkowej: mam przeprowadzić moich klientów przez gąszcz bez zbędnego ryzyka i unikając wszystkich niebezpieczeństw.

Johan słuchał jej uważnie, najpierw trochę zdziwiony, a potem z powątpiewaniem kręcąc głową. Pomimo tego dokończyła, chociaż miała wrażenie, że z każdym słowem mówi coraz ciszej, a w gardle zaczęło jej się robić sucho. Dlaczego czuła się, jakby była na cholernym egzaminie?

– Czeka cię sporo niespodzianek – powiedział.

– Co masz na myśli?

Odwrócił wzrok od Very pluskającej się w morzu z Antkiem i skupił się całkowicie na Darii.

– Kiedy ludzie przychodzą do doradcy podatkowego, to przychodzą po coś – dodał. – A właściwie wiadomo po co. Bo chcą płacić mniej. Nie potrzebują żadnej bezpiecznej ścieżki. Tę już przecież znają: wystarczy tylko pójść do księgowego. Twoje zadanie jest zupełnie inne. Masz pokazać im palcem mapę i powiedzieć: patrzcie na ten most nad przepaścią. Jest z cholernych lian, zbudowali go Indianie dwieście lat temu i pewnie się zerwie, kiedy będziemy po nim przechodzili, a w dole jest rzeka, w której żyją krokodyle ludojady. Ale hej, jeśli nam się uda, zaoszczędzimy dzień marszu. Jasne, niektórzy klienci spękają i pójdą utartym szlakiem jak grzeczne dzieci, inni poproszą cię o wybranie trochę mniej ryzykownej ścieżki, takiej, na której zaoszczędzą może pół dnia drogi, może ledwo kilka godzin, ale za to nie zjedzą ich krokodyle, tylko nasrają na nich pawiany. Ten zawód to nieustanne balansowanie na linie z pełną świadomością, że przez większą część czasu jesteś przechylona w złą stronę. Ale nie da się go uprawiać, nie ryzykując. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że naprawdę chcesz robić wszystko zgodnie z zasadami. Ale wtedy nawet z licencją jesteś po prostu zwykłą księgową.

Zabolało. Przecież tak długo o tym marzyła... Nie, nie marzyła – planowała. Bardzo starannie i uważnie, spędzając wiele godzin nad tym, żeby wszystko dokładnie, miesiąc po miesiącu sobie rozpisać. A potem bardzo ciężko pracowała nad tym, żeby każdy z tych punktów odhaczyć i wspinać się po szczeblach korporacyjnej kariery – co prawda powoli, bo zdawała sobie sprawę, że zdobyła licencję dość późno. Inni zrobili to, kiedy byli młodszy, ale co z tego. Ona potrzebowała czasu, żeby wszystko sobie ułożyć, wziąć ślub, urodzić dziecko i umościć się w życiu. Kariera miała przyjść potem, kiedy będzie już na to gotowa. I teraz Johan mówił jej – świadomie lub nie, ale raczej przecież świadomie – że zbudowała swój plan na błędnych przesłankach? Że nie nadaje się do tego zawodu, bo nie lubi głupio ryzykować? I właśnie – głupio! Bo to przecież nie tak, że w ogóle nie ryzykowała. W końcu czasami... Nie dokończyła tej myśli. Nie wiedziała, jak to zrobić, żeby samej siebie nie okłamać, a jednak była przekonana, że on się myli, że źle ją ocenia. I stać ją na więcej niż tylko wędrowną szeroką, wydeptaną drogą. Chciała mu to jakoś udowodnić, najlepiej teraz, w tej chwili, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Wiem, że mówię ci to po raz kolejny – odezwał się – ale fajnego masz dzieciaka. Odważny jest.

W jego głosie usłyszała ciepły podziw. Johan dał Verze znać, że powinna już wracać, a Antek chwycił ją za szyję i pozwolił się doholować do łodzi. Daria wciągnęła go na pokład i zaczęła wycierać.

Kilka minut potem byli już na brzegu.

Już późnym wieczorem, kiedy w apartamencie zrobiło się prawie cicho, Daria ciągle myślała o słowach Johana i o tym, jak bardzo ją zirykowały. Przynajmniej dzięki nim uniknęła kolejnej kłótni z Markiem. Po prostu była zbyt zaprzętna czym innym, żeby znowu denerwować się faktem, że jej mąż pracuje na urlopie. Zrobił na chwilę przerwę, kiedy wrócili do domu. Przygotowali wspólnie kolację i zjedli ją, zachowując się w miarę jak cywilizowani ludzie, mówił jednak głównie Antek. Opowiadał o tym, jak sterował motorówką, gdzie popłynęli i że mama na chwilę zniknęła, żeby zobaczyć jaskinię, a gdy wrócili, kąpali się w morzu, i to na prawdziwej, najprawdziwszej głębini. Marek słuchał go uważnie, ale czasami odbiegał gdzieś myślami i kilka razy musiał prosić Antka, żeby coś powtórzył. Daria zagryzała wtedy zęby, żeby nie zacząć krzyczeć na męża, że przez te kilkanaście minut mógłby jednak w pełni skupić się na synu.

Wykąpała Antka, a potem w łóżku poczytała mu opowieść Justyny Bednarek o skarpetkach. Poleżała z synem, ale po całym dniu był zbyt pobudzony, żeby zasnąć. W pewnym momencie zaczął burczeć i dopiero po chwili dotarło do niej, że chłopiec bawi się w motorówkę. Uśmiechnęła się. Normalnie próbowałyby go jakoś wyciszyć, skłonić do tego, żeby poszedł spać, ale teraz uznała, że wszyscy mają wakacje i skoro Antek chce się bawić, to niech się bawi. Pocałowała go, życzyła dobrej nocy i wyszła z sypialni. Marek znowu siedział przy komputerze, a przy nim stała puszka piwa. Nie zaskoczyło jej to, poczuła się co najwyżej zmęczona.

Wyjęła z lodówki butelkę wina. Uśmiechnęła się lekko, kiedy zauważyła, że akurat ta ma zwykłą nakrętkę. Odkręciła ją i nalała sobie do kieliszka.

– Popłynęłaś więc do jaskini? – Usłyszała głos Marka.

Odwróciła się. Dalej siedział przy komputerze, ale teraz nie patrzył na ekran, tylko na nią.

– Tak. Johan nas tam zabrał i popłynęliśmy z Verą.

– I zostawiłaś Antka?

Czy w tych słowach usłyszała wyrzut? Chyba nie, chociaż nie miała pewności. W każdym razie ten jego obojętny ton nie był przyjemny. Po co w ogóle Marek pytał o takie rzeczy, skoro znał odpowiedź.

– Z Johanem. Pilnował go.

Pokiwał głową.

– A potem pływaliście tam, gdzie jest głęboko.

– Podobało mu się. I do tego miał kapok.

– Ale...

– Ale – przerwała mu ostro – nic mu się nie stało. Przez cały czas był bezpieczny i pilnowała go trójka dorosłych. Byłaby czwórka, gdybyś popłynął z nami.

Czekała na jego reakcję. W jej głowie pojawiły się setki różnych wersji jego odpowiedzi i na każdą błyskawicznie znajdowała ripostę. Wiedziała, że nie będzie milczeć, nie będzie unikać kłótni, rzuci się na niego i rozszarpie go na strzępy, wyrzuci z siebie wszystko, co ją dręczy.

Zanim jednak to się stało, usłyszeli pukanie do drzwi. Marek odchylił się na krześle i wyjrzał za okno.

– Twoja przyjaciółka – mruknął.

Daria, widząc, że Marek wraca do pracy i komputer znowu stał się najważniejszym przedmiotem na całym świecie, poszła otworzyć. Po drugiej stronie faktycznie stała Vera. Przytuliła się do niej, cmoknęła ją w policzek, a potem lekko się przepychając, weszła do apartamentu.

– Ja tylko na chwilkę! – rzuciła wesoło. – Cześć, Marek!

– Cześć – powiedział półgębkiem i ze znaczącym westchnieniem.

– O! Masz piwo! – Chwyciła za stojącą przy komputerze puszkę i wypila duży łyk, a zaraz potem się zakrztusiła i zgięła w pół.

Daria zrobiła krok w jej stronę, żeby klepnąć ją w plecy, ale dziewczyna wyprostowała się i z rozbawieniem dała znać, że wszystko w porządku, choć z oczu ciekły jej łzy.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziała, kiedy złapała oddech. Odstawiła puszkę na miejsce. – Po prostu miałam taką ochotę na piwo! A u nas akurat tylko wino i jakieś mocne rzeczy!

– W lodówce jest jeszcze kilka – zauważył Marek. – Możesz sobie wziąć puszkę.

Daria pomyślała, że docenia ten gest. Nawet jeśli dotyczył tylko jednego piwa i został niechętnie wykonany.

– Nie, dzięki! – powiedziała Vera i zwróciła się do Darii: – Wiem, że jest późno i może macie inne plany, ale wpadliśmy z Johanem na pomysł.

– Jaki?

– Pamiętasz, jak podpłynęliśmy do tego kutra?

– Tak.

– Mamy teraz mnóstwo świeżych ryb, owoców morza, samych dobrych rzeczy, a Johan fantastycznie gotuje. Po prostu fantastycznie. No i pomyśleliśmy, że musisz nas odwiedzić i zjeść z nami kolację.

Vera skierowała to zaproszenie tylko do niej. Daria zerknęła na Marka – jego twarz jakby stężała, chociaż nie dało się wyczytać z niej emocji, które w nim teraz buzowały. Bo że buzowały, Daria była pewna. Ich spojrzenia się spotkały i wtedy kąciki jego ust lekko się uniosły.

– Idź – powiedział łagodnie, bez złości. – Ja zostanę z Antkiem.

– Cudownie! – ucieszyła się Vera i natychmiast pociągnęła ją za ramię. – Chodźmy.

Zaskoczona Daria wyswobodziła się z uścisku.

– Przekaż Johanowi, że zaraz przyjdę – powiedziała.

Vera przez moment jakby się zastanawiała, czy jednak nie nalegać, by poszły razem, ale zrezygnowała. Pokiwała głową i już po chwili słyszeli jej kroki na dziedzińcu, kiedy biegła w stronę swojego domu. Daria tymczasem zamknęła za nią drzwi i zbliżyła się do męża.

– Jesteś pewien? – zapytała.

Przytaknął.

– Jasne – dodał. – Idź, zjedz coś dobrego. Spędź miło wieczór. Zasługujesz po całym dniu opiekowania się Antkiem.

Czuła, że te słowa, wypowiedziane bez żadnych podtekstów, złości i pretensji, są jak wyciągnięcie ręki w jej stronę.

– Przyjdiesz do nas potem? – zapytała.

– Antek...

– Przecież nie będziemy daleko – zauważyła. – Co piętnaście minut jedno z nas będzie sprawdzać, czy wszystko z nim okej. Nawet jakby się obudził, to nic złego się nie stanie, gdy przez chwilę będzie sam.

Zastanawiał się nad jej propozycją, a potem powoli, chyba niepewny własnej decyzji, skinął głową.

– Przyjdę, kiedy upewnię się, że śpi.

Uśmiechnęła się. Pochyliła się nad nim i pocałowała go w czubek głowy. On objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i przytulił. Tkwili w tej pozycji przez kilkanaście sekund.

– Idź już, bo na ciebie czekają – rzucił wreszcie.

Przytaknęła, ale zamiast od razu wyjść, przeszła jeszcze do sypialni. Antek kotłował się na łóżku. W dłoni trzymał maskotkę. Udawał, że pływa ona na motorówce, a pościel to morze. Co chwila wymyślona łódź przyspieszała i podskakiwała wysoko.

Pomyślała, że Antek tak szybko nie zaśnie.

Szła przez dziedziniec i było jej dziwnie smutno. Pożegnała się z Markiem jeszcze jednym pocałunkiem, długim i sentymentalnym, jakby wyjeżdżała co najmniej do innego kraju, a nie wybierała się na spotkanie ze znajomymi mieszkającymi góra dwadzieścia metrów dalej. A może jedynie ona tak to czuła. Bo kiedy się odwróciła, zobaczyła przez okno, że jej mąż znowu siedzi przy komputerze i stuka energicznie w klawisze, robiąc przerwę tylko na łyk piwa. Otrząsnęła się więc z tych emocji i postanowiła, że dzisiaj wieczorem będzie się dobrze bawić. Na dworze zrobiło się już zimno i zaczynała żałować, że nie wzięła ze sobą jakiejś koszuli czy szala. Na szczęście na tarasie Szwedów nikogo nie było, za to w domu zobaczyła zapalone światła. Będą więc jeść w środku. Zapukała do drzwi i kilka sekund później otworzyła jej Vera, która rzuciła się na nią radośnie, obejmując ją tak, jakby nie widziały się całe lata.

– Jesteś! – rzuciła. – Johan! Daria przyszła!

Poprowadziła ją w stronę salonu. Daria szybko zorientowała się, że zajmowany przez nich dom jest większy od apartamentu jej i Marka. I dużo lepiej wyposażony. Przeszły obok schodów prowadzących na pierwsze piętro, które najwyraźniej też było do dyspozycji szwedzkiej pary. W salonie na ścianie wisiał wielki płaski telewizor, podczas gdy oni mieli malutki, o przekątnej trochę większej niż długość jej przedramienia. No i jeszcze była osobna kuchnia, z której właśnie wyłonił się Johan. W rękach trzymał dwa kieliszki wypełnione białym winem. Bosy, miał na sobie żeglarskie lniane spodnie i białą koszulę, rozpiętą tak, że odsłaniała niemal cały tors. Zatrzymał się i uśmiechnął się delikatnie, a Daria aż się zaczerwieniła, bo spojrzał na nią tak, jakby jej wizyta była najprzyjemniejszą i najpiękniejszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła od dłuższego czasu. Wyczuwała w jego spojrzeniu ekscytację, to, że mu się podoba, a nawet że ją podziwia, chociaż nie mieściło jej się to w głowie. Bo co mógłby podziwiać w ponad trzydziestoletniej kobiecie z czteroletnim dzieckiem, kiedy obok siebie miał kogoś takiego jak Vera. A jednak. W dodatku nie widziała w jego spojrzeniu takiej nachalności, agresji czy wręcz

przymusu, jak u mężczyzn w Polsce. Oni patrzyli tak, że kobiety czuły się jak motyle pod czujnym okiem entomologa, który zaraz przybije je do deseczki.

– Cieszę się, że przyszłaś – powiedział miękko i wręczył jej kieliszek.

– Ja też – odpowiedziała niespodziewanie cicho, bo coś ścisnęło ją za gardło.

Od razu upiła łyk wina, żeby ukryć zmieszanie.

– Zostawię was na chwilę i wskoczę w coś wygodniejszego – rzuciła Vera.

Daria zdziwiła się. Przecież dziewczyna wyglądała normalnie: miała na sobie te swoje króciutkie szorty, które dobrze prezentują się tylko na kimś, kto nie skończył jeszcze dwudziestu pięciu lat, i koszulkę – zwyczajną, ale, cholera, w takim wieku i z taką figurą nie potrzeba przecież wiele, żeby wyglądać seksownie.

– Usiądziemy? – zaproponował Johan.

Przytaknęła. Zajęli miejsce na kanapie, której sprężyny lekko zaskrzypiały pod ciężarem ich ciał. Daria rozglądała się dookoła i nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że po przekroczeniu progu tego domu przeniosła się ponad dwa tysiące kilometrów na północ. To nie był zwyczajny apartament dla turystów. Johan naprawdę musiał być tu częstym gościem, bo wewnątrz wyglądało, jakby zrobiono je specjalnie dla niego. Kanapa w piękne kwieciste wzory, zasłony w oknach (zasunięte, nie wiedziała dlaczego) ozdobione rysunkami paproci i innych roślin, fotel, który sprawiał wrażenie, jakby jednocześnie miał pięćdziesiąt lat i ledwo co został kupiony, wijące się niczym bluszcz lampy i rzeźby z brązu przedstawiające uproszczone ludzkie sylwetki. A do tego poduszki o mocnych, wyrazistych kolorach. Podniosła jedną z nich.

– Ikea? – rzuciła, żeby przerwać ciszę. Czuła się trochę niezręcznie, bo Johan ciągle jej się przyglądał, ale równocześnie mile połechtana.

Roześmiał się krótko.

– Svenskt Tenn – odpowiedział.

Nie miała pojęcia, co to znaczy. Nazwa jakiejś ikeowskiej kolekcji? Innej meblarskiej sieciówki ze Skandynawii? Nieważne. Liczyło się teraz tylko jego spojrzenie. Miała ochotę schować się za trzymaną w dłoniach poduszką jak mała dziewczynka, ale odłożyła ją na miejsce. Przecież to, co się działo – a nie działo się nic, do czego można by się przyczepić i co mogłoby być powodem plotek lub kłótni z małżonkiem: po prostu dwoje znajomych na wakacjach czekało na kolację, siedząc w bardzo przyzwyczajonej odległości od siebie – sprawiało jej przyjemność.

Ona mu się podobała.

Chryste, pomyślała, ja mu się naprawdę podobam.

– Już jestem.

Vera wróciła. Przez „coś wygodniejszego” miała na myśli koronkowe body. Jedno z tych, które nie pozostawiały wiele miejsca wyobraźni, ale które pomimo tego było piękne, a nie wulgarne. Opinało jej ciało cieniutką warstwą delikatnego materiału, jakby zrobiono je z pajęczyny. Zatańczyła przed Darią, pokazując jej swoje pośladki, prawie gołe, jeśli nie liczyć tej kreski pomiędzy, a potem tanecznym, płynnym ruchem chwyciła ją za rękę, podniosła i wymusiła pocałunek.

Wymusiła?

Nie. Po prostu pocałowała. Smakowała jak wiosenny wiatr.

A kiedy już oderwała się od Darii, cofnęła się o krok, spojrzała na męża i kiwnęła na niego palcem. Johan, jakby rzucono na niego zaklęcie i teraz musiał słuchać każdego rozkazu młodej żony, powoli odstawił kieliszek i wstał, zajmując jej miejsce.

Chwycił lewą dłoń Darii. Podniósł ją nieznacznie i gładził jej wierzch kciukiem. Każdy jego ruch, przecież zwykły, niewinny, powodował, że wzduż jej kręgosłupa przechodził dreszcz. Pomyślała, że mogłaby tak stać całą noc. Byłoby tylko nie przestawał.

– Banana? – zapytał.

Zamrugła dwa razy, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Poszukała wzrokiem jakiejś miski z owocami, ale żadnej nie dostrzegła. Zrobiła więc to, co zapewne zrobiłoby dziewięćdziesiąt procent kobiet, które otrzymują niezrozumiałą propozycję w takiej właśnie chwili. Przytaknęła.

Pocałował ją. Inaczej niż Vera. Jej pocałunek był intensywny, ale równocześnie subtelny. Dawał przestrzeń, miejsce na oddech. Johan rzucił się na nią i przyciągnął do siebie. Otoczył ramionami. Smakował i wahał, jakby czekał na to od chwili, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. Jakby pragnienie po prostu go spalało i tylko ten pocałunek mógł ocalić mu życie.

Poddała się temu. Jego językowi, który najpierw wbił się w jej usta, żeby zaraz smakować szyję aż do wgłębienia przy obojczykach, a potem znowu podjął wędrówkę w górę. Jego dłoniom. Silnym, męskim, które badały jej ciało, głodne, spragnione, jakby nie mogły doczekać się tego, aż w pełni je poznają.

Jęknęła, a jego dłoń momentalnie wsunęła się pod jej bluzkę i ruszyła w górę, do stanika, byleby tylko dostać się do piersi, byleby poczuć pod palcami sutki, ścisnąć je, popieścić. Przywarł do niej całym ciałem, biodro do biodra, i poczuła, jaki jest twardy. Zaśmiała się i zadrżała równocześnie. Zaśmiała się, bo był jak licealista, taki niecierpliwy, zachłanny. Nie potrafił poczekać nawet tej jednej chwili. Pragnął teraz i pragnął wszystkiego. Ile on miał lat? Ponad pięćdziesiąt, sześćdziesiąt? Najwyraźniej mężczyźni nigdy się nie zmieniali. Poniżej pasa ciągle byli nastolatkami. Zadrżała, bo chciała go w sobie poczuć. Zdjąć mu spodnie, bieliznę. Klęknąć przed nim, wsadzić sobie jego kutasa do ust i patrzeć na niego, kiedy będzie mu ssąca. Zdawała sobie sprawę, że wyglądałaby wtedy jak gwiazdka porno w tanim filmie. Może to było tanie, może upokarzające, ale właśnie tego w tej chwili pragnęła. A potem pozwoli mu w siebie wejść.

Vera. Gdzieś tu była. Czy właśnie gładziła ją po plecach? Czy Daria właśnie poczuła jej dotyk? Chryste, przecież całowała się, obłapiała z jej mężem! Potrzebowała ją odnaleźć. Potrzebowała poczuć, że wszystko jest w porządku, że ona się na to godzi.

A potem o wszystkim zdecydował dotyk jego skóry na jej policzku. Słynny trzydniowy zarost, za którym szaleją kobiety, nieco szorstki, trochę twardy. O mocnej woni wody kolońskiej. Zupełnie inny niż ten na twarzy Marka. Który przecież zaraz przyjdzie. Bo Antek zaraz uśnie. A wtedy jej mąż tu wejdzie i zobaczy, jak ona całuje się na przemian z Johanem i Verą.

Co jej odbiło? Co ona sobie właśnie myślała? Co ona robiła?

Pamiętasz Javiera? Pamiętasz, jak wtedy stchórzyłaś? Wyluzuj się. Marek przyjdzie albo nie przyjdzie. Poddaj się chwili. Przynajmniej coś przeżyjesz. Przynajmniej będziesz miała coś, co warto opowiedzieć.

Javier zrobił wtedy dziecko jakiejś młodej dupie. Zwykły pijacki seks bez zabezpieczenia, a w takim wieku niewiele trzeba, żeby zajść w ciążę. Tamta dziewczyna wyjechała za nim do Hiszpanii.

I co z tego? Może są szczęśliwi.

A może nie.

– Nie – wyszeptała, otwierając oczy.

Cały czas był tuż przy niej. Próbowwała zorientować się, co się właściwie wydarzyło. Bo wydarzyło się dużo, a ona sama nie wiedziała kiedy. Jego dłoń była

w jej majtkach. Ścisnęła jej pośladki, a palce sugerowały, że zaraz spróbują przesunąć się do przodu. Rozpiął jej spodnie, a może ona to zrobiła, bo teraz opadły do kostek. Druga dłoń ciągle miętoliła jej pierś.

– Nie – Daria powtórzyła głośniejszym głosem i zaraz powiedziała to samo po angielsku.

Odsunęła się od niego. Spojrzał na nią ze spokojem i zrozumieniem. Przez chwilę pomyślała, że pomyliła się co do niego. Nie był jak licealista – napalony, owszem, ale rozumiał więcej, potrafił też nad sobą panować.

I przez chwilę tak właśnie było.

Rzucił się na nią. Powalił. Bez trudu, bo przecież miała spodnie wokół kostek. Po prostu poleciała do tyłu. Spadli na tę piękną kwiecistą kanapę. Jęknęły sprężyny. Potem ona, ale dlatego, że Johan wbił się w nią całym ciężarem ciała. Przytrzymał ją, kiedy próbowała się spod niego wydostać, jeszcze przez chwilę mając nadzieję, że to jakieś nieporozumienie, żart. Jego dłonie na jej ciele, jego usta na jej skórze – nagle ohydne. Raz jeszcze próbowała się wyswobodzić, ale był od niej silniejszy. Czuli się, jakby walczyła z jakimś obrzydliwym gadem, wężem, który owinał się wokół niej, otoczył ją z każdej strony.

Spazmy. Chciało jej się wymiotować.

I te pytania w jej głowie. Czy powinna się bronić? Czy powinna krzyczeć?

Rozmyślała o tym, kiedy leżała pod nim, a on ściągał z niej majtki.

Rozważała za i przeciw każdego z tych scenariuszy. Na spokojnie i na chłodno. Chociaż równocześnie była przerażona i nie wiedziała, co się wokół dzieje. Jakby znajdowały się w niej dwie osoby naraz.

Spoliczkowała go. Spojrzał na nią szczerze urażony. A potem odpowiedział tym samym. Jego uderzenie nie było bardzo bolesne, jakby w ostatniej chwili się rozmyślił, ale co z tego, skoro ona nie miała już majtek, on też i zaraz...

Głowa Johana podskoczyła. Najpierw w lewo, potem w prawo. Mięśnie jego twarzy zaczęły drgać, wszystkie naraz. Trwało to kilka sekund, aż wreszcie na czole pojawiła mu się strużka krwi, a potem Johan zsunął się z Darii.

Nad nimi stała Vera. Cała blada trzęsła się w tym swoim koronkowym body. W dłoniach trzymała zakrwawioną rzeźbę z brązu.

– Mówiłam mu, żeby przestał – szeptała w oszołomieniu. – Mówiłam mu, żeby przestał.

Daria podciągnęła majtki, a potem siedziała na tej ślicznej kanapie w kwietne wzory i wodziła po nich palcem, bawiąc się, że właśnie je rysuje. Że te piękne dekoracje to jej dzieło. Skakała od jednej rośliny do drugiej i przez chwilę, piękną, cudowną i zdecydowanie za krótką, tylko to się liczyło.

Vera kuciała pod ścianą. Chowiała twarz w płataninie ramion, kolan i fioletowych włosów. Wciąż miała na sobie koronkowe body, które teraz nie było ani ładne, ani seksowne, tylko po prostu nie na miejscu. Daria pomyślała nawet, że Vera powinna się przebrać, zanim zacznie płakać, albo przynajmniej narzucić na siebie szlafrok, ale jej ciałem już wstrząsały spazmy, a z gardła wydobywał się chropowaty, szarpany, piskliwy jęk, jakby odgłos zepsutej zabawki. Nieprzyjemny, jednak Daria zdołała się do niego przyzwyczaić. Uznała, że to ścieżka dźwiękowa tego koszmaru.

Nagle dźwięk ucichł, jakby ktoś wcisnął Verze w usta kłęb brudnych szmat. Daria odwróciła się do niej, żeby sprawdzić, co się stało, i wtedy jej wzrok zatrzymał się na Johanie. Leżał na podłodze, oczy miał ciągle otwarte. Wyraz bolesnego zaskoczenia zastygł mu na twarzy jak upiorna pośmiertna maska, jego ramiona nagle wydały się bardzo chude i kruche, a nie umięśnione, przede wszystkim jednak uwagę zwracała nieregularna plama wokół głowy. Czerwony kleks rozlewał się to w lewo, to w prawo, jakby ciecz nie potrafiła się zdecydować, w którą stronę popłynąć. Daria właśnie tak pomyślała: „ciecz”, bo nie potrafiła nazwać jej krwią. Krew powinna być inna, bardziej jasna albo ciemna. Nie, to na pewno nie mogła być krew, a te białe kawałki, leżące teraz na podłodze, nie mogły być mózgiem. Może to były krewetki? Przypominały krewetki, a Johan przecież kupował dzisiaj owoce morza, więc wszystko się zgadzało.

Tylko ta brązowa rzeźba, smukła kobieca sylwetka, ale – co Darii wydawało się zabawne – o fallicznym kształcie, była tutaj trochę nie na miejscu. Leżała niedaleko Very, bo ta w pewnym momencie wypuściła ją z palców i ciężka głowa kobiety rozbiła śnieżnobiały kafelek.

– Musimy zadzwonić na policję.

Daria usłyszała ten głos i pomyślała, że to całkiem rozsądna uwaga. Po chwili dotarło do niej, że sama ją wypowiedziała. Zaczęła gorączkowo zastanawiać się, gdzie jest jej telefon. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy zabrała go z domu. Chyba tak, bo to przecież odruch – człowiek teraz prędzej wyjdzie z domu bez butów niż bez telefonu. Marek zresztą używał tego porównania w jednej ze swoich prezentacji na temat higieny cyfrowej, nikomu jednak nie powiedział, że to ona na nie wpadła, a nie on. Drań. Powinna mieć telefon przy sobie, ale opuszczała apartament w pośpiechu, w stanie pewnej ekscytacji, co teraz wydawało jej się nawet zabawne. Całkiem możliwe, że ciągle leży na kuchennym stole albo w nierozpakowanej torbie z rzeczami z wyprawy motorówką. Lub nawet na stoliku nocnym tuż obok książki, której pewnie nigdy nie przeczyta. Ale to, czy miała telefon czy nie, było nieistotne. Przecież mogła skorzystać z komórki Very lub Johana, żaden problem. Tylko pod jaki numer zadzwonić? Czy w Chorwacji wystarczyło wstukać 112, jak w Polsce? Możliwe. W końcu ten kraj też jest w Unii, a to numer ogólnoeuropejski. Chyba. Zresztą mniejsza z tym, najpierw trzeba znaleźć telefon.

– Daj komórkę, Vera – powiedziała, powoli wracając do stanu świadomości. – Musimy zadzwonić na policję.

Dziewczyna zamarła, jak sarna schwytna w samochodowe reflektory, a potem potrząsnęła głową.

– Nie, nie, nie...

Daria powoli zsunęła się z kanapy. Kafelki były chłodne, gładkie i przyjemne w dotyku. Przez chwilę poczuła pokusę, żeby się na nich położyć i zasnąć. Ale nie mogła. Na czworakach, omijając Johana, dziwnego czerwonego kleksa i falliczną rzeźbę kobiety o wymiarach zmagającej się z anoreksją modelki, dotarła do Very i otoczyła ją ramieniem. Dziewczyna natychmiast się w nią wczepiła, jakby Daria była ostatnią rzeczą, której mogła się chwycić, zanim spadnie w przepaść.

– Trzeba zadzwonić na policję – powiedziała Daria po raz trzeci.

– Nie możemy – wyszeptała przerażonym głosem Vera.

– Musimy.

Szwedka podniosła głowę. Patrzyła teraz wprost na nią szeroko otwartymi, zaczerwienionymi oczami, w których dostrzec można było i zagubienie, i strach.

– Nie!

– Posłuchaj mnie, Vera – powiedziała powoli Daria. Powtarzała sobie w myślach, że z nich dwóch to ona jest starsza, powinna więc być rozsądniejsza. – Zadzwońmy na policję. Opowiemy dokładnie, co się stało. Powiemy, że to był wypadek.

– Uderzyłam go w głowę.

– Przez przypadek.

– Bo cię broniłam... Ja... On... – Zaczęła spazmatycznie łapać powietrze, jak małe dziecko, które nie potrafi znaleźć właściwego słowa i zaraz dostanie ataku hysterii, bo płacz to jedyny sposób na wyrzucenie z siebie emocji.

Daria przytuliła ją, zaczęła głaskać po plecach i włosach, starając się nie czuć jej słodkich perfum.

– To właśnie powiemy – wyjaśniła. – Że mnie broniłaś.

– I kto nam uwierzy... Kto mi uwierzy?

– Vera...

Dziewczyna wyszarpnęła się z objęć. Miała oczy pełne łez. Wskazała na leżącego nieopodal Johana.

– Widzisz, jak to wygląda?! – krzyknęła rozpaczliwie. – Myślisz, że co sobie pomyślą? Młoda dziewczyna, której znudził się starszy mąż! Tak właśnie pomyślą!

– Wcale nie! Ja im wszystko opowiem. Wszystko wytłumaczę.

– Nie możemy zadzwonić na policję! Nie możemy!

– A jeśli Johan jeszcze żyje? – zapytała Daria.

Vera odwróciła się do męża. Przyglądała mu się długo, uważnie, mrużąc powieki i marszcząc czoło. Jakby miała nadzieję, że on zaraz wstanie, roześmieje się głośno i przeprosi je za głupi żart. Daria też nie spuszczała z niego oka.

– Czy on...

– Jego klatka piersiowa, prawda?

– Unosiła się...

– Chyba.

– No.

– Trzeba to sprawdzić.

– Trzeba.

– Jak?

– Masz jakieś lusterko?

Vera pokiwała głową. Wstała ostrożnie, opierając się o ścianę i na trzęsących się nogach poszła do łazienki. Przez chwilę dochodziły stamtąd odgłosy przesuwanych na półkach kosmetyków, a po niecałej minucie Szwedka wróciła, trzymając w dłoni małe okrągłe lusterko. Podała je Darii, która właśnie zdała sobie sprawę, że to ona musi sprawdzić, czy Johan żyje. Na czworakach zbliżyła się do niego i podsunęła mu lusterko pod nos. Kiedy w końcu odwróciła je do siebie, na srebrnej powierzchni nie było ani śladu pary. Pomyślała, że robi coś źle, podsunęła je więc jeszcze bliżej, ale nic to nie dało. A może Johan miał tak płytki oddech, że nie zostawiał na lusterku żadnego śladu? Wydawało jej się, że czytała gdzieś o takim przypadku albo widziała w jakimś filmie. Nie była teraz pewna. Przez chwilę się wahała, wreszcie jednak przezwyciężyła obrzydzenie. Nachyliła się nad nim i przycisnęła dwa palce prawej dłoni do jego szyi. Nic nie poczuła. Przycisnęła mocniej. To było dziwne uczucie. Bo jego ciało, choć ciągle ciepłe, nie stawiało oporu, zupełnie jakby wbijała palce w kawałek gumy.

– Nie żyje – powiedziała, a potem cofnęła się do Very, pod ścianę, zostawiając za sobą krwawy ślad. Dopiero wtedy zauważyła, że przez przypadek wsadziła lewą rękę w czerwoną kałużę.

Zebrało jej się na wymioty. Poderwała się na równe nogi i pobiegła do łazienki. W ostatniej chwili dopadła do sedesu, nachyliła się i zaczęła wymiotować. Deska, którą zdążyła jeszcze podnieść, odbiła się i opadła, uderzając ją boleśnie w tył głowy. Przez chwilę tak tkwiła, z głową uwięzioną pomiędzy toaletową deską a porcelanowym sedesem.

Kiedy skończyła wymiotować, wierzchem dłoni starła z ust resztę żółci i śliny. Vera stanęła za nią i podała jej ręcznik.

– Nie chodzi tylko o policję – powiedziała, uciekając wzrokiem na bok, jakby bała się na nią spojrzeć. – Jak myślisz, co tu się dzieje?

– Nie rozumiem.

– Ja... ja cię przepraszam.

Daria skończyła wycierać twarz i położyła ręcznik na kolanach.

– O co ci chodzi?

Vera chwyciła się za głowę i wzięła głęboki wdech.

– Jak myślisz – zaczęła – dlaczego tutaj niczego nie ma? W całej Chorwacji, na całym cholernym wybrzeżu budują tylko apartamenty, hotele, atrakcje, mariny, a tutaj jest cholerne Bullerbyn!

Daria wzruszyła ramionami.

– Z czego ci ludzie żyją, skoro są tu ledwo dwie knajpy i sklep otwarty do czternastej? – ciągnęła dziewczyna. – Skąd biorą pieniądze na drogie samochody, którymi jeżdżą? I jak Johana było stać na to wszystko?

– Ale na co?

Vera zatoczyła ramieniem szeroki krąg.

– Na ten dom i na drugi, w którym mieszkacie. Na tę całą posiadłość!

– To jest wasze? – zapytała zdziwiona Daria.

– To było jego!

– Myślałam, że to tej Chorwatki.

– Ona tutaj tylko pracuje. Pilnuje posiadłości poza sezonem i opiekuje się domami za mieszkanie i jakąś marną pensję.

Daria pomyślała, że teraz wszystko zaczyna nabierać sensu. To dlatego Marija tak szybko zgodziła się opiekować Antkiem i nie wzięła żadnych pieniędzy. Po prostu zrobiła to, co kazał Johan, jej pracodawca. Może nawet obiecał małą premię w podzięce.

– Czyli to jest wasze? – zapytała.

– Jego! I myślisz, że jak na to zarobił?

– Jest doradcą podatkowym.

– A dla kogo pracuje? – Tym razem Vera nie czekała na odpowiedź. – Dla tych ludzi tutaj. Dla Luki! – dodała.

Chwilę zajęło, zanim Daria skojarzyła, o kogo chodzi.

– Dla właściciela tawerny?

– To oszustwo, Daria, ta tawerna to oszustwo! Dzisiaj na morzu?! Pamiętasz, jak podpłynęliśmy do kutra?

– Johan kupił od nich ryby.

– Johan przekazał im w tej lodówce pieniądze! To dlatego w ogóle wypłynęliśmy! To dlatego spotkaliśmy się z nimi na morzu! Bo tam od razu widać, czy ktoś cię

obserwuje czy nie. I mniej się rzucasz w oczy. Chodziło o to, żeby zapłacić im w dyskretny sposób.

– Za co? – zapytała cicho Daria, czując, jak żołądek znowu zaczyna jej pulsować. Na pewno by zwymiotowała, gdyby nie to, że nie miała już czym. – Za co zapłacić?

Vera potrząsnęła głową.

– Nie wiem! Za narkotyki? Broń? Dziwki? Bo oni też handlują kobietami. Wywożą je kutrami rybackimi z Albanii i Serbii. Tutaj je szprycują, biją, a potem wysyłają dalej, do burdeli w Niemczech i Szwecji! I to właśnie zrobią ze mną, kiedy dowiedzą się, co się stało! Że zabiłam Johana! To właśnie ze mną zrobią, Daria! – Dopadła do niej, chwyciła ją za dłonie i mocno ścisnęła w błagalnym geście.

– Ale policja...

– Siedzi u nich w kieszeni! Sama widziałam, jak im płacili. Może tylko miejscowy komendant zażąda teraz grubszej koperty, żeby odwrócić wzrok.

– Vera...

– Musisz mi pomóc! – krzyknęła zrozpaczona Szwedka. – Musisz mi pomóc! Zrobiłam to dla ciebie, Daria. Pomóż mi... Błagam cię, błagam..

W pewnym momencie jej głos zupełnie się załamał. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie była już w stanie. Opadła na podłogę, jak zabawka, w której nagle skończyły się baterie. Chociaż nie, bo przecież ciągle się trzęsła, szlochając bezgłośnie.

Daria z trudem przyswajała te wszystkie informacje. Chciała zapytać Verę, jak miałyby pomóc, ale tego nie zrobiła. Bo ta jedna rzecz była akurat oczywista.

– Potrzebujemy taczki – powiedziała.

Zawsze była dobra w organizowaniu różnych rzeczy. Przewodnicząca klasy, przewodnicząca szkoły. Gdy urządzali klasowe mikołajki, zbierali pieniądze na jedną z tysiąca rzeczy czy organizowali dyskotekę, zawsze ona się tym zajmowała. Efekt wychowania na grzeczną, zaradną, pomocną dziewczynkę, która robi to, co do niej należy. Na studiach prowadziła kółka naukowe, nawet w pracy jej nie przeszło, bo gdy jakaś koleżanka odchodziła na macierzyński czy na emeryturę albo miała urodziny, słowem, przy każdej okazji, kiedy trzeba było coś przygotować, zająć się składką, kupić prezent – Daria brała to na siebie. A w domu? Weźmy chociażby ten wyjazd. Tak, Marek znalazł to miejsce, opłacił je i przez całą drogę prowadził samochód. Był bardzo z siebie dumny, że wszystko ogarnął, a ona bardzo się pilnowała, żeby nie patrzeć na niego z politowaniem. Bo to na nią spadło latanie po drogeriach, żeby kupić nowe szczoteczki do zębów, pasty, kremy do opalania, i po aptekach: kremy na oparzenia, bandaże, plastry, środki przeciwbólowe dla dorosłych i dla dzieci, syropy i tysiące innych rzeczy, których miała nadzieję nigdy nie użyć, ale które przecież koniecznie musieli zabrać ze sobą. Do tego stroje na plażę, koce, zabawki, ubrania dla Antka i wreszcie jedzenie, żeby na miejscu za dużo nie wydawać. Trzeba było się zastanowić, czego będą potrzebować i co z tego mogą wziąć, żeby nie zepsuło się w samochodzie – to także spadło na nią. I wywiązała się z tego zadania.

Była po prostu dobra w organizowaniu rzeczy. Dlatego teraz, kiedy dotarło do niej, że będą musiały ukryć ciało, jej umysł od razu zaczął pracować na najwyższych obrotach i poczuła się spokojniejsza. To, co przed chwilą się stało, to całe okropne zdarzenie po prostu odłożyła na bok, bo miała zadanie do wykonania. Na nim się skupiła i tylko ono się liczyło. Całą resztę włożyła z ulgą do osobnej przegródki w mózgu, zamknęła i wyrzuciła za siebie klucz.

Zadanie: konieczność ukrycia ciała. Ten duży problem należało przede wszystkim podzielić na mniejsze i rozwiązywać jeden po drugim. Johan nie był otyłym mężczyzną, ale i tak swoje ważył. Zapewne około osiemdziesięciu kilku kilogramów. Być może dałyby radę wynieść go z domu, ale co dalej? Poza tym dwie

niosące ciało kobiety natychmiast zwróciłyby na siebie uwagę. Gdyby kogokolwiek spotkały, skończyłoby się to katastrofą, a tego nie mogły wykluczyć. Dlatego potrzebowały taczki.

– Co takiego? – zapytała Vera.

Daria zdała sobie sprawę, że ostatnie zdanie powiedziała po polsku.

– Będziemy potrzebować... – zaczęła po angielsku i nie potrafiła przypomnieć sobie, jak jest „taczka”. Zapewne nie знаła tego słowa, bo i po co? Potrafiła przedstawić w języku cholernego Szekspira całą prezentację o podatkach, ale nigdy z nikim nie rozmawiała o ogrodnictwie.

Stała przed Verą i podniosła palec, dając znak, żeby się na niej skupiła. Potem udała, że coś podnosi z ziemi, coś ciężkiego. Wrzuca to do jakiegoś pojemnika, chwytając za dwie rączki, unosi je i zaczyna iść do przodu. Całą tę pantomimę wykonała z martwym Johanem leżącym tuż za nią.

– *Skottkärra!* – wykrzyknęła Vera.

– Skotkara – powtórzyła za nią Daria. – Potrzebujemy skotkary i czegoś, żeby zakryć... – Nie dokończyła, nie była w stanie, ale Vera natychmiast zrozumiała, o co chodzi.

– Chyba Marija ma coś na dole. Trzyma sprzęt ogrodniczy w jednym z garaży.

– Masz klucze?

– Gdzieś tutaj powinniśmy mieć komplet.

– Przynies.

– A mogę najpierw...

– Co takiego?

– Mogę się przebrać? – zapytała nieśmiało Vera, a potem, pociągając nosem, ze spuszczoną głową, żeby tylko nie spojrzeć na martwego męża, wyszła z pokoju.

Daria została sama. Odwróciła się tak, żeby patrzeć na ścianę i zawieszony na niej obraz. Prostą kolorową rycinę, wyglądającą trochę jak obrazek ze stuletniego podręcznika do biologii. Przedstawiała jakąś lokalną roślinę.

Czuła, że jeśli teraz spojrzy za siebie, zupełnie się rozsypie.

Krok po kroku.

Będą miały taczkę. Wsadzą do niej ciało Johana. Przykryją plandeką. Co dalej? Trzeba je będzie ukryć. Pierwszy pomysł: zostawić w garażu. Tak po prostu, a potem

udawać zaskoczenie. Zaraz jednak dotarło do niej, że to nie ma sensu. Ciało szybko zacznie się psuć, śmierdzieć. Poza tym prędzej czy później ktoś zajrzy do garażu, chociażby Marija przyjdzie po narzędzia, i wszystko się wyda. Daria uznała, że to nie zadziała.

Scilla Litardierei – przeczytała wykonany ołówkiem, niemal wyblakły podpis pod ryciną.

Powinny więc wywieźć ciało. Pojechać z nim do lasu i tam zakopać. Od razu jednak dostrzegła słabe strony tego planu. Najpierw musiałyby wsadzić Johana do bagażnika. Pewnie by się z tym uporały, ale zajęłoby to czas – samo kopanie grobu pewnie kilka godzin, jeśli w ogóle dałyby radę to zrobić, bo ziemia wydawała się twarda i kamienista. A jeśli dół byłby za płytki, do ciała natychmiast dobrałyby się zwierzęta. Poza tym nawet nie wiedziałyby, dokąd jechać, a jeżdżenie po nieznanych wertepach w środku nocy było ryzykowne. Co jeśli zepsułby się samochód? Rozwalona oś albo coś gorszego? Potrzebowała innego rozwiązania.

Roślina miała gruby cebulkowaty korzeń, z którego wyrastała zielona łodyga u nasady ozdobiona trzema podłużnymi zielonymi liśćmi. A na samej górze grono ametystowych drobnych kwiatów.

Pozostawało morze. Najbardziej oczywiste rozwiązanie. Aż się zdziwiła, dlaczego od razu nie przyszło jej do głowy. Do plaży miały ledwo trzysta, czterysta metrów. Po wąskiej, kamienistej i nierównej ścieżce, ale powinny dać radę. Do tego ta droga nawet za dnia była rzadko uczęszczana. Teraz musiały pokonać tylko wąski odcinek oświetlony przez latarnie i zaraz skryją się w ciemnej gęstwinie, potem już tylko plaża i miejsce, gdzie Johan zaciemował motorówkę. Wystarczyło ją uruchomić, wypłynąć na środek cieśniny i wyrzucić ciało. Wcześniej jakoś je obciążając, żeby nie wypłynęło.

Rozwiązała problem. Poczła coś na kształt dumy, ale w tej samej chwili zaczęła się trząść i wiedziała, że zaraz się popłacze, jeśli czegoś nie zrobi, jeśli na czymś się nie skupi, nie znajdzie kolejnego problemu do rozwiązania. Tylko że nie mogła już myśleć o Johanie, jego zwłokach i o tym, co zamierzały z nimi zrobić. Była do tego fizycznie niezdolna.

Scilla Litardierei – czytała i zaraz powtarzała w myślach, próbując zapamiętać nazwę rośliny – *Scilla Litardierei*, *Scilla Litardierei*.

– Jestem.

Daria odwróciła się niemal w tej samej chwili, kiedy Vera wchodziła do pokoju. Szwedka pozbyła się koronkowego body. Miała na sobie tenisówki, krótkie spodenki i zwykły biały tiszert, na który zarzuciła koszulę w kratę. Zdążyła też zmyć makijaż, więc teraz na Darię patrzyła zwykła dziewczyna o niedoskonałej cerze i smutnych oczach.

– Chodźmy po... – zaczęła Daria.

– *Skottkärra*.

– Skotkara.

Ruszyły do drzwi. Vera zatrzymała się jeszcze przy drewnianej skrzynce w przedpokoju. Otworzyła ją i wyjęła stamtąd pęk kluczy.

Opuściły dom. Noc była cicha, nie licząc cykad, do których szaleństw Daria zdążyła się już przyzwyczaić, chłodna, ale w jakiś dziwny sposób jednak duszna. A może tylko tak jej się wydawało, bo miała problem z nabraniem powietrza.

Zeszły na dół, w stronę garażu. Tam Daria się zatrzymała. Wszystkie okna w domu, w którym mieszkała Chorwatka, dozorczyńni posesji, były ciemne, za to w ich apartamencie ciągle paliło się światło. Przypomniała sobie, że Marek miał przecież do niej przyjść, i nagle przed oczami zrobiło jej się czerwono, a kończyny zaczęły aż piec z wściekłości. Ona właśnie przeżywała najgorszą noc swojego życia, a on pewnie siedział przed tym durnym laptopem i pracował, bo ten głupi norweski grant był od niej ważniejszy! Przecież gdyby przyszedł, nic z tego by się nie wydarzyło!

Zanim zdołała się zastanowić nad tym, co robi, rzuciła się pędem do apartamentu. Dopadła do okna, w którym paliło się światło. W ich sypialni, na łóżku, leżeli wspólnie Antek z Markiem. Spali. Marek ciągle w ubraniu. Zatrzęsło nią. Pomyślała, że pewnie wypił całe piwo i poszedł spać albo zupełnie o niej zapomniał. Albo jednak się obraził i postanowił jej pokazać, że w przeciwieństwie do niej jest dobrym rodzicem. Że nie chodzi nocami po obcych ludziach, tylko opiekuje się dzieckiem.

Zaczęła walić otwartymi dłońmi w szybę i wrzeszczeć dziko. Uderzyła raz, drugi, aż zadrzało okno. Zobaczyła, jak Antek otwiera oczy, podnosi się i spogląda w jej stronę, ale wtedy poczuła, że ktoś chwyta ją w pasie, zatyka usta, a potem ciągnie do tyłu. Początkowo zbyt zaskoczona, żeby stawiać opór, szybko zaczęła się szarpać i uwolniła się z uścisku. Obróciła się, gotowa rzucić się na napastnika, gryźć go,

jeśli będzie taka potrzeba, ale przed sobą zobaczyła Verę, która jedną ręką ciągle trzymała ją za przegub, a drugą dawała znać, żeby się uspokoiła.

– Proszę... – wyszeptała dziewczyna tak cicho, że Daria ledwo ją usłyszała.

Odetchnęła głęboko. Na moment zakręciło jej się w głowie, a cykady wydały się strasznie irytujące.

– Muszę zobaczyć, co z Antkiem. Muszę sprawdzić – powiedziała.

Vera puściła ją i Daria wróciła do okna. Zajrzała do sypialni. Antek znowu spał przytulony do ojca. Marek nawet się nie obudził.

– Możemy iść? – zapytała Szwedka.

Nie odpowiedziała. Po prostu ruszyła ze spuszczoną głową w stronę garaży. Vera podeszła do tego najbliższej drogi i zaczęła sprawdzać klucz po kluczu, nerwowo zerkając na boki i krzywiąc się, kiedy pęk w jej dłoniach głośniejsz zadzwonił.

Darii było wszystko jedno. Czekała oparta o mur, aż Vera wreszcie otworzy drzwi i zapali światło. W środku znajdowały się narzędzia ogrodnicze, w tym dwie taczki. Jedna nowa, z tworzywa sztucznego, druga starsza, już mocno pordzewiała, ale z metalu.

– Bierzemy tę – zdecydowała.

Znalazły też niebieską plandekę oraz dwie rolki grubej srebrnej taśmy klejącej. Ruszyły w drogę powrotną, Daria prowadziła taczkę. Zatrzymała się przed schodkami i wspólnie z Verą wnieśli ją po nich na górę, a potem bardzo ostrożnie, żeby nie poniszczyć ścian, wjechała do domu i zatrzymała się tuż przed ciałem Johana. Dopiero teraz zauważyła, że taczka jest nie tylko pordzewiała, ale też brudna – pełna zacieków od farby czy cementu. Uznała jednak, że to nie ma znaczenia.

– Trzeba wsadzić go do środka – powiedziała. – Ale najpierw to... – Wskazała na plandekę.

Była duża, więc większość i tak wystawała na zewnątrz taczki, chodziło jednak o to, żeby nie zostawić śladów krwi.

– Ty weźmiesz go za głowę, ja za nogi – zakomenderowała Daria. Nie była pewna, czy dałaby radę chwycić ciało od tamtej strony. – Wpierw jednak... – Nie dokończyła. Wystarczyło, żeby wskazała brodą na Johana, i Vera zrozumiała. Nachyliła się nad mężem i włożyła mu z powrotem bokserki, żeby zasłonić penisa, a potem wciągnęła mu spodnie. Daria w tym czasie odwróciła się i wbijała wzrok w ścianę. Nie była w stanie na to patrzeć. Słyszała tylko postękiwania Szwedki.

– Gotowe – powiedziała Vera.

– Dziękuję – wyszeptała Daria.

Stanął przy Johanie, schyliły się. Szwedka chwyciła męża pod pachami.

– Raz, dwa, trzy...

Podniosły. Bezwładne ciało było zaskakująco ciężkie. Przez moment wydawało się, że nie dadzą rady, ale nagle, w jednej sekundzie, uniosły je gwałtownie.

– Spokojnie – powiedziała Daria.

Przez głowę przeszło jej, że to już. Ten moment, decydujący. Bo do tej chwili przecież wszystkie drogi miały otwarte – ciągle mogły zadzwonić po policję i spróbować jakoś to wyjaśnić. Teraz jednak było za późno. Cokolwiek by powiedziały, i tak nikt nie uwierzyłby w ich wersję wypadków.

Zbliżały się krok po kroku do taczki. Kiedy znalazły się tuż przy niej, zdały sobie sprawę, że trzymają ciało zbyt nisko. Spojrzały po sobie i Daria przesunęła się bliżej – nie trzymała już Johana za kostki, ale za uda. Skinęła głową i obie go podniosły. Wysiłek był tak wielki, że Vera zrobiła się cała czerwona na twarzy. Ale udało się. Ciało znalazło się w środku.

Daria schyliła się i oparłszy dłonie o kolana, oddychała głęboko. Vera zrobiła to samo. Po chwili wskazała na plamę krwi na podłodze.

– Trzeba to zmyć.

– Później – uznała Daria. – Najpierw ciało.

– Masz rację – powiedziała cicho Vera.

Przełamując obrzydzenie i wstyd, starały się ułożyć Johana. Najpierw wciągnęły go głębiej do taczki, później wrzuciły tam jego ramiona. Bezwładne, wydawały się miękkie i obłe jak macki wielkiej ośmiornicy, a skóra zrobiła się dziwnie chropowata, choć może Darii tylko tak się wydawało.

– Chryste... – szepnęła.

To samo później próbowały zrobić z jego nogami, ale szybko zrezygnowały.

– Nie mieszczą się – powiedziała Vera.

Daria machnęła ręką.

– Trudno.

Z ulgą zakryła ciało niebieską plandeką. Pomyślała, że jeśli tylko nie spojrzy na wystające spod niej gołe stopy z bladymi śladami od pasków sandałów, będzie

prawie tak, jakby wywoziła ziemię, gróz lub śmieci.

– Jeszcze to. – Vera podniosła z podłogi brązową figurkę.

– Narzędzie zbrodni – spróbowała zażartować Daria, ale niespecjalnie to wyszło. Zresztą wcale nie było jej do śmiechu.

Kąciki ust dziewczyny lekko się uniosły. Wrzuciła rzeźbę do taczki i rozległ się nieprzyjemny płaski dźwięk, kiedy figurka uderzyła w metalową ściankę.

Daria wiedziała, że nie ma co przedłużać. Im więcej czasu to zajmie, tym więcej wątpliwości się pojawi i wszystko stanie się trudniejsze. Lepiej załatwić to raz-dwa, póki działają pod wpływem szoku. Jakaś jej część mówiła, że to szaleństwo, ale druga, głośniejsza, powtarzała uparcie, że wcale nie i zachowują się z Verą bardzo racjonalnie.

Chwyliła za rączki, podniosła je i pchnęła, taczka jednak stawiała opór. Daria przestraszyła się, że są po prostu za słabe i cały ich plan zawali się już w tym momencie, ale wtedy właśnie taczka ruszyła i z każdym krokiem było coraz łatwiej. Vera szła przodem. Otworzyła drzwi. Polka wyjechała ostrożnie, a potem skierowała się w dół, w stronę garaży. Zatrzymała się przy pierwszym schodku, ostrożnie pchnęła taczkę i wyhamowała w samą porę, zanim ta sama zjechała z kolejnego stopnia. Przy drugim poszło szybciej i sprawniej, choć i tak musiała zrobić przystanek, żeby złapać oddech. Kiedy wreszcie dotarła na dół, była cała spocona i ciężko oddychała. Wydawało jej się, że ten krótki przecież odcinek pokonywała przez co najmniej kwadrans. Rozejrzała się, czy nikt ich nie widział, ale domek Mariji pogrążony był w ciemności, a Marek najwyraźniej wciąż spał, bo choć światła się paliły, nie widziała go w żadnym z okien. Inne domy stały za daleko i częściowo zasłaniały je zabudowania na posesji.

– Razem? – zapytała Vera.

Daria odsunęła się na bok, robiąc jej miejsce. Ona chwyciła za lewą rączkę, Vera za prawą.

– Teraz – szepnęła.

Zaczęły pchać. Zatrzymały się przy bramie, którą Szwedka otworzyła, a potem za nimi zamknęła, po czym skręciły na drogę prowadzącą na plażę. Asfalt wkrótce się urwał, a ścieżka robiła się coraz węższa, bardziej kamienista i nierówna. Czasami zatrzymywały się, kiedy koło wpadało w jakąś dziurę, i szarpały taczka w przód i w tył, żeby ją wydostać, a zaraz potem trzymały mocno, bo inaczej sama

pojechałaby w dół i się wywróciła. Nocne ciemności dodatkowo wszystko utrudniały. Jedynym źródłem światła były promienie księżyca, które przebijały się przez korony drzew.

– Może powinniśmy gdzieś go tutaj zostawić – powiedziała Vera i wskazała ruchem głowy na gęsty las, rosnący tuż za ciągnącym się wzdłuż ścieżki wapiennym murem.

To była kusząca propozycja. Miałyby to za sobą i mogłyby już wrócić do domu.

– Znajdą go – powiedziała Daria ciężko, czując, jak łzy zmęczenia napływają jej do oczu. – Albo ludzie, albo zwierzęta. Pchaj.

Kiedy wreszcie po nieskończonej długim czasie dotarły na plażę, motorówka kołysała się na wodzie. Podjechały taczka po kamyczkach jak najbliżej łódki i zatrzymały się. Przez chwilę po prostu stały po kolana w morzu, wpatrzona przed siebie.

– Jeszcze trochę i będzie po wszystkim.

Przeniosły go. Daria nie do końca wiedziała, jak im się to udało. Obie były wykończone, ramiona nieustannie im drżały, a ciało zdawało się ważyć tyle, jakby zamiast mięśni, kości i skóry składało się z samego granitu. W końcu jednak wylądowało z głośnym stukotem na dnie motorówki. Vera dorzuciła też tam brązową figurkę.

– Wiesz, jak to się uruchamia? – zapytała Daria.

– No, trzeba kluczykiem.

– A masz ten kluczyk?

Vera potrząsnęła głową.

– Cholera...

– Ale nawet jakbym miała, to nie potrafię tym sterować! – krzyknęła rozpaczliwie Szwedka. – Przecież ci mówiłam.

Daria zaczęła chichotać. Nie umiała się powstrzymać. Cały ten trud, cały ten wysiłek tylko po to, żeby teraz utknąć tutaj, z ciałem na dnie motorówki.

– Ale tam mamy wiosła. – Dziewczyna wskazała na sztuczną grootę.

– Przynieś je. Przydałaby się też jakaś lina. Macie taką?

– Chyba tak.

– To idź.

Szwedka wykonała polecenie. Daria tymczasem wyszła z wody i zaczęła krążyć po plaży. Znalazła kilka dużych kamieni, a gdy zaniósła je na łódź, dorzuciła też parę mniejszych. Wreszcie obie wsiadły na motorówkę, podniosły kotwicę i zaczęły wiosłować. Początkowo szło łatwo, po prostu odpychały się wiosłami od kamienistego dna, wkrótce jednak zrobiło się za głęboko.

– Może to i lepiej – powiedziała Vera. – Jakbyśmy uruchomiły silnik, ktoś mógłby nas usłyszeć.

– Jasne – mruknęła Daria, chociaż kto miałby je usłyszeć. W zasięgu wzroku nikogo nie było, ani na łodzi, ani na wodzie. Tylko w oddali majaczyły światła Rijeki.

Stały po przeciwnych stronach łódki i wiosłowały w monotonnym rytmie, który początkowo narzucała, powtarzając raz po raz „teraz, teraz, teraz”, ale wkrótce nie było to już potrzebne. Po prostu pracowały, choć motorówka i tak poruszała się okropnie wolno.

– Może już tutaj?

– Dalej.

Vera zapytała o to jeszcze dwa razy. Daria poczuła się jak podczas jazdy samochodem z Antkiem, który co chwilę chciał wiedzieć, „kiedy dojedziemy”. Po dziewczynie spodziewała się jednak większej dojrzałości, ale skapitulowała, gdy usłyszała pytanie po raz trzeci. Zerknęła w stronę lądu. Nie potrafiła ocenić odległości, w jakiej znajdowały się od brzegu. Może to było trzydzieści metrów, a może pięćdziesiąt. Niedawno jednak minęły czerwoną boję. To chyba dobry znak, tylko jeśli popłyną jeszcze kawałek dalej, nie wiadomo, czy będą w stanie wrócić. Następnego dnia ktoś je znajdzie dryfujące po wodach cieśniny i zacznie zadawać nieprzyjemne pytania. Zerknęła za burtę. Woda była czarna, Daria uznała jednak, że jest już wystarczająco głęboka. Tak będzie łatwiej. Odłożyła wiosło. Podeszła do Johana.

– Może powinniśmy go rozebrać? – zapytała Vera.

Daria potrząsnęła głową. Starając się nie myśleć o tym, co robi, klękła przy zwłokach. Zaczęła wpychać mniejsze kamienie do kieszeni spodni martwego mężczyzny. Potem wybrała jeden z większych głazów.

– Lina – rozkazała.

Vera podała jej zwój, który zabrała z grotty, a Daria zaczęła obwiązywać kamień. Kiedy skończyła, podniosła go za sznur, ale głaz wyslizgnął się z pętli i spadł tuż obok jej stopy. Normalnie pewnie by się przestraszyła, teraz jednak ledwo zwróciła na to uwagę. Spróbowała po raz kolejny – rezultat był taki sam. Podobnie za trzecim razem. Otworzyła usta, pewna, że wrzeszczy teraz wściekle i rozpaczliwie, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nagle poczuła uścisk palców Very na ramieniu.

– Daj. Ja spróbuję – powiedziała dziewczyna.

Daria zrobiła jej miejsce. Obserwowała Szwedkę, która szybko i sprawnie zawiązała węzeł, a potem sprawdziła, czy sznur jest mocno zawiązany. Kamień tkwił w pętlach tak stabilnie, jakby to były kajdanki. Vera przywiązała drugi koniec liny do nóg męża.

– Johan ma jacht. Kilka lat temu nauczył mnie paru węzłów żeglarskich – wyjaśniła, chociaż Darii wcale to nie interesowało. Wpadła w jakiś dziwny stan obojętności. Nic jej nie obchodziło i nic tak naprawdę nie było ważne.

– Zróbmy to – powiedziała.

Nie miały już siły, wyrzuciły więc ciało na raty. Najpierw ustawiły Johana w pozycji siedzącej, potem podniosły go, obróciły i przewiesiły przez burtę tak, że część klatki piersiowej wystawała nad wodę, a fale muskały ramiona. Później chwyciły go za pośladki i zaczęły pchać. Po kilku sekundach grawitacja zrobiła swoje i zwłoki wpadły z pluśnięciem do Adriatyku, ciągnąc za sobą przywiązaną do nóg linę. Vera chwyciła głaz i wrzuciła go za ciałem.

I już. Było po wszystkim. Johan po prostu zniknął, jakby nigdy go tutaj nie było.

– Chcesz coś powiedzieć? – zapytała Daria, przerywając nieprzyjemną ostrą ciszę.

– Po prostu wracajmy – odpowiedziała szeptem Vera.

Wpatrywała się w czarne fale Adriatyku, jakby zadawała sobie pytanie, czy na pewno dobrze zrobiły. Daria w każdym razie właśnie o tym myślała.

środa

Obudziła się cała obolała. Ledwo potrafiła poruszyć rękami. Przez moment bała się, że jeśli spróbuje wstać, pęknie na pół jak spróchniała deska. Dlatego leżała, robiąc wszystko, żeby nawet nie drgnąć. A potem zaczęły do niej wracać wspomnienia z poprzedniej nocy. Śmierć Johana, opowieść Very, wędrówka na plażę... I to, jak wracały w kompletnej ciszy, bo nie miały dość siły, żeby się do siebie odezwać. Ale to przecież jeszcze nie był koniec. Musiały odłożyć taczkę i plandekę na miejsce, najlepiej w taki sposób, żeby Marija nie zorientowała się, że ktokolwiek je ruszał (żałowała, że wcześniej nie zrobiły zdjęć – pozostała im tylko zawodna pamięć), a potem zająć się podłogą. Myły ją, wyobrażając sobie, że robią coś zupełnie innego. Byleby tylko nie myśleć o tym, co się tu wydarzyło.

Daria sięgnęła po poduszkę. Przyłożyła ją sobie do twarzy i przycisnęła, jakby chciała się udusić. A potem wydała z siebie coś na pograniczu jęku i krzyku.

– Obudziłaś się już? – Usłyszała głos Marka.

Zrzuciła z siebie poduszkę i ignorując ból, uniosła się na łokciach. Mąż stał w drzwiach sypialni.

– Nawet nie wiem, kiedy wróciłaś.

– Wcześniej – skłamała.

– Zupełnie nie słyszałem, jak wchodziłaś.

– Bo zasnąłeś. Jak kamień. Sporo wczoraj wypijeś? – zapytała.

– Tylko jedno piwo.

– I po jednym tak cię odcięło?

Wzruszył ramionami. Ten prosty gest sprawił, że się w niej zagotowało. Chciała rzucić w niego czymś ciężkim. I najlepiej trafić prosto w głowę. Pragnęła zobaczyć ból na jego twarzy. Jakoś mu odpłacić za cały ten koszmar, który przeżyła, a do którego by nie doszło – powtórzyła sobie po raz kolejny – gdyby spędził z nią wieczór u Johana i Very. Nie mogła mu jednak przecież tego wszystkiego powiedzieć, ale „jedno piwo”? Co za bezczelne kłamstwo! Postanowiła mu pokazać, że nie da się oszukiwać.

Poderwała się z łóżka i całe ciało nagle ją zapiekło, jakby ktoś wylał na nią wrzątek. Skrzywiła się, syknęła, ale nie pozwoliła, żeby to ją zatrzymało. Przeszła szybkim krokiem do salonu. Marek z wyrazem zaskoczenia na twarzy w ostatniej chwili usunął się jej z drogi.

– Cześć, mama! – rzucił Antek. Siedział przy stole i coś rysował.

– Cześć, synku – wymruczała w odpowiedzi.

Otworzyła lodówkę i zamarła, widząc ułożone jedna obok drugiej puszki. Próbowwała sobie przypomnieć, ile ich kupiła, kiedy była w sklepie z Verą, ale wyglądało na to, że Marek mówił prawdę. A jeśli nawet, to wypił góra dwa piwa. A może, pomyślała, wstał rano, poszedł szybko do sklepu, dokupił browary i odłożył do lodówki. Czemu miałyby to robić? Żeby ją oszukać. Tylko dlaczego? Nie wiedziała. To podejrzenie było absurdalne, ale cały wczorajszy wieczór właśnie taki był.

– Czego szukasz? – zapytał Marek.

– Mleka – odpowiedziała.

– Jest...

– Widzę, gdzie jest – warknęła i zamknęła lodówkę, a potem podniosła klapę od śmietnika. Ale w środku dostrzegła na wierzchu tylko jedną lekko zgniecioną puszkę.

– Daria...

– Idę siku – powiedziała.

Szybko zamknęła się w łazience. Usiadła na sedesie, schowała twarz w dłoniach i oddychała głęboko.

Zawsze była dobrą organizatorką. W przeciwieństwie do Marka. Byłby zdolny do tego, żeby pójść rano do sklepu i dokupić piwo, ale nie wyrzuciłby już nadmiarowych puszek ze śmietnika. To był dla niego o jeden krok za daleko.

A ona? Czy nie popełniła właśnie tego samego błędu? Udało im się pozbyć ciała Johana i posprzątać w domu, ale to przecież nie jest koniec! Przecież ci chorwaccy gangsterzy, o których wspominała Vera (swoją drogą – pomyślała – musi się o nich więcej dowiedzieć), zauważą jego zniknięcie i zaczną zadawać pytania. A one nawet nie ustaliły spójnej wersji wydarzeń. W tej chwili wyglądało to tak, że Johan kładzie się wieczorem spać i puff... rano już go nie ma. A co, jeśli on ma rodzinę? Jego rodzice mieliby pewnie teraz ponad osiemdziesiąt lat, ale przecież Szwedzi długo

żyją. A rodzeństwo? Albo wspólnicy z jego firmy doradczej? Zaniepokoją się, zawiadomią policję. I co wtedy?

Szybko umyła zęby i uczesała się. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Raz po raz rozważała różne scenariusze i chociaż robiło jej się zimno ze strachu, nie przestawała. Wiedziała, że musi sobie z tym poradzić.

Wyszła z łazienki, wyjęła z szafy czyste ubranie i je włożyła. Wczorajsze zapakowała do osobnego worka i upchnęła w głębi. Pomyślała, że na pewno pozostały na nim jakieś ślady – drobinki krwi, włosy Johana, cokolwiek. Musi je spalić najszybciej, jak to możliwe. Marek i tak nie zauważy, że zniknęły. Plusy ograniczonej męskiej spostrzegawczości.

W apteczce, którą przygotowała jeszcze w Polsce, znalazła pudełko z aspiryną i wycisnęła z blistra dwie tabletki. Przeszła do salonu, nalała sobie do szklanki wody do popicia i połknęła pigułki.

– Kacyk? – rzucił z lekką złośliwością Marek.

Żebyś wiedział, pomyślała.

– Po prostu boli mnie głowa.

– Jak to na kacu – zauważył.

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Mamo! Mamo! – zawołał Antek, przywołując ją do siebie.

– Tak, synku? – zapytała.

– Popatrz!

Podeszła do niego i spojrzała na leżącą przed nim kartkę. Narysował na niej pofalowaną linię. Na tej linii znajdowało się coś, co przypominało łódkę, a na niej cztery patykowate i uśmiechnięte ludziki. Najmniejszy z tych ludzików dumnie trzymał ster i uśmiechał się najszerzej ze wszystkich. Tak szeroko, że rogal wychodził poza obręb buzi.

– To my? – domyśliła się. – Na motorówce?

Antek pokiwał głową. Zaczął pokazywać kolejne ludziki.

– To ja.

Tak jak myślała, stał przy sterze.

– To ty.

Całkiem nieźle wyszła.

– To ciocia Vera.

Domyśliła się po fioletowych włosach.

– A to wujek Johan.

Coś ścisnęło lodowatą łapą jej wnętrzości.

– Bardzo ładnie – powiedziała. – Mogę im pokazać?

Antek przez chwilę się zastanawiał, a potem pokiwał głową. Daria wzięła od niego rysunek.

– Teraz do nich z tym idziesz? – zdziwił się Marek.

– Teraz – odparła i zaraz dodała: – Dzisiaj musisz się zająć Antkiem.

– Dlaczego?

– Bo mam kaca.

– A ja mam pracę.

– To ją, kurwa, jakoś ogarnij! Albo puść mu film na tablecie! Nie wiem!

– Daria! – powiedział ostro i wskazał ruchem głowy na siedzącego ciągle przy stole i obserwującego ich z szeroko otwartymi oczami Antka.

Zrobiło jej się głupio. Nie powinna przy nim przeklinać. Jak wszyscy rodzice, obiecali sobie, że nie będą się kłócić przy dziecku, i jak wszyscy rodzice już dawno tę obietnicę złamali, ale i tak starali się tego nie robić.

– Mam kaca – powtórzyła. – Poza tym muszę jechać do miasta, do sklepu.

Czekała, aż zapyta po co, ale tego nie zrobił. Patrzył tylko na nią z wyrzutem. Trudno. To wszystko przecież była jego wina.

Opuściła apartament. Poszła do domu Véry i Johana (a raczej teraz: samej Véry) i zaczęła pukać do drzwi. Nikt nie otwierał, zapukała więc głośniej i wkrótce po prostu waliła w nie z całych sił. Nagle otworzyły się i stanęła w nich Vera. Wyglądała na zasną. Ciągle miała na sobie wczorajszą poplamioną koszulkę. Daria pomyślała, że te brązowe smugi to na pewno zaschnięta krew.

– Cześć – powiedziała Szwedka.

– Musimy porozmawiać.

– O wczoraj.

– Nie. O dzisiaj.

– Nie rozumiem.

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę...

– Pani Vero, pani Vero! – Darii przerwał kobiecy głos z dołu.

Odwróciły się w tamtą stronę. Marija stała niedaleko garażu. Drzwi od tego, z którego wzięły taczkę i plandekę, były otwarte. Daria przestraszyła się, że coś źle zrobiły, czegoś zapomniały, i nagle już wiedziała czego. Cholerna plandeka. Wyłożyły nią taczkę, żeby nie zachlapać jej krwią, ale po wszystkim plandekę zwyczajnie odłożyły na miejsce. Nawet jej nie wymyły w morzu. To z powodu ciemności – nie zauważyły, że zapewne była brudna. Po prostu o tym nie pomyślała. A teraz Chorwatka dojrzała krwawe plamy i wszystko zaraz się wyda.

– Tak? – odpowiedziała Szwedka.

– Czy może pani zawołać pana Johana?

Vera zastygła i lekko pobladła. Jej usta zmieniły się w cienką linię. Tak cienką, jakby zaraz miała zniknąć, a Daria zrozumiała, że każda sekunda przedłużającego się milczenia gra na ich niekorzyść. Marija ją zapamięta, pomyśli, że dzieje się coś dziwnego, i potem przypomni sobie o tym, kiedy zacznie ją przepytawać policja.

– Pan Johan wyjechał! – odkrzyknęła Daria.

– Wyjechał?!

– Tak! W interesach! Musiał pilnie wrócić na kilka dni do Szwecji!

Dyskretnie trąciła dziewczynę nogą, żeby też coś powiedziała, ale ona milczała, najwyraźniej niezdolna do tego, żeby wydobyć z siebie głos.

– To ja do niego zadzwonię! – stwierdziła Marija. Przez cały czas patrzyła na Verę. Najwyraźniej spodziewała się, że to ona będzie mówić o swoim mężu, a nie jakaś obca Polka, która przyjechała tutaj kilka dni temu i za kilka dni wyjedzie.

– Lepiej nie! – rzuciła Daria. – On teraz prowadzi! I tak nie odbierze! Proszę napisać esemesa!

Marija nie wyglądała na przekonaną, ale nic już nie powiedziała. Po prostu kiwnęła głową i podreptała w stronę swojego domu. Na szczęście bez tej przeklętej plandeki. Daria obserwowała Chorwatkę tak długo, aż zniknęła jej z oczu. Próbowwała coś wyczytać z mowy jej ciała, ze sposobu, w jaki szła. Czy wyglądała na spiętą? Poruszała się szybciej niż zwykle, jakby czegoś się przestraszyła? A może wolniej, jakby starała się nie zwracać na siebie uwagi i udawać, że wszystko jest w porządku? Prawda była taka, że Daria po prostu nie wiedziała.

– Masz telefon Johana? – zapytała Verę.

– Tak. Musi być gdzieś w domu.

– Świetnie. Podłącz do ładowarki. Potrafisz go odblokować?

Szwedka przytaknęła, a Daria poczuła falę ulgi. Bała się już, że telefon ma jakieś zabezpieczenia biometryczne – odcisk palca, identyfikację twarzy. Z tym by sobie nie poradziły.

– Poczekasz, aż Marija wyśle esemesa do Johana, i odpiszesz.

– Ale co?

– Nie wiem. Przecież nie mam pojęcia, o co może jej chodzić! Coś w stylu, że jedzie teraz do Szwecji, ale zajmie się tym, jak wróci za kilka dni.

– Dobrze – zgodziła się potulnie Vera.

– A teraz idź się przebierz. Zapakuj te ubrania do worka i weź szybki prysznic. Kiedy telefon Johana się podładuje, włóż go do torebki. Jedziemy do miasta.

– Po co?

– Wyjaśnię ci po drodze.

– A śniadanie?

Czy ona naprawdę o to zapytała? Daria zamrugnęła kilka razy zaskoczona.

– Nie mamy czasu – stwierdziła.

Vera kiwnęła głową, przyjmując to do wiadomości.

– Aha! I weź to! – Daria wcisnęła zaskoczonej Szwedce trzymany w dłoniach rysunek Antka. – Ta z fioletowymi włosami to ty.

Jak ona bardzo się zmieniła, pomyślała Daria. Trzymała ręce na kierownicy, jechała zdecydowanie za szybko (gdyby Marek tak pędził, nieustannie by mu przypominała, żeby zwolnił) i do tego raz po raz zerknęła na siedzącą obok Verę. Szwedka nie przypominała już tej dziewczyny sprzed ledwo dwudziestu czterech godzin, którą rozpierała energia i która emanowała ujmującą radością życia, jakby naprawdę wierzyła, że życie jest jak pudełko czekoladek. I że jedyna gorycz, jaka ją czeka, kryje się w gorzkiej czekoladzie, choć i tak pod twardą skorupką znajduje się słodkie nadzienie. Teraz Vera siedziała ze zwieszoną głową i wydawała się mniejsza niż wcześniej, jakby zapadła się w sobie, a w jej oczach widać było tylko pustkę.

Telefon w jej dłoniach znowu zaczął wibrować, a z głośników popłynęła jakaś rockowa muzyka. Daria nie знаła tego zespołu – i nic dziwnego, skoro wokalista śpiewał po szwedzku.

– Znowu dzwoni – odezwała się Vera.

– Wiem.

– Może jednak odbiorę.

– Nie! Nie możesz tego zrobić! Czekać, aż wyśle esemesa!

– Ale ona dzwoni po raz trzeci!

– Nie odbieraj!

– Ale ona...

– Nie odbieraj, kurwa! – Ostatnie słowo wyrzuciła z siebie po polsku.

– Nie krzycz na mnie! – wypaliła płacząco Vera, wypuszczając telefon z drżących rąk i pozwalając, żeby spadł na podłogę.

Przez chwilę musiały jeszcze wsłuchiwać się w chropowaty głos szwedzkiego wokalisty.

– Nie możesz odebrać – powiedziała Daria, przyjmując ten sam ton, którego używała, kiedy tłumaczyła Antkowi, że czas już przerwać zabawę i wrócić do domu

na obiad. – Jeśli to zrobisz, usłyszysz twój głos i będzie wiedziała, że Johan wcale nie wyjechał.

– Wyjaśnię jej, że zapomniał telefonu.

– Nikt nie zapomina telefonu. Ona musi wierzyć w to, że Johan wrócił do Szwecji.

– Może chociaż wyślę jej esemesa, co? – odezwała się po chwili dziewczyna. – Zapytam, o co chodzi.

– Nie.

– Dlaczego? Przecież nie będę dzwonić.

– Bo nikt nie pisze esemesa w takiej sytuacji, tylko oddzwania. A my chcemy ją przekonać, że nie może do niej oddzwonić, bo prowadzi.

– Ale jak napisze esemesa, to mam odpowiedzieć?

– Tak. Bo to jest naturalne. Dostajesz esemesa, więc odpowiadasz esemesem.

– Nawet jak prowadzisz?

– Pomyśli, że zjechał gdzieś na bok – powiedziała Daria zmęczona, że musi jej to wszystko tłumaczyć.

Z podłogi rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa. Vera schyliła się i podniosła telefon. Sprawdziła treść wiadomości.

– Chodzi o coś z ogrodnikiem – odezwała się. – Miał przyjść za tydzień. Marija chce, żeby przyszedł jak najszybciej, bo jej zdaniem jest za sucho. Tylko że to będzie więcej kosztować.

– Co by odpisał Johan? – zapytała Daria.

Vera zrobiła wielkie oczy.

– Nie mam pojęcia! Nie zajmuję się takimi rzeczami.

Chciała już zapytać, czym w takim razie zajmowała się w tym małżeństwie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Bo w czym by to pomogło? Nagle Daria poczuła się tak, jakby wcześniej otumaniła ją jakaś mgła i w końcu opadła. Dlaczego dotąd tego nie widziała? Johan był starym lubieżnym prykiem, który chciał sobie zrobić dobrze i popisać się przed kolegami, a Vera młodą, głupią dziewczyną, która poleciała na pieniądze.

Nie, pomyślała, była niesprawiedliwa. To wszystko przez te emocje i zmęczenie. Przez ten cholerny strach, nieustannie szarpiący jej wnętrze. Potrzebowała teraz opanowania, chłodnej głowy.

- Napisz jej, że może wezwać ogrodnika.
- Teraz?
- Nie. Odpisz za jakieś dwadzieścia minut.

Reszta drogi minęła im w milczeniu. Dotarły do miasta, minęły historyczne centrum i pojechały dalej, do nowszej części, pomiędzy bloki i jednorodzinne domki, które wyglądały tylko trochę lepiej i trochę ładniej od tych budowanych w Polsce za czasów PRL-u. Zaparkowały niedaleko dworca autobusowego, tuż przed jednopiętrowym pawilonem, zapewne niedawno wyremontowanym. Chyba ktoś bardzo się starał, żeby budynek wyglądał nowocześnie, ale nie do końca się to udało. Pomalowane na biało ściany na wysokości parteru były brudne, a odłóżka farba tworzyła nierówny pas szarości. Pierwsze piętro natomiast obłożono czerwonymi blaszanymi panelami. Do budynku prowadziło wąskie oszklone wejście z szyldem „Hrvatska pošta”.

- Odpisałaś Mariji? – zapytała.

Vera potwierdziła.

– Pójdiesz tam teraz – Daria wskazała na budynek poczty – i wyślesz komórkę Johana na wasz domowy adres.

- Dlaczego?

Pomasowała sobie czoło. Naprawdę, byłoby o wiele łatwiej, gdyby Vera po prostu wykonywała jej polecenia.

– Komórka w paczce będzie się logować do kolejnych stacji telefonii komórkowej i będzie to wyglądać tak, jakby Johan jechał do domu.

- Aha...

– Problem pojawi się na miejscu, bo ciebie nie będzie w domu. Paczka utknie w jakiejś sortowni. Możesz kogoś poprosić, żeby ją odebrał?

- Gospoia to zrobi.

– Macie gospoię? – zapytała Daria, a potem zaśmiała się krótko. – Oczywiście, że macie. To jeszcze lepiej. Gospoia odbierze paczkę, dzięki czemu będzie to wyglądało tak, jakby Johan zaginął dopiero po powrocie do domu. I tam będą go szukać, a nie tutaj. Za kilka dni wrócisz do Szwecji, rozpakujesz paczkę. Telefon możesz schować do jakiejś szuflady, a kopertę wyrzucić gdzieś daleko od domu. Albo spalić.

Vera słuchała uważnie, a potem skinęła głową.

– Sprytne – powiedziała.

Daria tylko wzruszyła ramionami. Sama nie była pewna, czy dobrze to wymyśliła, ale przecież znalazła się w takiej sytuacji po raz pierwszy w życiu. Poza tym miała silne przeczucie, że tak właśnie należy postąpić. Wrzucenie ciała Johana do morza było tylko pierwszym krokiem. Jeśli się na nim zatrzymają, prędzej czy później wpadną.

– Ale to ty powinnaś iść na pocztę – odezwała się Vera.

– Bo?

– Bo tam pewnie są kamery. Jeśli policja dorwie się do nagrań i pokaże je Mariji, Luce czy innym mieszkańcom miasteczka, ci natychmiast mnie rozpoznają i wyjdzie, że sama wysłałam telefon męża w daleką podróż. Ciebie natomiast nikt tutaj nie kojarzy. Jesteś kolejną osobą, która przyjechała na tydzień, wkrótce wyjedzie i więcej nie wróci. Zapomną o tobie po dwóch, trzech tygodniach – wyjaśniła Szwedka.

Daria pomyślała ze złością, że Vera ma rację. Ze złością, bo wcale nie chciała wchodzić na tę pocztę. Nie wiedziała, jak się zachować, co zrobić, nie znała języka. Ale rzeczywiście, gdyby to Vera zaczęła pytać, jak ma wysłać paczkę do Szwecji, ktoś zwróciłby na nią uwagę. Chociażby przez te cholerne fioletowe włosy.

Uruchomiła silnik.

– Nie idziemy na pocztę? – zapytała Vera.

– Potem.

Pojechała do pobliskiego Lidla i zaparkowała z boku, na słońcu, bo w zacienionej części parkingu nie było już miejsca.

– Poczekaj tu na mnie – powiedziała i sama poszła do sklepu.

Kupiła słomkowy kapelusz, przesadnie duże okulary przeciwsłoneczne i biały tiszert z nadrukiem przedstawiającym plażę z palmami. Nad nimi znajdował się napis „Croatia”. Zatrzymała się jeszcze przy bankomacie, z którego wybrała sto pięćdziesiąt kun. Miała nadzieję, że tyle wystarczy.

Kiedy wróciła, Vera czekała na parkingu. Obie wsiadły do rozgrzanego wnętrza i Daria momentalnie poczuła, jak zaczyna się pocić. A auto stało na słońcu zaledwie kilka minut! Natychmiast uruchomiła klimatyzację i sięgnęła do torby. Zerwała metkę z dopiero co kupionej koszulki i przebrała się w nią. Po namyśle ściągnęła stanik.

Liczyła na to, że w budynku poczty działa klimatyzacja. Musiała działać, pomyślała, inaczej nie dałoby się tam pracować. W środku będzie więc dużo chłodniej niż na dworze i jej ciało natychmiast zareaguje, a jeśli pracuje tam jakikolwiek mężczyzna, dużo większą uwagę poświęci jej piersiom niż twarzy. Zresztą kobiet to też dotyczy. Będą złorzeczyć pod nosem na bezczelną turystkę, która nawet nie potrafi się przyzwoicie ubrać.

Wróciły pod pocztę.

– Daj mi telefon – powiedziała do Very. – Najpierw go wycisz i wyłącz wibracje.

Szwedka bez zbędnych pytań zrobiła to, o co ją poprosiła. Daria wrzuciła telefon Johana do swojej torebki, założyła słomkowy kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. Potem podała Verze swoją komórkę z otwartą aplikacją notatnika.

– Wbij mi wasz adres – powiedziała.

Kiedy poszła na pocztę, zatrzymała się na moment przed samym wejściem i zobaczyła swoje odbicie w drzwiach. Chciała się roześmiać. Wyglądała jak postać z wiejskiej komedii szpiegowskiej. Niechlujnie ubrana kobieta w wielkich okularach, przez co upodabniała się do muchy, i w tandetnym słomkowym kapeluszu. Trudno, pomyślała. Nie miały już czasu na kolejne przebieranki.

W środku poczta niewiele różniła się od polskiej – takie samo połączenie punktu pocztowego ze sklepem papierniczym, księgarnią i kioskiem. Plus tego był taki, że szybko znalazła pierwszą rzecz, jakiej potrzebowała, czyli kopertę z folią bąbelkową, żeby telefon nie zniszczył się w transporcie. Wzięła też długopis i napisała adres, który podała jej Vera. Zrobiła to lewą ręką i drukowanymi literami. Wyszło bardzo niezgrabnie, ale dało się odczytać.

I to było wszystko. Nie wiedziała, jak teraz powinna się zachować. Poszukać jakiegoś formularza? Ale jakiego? Zresztą czy potrafiłaby go wypełnić, skoro wszystkie są na pewno po chorwacku?

Po chwili wahania uznała, że lepiej sprawę załatwić szybko niż miotać się po całej poczcie, szukając nie wiadomo czego. Na szczęście w środku było niewiele osób. Jakiś starszy facet, który stał z boku i czytał gazetę. I kobieta, być może jego żona, która pracowicie podpisywała kolejne paczki. No i kamery, przypomniała sobie. Żadnej co prawda nie zauważyła, ale w końcu nie rozglądała się za nimi. Teraz też nie powinna. Po prostu musi zrobić to, co do niej należy, i jak najszybciej stąd wyjść.

W jednym z dwóch otwartych okienek siedziała siwa kobieta o nieprzyjemnym wyrazie twarzy, w drugim młody tyczkowaty chłopak o czarnych włosach i nieproporcjonalnie wielkim jabłku Adama. Daria zdecydowała się podejść do niego.

– Dzień dobry. Czy mówi pan po angielsku? – zapytała.

– Tak. Mówię – odpowiedział i dumny z siebie lekko się uśmiechnął.

– Chciałabym wysłać list. Do Szwecji. – Podsunęła mu kopertę. – Co mam zrobić?

Mężczyzna przeczytał adres i zmarszczył brwi. Spojrzał uważnie na Darię. Ku jej rozczarowaniu starannie omijał wzrokiem jej biust i doskonale widoczne dzięki działającej klimatyzacji sutki. Nie że ich nie zauważył. Nie że mu się nie spodobały. Ewidentnie ciągnęło go, żeby na nie zerknąć, ale jak na złość trafiła na uprzejmego, wrażliwego chłopaczka, pewnie pieprzonego feministę, który z troski o jej komfort i dobre samopoczucie wolał patrzeć na twarz. Jeden na milion i trafiła właśnie na niego.

– List? – upewnił się. – Nie paczkę?

– List.

– Polecony?

– Zwykły. Normalny.

– Wystarczą więc znaczki. Już pani daję.

– Tylko że list będzie ciężki.

– Jak ciężki?

Cholera. Nie wiedziała. Kucnęła tak, żeby ani młody pracownik poczty, ani nikt inny nie widział, co robi, i wyjęła telefon Johana z torebki. Wrzuciła go do koperty, po czym natychmiast ją zakleiła. Dopiero wtedy wstała i podała kopertę mężczyźnie. Wziął ją, położył na wadze stojącej tuż obok i spojrzął na cyferki, które wyświetliły się na ekranie.

– Zwykły list? – upewnił się.

– Tak.

– Lepiej paczka.

Jeśli zamówi paczkę, będzie musiała wypełnić formularz, a wtedy zostawi ślady swojego odręcznego pisma. Już i tak to zrobiła. Co prawda użyła lewej ręki, ale

mimo to będzie musiała przypomnieć Verze, żeby po powrocie do domu pozbyła się koperty. No i na paczce pewnie trzeba wpisać jakiś adres zwrotny, a żadnego nie znała.

– Zwykły list – potwierdziła stanowczo, w duchu klnąc na zbyt usłużnych i uprzejmych pracowników poczty.

Mężczyzna kiwnął głową i sięgnął do leżącego nieopodal klasera. Daria, nie czekając, wyjęła banknot stukunowy. Po chwili dostała kopertę z naklejonymi znaczkami i resztę.

– Gdzie jest skrzynka na listy? – zapytała.

– Może pani zostawić u mnie.

– Gdzie jest skrzynka? – powtórzyła.

Mężczyzna westchnął i wskazał palcem na kąt pomieszczenia. Podziękowała mu ruchem głowy. Odnalazła żółtą skrzynkę pocztową i wrzuciła tam kopertę, a potem ruszyła do wyjścia. Kiedy tylko opuściła budynek poczty, niemal pobiegła do samochodu. Wskoczyła do środka, uruchomiła silnik i odjechała.

Zatrzymała się po kilkuset metrach na pobliskim parkingu. Nie zgasiła jednak silnika, po prostu siedziała bez ruchu, wpatrzona w przestrzeń przed sobą i oddychała ciężko.

– Wszystko w porządku? – zapytała Vera.

Daria pokiwała głową, chociaż nic nie było w porządku. Serce waliło jej jak młotem i bała się, że za chwilę straci przytomność.

– Czyli już po wszystkim?

Przełknęła ślinę. Miała zupełnie suche gardło. Z trudem wydobyła z siebie głos.

– Nie.

– Nie?

– Trzeba jeszcze zająć się samochodem – powiedziała. – Ale to później. Najpierw muszę zabrać syna na plażę.

Wróciły do miasteczka. Daria przypomniała sobie, że oficjalnie pojechała przecież na zakupy, zatrzymały się więc w jakimś małym sklepiku, gdzie wszystko było nieprzyzwoicie drogie. Wrzucała do koszyka kolejne rzeczy, niespecjalnie zastanawiając się nad tym, czy naprawdę ich potrzebują. Kupiła nawet piwo dla Marka. Pomyślała: niech ma. Ona teraz robi wszystko, żeby zatrzeć ślady po zabójstwie, to on może sobie w spokoju wypić browarka. Piątka dla niej z biernej agresji. Zawsze była wzorową uczennicą.

Po przyjeździe rozpakowała zakupy i powiedziała mężowi, że zabiera Antka na plażę. Nie wiedziała, co robili podczas jej nieobecności, zauważyła jednak porozrzucane po drugiej sypialni zabawki i talerzyk z resztkami po drugim śniadaniu.

– Będiesz mógł w spokoju popracować – dodała, chowając ręczniki i butelkę wody do torby.

– Myślałem, że może zjemy razem obiad. Mogę przygotować...

– Zjemy coś w barze na plaży.

– Tam jest pewnie strasznie drogo.

– Trudno.

Podniosła głowę, czekając na jego ripostę. Marek jednak milczał. Odwrócił nawet wzrok, tak że przez chwilę wyglądał jak zbity pies.

– Słuchaj... – odezwał się ostrożnie. – Wiem, że to nie tak miało wyglądać. Zaczynając od tego, że mieli z nami jechać Piotrek z Anią.

– To nie oni są problemem – warknęła.

– Wiem, wiem – zapewnił szybko. – Chciałem tylko powiedzieć, że jakoś ci to wszystko wynagrodzę. Przysięgam.

Miała ochotę roześmiać mu się w twarz.

– Chciałabym już wrócić do domu – powiedziała szczerze.

Potem zawołała Antka i poszli. Chłopiec chciał iść na plażę obok sztucznej grotty. Długo tłumaczył, że jest fajniejsza, bo tam są lepsze kamienie i cieplejsze morze.

Wreszcie zdesperowany wyznał, że to właśnie tam są krabiki, a on chciałby je jeszcze raz zobaczyć i zrobić dla nich domek. Daria jednak skręciła w prawo, na plażę publiczną. Na samą myśl o tym, że miałyby pójść w miejsce, gdzie poprzedniej nocy taszczyły ciało Johana do motorówki, przeszła przez nią fala dreszczy. Nie mogłaby tam siedzieć. Wpadłaby w histerię albo stałoby się coś jeszcze gorszego.

Ale na plaży publicznej nie było dużo lepiej. Oddychała z trudem, a słońce paliło jej skórę. Nawet Adriatyk wyglądał inaczej – zrobił się jakby mniej niebieski i przybrał bardziej zielony kolor. Kolor zgnilizny. Wzdrygnęła się, kiedy tylko o tym pomyślała.

Znaleźli miejsce przy prawie samym brzegu, na jasnej surowej skale, która wbijała się na kilka metrów w morze, tworząc coś na kształt miniaturowego cypla. U jego nasady znajdowała się zatoczka, gdzie bawiły się teraz radośnie opalone na brązowo dzieci, a do morza, prosto w głębinę, można było zejść po drabince umiejscowionej u szczytu.

– Idziemy do wody, mama?! – krzyknął Antek.

– Dobrze – wyszeptała.

Pomogła mu włożyć kąpielówki i zeszli do zatoczki. Tam jednak się zatrzymała. Nie mogła się zmusić, żeby wejść do morza. Kiedy większa fala sprawiła, że woda dotknęła jej palców, Daria cofnęła się jak oparzona. Gdzieś tam – ta myśl nie tyle pojawiła się w jej głowie, ile dosłownie w niej wybuchła – rozkładało się właśnie ciało Johana. Zżerały je ryby i te pieprzone krabiki.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Szczęśliwie miała okulary przeciwsłoneczne, ale i tak musiała je na chwilę podnieść, żeby otrzeć powieki.

– Mama?

– W porządku, kochanie. Coś mi wpadło do oka. Chyba drobinka piasku – powiedziała, sama nie rozumiejąc, do kogo kieruje to kłamstwo. Do Antka? On tego nie potrzebował. Innych Polaków wokół nie było, a Chorwaci i pozostali jej nie rozumieli. Wychodziło na to, że próbowała okłamać samą siebie.

– Chodź do morza!

Spróbowała jeszcze raz, ale znowu, ledwo poczuła na skórze chłodny dotyk wody, zatrzęsała się.

– Idź sam, kochanie – powiedziała. – Ja się słabiej czuję. Popatrzę na ciebie z brzegu, dobrze?

Spojrzał na nią niepewnie.

– Nie wchodź tylko nigdzie głęboko. Zostań tutaj, gdzie płytko. – Zakreśliła dłonią nie do końca sprecyzowany półokrąg.

– Ale ja chciałem tam – odparł i wskazał skałę mniej więcej trzy, cztery metry od brzegu. – Z tobą.

– Nie mogę, Antek. Nie teraz.

– Mamo! Tam są krabiki.

– Baw się tutaj, blisko. Zaraz przyniosę ci zabawki.

– Ale ja...

– Wracamy do domu czy zostajesz tutaj i bawisz się jak grzeczne dziecko?! – warknęła.

Zaraz sama się przestraszyła. Już wcześniej zdarzało się, że podnosiła na niego głos. Była normalną kobietą, a nie cholerną świętą, ale po raz pierwszy odezwała się do niego z autentyczną wrogością. Tak wyrazistą, że aż czarnowłosa kobieta, siedząca niedaleko z kilkuletnią dziewczynką na kolanach, posłała jej podejrzliwe spojrzenie. Daria poczuła, że się czerwieni. Chciała natychmiast to naprawić, uściskać syna, wycalować go. Zrobiła ruch, żeby pogłaskać go po policzkach, ale zrezygnowała z ręką zawieszoną w powietrzu. Miał tak obrażoną i pełną urazy minę, że odeszła jej ochota na jakąkolwiek czułość wobec syna. Pomyślała, że nie wymaga wcale aż tak dużo od czterolatka. Mogła przecież zostawić go z ojcem – przez resztę dnia siedziałby na łóżku i patrzył, jak Marek pracuje na komputerze.

Podeszła do torby, wyjęła z niej wiaderko, łopatkę i plastikowy samochodzik. Wykorzystała tę chwilę, żeby trochę się uspokoić, a potem wróciła do Antka. Podała mu zabawki i klękła przed nim tak, że ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Mama dzisiaj źle się czuje – powiedziała. – Ale jutro cię tam zabiorę. Albo tatuś.

Nie była pewna, czy nazajutrz znajdzie w sobie dość siły, żeby wejść do wody, pomyślała jednak, że będzie się tym martwić potem.

– Teraz pobaw się tutaj, dobrze? Ja będę na ciebie patrzeć.

– No dobra – mruknął wciąż niezadowolony Antek.

Pocałowała go w czoło, wstała i wróciła na skałę. Kiedy pomachała synowi, odpowiedział takim samym gestem, ale zupełnie pozbawionym energii,

wymuszonym. Trudno, uznała. Wszyscy muszą się trochę pomęczyć. Sięgnęła po butelkę wody i wypila duży łyk.

Przez chwilę obserwowała Antka, który kuczał na płyciźnie, tak że kolejne fale podmywały mu pośladki, i wsadzał kamyki do wiaderka. Ale patrzenie na syna oznaczało również patrzenie na morze, co z kolei prowadziło jej myśli z powrotem do Johana.

Usiadła więc bokiem. Teraz widziała Antka właściwie tylko kątem oka. Przed sobą miała całą plażę i spędzających na niej popołudnie ludzi. Dziwnie się czuła. Spięta, jakby każdy jej mięsień zwijał się wokół własnej osi, a jednocześnie miała wrażenie, że odpływa. Różne obrazy przesuwały się przed jej oczami. Cały wczorajszy wieczór, tylko pocięty na fragmenty i pomieszany jak puzzle w pudełku. Ciało Johana, jego oddech. Jej szept, żeby przestał. Przerazenie wypisane na twarzy Very i ta przekłeta brązowa figurka. Jej słowa. To, że nie mogą zadzwonić po policję. To, że nie mogą powiedzieć prawdy. Bo Johan nie był tym, za kogo go uważała. Nie był żadnym porządnym, nudnym doradcą podatkowym. Ale dlaczego ją to zaskoczyło? Przecież sam to powiedział wtedy na łodzi: „Ten zawód to nieustanne balansowanie na linie z pełną świadomością, że przez większą część czasu jesteś przechylona w złą stronę. Ale nie da się go uprawiać, nie ryzykując”.

Dla kogo właściwie on pracował? Kim byli ci ludzie? I do czego będą zdolni, kiedy dowiedzą się, że ich zaufany człowiek od finansów nie żyje, a ona jest współwinna jego śmierci? Pożałowała, że nie wyciągnęła od Very więcej informacji, ale w nocy nie było na to czasu. A dzisiaj podczas wizyty w mieście tak skupiła się na obmyślaniu i wcielaniu w życie swojego planu, że nie miała głowy do niczego innego.

Zaczęła rozglądać się po ludziach na plaży. Zastanawiała się, czy ktoś z nich pracuje dla tej samej organizacji, dla której pracował Johan. Może ten potężnie zbudowany łysy mężczyzna z ramionami pokrytymi gęstą siecią tatuaży. Albo tamten siedzący na kocu z rodziną i psem, pozerający właśnie arbuza. Sok spływał mu po brodzie, a pestki i resztki mięszu zostawały na czarnych wąsach. Tylko jak miałyby rozpoznać chorwackiego gangstera? Czy oni mają jakieś znaki rozpoznawcze? Może wszyscy zakładają na szyję złote łańcuchy z krzyżem i medalikiem z Matką Boską, jak tamten facet, który akurat szedł w stronę toalet.

To mógł być każdy z nich. Albo żaden. Schowała twarz w dłoniach. Próbowwała sobie przypomnieć dokładnie wczorajsze słowa Very. Co z nich wynikało? Do gangu

mieli należeć rybacy, których wczoraj spotkali na morzu. Chociaż nie, oni mogli po prostu dostarczać towar i pracować dla kogoś zupełnie innego. Zresztą niewiele jej to dawało, bo zupełnie nie zwróciła na nich uwagi. Nie potrafiłaby ich rozpoznać, nawet gdyby teraz stanęli tuż obok niej. Co jeszcze? Luka! To było pewne. Vera wyraźnie powiedziała, że Luka jest szefem całej tej grupy. Nagle Darii wydało się to oczywiste. Wtedy w knajpie, kiedy wyszedł przed bar, nie wyglądał jak właściciel restauracji, który dba o gości. Raczej jak nadzorca kontrolujący swoje włości. Surowy, nieprzyjazny. Miał coś takiego w spojrzeniu, czego wówczas nie potrafiła zinterpretować, ale teraz zrozumiała, że to była po prostu groźba. Skierowana do tych, w których głowie mogła się pojawić głupia myśl, żeby mu się przeciwstawić. Tak, Luka wyglądał na kogoś, kto jest zdolny do wszystkiego. I był na tyle stary, że mógł walczyć podczas wojny domowej. Kto wie, czego się wtedy naoglądał. I co zrobił.

Zaczęła się rozglądać dookoła. Nie sądziła, że go zauważy. Pewnie siedział w swojej restauracji. Domyśliła się już, że stanowi ona coś na kształt kwatery głównej grupy. Idealna przykrywka – przecież wszyscy musieli jeść. Nie ma nic podejrzanego w tym, że ktoś zatrzymuje się na obiad i przy okazji zamienia kilka słów z właścicielem. No dobrze, powiedziała do siebie, żeby powstrzymać tę gonitwę myśli, Luki tutaj nie ma. Ale może zauważy jego pracownika? Albo kogoś innego, kogo zapamiętała z restauracji. Czy mężczyzna niedaleko prysznicza nie siedział przypadkiem przy stoliku na samej górze? Tamten pił wino i bardzo głośno się śmiał, ale chyba był tęższy. Obiecała sobie, że od tej pory będzie uważniej się rozglądać. Będzie zwracać uwagę na szczegóły. I musi mieć Antka zawsze blisko siebie. Na wszelki wypadek.

Antek!

Popatrzyła w stronę morza. Nigdzie nie widziała syna. Poderwała się i popędziła na plażę, nie zważając na to, że gołymi stopami uderza o kamienie. Antka tam nie było. Nim zorientowała się, co robi, wbiegła do wody aż po uda. Dopiero wtedy się zatrzymała. Czy Antek utonął? Nie, chyba nie. Nie. Nie! Nie! Nie... Wokoło było przecież mnóstwo ludzi. Dzieciaki, dorośli. Ktoś musiałby zwrócić uwagę na czterolatka, który wchodzi do morza.

A może nie? Ludzie podobno toną w ciszy – żadnego szamotania, krzyków o pomoc. Tym bardziej dzieci.

Ale przecież kazała mu być blisko. To greczny chłopiec, zawsze jej słuchał.

Tylko że teraz był na nią obrażony.

Dlaczego nie założyła mu rękawków? Miała je przecież w torbie! Wystarczyło je tylko wyciągnąć i nadmuchać!

– Antek! – krzyknęła.

Wtedy zobaczyła jego zabawki na plaży. Łopatka, samochodzik i na wpół wypełnione kamykami wiaderko. Porwali go, uświadomiła sobie nagle. Nigdy sam by nie wszedł do wody, ale ktoś mógł go porwać. Zawsze był ufny. Niby go ostrzegali, żeby nie odchodził nigdzie z obcymi, ale to czteroletnie dziecko! Ile może z tego zrozumieć?! A przez ostatnie dni świetnie się bawił z zupełnie obcą ciotką Szwedką i wujkiem Szwedem, których ledwo co poznał. Tak, ci gangsterzy na pewno go porwali. Dowiedzieli się, co się stało z Johanem, i postanowili uprowadzić jej synka za karę.

– Antek! – wrzasnęła powtórnie.

Zabrali go i nikt nie zwrócił na to uwagi. Ten mężczyzna... Nie, to pewnie zrobiła jakaś kobieta. Zaproponowała mu loda albo wspólną zabawę. A może obiecała, że coś mu pokaże.

Dlaczego jej przy nim nie było? Dlaczego na to pozwoliła?

– Antek! – wrzasnęła powtórnie.

– *Hello!*

Teraz do niej dotarło. Kobieta, która siedziała na brzegu i bawiła się z kilkuletnią córeczką, wołała i machała do Darii już od pewnego czasu. Czego ta idiotka mogła od niej chcieć? – pomyślała. Czy nie widzi, że właśnie porwano jej dziecko? Dlaczego nic nie zrobiła? Przecież cały czas tutaj była! Dlaczego ich nie powstrzymała?!

– *There!* – krzyknęła kobieta, wskazując ręką w lewo.

Daria kiwnęła głową i popędziła w tamtym kierunku. Musiała się wspiąć na kolejną, niewielką skałę. I tam, przy samym brzegu, w gronie kilkorga dzieci kuczał Antek. Razem z innymi obserwował to, co znajdowało się w niewielkiej niecce wypełnionej wodą.

Daria doskoczyła do syna. Natychmiast objęła go i przytuliła mocno. Nagle poczuła, jak bardzo jest przerażona. Jakby puściła jakaś tama i teraz cały ten strach zalał ją falą tsunami. Trzęsła się, do oczu napływały jej łzy. Miała trudności, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Antek – wydusiła z siebie przez ściśnięte gardło.
 - Tam są krabiki – powiedział, próbując wyswobodzić się z jej objęć, i wskazał na nieckę.
 - Krabiki – powtórzyła za nim.
 - Nie byłem nigdzie daleko. – Głos Antka zrobił się poważniejszy, jakby do niego też powoli docierało, co się właśnie stało. – I cały czas na ciebie patrzyłem.
 - Grzeczny chłopiec – wyszeptała. – Jesteś bardzo grzecznym chłopcem.
- A potem przytuliła go po raz kolejny. Jeszcze mocniej niż przed chwilą.

czwartek

Wróciła z plaży tak wyczerpana, że ledwo trzymała się na nogach. Reszty dnia nawet nie potrafiła sobie przypomnieć. Na pewno coś robiła. Na pewno rozmawiała z Markiem, jeśli tę wymianę stwierdzeń (ja zrobię to, a ja zrobię tamto) można było nazwać rozmową. Chyba czytała Antkowi. Na pewno chciała mu poczytać, bo pomyślała, że w ten sposób wynagrodzi mu wyjście nie na tę plażę, na którą chciał, i rozczarowanie, kiedy okazało się, że nie wejdą razem głębiej do wody. I gdzieś w trakcie tej czynności po prostu zasnęła.

Obudziło ją szarpanie za ramię. Zignorowała je, odwracając się na bok i nakrywając prześcieradłem, ale szarpanie nie ustawało. W końcu otworzyła oczy i podniosła się zła i gotowa krzyczeć na każdego, kto przeszkadza jej spać.

– Twoja przyjaciółka czegoś od ciebie chce – powiedział Marek, zanim zdążyła się odezwać. Jego głos ociekał czystą złośliwością.

Wskazał za okno. Tam, na ich tarasie, zauważyła ciemną sylwetkę Very.

– Dowiem się, o co chodzi – wyszeptała.

– Wszystko jedno – mruknął, opadając z powrotem na łóżko, tuż obok Antka. Odwrócił się na bok i podciągnął kolana.

Wstała, przeszła do salonu, gdzie nalała sobie szklanek wody i wypła ją duszkiem. Dopiero wtedy, kiedy poczuła się w pełni obudzona, wyszła na dwór. Tam już czekała na nią Szwedka.

– Przepraszam cię, Daria! Nie chciałam was obudzić, ale nie wiedziałam, co mam zrobić!

Na Darię natychmiast spadły złe przecucia. Powstrzymała ochotę, żeby popędzić do apartamentu i sprawdzić, czy z Antkiem wszystko w porządku. Bo przecież tak było. Widziała go dosłownie przed chwilą.

– Uspokój się – powiedziała, nie wiadomo, czy do siebie, czy do niej. – Co się stało?

– Byłyśmy przecież umówione – rzuciła Vera. – Sama mówiłaś. Samochód, wpuść do drugiej w nocy.

Tak. Przypominała sobie wszystko po kolei. Jej plan. Kolejny element, o który musiała zadbać. Samochód Johana wciąż stał w garażu. Na początku zastanawiała się, czy nie lepiej trzymać się wersji, że mężczyzna poleciał do Sztokholmu samolotem – z Puli albo z Zagrzebia. Ale w takim wypadku zostawiłby za sobą wyraźny ślad, i na lotnisku, i w internecie podczas kupowania biletów. Jeśli policja to sprawdzi, natychmiast zorientuje się, że ta historyjka nie ma sensu. Przynajmniej dzięki niechęci Johana do latania mogły zaproponować inną wersję jego zniknięcia. Ale to z kolei oznaczało, że jego wóz także musiał zniknąć. Bo jeśli ktokolwiek zobaczy go w garażu, natychmiast zorientuje się, że coś jest nie tak. Nie mogły tego zrobić wczoraj w nocy, a w ciągu dnia było za dużo świadków.

– Obudziłaś Marka – powiedziała Daria.

– Nie chciałam, ale nie wiedziałam, co innego mogę zrobić. Czekałam na ciebie już piętnaście minut, nie byłam pewna, czy w ogóle przyjdiesz. Zajrzałam przez okno, zobaczyłam, że śpisz. Zapukałam, naprawdę cichutko.

Daria machnęła ręką na znak, że nic nie szkodzi. I w sumie naprawdę tak uważała. Marek już się obudził i nic tego nie zmieni. Musiała być elastyczna, dopasowywać się do zmieniających się warunków. Pomyślała tylko, że wczoraj w nocy waliła w te okna jak głupia, a on nawet się nie poruszył. No ale ona nie była dwudziestolatką z ciałem modelki. Pewnie wystarczyłoby, żeby Vera podmuchała w szybę, a Marek natychmiast stanąłby na baczność. Dobrze, że chociaż zabiła męża – pomyślała. Przynajmniej teraz ma jakieś wady.

Wiedziała, że ten nagły wybuch zazdrości i zawiści nie ma najmniejszego sensu, ale i tak się nim rozkoszowała. Rozgrzewał ją od środka.

– Spotkajmy się tutaj za chwilę – powiedziała.

– Za jaką chwilę?

– Za dziesięć minut.

– Co mam robić w tym czasie? Czekać tu?

– Nie. Idź do domu i przygotuj mi kawę.

Vera kiwnęła głową, a Daria poszła z powrotem do apartamentu. Wsunęła się do łóżka i leżała przez kilka minut z szeroko otwartymi oczami. Wracając, trochę się bała, że zaraz znowu zaśnie. Niepotrzebnie – wyczerpanie poprzednim dniem ustąpiło miejsca pobudzeniu. Wiedziała, co ma zrobić, i wiedziała, że nie zmruży oka, dopóki się tym nie zajmie. Minusy bycia przesadnie obowiązkową osobą.

Kiedy upewniła się, że Marek śpi, wstała. Zasnęła w ubraniu, więc teraz tylko zarzuciła na ramiona lekki rozpinany sweterek. Do torebki wrzuciła portfel, dokumenty i kluczyki od samochodu. Przez chwilę zastanawiała się nad komórką, ale uznała, że ją zostawi. Jeśli ktokolwiek będzie badał jej dane telekomunikacyjne, dowie się, że jechała gdzieś w środku nocy. Lepiej, żeby nie musiała się z tego tłumaczyć. A co z Markiem? Gdyby jednak się obudził i zorientował, że jej nie ma, będzie się denerwować. Tylko czy cokolwiek jej to dawało? Jeśli Marek faktycznie się obudzi, i tak będzie miała kłopoty. Niezależnie od tego, czy weźmie ze sobą komórkę czy nie.

Wyszła na dwór, gdzie już czekała na nią Vera z kubkiem gorącej kawy, na którą Daria jednak nagle straciła ochotę. Mimo to z grzeczności wypła kilka łyków, a potem wspólnie otworzyły bramy od garażu oraz posesji. Ona wyjechała pierwsza, za nią Szwedka – volvo (oczywiście, że to musiało być volvo) Johana.

Ruszyły w stronę Puli. Daria początkowo rozważała trasę do Rijeki. To było większe miasto, posiadające, jak sprawdziła w internecie, ponad sto tysięcy mieszkańców, czyli dwa razy więcej niż Pula. Żeby jednak tam dotrzeć, musiałyby przejechać przez tunel Učka – płatny, więc zostawiłyby za sobą ślad. Droga okrężna, wzdłuż wybrzeża, zajęłaby, jak podpowiadał Google, prawie dwie godziny. Razem z powrotem oznaczałoby to niecałe cztery godziny w samochodzie. Dochodziła już druga, czyli wróciłyby około szóstej. Niby jeszcze wcześniej, ale za duże ryzyko, że ktoś je zauważy. Do Puli natomiast miały zaledwie godzinę.

Jechała powoli. Nieustannie sprawdzała w lusterku wstecznym, czy Vera jest za nią. Żadna z nich nie miała komórki, więc nie mogły się zgubić.

Przejeżdżały przez słabo zaludnione tereny i zaledwie kilka miasteczek. Droga była spokojna, a ruch niewielki. Minęły jedynie kilka samochodów, co Darię bardzo ucieszyło. Wcześniej przygotowała sobie całą trasę i miała nadzieję, że dobrze ją zapamiętała. Najtrudniej było w samej Puli, gdzie musiała się skupić. Wiedziała, że miasto słynie z zabytkowego centrum i świetnie zachowanego amifteatru z czasów rzymskich, ale one trzymały się od tej części z daleka. Zajechały pod miejscowy cmentarz, który mieścił się pośrodku miejskiego lasu, a co ważniejsze, tuż przy nim znajdował się duży szutrowy parking. Daria uznała, że widok samochodu w takim miejscu nikogo nie zaskoczy, a z tego, co podejrziała na Google Street View, nie było tam ani kamer, ani żadnego strażnika, czyli auto będzie mogło stać dość długo, zanim ktokolwiek zwróci na nie uwagę. Pewien problem stanowiły szwedzkie tablice

rejestracyjne. Zastanawiała się, czy ich nie zdjąć, ale doszła do wniosku, że nie ma to sensu. Trochę różniły się od chorwackich, choć nie na tyle, żeby od razu rzucały się w oczy.

Rozważała też inne sposoby pozbycia się samochodu, żaden jednak jej nie przekonywał. Ani zrzucenie go z klifu do morza, ani zostawienie gdzieś na jakimś pustkowiu, pośrodku lasu czy polnej drogi, gdzie luksusowy wóz tym bardziej zwróciłby na siebie uwagę. Po długim namyśle uznała, że najłatwiej ukryć go na widoku. Tam, gdzie ludzie się spodziewają, że takie auto może stać. Stąd wyprawa do Puli.

Zatrzymała się. Vera zaparkowała niedaleko, opuściła volvo i przeszła do opla. Zajęła miejsce obok niej.

– Zostawiłaś w środku kluczyki? – zapytała Daria.

– Na siedzeniu pasażera. Tak trochę wciśnięte, jak mówiłaś.

Polka kiwnęła głową zadowolona. Niedaleko cmentarza, w głębi lasu znajdował się stary zabytkowy fort. Budynku jednak nikt nie pilnował. Nie mieściło się tam żadne muzeum ani nic z tych rzeczy. Wobec tego jego mury, przynajmniej na zdjęciach, były pomalowane różnokolorowym graffiti. Daria uznała, że jest to miejsce chętnie odwiedzane przez tutejszą młodzież – w sam raz do tego, by w spokoju pić, palić, narkotyzować się i pieprzyć. Miała nadzieję, że to właśnie bywalcy fortu zwrócą uwagę na volvo. Zajrzą do środka, zauważą kluczyki i może postanowią zaopiekować się porzuconym samochodem. Byłoby to idealne rozwiązanie. Trzeźwo oceniała, że prawdopodobieństwo takiego rozwoju sytuacji jest niewielkie, ale warto było spróbować. Jak w tym dowcipie – daj mi szansę, kup los.

Daria westchnęła. Przymknęła na chwilę powieki. Po raz kolejny powtórzyła sobie w myślach cały plan. Wiedziała, że nie jest perfekcyjny. Równie dobrze mogło się okazać, że nazajutrz volvo zainteresuje jakiś miejscowy grabieżca lub przejeżdżający obok patrol policji, ale nic innego nie potrafiła wymyślić.

Uruchomiła silnik i odjechała.

Milczały aż do momentu, kiedy opuściły Pulę.

– Mogę włączyć radio? – zapytała Vera.

– Nie – odpowiedziała, bo uznała, że w tej chwili nie zniosłaby żadnej muzyki. Ani tej wesołej, ani tym bardziej smutnej. – Opowiedz mi o tych ludziach, dla

których pracował Johan.

– Niewiele wiem.

– Ale coś musisz wiedzieć.

– Tak, ale to naprawdę...

– Po prostu mi powiedz! – wrzasnęła.

Zaskoczona tym wybuchem Vera aż się od niej odsunęła.

– Co cię ugryzło? – zapytała.

Daria westchnęła.

– Poszłam dzisiaj na plażę z Antkiem. Na chwilę... na chwilę odwróciłam wzrok, a on mi zniknął.

– O boże...

– Nic się nie stało. Po prostu poszedł kilka metrów na bok, do innych dzieci, a ja go nie zauważyłam. Spanikowałam. Byłam pewna, że coś mu się stało, że ktoś go porwał, bo my...

– Rozumiem.

– Dlatego chcę wiedzieć, co to za ludzie. Na kogo mam uważać? Co się tutaj w ogóle dzieje?

Vera powoli skinęła głową.

– Tak jak ci mówiłam, niewiele wiem – zaczęła. – Johan nie dzielił się ze mną swoimi sprawami. Przynajmniej nie tymi biznesowymi.

– Ale jednak żyliście razem.

– Tak. To zaczęło się jeszcze w Szwecji. Nie wiem, może już wcześniej zajmował się takimi rzeczami i dlatego przedstawiciele bałkańskiej mafii zgłosili się do niego. Później okazało się, że to Chorwaci. Działają w Sztokholmie i okolicach. Głównie narkotyki, ale też handlują kradzionymi samochodami, dostarczają kobiety do burdeli. I chyba przerzucają broń. Te wszystkie granaty, które potem wybuchają na naszych przedmieściach.

Daria przypomniała sobie, że coś kiedyś o tym czytała. Nie była pewna szczegółów, bo nie miała wcześniej powodów, żeby interesować się skandynawską przestępczością.

– Potrzebowali kogoś, kto im pomoże zalegalizować zdobyte w ten sposób pieniądze. I tutaj pojawia się Johan ze swoją wiedzą na temat naszego systemu

podatkowego i wspinałymi wehikułami inwestycyjnymi. Nie wiem, co dokładnie zrobił, nie znam się na tym, ale bardzo im się to spodobało. Coraz głębiej wchodził w ten biznes, poznawał coraz więcej szczegółów, aż w końcu przestało mu wystarczać bycie głównym księgowym i postanowił zostać inwestorem. Zresztą nie tylko on.

– Co masz na myśli?

– Johan ma bogatych znajomych. Miał – poprawiła się szybko. – Znasz takich ludzi. Ile by zer nie posiadali na koncie, zawsze im mało. Przedstawił im pewne możliwości, oczywiście tym, którym ufał najbardziej, a oni postanowili z nich skorzystać. Łączył świat szwedzkich pieniędzy i chorwackiej przestępczości. W pewnym momencie zaczął przyjeżdżać tutaj regularnie, żeby doglądać interesu. Kupił nieruchomość, apartament, który wynajmujecie. To miała być przykrywka. Pretekst, żeby się pojawiać.

– Czyli cała ta opowieść, że był tutaj podczas wojny domowej i się zakochał...

– Był tutaj podczas wojny domowej. Widziałam zdjęcia. Ale to było lata temu, a on był wtedy innym człowiekiem. Chyba...

– Trudno mi w to uwierzyć. Nie wydawał się taki.

– Johan potrafił uwodzić ludzi. Coś o tym wiem.

– Opowiadał mi, jak się poznaliście.

– Naprawdę? – zdziwiła się Vera. – Kiedy?

– Poszliśmy razem na obiad. Dwa dni temu? Dwa tygodnie temu? Nie wiem. – Daria zaśmiała się cicho i mocniej chwyciła za kierownicę. Musiała poczuć pod palcami coś realnego. – To była bardzo ładna historia. O tym, jak pomógł ci na przyjęciu, a potem odprowadził do domu...

– A opowiedział ci, że mnie wtedy zgwałcił?

Zszokowana, niemal nacisnęła z całych sił hamulec. W porę jednak powstrzymała ruch nogi. Auto tylko zwolniło.

– Jak to?

– Byłam wtedy pijana – odparła Vera. – Do tego coś wzięliśmy z tamtym chłopakiem. Faktycznie zachował się jak dupek, ale w sumie był dobrym gościem, tylko wtedy coś mu odbiło. Johan go odciągnął i zawiózł mnie do domu. Myślę, że nie z dobroci serca. Pewnie po prostu bali się na tym przyjęciu, że coś ukradnę albo się porzygam i zepsuję im zabawę. A potem wykorzystał okazję. Byłam pijana.

Byłam naćpana. Nie miałam siły się bronić. A on... – Podniosła dłoń do ust i zagryzła kciuk.

Daria na nią zerknęła. Dziewczyna siedziała sztywno, ze wzrokiem utkwionym w widok za przednią szybą.

– Tak mi przykro... Ale czekaj... On powiedział, że potem do niego przyszłaś.

Vera pokręciła przecząco głową.

– To on do mnie przyszedł. Nie wiem, może się przestraszył i chciał się upewnić, że nie pójdę na policję. Handlowanie śniadymi dziewczynami z Syrii czy Albanii to jedno, ale gwałt na białej Szwedce to co innego.

– W takim razie jak to się stało, że... – Daria przerwała, niepewna, czy może sobie pozwolić na zadanie tego pytania.

– Że zostaliśmy małżeństwem? – dokończyła za nią Vera. – Jestem z Arjeplog. Nawet nie z samego Arjeplog, tylko z okolicy. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie.

– Nie przejmuj się. W Szwecji też nikt nie wie. Dziura na północy. Pochodzę z biednej rodziny. Pojechałam do Sztokholmu, żeby zmienić swoje życie, ale nie za bardzo mi to wychodziło. Aż tu nagle zainteresował się mną starszy mężczyzna. Zamożny. Uprzejmy. Z klasą. Wiedziałałam, co robię, ale pomyślałam, że to moja szansa. Być może jedyna, jaką będę miała. I prawda jest taka, że ja go naprawdę kochałam.

– Ale on cię... – To słowo nie potrafiło przejść jej przez gardło. Od razu przypomniawszy sobie leżącego na niej Johana. To, jak zdzierał z niej majtki. Jego twardego fiuta. Czy to samo spotkało Verę? Tylko że jej nikt nie pomógł...

– Powiedział mi, że sama chciałam – odezwała się po chwili Szwedka. – A ja, chociaż wiedziałam, że kłamie, uwierzyłam mu. Wiem, że to głupio brzmi, ale tak było po prostu łatwiej. Łatwiej wmówić sobie, że się na to pozwoliło, niż pamiętać, co wydarzyło się naprawdę.

– Tak mi przykro.

– Przez pewien czas było dobrze – ciągnęła Vera, jakby uznała, że w końcu może z siebie wszystko wyrzucić. – Ale potem...

– Bił cię?

– Rzadko. Nie musiał. Byłam od niego zależna, a kiedy już wiedziałam, czym naprawdę się zajmuje... jak zarabia najwięcej pieniędzy, wystarczyło tylko, żeby mi o tym przypominał. Dawał do zrozumienia, że może mnie spotkać to samo co te kobiety, które ściągają do Szwecji... Bałam się go, nie chciałam jednak wracać do Arjeplog. Wiem! Jestem straszna, ale po prostu... Chyba nawet nie pozwoliłby mi odejść.

– Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy – przypomniała sobie Daria – na drodze, jak wracałaś ze wzgórze... To nie było dobrowolne, prawda?

– Pokłóciliśmy się poprzedniego dnia, o jakąś pierdołę. Nie sądziłam, że nazajutrz będzie o tym pamiętał. Ale pamiętał. Wsadził mnie na siłę do samochodu, wywiózł na odludzie, wykorzystał i zostawił.

Wykorzystał, powtórzyła w myślach Daria. Jakby Vera bała się wypowiedzieć to słowo, jakby pogodziła się z tym, co wydarzyło się kilka lat temu, ale nie z tym, do czego doszło ledwo parę dni wcześniej. I Daria, kierowana jakimś dziwnym impulsem, postanowiła wypowiedzieć je za nią.

– Zgwałcił cię.

– Zatrzymaj się! – wrzasnęła Szwedka.

Daria nacisnęła hamulec i zjechała na pobocze. Vera otworzyła drzwi, przez chwilę walczyła z pasami bezpieczeństwa i wreszcie wypadła na zewnątrz. Odbiegła kilka kroków, zgięła się w pół i zaczęła wymiotować. Jej ciałem raz po raz wstrząsały torsje. Wróciła do wozu, ocierając usta.

– Przepraszam – wyszeptała.

Po półgodzinie dotarły do apartamentu. Daria zaparkowała opla dokładnie w tym samym miejscu, w którym stał przed dwiema godzinami. Jedyнным śladem, że ktoś go użytkował, była mniejsza ilość paliwa w baku, jednak Marek nie powinien zwrócić na to uwagi. Przecież od kilku dni nie korzystał z samochodu. Światła we wszystkich budynkach były zgaszone. Odetchnęła z ulgą. Udało się! Nikt nie zauważył ich nocnej eskapady.

– Myślisz, że to wystarczy? – zapytała Vera. Nie musiała wyjaśniać, o co dokładnie jej chodzi.

– Mam nadzieję. Za kilka dni telefon Johana powinien dotrzeć na miejsce. Wtedy możesz zacząć się denerwować, mówić ludziom, że nie masz kontaktu z mężem.

Postanowisz wrócić do Sztokholmu, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim okej. A w końcu, już tam na miejscu, zgłosisz zaginięcie.

– I co wtedy?

– Zaczną go szukać. Nie wiem, co później się wydarzy. Może machną na to ręką albo wpadną na trop jego interesów i uznają, że to jakieś gangsterskie porachunki. W każdym razie nie będą cię podejrzewać. Przecież Johan żył, kiedy opuszczał Chorwację. Odpisał Mariji, jego telefon logował się do kolejnych stacji po drodze, a ty byłaś tutaj. Nie mogłaś mu nic zrobić. Poza tym... – zawahała się, a Vera cierpliwie czekała, aż ona dokończy – ...nie miałaś powodów, żeby go zabijać. Byliście przecież szczęśliwym małżeństwem. Takie sprawialiście przynajmniej wrażenie.

– Naprawdę?

– Ja dałam się nabrać.

Vera uśmiechnęła się lekko i nagle zrobiła taką minę, jakby właśnie o czymś sobie przypomniała.

– Poczekaj tutaj – powiedziała, ściskając ją za ramię. – Wrócę za chwilę.

Popędziła do domu, zostawiając zaskoczoną Darię niedaleko opla. Pojawiła się po kilku minutach, niosąc jakiś niewielki ciemny przedmiot. Wcisnęła go jej w rękę.

– Co to takiego?

– Opowiadałaś mi, jak się dzisiaj przestraszyłaś, że ktoś mógłby porwać Antka.

– Tak.

– To paralizator. Nie mam nic więcej, ale może dzięki temu poczujesz się bezpieczniej.

Daria spojrzała na przedmiot. Faktycznie, wyglądał jak w filmach. Czarna plastikowa rączka, zakończona ciemną głowicą, z której wystawały metalowe elektrody.

– Kto dokładnie należy do tej grupy? – zapytała. – Na kogo mam uważać?

– Tym wszystkim rządzi Luka, ale nie wiem, kto dla niego pracuje. Myślę, że wszyscy. Albo prawie wszyscy. A nawet jeśli ktoś nie pracuje, i tak jest od niego zależny.

– Mateo?

Vera wzruszyła ramionami.

- Widziałam was razem.
- Nie każ mi o tym opowiadać.
- Czy Johan... On ci kazał?
- Nie każ mi o tym opowiadać – powtórzyła płaczkliwym tonem Vera. – Nie dzisiaj. Błagam cię. Nie mam już na to siły...

Daria przytuliła ją mocno, zanim ta zupełnie się rozkleiła. Stały tak na podjeździe, objęte, wsłuchane nawzajem w swoje oddechy. Trwało to może minutę, a może piętnaście, aż w końcu Vera zapytała szeptem:

- A co będzie z wami?
- Wrócimy do Polski. Już za dwa dni.
- Czy... – Tym razem to Szwedka nie była w stanie dokończyć pytania.
- Nie będziemy mogły się kontaktować, Vera. Nic nas przecież nie łączy. Jesteśmy tylko dwiema kobietami, które przypadkiem spotkały się na wakacjach. I nigdy więcej już się nie spotkają.

- Czyli to pożegnanie?
- Jeszcze tu będziemy, ale... Tak, to pożegnanie.
- Kocham cię, Daria.
- Kocham cię, Vera.

Dziewczyna odsunęła się, po jej policzku ciekła łza. Długo przypatrywała się Darii, jakby chciała zapamiętać jej twarz na resztę życia.

A potem każda z nich poszła do siebie.

– Czego ona chciała? – zapytał Marek znad kubka z kawą.

– Kto?

– Vera. Kiedy nas obudziła.

Daria udała, że się przeciąga, żeby zyskać czas na wymyślenie jakiegoś kłamstwa. W końcu zdecydowała się na najprostsze z tych, które przyszło jej do głowy.

– Wyciągnąć mnie na wino.

– W środku nocy?

– Była pijana.

Marek pokiwał głową, jakby dokładnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– No tak, mąż wyjechał, więc poszła w tango. Ale czego się spodziewać po kimś, kto... – Przerwał w pół zdania.

– Kto co? – zapytała, bo nagle poczuła potrzebę, żeby stanąć w obronie Very.

– Wiesz co.

– Nie wiem.

– W takim razie nieważne – powiedział Marek i machnął ręką.

Podszedł do stołu w kuchni, gdzie stał już komputer. Uruchomił laptopa, a potem program pocztowy. Wpatrzony w ekran, czytał nagłówki przychodzących do niego mejli.

– Chodzi o ten portfel, tak? Dalej uważasz, że ci go ukradła?

Zauważyła, że zagryzł dolną wargę. Zazwyczaj strzygł brodę tak, że pozostawała krótka, ledwo na kilka milimetrów, od kilku dni jednak tego nie robił i zarost rozrósł się we wszystkich kierunkach. Pomyślała, że wygląda całkiem przystojnie, i wtedy nagle dotarło do niej, że już nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na niego tak, jak przed wyjazdem do Chorwacji. Już zawsze będzie miała do niego żal o to, że zawiódł ją w jednym z najważniejszych momentów jej życia. Że poszedł spać, zamiast popędzić do Johana i Very i ją uratować. Uchronić nie tylko przed gwałtem,

ale głównie przed wszystkim tym, co nastąpiło później. I nigdy nie będzie mogła mu o tym powiedzieć.

– Nie było go w kieszeni na drzwiach – wymamrotał niespodziewanie. Trochę skrępowany, jakby mimo wszystko niechętnie wracał do tej sprawy.

– A jednak...

– Myślisz, że tam nie sprawdzałem? To było jedno z pierwszych miejsc, do których zajrzałem.

– Czyli co? – zapytała, nawet nie próbując ukryć kpiącego tonu. W końcu jedna kłótnia więcej, jedna mniej nic nie zmieni w obrazie katastrofy, w jaką zmienił się ten wyjazd. – Zadała sobie cały ten trud z kradzieżą portfela, a potem, jak rozumiem, z jego podrzuceniem, tylko po to, żeby ukraść ci... Przepraszam, ile to było? Dwadzieścia euro.

Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, i zaraz je zamknął. Oparł się na pięściach o stół i zwiesił głowę. Przypominał teraz postać z obrazu, czegoś, co mogłoby się nazywać: *Smutek biurowej klasy średniej*. Połowa XXI wieku. Autor nieznany. Temat: rozczarowanie, frustracja i powolne oddalanie się od siebie dwójki ludzi w szarej codzienności.

– To jest chyba w tym wszystkim najgorsze – odezwał się.

– Co takiego?

– To, że mi nie wierzysz, kiedy ci o tym opowiadam. Że mi nie ufasz.

– Zaufałam ci, kiedy obiecałeś, że nie będziesz pracować na urlopie. Że spędzimy ten czas razem – powiedziała, wskazując na komputer. – I popatrz, jak na tym wyszłam.

Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Chyba każde z nich oczekiwało, że to drugie się odezwie, powie coś, co nawet nie tyle naprawi sytuację, ile chociaż trochę ją załagodzi. Tylko że nic takiego się nie stało.

Daria skończyła pakować rzeczy na plażę. Paralizator od Very schowała na samym dnie torby, pod zwiniętymi ciasno ręcznikami. Potem poszła do sypialni, w której Antek oglądał na tablecie bajki. Przypomniała sobie, jak jeszcze w Polsce zastanawiali się, czy w ogóle brać to urządzenie ze sobą. Wydawało się, że nie będzie im potrzebne – czekało ich przecież tyle atrakcji. Marek odgrażał się, że zacznie uczyć syna pływać. Wzięli tablet tylko na wypadek, gdyby mały nudził się w samochodzie, a teraz wychodziło na to, że bawi się nim więcej niż w domu.

Zabrała mu urządzenie. Przez moment protestował, ale przypomniała, że wychodzą na plażę i tym razem na pewno wejdą do wody, żeby poszukać krabików.

Poszli w dokładnie to samo miejsce co poprzedniego dnia. Ludzi było trochę mniej, a morze wydawało się spokojniejsze. Rozłożyła rzeczy, a potem, przewyciężając obrzydzenie i starając się nie myśleć o Johanie, powoli weszła do wody. Założyła Antkowi rękawki i trzymając się za ręce, poszli tam, gdzie jest głębiej, a później skręcili w stronę skał. Udało im się zauważyć kilka krabików, żadnego jednak nie schwytali. Albo były schowane głęboko w rozpadlinach, poza zasięgiem ich palców, albo natychmiast uciekały na ich widok. Daria martwiła się, że Antek będzie rozczarowany, ale nie. Wspólne poszukiwania i taplanie się w wodzie sprawiły, że nieustannie się uśmiechał. Jej też zrobiło się dzięki temu lepiej. Później jeszcze próbowała nauczyć go pływać i w końcu sam rzucał się przed siebie na płyciźnie i młócił z całych sił nogami. Wzbijał przy tym dzikie fontanny morskiej piany i robił tyle hałasu, co cała przedszkolna grupa, a nie jeden czteroletni chłopiec. I kiedy spojrzała na zegarek, aż się zdziwiła, jak szybko minął czas. Dochodziła czwarta.

Potem poszli na pizzę do baru na plaży. Daria kupiła ją tylko dla Antka, bo sama zupełnie nie miała apetytu. Zadowolili się szklanką gazowanej wody z cytryną. Siedziała spokojnie przy stoliku, czekała, aż chłopiec zje, i rozglądała się dookoła.

I wtedy zauważyła Mateo. Stał na nadmorskiej promenadzie ubrany w biały tiszert, czarne krótkie spodenki, japonki i przeciwsłoneczne okulary, które zupełnie zasłaniały mu oczy. Ale pomimo tego była pewna, że to właśnie ją obserwuje. Poczuli się nieswojo. Wzięła głęboki wdech. Próbowała się uspokoić. Powtarzała w duchu, że dużo się wydarzyło w ostatnich dniach. Na tyle dużo, że sama już sobie wmawia różne rzeczy.

Kiedy ponownie popatrzyła na promenadę, Mateo zniknął. Fala ulgi była tak gwałtowna, że aż Darii zaczęły drżeć kolana. A potem znowu go zobaczyła. Ledwo kilka metrów dalej. Stał oparty o niewysoki murek i najwyraźniej lekko się uśmiechał, jakby cieszył się z psikusa, którego jej zrobił.

– Mamo?

– Wszystko w porządku, Antek. Jedz.

Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Nie miała już żadnych wątpliwości, że Mateo pojawił się na plaży z jej powodu. Czekał, aż wyjdą z baru. Trzymał w ręku

komórkę, grał w coś albo przeglądał serwisy społecznościowe, jednak co kilkanaście sekund podnosił wzrok znad ekranu.

W pierwszym odruchu chciała wracać do apartamentu, do Marka, ale jeśli wybrałaby najkrótszą drogę, musiałaby przejść obok chłopaka. Nie podobało jej się to. Mogła jeszcze zdecydować się na dłuższą, okrężną trasę, szerszą i wyasfaltowaną, którą jeździły samochody, tylko wówczas przyznałaby się do tego, że zauważyła śledzącego ją chłopaka, i potwierdziłaby w ten sposób podejrzenia, jakie może on wobec niej mieć. Jakiegokolwiek by one były. Bo właściwie co oni mogli wiedzieć? Czy ciało Johana wypłynęło? Nie, raczej nie. Co prawda nie sprawdzała lokalnych gazet ani portali internetowych, ale przecież na plaży nie było policji ani żadnego zamieszania. Nic takiego się nie działo. Może więc zdziwili się, że Johan tak nagle wyjechał? Może umówili się na obgadanie jakiegoś ważnego interesu, a teraz, kiedy nie mają z nim kontaktu, zastanawiają się, co się z nim dzieje? Tak, to było możliwe. Wiedzieli, że ostatnie dni spędzała w jego towarzystwie, najprawdopodobniej więc obserwowali ją, żeby sprawdzić, czy nie ma nic wspólnego z jego zniknięciem. I w takiej sytuacji jakiegokolwiek nerwowe ruchy byłyby najgorszym z możliwych zachowań. Musiała robić to co zawsze.

Antek odgryzł kolejny kawałek pizzy i powiedział, że już więcej nie zje. Na talerzu zostało trochę mniej niż połowa, Daria uznała jednak, że nie ma sensu wpychać w niego na siłę. Dokończyła swoją wodę, dała się napić synowi, a potem wrócili na plażę. Podczas tej krótkiej drogi bardzo się pilnowała, żeby nie odwracać się nerwowo przez ramię. Wyczekała do momentu, aż zrzuci torbę i zacznie rozkładać ręczniki. Wtedy mogła dyskretnie się rozejrzeć. Dostrzegła Mateo ledwo kilka metrów od nich. Udawał, że rozmawia przez komórkę. A może faktycznie to robił.

– Pójdziemy do wody, mamó?

Nie miała na to ochoty, najmniejszej, ale powinna przecież zachowywać się normalnie. No i jeśli pójdzie z Antkiem, będzie miała go pod ręką przez cały czas.

– Tylko na chwilę – zastrzegła.

Antek z radości zaklaskał w dłonie i sam zaczął wkładać rękawki. Szło mu słabo, ale starała się doceniać te chwile samodzielności. Pomogła mu, dopiero kiedy ewidentnie przestał sobie radzić i zaczął się denerwować.

Trochę brodzili w wodzie, trochę pływali. Znowu poszli szukać krabików, tym razem jednak żadnego nawet nie zobaczyli. Najwyraźniej wszystkie się pochowaly. Wokół ludzie bawili się, opalali, czytali książki rozłożeni na matach i słuchali kiepskiej chorwackiej muzyki, puszczonej przez głośniki bluetooth.

A Mateo ciągle ją obserwował.

Po prawie dwóch godzinach uznała, że mogą już wracać, że nikogo to nie zdziwi. Spakowała rzeczy, wytarła dokładnie Antka i pomogła mu się przebrać w suche majtki. Potem ruszyli w stronę apartamentu i po raz kolejny stanęła przed dylematem, jaką drogę wybrać. Znowu uznała, że gdyby teraz zachowała się inaczej niż zwykle, wyglądałoby to podejrzanie. Pozostała więc trasa przez las. Szła w tamtym kierunku z duszą na ramieniu, mając nadzieję, że dołączy do jakiejś grupki turystów, ale czekało ją rozczarowanie. Jak tylko opuścili plażę, okazało się, że są na promenadzie sami. Minęli jedynie samotnego wędkarza i towarzyszącą mu żonę, która siedziała na chybotliwym starym krzeselku, zupełnie zatopiona w lekturze grubej książki.

Weszli na ścieżkę. Na chwilę zniknęli dzięki temu Mateo z oczu. Postanowiła wykorzystać sytuację i pociągnęła Antka za rękę, żeby przyspieszył.

– Aua! Mama! – krzyknął chłopiec.

Natychmiast się do niego schyliła, przytuliła go i pocałowała w czoło.

– Przepraszam, synku. Przepraszam.

– Ale ci serce bije! – zawołał.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo się boi. Idzie z czteroletnim synem przez ciemny las, a śledzi ją członek grupy zajmującej się handlem żywym towarem. Gdyby dowiedział się, co zrobiła, to... Nie dokończyła tej myśli. Nie chciała.

– Chodźmy – powiedziała.

Ruszyli przed siebie. Zbyt wolno, myślała, ale nie chciała już pośpieszać Antka. Zerknęła za siebie, kiedy dotarli do pierwszego, dość łagodnego zakrętu. Mateo ciągle szedł za nimi. Był w odległości zaledwie dziesięciu metrów od nich i Daria zdała sobie sprawę, że jest teraz całkowicie na jego łasce. Jeśli chłopak zacznie ich gonić, nie ma szans, żeby uciekli. Dopadnie ich w kilka sekund. Była w środku lasu, dość daleko od budynków. Nawet jeśli zacznie krzyczeć i wołać o pomoc, nikt jej nie pomoże. Pozostanie tylko walka.

Minęła zakręt i stanęła jak skamieniała. Zobaczyła Lukę. Chorwat opierał się jedną ręką o kamienny mur. Nagle zrozumiała, że na nią czekał. Pewnie Mateo dał mu wcześniej znać, że opuszczają plażę, i poinformował, którą drogą idą. Pożałowała, że nie wybrała drugiej trasy, dłuższej, ale prowadzącej przez miasteczko. Tam na pewno spotkałaby jakichś ludzi. Tutaj była sama.

Luka patrzył wprost na nią. Jego spojrzenie było skupione, zimne, jakby zamiast oczu miał dwie bryły lodu, wargi zaciśnięte, ale jeden kącik ust uniósł się lekko w kpiarskim uśmiechu. Znalazła się w pułapce i on o tym doskonale wiedział. Na jego przedramieniu dostrzegła wyblakły tatuaż. Czy to był jakiś więzienny symbol? Znak rozpoznawczy chorwackiej mafii?

Zastanawiała się nad tym, kiedy jej dłoń, jakby sama, zanurkowała do torby plażowej. Zaczęła gorączkowo szukać znajdującego się tam paralizatora. W końcu zacisnęła palce na jego chłodnej plastikowej rączce i wtedy zdała sobie sprawę, że nie zapytała Very, jak się go używa. Czy trzeba zdjąć jakąś blokadę, czy wystarczy po prostu nacisnąć przycisk?

– Mateo – warknął stojący przed nią mężczyzna.

Usłyszała ruch za sobą. Odwróciła się. Chłopak ruszył szybkim krokiem w jej stronę. Wystarczyło jedno słowo, sygnał od szefa. Daria spróbowała wyjąć paralizator. Pomyślała, że może uda jej się zaskoczyć Mateo. Powali go, a potem uciekną z Antkiem z powrotem na plażę. Tam wśród ludzi powinni być bezpieczni. Ale wtedy jej dłoń zaplątała się pomiędzy mokrymi ręcznikami, utkwiała wśród plażowych zabawek. Daria szarpnęła raz, drugi, próbując ją uwolnić, nie była jednak w stanie.

Mateo minął ją bez słowa. Podszedł do swojego szefa, nachylił się nad nim i powiedział coś cicho. Luka kiwnął głową, po czym klepnął go w plecy i chłopak poszedł na górę. Wkrótce zniknął jej z oczu.

– Powinna pani przyjść do nas na kolację – odezwał się do niej Luka nienaganną angielszczyzną. – Nakarmimy panią, bo słabo pani wygląda.

A potem ruszył w dół, na plażę.

Daria nagle została sama, pośrodku leśnej ścieżki, z synem mocno ściskającym ją za rękę. Popatrzyła na Antka, na jego przejętą twarz i zrozumiała, że nie wiedział, co się dokładnie wydarzyło, ale był na tyle duży, by zrozumieć, że było to coś złego.

Marek nacisnął ikonę „wyslij” i program pocztowy poinformował go o wysłaniu mejla. Złożył dłonie w piramidkę i przez długą chwilę po prostu przyglądał się ekranowi komputera. Kilka dni intensywnej, nerwowej pracy, dziesiątki telefonów, pewnie ponad setka mejli i nawet nie było sensu liczyć tych wszystkich wiadomości, które wymienili na WhatsAppie. Ale udało się. Skończyli aplikację. Teraz wszystko znajdowało się w rękach tych upasionych na ropie Norwegów. Nawet nie chciało mu się rozważać, jaką fundacja ma szansę – był na to zbyt zmęczony. Pomyślał sobie tylko, że jeśli naprawdę im się uda, wisi Hansowi butelkę dobrej whisky.

Wstał od stołu, zamknął komputer i podszedł do lodówki. Chciał uczcić zakończenie pracy zimnym piwem, ale nie sięgnął po żadną ze stojących w środku puszek. Nagle zrobiło mu się strasznie głupio. Ile spędził nad tym projektem? Ponad połowę swojego cholernego urlopu? Urlopu, na którym planował za dnia bawić się z synem, a nocami pieprzyć się z żoną. Trzasnął drzwiami lodówki. Było już późno, ale powinien jak najszybciej pójść na plażę, do Darii i Antka. Co prawda wiedział, że i tak nie zdoła tego wszystkiego naprawić, ale przecież nie zrobił nic złego. Ten grant naprawdę oznaczał dla niego ogromną szansę. Przez najbliższy rok plułby sobie w brodę, gdyby przynajmniej nie spróbowali. Rozumiał jednak, że zapłacił za to coś więcej niż zwyczajowym bólem pleców od siedzenia za długo przy komputerze.

Pomyślał, że zrobi wszystko, żeby Darii jakoś to wynagrodzić. Cholera, weźmie jeszcze kilka dni urlopu w sierpniu i zabierze ich w jakieś fajne miejsce. Na Mazury lub w Bieszczady. I tam, choćby się waliło i paliło, będzie tylko z nimi.

Poszedł do łazienki, wysikał się, przecesał włosy i obmył twarz wodą. W sypialni znalazł czysty tiszert i szybko przebrał się w kąpielówki. Był gotów pójść na plażę. Ruszył do drzwi, ale wtedy coś go tknęło. Klnąc w duchu, otworzył komputer, uruchomił program pocztowy i sprawdził w katalogu „wysłane”, czy na pewno wysłał aplikację i czy są wszystkie wymagane przez Norwegów załączniki. Wyszedłby na idiotę, gdyby odrzucili ich z jakiegoś głupiego formalnego powodu.

Co prawda sprawdzał, i to trzy razy, przed wysłaniem mejla, ale wiedział, że jeśli nie zrobi tego jeszcze raz, nie będzie mieć spokoju.

Wszystko było w porządku. Odetchnął z ulgą i zamknął laptopa.

Obrócił się i przez okno zauważył, jak na teren posesji wchodzi Daria z Antkiem. Ucieszył się na ich widok. Pomyślał, że może to nawet lepiej. Najpierw porozmawia z żoną na spokojnie w apartamencie. Spróbuje jeszcze raz wytłumaczyć, dlaczego musiał startować w tym konkursie, ale przede wszystkim ją przeprosi. A potem, jeśli wszystko dobrze pójdzie, zabierze ich do tawerny na kolację.

Daria jednak nie wracała do domu. Skręciła w stronę skarpy i domu Johana i Very. Marek poczuł gorzki smak rozczarowania w ustach i piekącą złość w żołądku. Poszła do Szwedki. Do swojej nowej najlepszej przyjaciółki.

Zagryzł wargę. Próbował się uspokoić i myśleć racjonalnie. Czy mógł mieć do niej pretensję? Przecież nie wiedziała, że już skończył pracę. Po co miała wracać do apartamentu? Żeby przez następną godzinę patrzeć, jak on siedzi przy komputerze? Nic dziwnego, że wolała spędzić czas z koleżanką. Tyle że chodziło o cholerną Verę – złodziejkę. Bo ona ukradła mu portfel. Nie był tylko pewien po co. Może dla zwykłej zgrywy, głupiego kawału, żeby zrobić z niego idiotę. A może zrobiła to pod wpływem impulsu, potem się przestraszyła i przy pierwszej okazji podrzuciła portfel do samochodu. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Była złodziejką i pijaczką, która budziła ich, żeby wyciągnąć Darię na wino, jakby nie zdawała sobie sprawy, że jest środek nocy.

Ale to właśnie jej towarzystwo wybrała jego żona. Przez głowę przeszło mu, że może specjalnie kontynuuje tę znajomość – chce go w ten sposób ukarać, bo przecież widzi, jak on reaguje na dziewczynę.

Machnął ręką. Trudno. Jak chce spędzać czas z tą małą Szwedką, niech spędza. Nie rozumiał, co ona widzi w tej irytującej małolacie, ale zaciśnie zęby i w żaden sposób tego nie skomentuje. Wkrótce wracają do Polski i po tej dziewczynie zostanie tylko szpetne wspomnienie.

Skoro z plażą nie wyszło, mógł z czystym sumieniem napić się piwa. A jak Daria będzie miała do niego pretensję, wytłumaczy jej, że to przez nią, bo wybrała Verę zamiast jego.

I wtedy do Marka dotarło, jakie to dziecinne i idiotyczne.

Nie chciał być takim człowiekiem. Nie chciał być takim mężem.

– Dobra – mruknął do siebie i klepnął się dwa razy otwartą dłonią w policzki.

Zawalił te wakacje, taka była smutna prawda. Do pewnego stopnia usprawiedliwiało go to, że nie miał innego wyjścia, co Daria w pewnym momencie sama zrozumie. Spotkają się gdzieś po drodze – on ze swoimi przeprosinami, ona z wyrozumiałością, i nadrobią to, co teraz tracili. Musi jej tylko dać trochę czasu. Sam zresztą też go potrzebował.

Poszła więc z Antkiem do Very. Nie podobało mu się to, ale Szwedka nie była warta kolejnej awantury. Pozostawało pytanie: co powinien zrobić z czasem, który teraz miał?

Płetwy z maską do nurkowania wciąż leżały pod ścianą. Pomyślał, że to całkiem dobry pomysł: pójdzie na plażę, popływa, zmęczy się trochę i zejdzie z niego to okropne napięcie. Odpocznie, wróci zrelaksowany, a jak Daria spyta, gdzie zniknął, powie jej, że ich szukał. Przecież nie mógł wiedzieć, że poszli do Very.

Zostawił w apartamencie portfel i komórkę. Kiedy wejdzie do wody, nie będzie miał ich jak pilnować. Już raz podczas tego urlopu został okradziony, nie chciał, żeby to się powtórzyło. Chwycił za płetwy, zarzucił sobie ręcznik na ramię i opuścił mieszkanie.

Kilka minut później był już na promenadzie. Chciał iść w stronę plaży publicznej, ale zatrzymał się po ledwo kilku metrach. Przypomniał sobie o żółwiach. Co o nich mówił Johan? Że pływają tam, gdzie trzymają łódkę, i że prawie nikt o nich nie wie. Zastanawiał się, czy to możliwe. Były tak blisko głównej plaży i nikt się nie zorientował? Może Johan go okłamał? Ale po co miałyby to robić? Marek uśmiechnął się pod nosem. Ona była złodziejką, on był kłamcą – świetnie się dobrali. Ale co mu szkodziło sprawdzić. Kiedy po powrocie do Warszawy Hania zapyta, czy widział żółwie, będzie mógł szczerze odpowiedzieć, że przynajmniej próbował je znaleźć.

Zawrócił. Minął wejście na ścieżkę i wkrótce dotarł do zatoczki, gdzie na falach kołysała się motorówka. Rozejrzał się niepewny, czy to właściwe miejsce, ale wreszcie wzruszył ramionami. Uznał, że po prostu nie chce mu się iść dalej. Szczególnie że robiło się już późno. Minęło popołudnie i słońce powoli zachodziło. Jeśli chciał popływać, powinien się śpieszyć.

Ściągnął tiszert i spodnie, położył na nich buty, żeby wiatr nie zwiął ubrania, a potem wyciągnął z worka sprzęt do pływania. Najpierw założył maskę z rurką. Trochę siłował się z gumowym paskiem, żeby dostosować go do wielkości swojej

głowy. Wszedł do wody i chociaż chodzenie po ostrych kamieniach wymagało od niego pewnych umiejętności akrobatycznych, w końcu dotarł do miejsca, gdzie było na tyle głęboko, że mógł się zanurzyć. Wtedy dopiero założył płetwy.

Popłynął przed siebie. Dawno nie korzystał z płetw. Początkowo miał wrażenie, że zamiast mu pomagać, przeszkadzają. Chwilę zajęło, zanim przypomniał sobie odpowiednie ruchy i ułożenie ciała, a potem nagle ruszył, pokonując błyskawicznie kolejne metry z minimalnym wysiłkiem.

Dno było kamieniste, a Adriatyk przyjemnie przejrzysty. Marek mógł spokojnie oglądać podwodne formacje skalne i pływające między nimi ryby. W pewnym momencie zatrzymał się i zafascynowany zaczął oglądać unoszącą się w morzu wielką meduzę. Miała pewnie ponad metr długości i pół metra średnicy. Gęsta, niesamowicie biała, jakby ktoś pod wodą ugotował jajko. Jej dzwon miał postrzępione brzegi i w tym miejscu barwa zmieniała się na fiolet, natomiast odnóża, grube i poszarpane, przypominały kłębowisko dzikich chmur. Marek nie zbliżał się do niej. Nie wiedział, czy jest niebezpieczna dla ludzi czy nie. Obserwował ją z odległości kilku metrów, a kiedy się znudził, popłynął dalej. Serce mocniej mu biło – nie ze strachu, ale z ekscytacji. Spotkanie z meduzą sprawiło mu niespodziewanie dużo radości. Domyślał się, że w okolicy pewnie jest ich sporo, jednak czuł się tak, jakby udało mu się zaobserwować coś wyjątkowego, coś, co miało pozostać ukryte przed ludzkim wzrokiem.

Przypomniał sobie, że właśnie dlatego polubił pływanie. Nawet robiąc kolejne długości basenu, doskonaląc na nudnych, monotonnych treningach kraula czy styl klasyczny, czerpał satysfakcję z tego, że nie tyle pokonuje – bo miał w sobie dość pokory, żeby wiedzieć, że to niemożliwe – ile oswaja żywioł, który człowiekowi zawsze miał być obcy. No i podobał mu się ten stan medytacji, kiedy po dziesiątej czy dwunastej długości nagle wyłączały mu się świadomość i całe myślenie. Pozostawały tylko ruch, ból mięśni i przebijanie się przez kolejne metry wody. Zawsze wychodził z treningu, czując się oczyszczony. Nie w dosłownym sensie, tylko metaforycznym.

Rozglądał się dookoła, wypatrując żółwi, chociaż nie liczył na to, że jakiegokolwiek zobaczy. Wystarczyła mu sama przyjemność poszukiwań. Przy okazji obserwował ryby, niektóre srebrzyste, jak te bałtyckie, inne bardziej kolorowe. Z ciałami zdobionymi paskami, pływające samotnie i całymi ławicami, mniejsze i większe. Na dnie dostrzegał jeżowce i podmorskie rośliny, a w pewnym momencie wydawało mu

się, że coś tam się porusza. Wziął głębszy oddech i zanurkował. Był pewien, że zanurzył się na trzy, może nawet cztery metry, a do dna miał jeszcze spory kawałek. Poczł mrowienie w okolicach czoła, wewnątrz czaszki i nosa i nagle dojrzał sporej wielkości kraba, który wędrował sobie pomiędzy jedną kryjówką a drugą. Marek wygiął się w łuk, zamachał nogami i wystrzelił w stronę powierzchni. Na górze prychnął w rurkę, żeby pozbyć się słonej wody, po czym wypluł ustnik i wziął głęboki wdech.

Spojrzał w stronę brzegu i zorientował się, że oddalił się od niego o dobre kilkadziesiąt metrów. Przez moment chciał natychmiast wracać. Przestraszyła go wizja, że zaraz uderzy w niego przepływająca motorówka, bo kierujący nią mężczyzna nie zauważy jego głowy pomiędzy falami. Byłaby to wyjątkowo głupia śmierć. Ale wokół panowała cisza, w zasięgu wzroku nie dostrzegał żadnej łodzi, statku ani żaglówki. Przez chwilę miał wrażenie, że kąpie się w tym morzu sam i wszystko, co się w nim znajduje, należy do niego.

Postanowił popłynąć trochę dalej, w stronę unoszącej się zaledwie kilka metrów od niego samotnej pordzewiałej boi. Był ciekawy, co przy niej zobaczy, choć głębokie w tym miejscu dno przykrywała błękitna mgiełka i niewiele dało się dostrzec. Ale trudno, najwyżej zanurkuje na kilka metrów tak jak przed chwilą.

Popłynął przed siebie. Promienie zachodzącego słońca grzały mu plecy, a woda po całym letnim dniu była przyjemnie ciepła. Przez cały czas miał twarz zanurzoną w wodzie i oddychał przez rurkę. Nawet nie zauważył, kiedy minął boję.

Nagle coś dostrzegł. Przy dnie. Coś dużego i masywnego, co poruszało się w rytm uderzeń niewidzialnych prądów. Następna wielka meduza?

Nabrał powietrza i zanurkował pionowo w dół. Zamachał płetwami, pokonując kolejne metry. W pewnym momencie poczuł, że kłuje go w płucach, a mięśnie zaczynają piec, wrócił więc na górę.

Odetchnął. Ściągnął okulary z przyczepioną do nich rurką i przetarł powieki. Nie był pewien tego, co przed chwilą zobaczył. Przypominało człowieka, ale nie miało to sensu. Jakaś turystyczna atrakcja? Słyszał, że coś takiego zrobiono bodajże w Egipcie. Na dnie, kilka metrów pod powierzchnią morza, poustawiano różne rzeźby – taka podwodna galeria, ale tutaj rzeźba była tylko jedna. Czy stąd ta boja? Wskazywała jej miejsce? Może ktoś zaczął projekt i skończyły mu się fundusze? Nie, pomyślał, to bez sensu. Poza tym rzeźba się ruszała. Tego był akurat na sto procent pewien. Czyżby jakiś żartowniś wrzucił do wody kukłę? Marek musiał to sprawdzić.

Zanurzył maskę w morzu, przetarł ją, wylał wodę i założył, starannie dociskając do twarzy. Potem wziął głęboki oddech i zanurkował po raz kolejny.

Jaka tutaj była głębokość? Nie potrafił ocenić. Woda, na powierzchni ciepła, szybko zrobiła się dużo chłodniejsza. Wpatrywał się w dziwny przedmiot na dnie i machał mocno nogami, raz za razem, tak jak kiedyś na treningu, koncentrując się na ruchu, a nie na bólu w mięśniach i potem w płucach. W swoich najlepszych latach potrafił przepłynąć pod wodą ponad czterdzieści metrów. Tutaj miał do pokonania znacznie mniejszą odległość, chociaż problem stanowiło ciśnienie. Działo na niego tak, jakby ktoś wbijał mu w głowę wielką igłę.

Ale coraz bardziej się zbliżał. I z każdym ruchem, pomimo zmęczenia i tej dziwnej podwodnej mgły, dostrzegał coraz więcej. To nie była rzeźba. To nie była kukła. Tylko... Potrzebował sekundy, żeby zrozumieć, na co patrzy. A potem kolejnej, żeby sformułować w głowie myśl – miał przed sobą ludzkie ciało, przywiązane sznurem do ciężkiego kamienia, który utrzymywał je na dnie.

Był tuż-tuż. Automatycznie wykonał kolejny ruch, bez zastanowienia, i nagle podwodny prąd szarpnął ciałem, głowa trupa się podniosła i Marek spojrzał prosto w bladą, martwą twarz Johana.

Krzyknął. Oczywiście pod wodą z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk, tylko chmura bąbelków, a on stracił resztkę powietrza, którą miał w płucach. Skulił się i wyprostował gwałtownie, próbując się odbić od dna, ale ledwo musnął je czubkami płetw. Zaczął płynąć w górę, z twarzą wyciągniętą w stronę srebrzystej, migoczącej kilka metrów nad nim powierzchni. Była tak daleko. Nie zdawał sobie sprawy, że zanurkował tak głęboko. Brakowało mu sił. Mięśnie nie tyle piekły, ile paliły żywym ogniem. Co on w ogóle sobie myślał? Nie był już dwudziestoletnim studentem, który spędza na basenie połowę tygodnia. Ciągle nieźle pływał, techniki w końcu się nie zapomina, ale brakowało mu sił i kondycji. I teraz tu zginie. Nie wynurzy się.

Jego ruchy były coraz bardziej szarpane, coraz krótsze, a on sam coraz wolniejszy. Przed oczami pojawiły się ciemne plamy. W głowie się kręciło. Bolały go wściekle wnętrzności, kiedy ciało domagało się kolejnego haustu powietrza.

Przypomniał sobie swojego trenera, mężczyznę po pięćdziesiątce, który był nawet w kadrze olimpijskiej. „Nieważne, że was boli. Jeszcze jeden ruch, jeszcze jeden! Nieważne, że umieracie! Macie płynąć!”

To płynął.

Nie wiedział, kiedy się wynurzył. Po prostu w pewnym momencie zorientował się, że mu się udało. Zdjął maskę i oddychał łapczywie, a kiedy się uspokoił, położył się na falach. Był w końcu w Adriatyku – w słonej wodzie wystarczy niewielki wysiłek, żeby utrzymać się na powierzchni. Mógł teraz odpocząć, nabrać sił.

Leżał tak przez kilka minut, a potem powoli zaczął płynąć w kierunku brzegu. Był przerażony. Przed oczami ciągle miał bladą, martwą twarz Johana. Chyba bez oczu. Pozostały po nich tylko mięsiste jamy.

Zbierało mu się na wymioty.

Musiał jak najszybciej wydostać się z wody, ale jego ciało było zbyt słabe. Mógł się poruszać tylko w żółwym tempie. Chciało mu się płakać, kiedy podnosił głowę i widział, jaki dystans ma do pokonania.

Gdy wreszcie pod nogami poczuł dno, natychmiast zdjął płetwy i wyrzucił je za siebie. To samo zrobił z maską. Szedł niezgrabnie, co chwila się przewracał, ale w końcu wyszedł na plażę. Padł na kamienie i przez długi czas tak leżał z zamkniętymi oczami.

Wracał do siebie. Mijała ta okropna panika, serce się uspokajało. Pozostawały strach i zdenerwowanie, i widok martwego Johana kilka metrów pod powierzchnią wody wypalony w jego pamięci.

Pomyślał, że musi zawiadomić policję. Obrócił się na bok. Na wpół czołgając się, na wpół idąc na czworakach, dotarł do swoich rzeczy. Zaczął przeszukiwać kieszenie spodni i wtedy przypomniał sobie, że przecież komórkę zostawił w apartamencie.

– Kurwa... – zaklął.

Czekała na niego jeszcze ta kręta ścieżka do pokonania. Podniósł się z trudem z ziemi i ubrał, nie dbając o to, żeby się wcześniej wytrzeć. Ubranie zaraz przyłgnęło do mokrej skóry, ale ledwo to zauważył. Chciał jak najszybciej dotrzeć do domu.

Nadchodził zmierzch.

Ciągnąc Antka za sobą, wspięła się po niewygodnych schodkach do domu Very i Johana (czy dalej powinna go tak nazywać, biorąc pod uwagę, co stało się ze Szwedem?). Serce ciągle waliło jej jak oszalałe, a plecy miała całkiem mokre. Ale nie od potu spowodowanego upałem, tylko strachem. Pachniał inaczej, bardziej gorzko i kwaśno, podczas gdy pot wywołany wysiłkiem i upałem potrafił być czasami przyjemny. Ten po prostu śmierdział.

Uderzyła pięścią w drzwi. Raz, drugi, trzeci, aż usłyszała krzyk Very, że już idzie, a potem jej kroki, kiedy zbiegała z piętra na parter. Gdy tylko otworzyła, Daria natychmiast wparowała do środka. Szwedka musiała aż uskoczyć do tyłu, bo inaczej zostałyby popchnięta prosto na ścianę.

Daria wyciągnęła Antka przed siebie.

– Idź pooglądaj telewizję – powiedziała, a potem zwróciła się do Very po angielsku: – Włącz mu telewizję. On musi pooglądać telewizję. Włącz mu teraz telewizję. Macie przecież telewizor, prawda? Więc włącz mu tę cholerną telewizję!

– Spokojnie, Daria. Spokojnie – wyszeptała Vera. Powoli położyła dłonie na jej ramionach i delikatnie ją pogłaskała, a później przytuliła. – Spokojnie – powtórzyła.

– Włącz mu telewizję – wymamrotała Daria.

Dziewczyna odsunęła się od niej.

– Mamy telewizor na górze, w sypialni. Tam może być?

– Tak – przytaknęła Daria i przeszła na polski: – Antek, idź teraz z ciocią na górę. Ciocia włączy ci coś do oglądania.

– Co mam mu włączyć? – zapytała Vera.

– Cokolwiek – mruknęła. – Coś dla dzieci.

Szwedka uśmiechnęła się do chłopca i wyciągnęła do niego rękę. Antek zawahał się przez sekundę, ale widząc aprobatę w zmęczonych i przestraszonych oczach matki, chwycił Verę za dłoń i pozwolił zaprowadzić się na górę.

Daria została na moment sama. Spojrzała na swoje odbicie w zawieszonym na ścianie lustrze w eleganckiej, zdobionej ramie w stylu art déco. Zawstydziała się, że pokazuje się Verze w takim stanie. Bez makijażu, z oczami podkrążonymi z niewyspania i zmęczenia, z potarmoszonymi włosami, jakby przedzierała się przez jakieś zarośla. Zachciało jej się płakać na myśl o tym, jaka jest brzydka.

Usłyszała kroki na schodach. Vera szła w jej kierunku. W krótkich spodenkach i białej bluzce na ramiączkach, bez stanika – idealna jak zawsze.

Co ona sobie o mnie pomyśli, zapytała się w duchu Daria.

Dziewczyna bez słowa wzięła ją za rękę, poprowadziła do pokoju i posadziła na kanapie. Wzrok Darii mimowolnie powędrował w to miejsce na podłodze, gdzie wcześniej leżało martwe ciało Johana. Teraz po czerwonej plamie wokół jego głowy nie pozostał nawet ślad.

– Powinnaś się napić – oznajmiła Vera.

– Nie, dzięki.

– Powinnaś.

Szwedka otworzyła barek. Przez chwilę przyglądała się ustawionym tam butelkom, żeby wreszcie sięgnąć po whisky. Nalała do dwóch szklanek bursztynowego alkoholu i jedną podała Darii, która pomyślała, że tak jakby zamieniły się rolami. Wczoraj i w noc śmierci Johana to Vera była roztrzęsiona i Daria wzięła na siebie wymyślanie tego, co powinny zrobić, planowanie oraz podejmowanie decyzji. Kontrolowała całą sytuację, a dzisiaj była bliska załamania nerwowego, w przeciwieństwie do chłodnej i opanowanej dziewczyny.

Vera dała głową znak, żeby się napiła. Daria wykonała polecenie. Nigdy nie lubiła mocnych alkoholi. Whisky należała do Johana, była więc pewnie droga, leżakowana w stuletnich dębowych beczkach w jakimś szkockim zamku na nawiedzonym wrzosowisku, w gorzelni prowadzonej od wieków przez tę samą rodzinę, która, żeby nie zdradzić swoich sekretów, postawiła na chów wsobny. Teraz wszyscy chodzili pokręceny, z gigantycznymi szczękami i ubytkami intelektu, ale ich whisky była doceniana i pożądana przez koneserów na całym świecie. Co nie zmieniało faktu, że według Darii smakowała paskudnie. Aż się wzdrygnęła. Ale kiedy alkohol rozlał się po ciele, faktycznie zrobiło jej się lepiej.

– Powiesz mi teraz, co się stało? – zapytała Szwedka.

Daria wzięła głęboki wdech.

– Widziałam Mateo – zaczęła, siląc się na spokój. Zależało jej na tym, żeby opowieść była logiczna i spójna. Nie chciała wyjść na wariatkę. – Był z nami na plaży. Jestem pewna, że nas śledził, mnie i Antka. Poszedł za nami, kiedy wracaliśmy do apartamentu. I tam, na ścieżce, spotkaliśmy Lukę.

– Co on tam robił? – zdziwiła się Vera.

– Udawał, że właśnie schodzi, ale moim zdaniem czekał na nas. Wiedział, że będziemy tamtędy wracać. Luka zablokował nam drogę z jednej strony, Mateo z drugiej. Znaleźliśmy się z Antkiem w pułapce. Byłam pewna, że oni już wiedzą, że przyszli, żeby nas skrzywdzić. Że będą torturować mnie, może Antka, byleby tylko dowiedzieć się, co się stało z Johanem.

– I co?

– I nic. Mateo w pewnym momencie nas minął, wyszeptał coś do Luki i odszedł, a on popatrzył na mnie. Tak jakoś dziwnie. Powiedział – przełknęła ślinę i przymknęła powieki, próbując dokładnie przypomnieć sobie słowa Chorwata – że źle wyglądam i powinnam ich odwiedzić. Coś zjeść. – Spojrzała znów na Verę. – Czy to było ostrzeżenie? Czy oni się domyślają, co zrobiliśmy?

Szwedka zmarszczyła brwi i upiła trochę whisky ze swojej szklanki. Przełknęła, jakby to była oranżada.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Ja nie zauważyłam niczego dziwnego. Nikt mnie nie obserwował, nikt za mną nie chodził ani o nic nie pytał. Może to był tylko zbieg okoliczności?

Zbieg okoliczności? Czy to mogło być takie proste? Nie, to niemożliwe. Mateo przecież poszedł za nimi na plażę. Mógł znaleźć się tam przypadkiem, być może nawet przypadkiem stał przed restauracją, a Daria tylko sobie wmówiła, że chłopak ich obserwuje. Tak, dopuszczała do siebie taką myśl. Ale potem poszedł za nimi na plażę. Czekał tam ponad godzinę, aż skończą się kąpać, i ruszył za nimi. To już nie mógł być przypadek!

– Prawie ich potraktowałam paralizatorem – wyznała. – Kiedy Mateo przechodził obok nas, byłam pewna, że chce mi zrobić krzywdę. Ale on mnie tylko minął. Chryste... Gdybym go wtedy poraziła, na sto procent by się wszystkiego domyślili. Wiedzieli, że mam z tym coś wspólnego! Nie chcę tego paralizatora, zabierz go ode mnie! – krzyknęła i sięgnęła do torby. Znalazła go na samym spodzie. Tym razem, jakby próbował z niej zakpić, o nic się nie zahaczył, kiedy go wyciągała.

Potrzebowała jednego płynnego ruchu. Wyszedł gładko jak rewolwer z kabury rewolwerowca. Oddała go Verze.

– Jesteś pewna? – zapytała Szwedka.

Daria pokiwała głową. Nie zachowała dzisiaj zimnej krwi na tej ścieżce. Bała się tego przedmiotu. Bała się, że przez niego popełni jakiś błąd.

– Jestem pewna – powiedziała.

A potem, przez kilka sekund, które ciągnęły się w nieskończoność, przyglądała się temu ciemnemu twardemu kształtowi w drobnej dłoni Very. I nagle do niej dotarło.

– Dlaczego go wtedy nie użyłaś? – zapytała.

Szwedka nie zrozumiała. Spojrzała na nią z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

– Kiedy Johan próbował mnie zgwałcić, mogłaś potraktować go paralizatorem, a nie tą statuetką z brązu. Gdybyś go tylko poraziła, ciągle by żył. Nie byłoby... – Zawahała się. – Nie byłoby tego wszystkiego.

Vera spuściła wzrok, jakby nagle poczuła się winna.

– Ja... nie wiem. Wtedy... o tym nie myślałam, niczego nie planowałam. Po prostu zobaczyłam, co on ci robi, i to było tak, jakbym patrzyła na siebie. Na to, co mi zrobił, i... Następne, co pamiętam, to jak on leży, a ja stoję nad nim z tą statuetką. Ale nie czułam strachu, tylko dumę, Daria, wiesz? Czułam dumę, że go powstrzymałam. I może żal, że kiedy mi to robił, nie było przy mnie nikogo, kto by pomógł.

– Wyglądałaś na przestraszoną.

– Może potem. Na pewno potem, kiedy do mnie dotarło, co się stało.

– I miałaś na sobie koronkowe body.

– Słucham?

– Miałaś na sobie koronkowe body – powtórzyła Daria, sama nie wiedząc, dokąd prowadzą ją te słowa. Wiedziała tylko, że musi za nimi podążyć, uwolnić je. Bo ona już знаła prawdę, tylko musiała ją jeszcze usłyszeć. – Zaprosiłaś mnie tutaj, bo wiedziałaś, co się stanie. Wiedziałaś, że Johan będzie chciał uprawiać ze mną seks. Chciałaś w tym uczestniczyć albo tylko się przyglądać, nieważne! Miałaś na sobie koronkowe body!

– Ja... – Vera nagle straciła całą pewność siebie, znowu zaczęła przypominać przestraszoną dziewczynkę. – Ja myślałam, że ci się spodoba. Widziałam, jak patrzysz na Johana na łodzi, jak on na ciebie patrzy. Myślałam, że wy oboje... że sprawię wam obojgu przyjemność. Że ty też tego chcesz.

Czy chciała? Tak, oczywiście, że chciała. Do czasu. Do momentu, kiedy powiedziała „nie”.

– Dlatego mnie zaprosiłaś na kolację – powiedziała powoli. – Dlatego mnie zaprosiłaś na łódź. Dlatego wzięłaś mnie na tamtą dziką plażę. Dlatego mnie pocałowałaś!

Nagle się roześmiała. Głośno. Histerycznie.

– Kurwa! – wrzasnęła na całe gardło. – Jestem taką idiotką! Od początku jedynie o to chodziło, prawda? Od początku wyłącznie tego chciałaś! Żeby twój mąż mnie zerznął! Tylko nie wiem, czy on ci kazał to robić, czy to był twój pomysł. A może chciałaś mu się przypodobać, przyprowadzając mu znudzoną mężatkę z Polski. Ale wiesz co? To nie ma, kurwa, znaczenia. Bo wszystko, co zrobiłaś, było kłamstwem!

– Nie, Daria! – Vera odstawiła szklanę z whisky. Poderwała się na równe nogi i chciała się do niej przytulić, ale ta odtrąciła ją jednym stanowczym gestem.

– Nie zbliżaj się do mnie – warknęła przez zaciśnięte wargi.

– To nie było kłamstwo – wyszeptała Vera. – Ja naprawdę...

– Ty naprawdę co? No co?! Powiedz co?! – krzyczała Daria, jakby szydziła z niej na szkolnym podwórku.

– Kocham cię – dokończyła z trudem dziewczyna.

– Kochasz mnie?

– Tak.

– I dlatego przyprowadziłaś mnie do swojego męża, do faceta, który cię zgwałcił? Kochasz mnie i oddałaś mnie w łapy pierdolonego gwałciciela?!

– Ja...

– Tyle warta jest twoja miłość, Vera.

– Nie rozumiesz – wymamrotała Szwedka.

– Nie muszę. Nie chcę. To wszystko twoja wina, Vera. Jeśli coś mi się stanie, jeśli coś stanie się mojemu synowi, to będzie twoja wina. I wiesz co? Mam nadzieję, że Luka się dowie i że faktycznie zapakuje cię do kontenera, a potem odda do

burdelu, gdzie będą sprzedawać twoją dupę jakimś brudnym robotnikom za pięć jebanych euro. A wiesz, dlaczego mam taką nadzieję?

– Dlaczego? – zapytała Vera, przełykając ślinę.

– Bo tak właśnie ty potraktowałaś mnie. Sprzedałaś moją dupę cholernemu gwałcicielowi za to wszystko – powiedziała, zataczając ramieniem krąg wokół siebie. – I za całą resztę, która została w Szwecji.

– Daria, posłuchaj...

– Nie! Mam dość słuchania! Mam dość ciebie! Spierdalaj, Vera! Po prostu spierdalaj! Żałuję, że cię w ogóle poznałam!

Rzuciła trzymaną ciągle w dłoni szklanką z resztką whisky. Odgłos, który wydało szkło, kiedy rozbijało się o ścianę, sprawił jej dziwną satysfakcję.

Wyszła z salonu. Stała przy schodach.

– Antek! – krzyknęła. – Antek!

Nic się nie wydarzyło. Jej syn ani nie pojawił się na schodach, ani nie odpowiedział.

– Kurwa mać – mruknęła pod nosem.

Weszła na piętro. Od razu odnalazła sypialnię – jedyny pokój z otwartymi drzwiami. Antek siedział na krawędzi podwójnego łóżka i z półotwartą buzią oglądał jakiś teleturniej, w którym prowadzone przez swoich właścicieli psy wykonywały kolejne trudne zadania.

– Idziemy – powiedziała.

– Mogę zobaczyć do końca tego pieska?

– Nie możesz.

Antek zrobił usta w podkówkę. W domu czasami to działało. Pozwalała mu wtedy zjeść jeszcze jedną czekoladkę, obejrzeć jeszcze jedną bajkę na Netflixie albo zostawić ostatni kawałek kotleta. Teraz jednak była zdenerwowana i nie zamierzała pozwalać na jakiegokolwiek gierki.

– Idziemy! – warknęła.

– Ale piesek...

– Idziemy! – Tym razem krzyknęła.

Zauważyła leżący na łóżku pilot. Sięgnęła po niego, wyłączyła telewizor, a Antek spojrzał na nią z urazą i zaczął płakać. Przewróciła oczami. Wiedziała, że później

będzie tego żałować. Będzie tłumaczyć, że mama miała zły dzień i nie powinna się tak zachowywać, ale właśnie – słowo klucz: później. Teraz chciała po prostu stąd wyjść.

Wzięła go za rękę i pociągnęła. Antek coś mamrotał o pieskach, ale nie słuchała. Kolejna rzecz, której będzie potem żałować. Zeszli na dół. Vera ciągle siedziała w salonie, w tym samym miejscu, w którym zostawiła ją Daria.

– Pa, ciocia! – krzyknął Antek, bo był dobrze wychowanym chłopcem.

Daria nie powiedziała nic. Po prostu otworzyła drzwi i poszli prosto do apartamentu. Marzyła już tylko o powrocie do Polski.

Marek przewracał się na ścieżce raz po raz, potykając się o każdy kamień i wystający korzeń. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Czuł się tak, jakby nie panował nad własnym ciałem.

Gdzieś pomiędzy jednym upadkiem a drugim zdał sobie sprawę, że to był pierwszy martwy człowiek, którego widział na oczy. Wcześniej uczestniczył w kilku pogrzebach, ale za każdym razem w kościele czy domu pogrzebowym stała zamknięta trumna, no i chodziło o samych starszych ludzi. Ich czas i tak już nadszedł. Jechał też raz pociągiem, pod który wskoczył samobójca. Stali potem godzinami gdzieś pośrodku lasu, czekając na przyjazd prokuratury. Spóźnił się trzy godziny na ważne spotkanie. Pamiętał, jaki był wtedy wściekły, myślał, że ten cholerny samobójca kosztował jego fundację kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Ale nigdy, przenigdy nie widział martwego człowieka.

Parsknął śmiechem, bo nagle wydało mu się to bardzo zabawne.

Przewrócił się po raz kolejny i syknął, kiedy uderzył kolaniem w wystający kamień. W jego oczach pojawiły się łzy od ostrego, promieniującego bólu. Podczołgał się pod murek i oparł się o niego plecami. Spojrzał na swoje kolano. Skóra była przecięta, leciała krew, ale rana nie wyglądała na głęboką. Nie wymagała szycia. Jutro pozostanie po niej zaledwie gruby strup.

Nagle dostrzegł, jak koło jego nogi przechodzi coś niewielkiego i całkowicie czarnego. Dopiero po chwili dotarło do niego, że patrzy na skorpiona. Miał centymetr długości, może dwa, a tego kształtu i zakrzywionego w górę ogona zakończonego żądłem nie dało się pomylić z niczym innym. Czy Marek powinien się bać? Przypomniał sobie, że gdzieś, pewnie w jednym z tych filmów przyrodniczych, które puszczano w niedzielne popołudnia, mówili, że najbardziej jadowite są właśnie te niewielkie skorpiony. Ale to chyba niemożliwe, żeby cokolwiek zagrażającego człowiekowi żyło w Chorwacji. Coś by o tym słyszał. Na wszelki wypadek jednak podniósł się z ziemi, zanim skorpion dotarł do jego ręki, i pokuśtykał w stronę domu.

Po kilku minutach dotarł wreszcie do posesji. Zrobiło się już ciemno. W ich apartamencie paliło się światło, czyli Daria zdążyła wrócić od Very. Zerknął na dom Johana. Tam też widział światła. Wydawało mu się, że ktoś siedzi na tarasie, choć z tej odległości nie był pewien. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia.

Wszedł do mieszkania. Daria krzątała się po kuchni, przygotowując kanapki. Na blacie stał dymiący jeszcze dzbanek ze świeżo zaparzoną herbatą. Antek siedział przy stole i jadł kolację. Opierał głowę o otwartą dłoń i miał obrażoną minę.

– O! Wróciłeś – odezwała się na jego widok Daria. – Gdzie byłeś?

Machnął ręką. Podszedł do kuchennego stołu, na którym powinny być telefon i laptop.

– Gdzie moja komórka? – zapytał.

– Posprzątałam tutaj. Wszystko wyniosłam do sypialni – powiedziała Daria i nagle zrobiła wielkie oczy. – O mój boże! Co ci się stało w nogę?! Jest cała zakrwawiona! Chodź, musimy to przemyć, opatrzeć.

– Nie musimy – burknął i pokuśtykał do sypialni.

Na nocnym stoliku dostrzegł swój komputer. Nigdzie jednak nie widział komórki.

– Gdzie jest mój telefon?! – krzyknął.

– Uspokój się. Zaraz go znajdziemy! Najpierw zajmijmy się nogą – oznajmiła Daria, wymijając go w drzwiach. Podeszła do szafy, otworzyła ją i wyjęła apteczkę.

– Potrzebuję telefonu – powiedział coraz bardziej zdenerwowany. – Gdzie go położyłaś?

Zawahała się, pochylona nad pojemnikiem z lekami i z butelką wody utlenionej w dłoni.

– Nie wiem – przyznała wreszcie. – Chyba go nie widziałam. Poczekaj. Na pewno gdzieś tu jest. Zaraz do ciebie zadzwonię i go znajdziemy.

– Zadzwon teraz! – warknął.

Wyprostowała się gwałtownie. Spojrzała na niego z urazą.

– Co cię napadło? Najpierw gdzieś znikasz, nie mówisz nam, dokąd idziesz, a teraz ten telefon? Coś ważnego się stało? Coś w pracy? Jakąś telekonferencję musisz pilnie odbyć czy co?

– Znalazłem Johana – powiedział.

Twarz Darii natychmiast przybrała barwę kartki papieru.

– Poszedłem popływać. Wypłynąłem trochę za daleko. Na dnie coś zauważyłem. Zanurkowałem. I to był on. Johan. Ktoś go wrzucił do morza z kamieniem przyczepionym do nóg. Jak w jakimś pieprzonym filmie gangsterskim. Dlatego potrzebuję telefonu, Daria, rozumiesz? W sumie nieważne, czy to będzie moja komórka czy twoja. Po prostu muszę zadzwonić na policję.

– Nie możesz – powiedziała cicho.

– Słucham?

– Nie możesz – powtórzyła głośniej. Wrzuciła butelkę wody utlenionej z powrotem do apteczki i podeszła do Marka. – Nie możesz do nich zadzwonić. Nie możesz im o tym powiedzieć. Nikomu nie możesz o tym powiedzieć, rozumiesz?

Patrzył prosto w twarz swojej żony i jej nie poznawał. Jakby rozmawiał z zupełnie obcą kobietą. Kimś, kto w spojrzeniu miał równocześnie lód i dziką determinację. Przypomniawszy sobie tego malutkiego skorpiona na ścieżce. I to, że najniebezpieczniejsze są te najbardziej niewinnie wyglądające istoty.

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo to ja go zabiłam – odparła tonem tak obojętnym, jakby opowiadała mu właśnie o zakupach w spożywczaku.

Sytuacja wydała mu się nagle całkowicie surrealistyczna. Jego Daria? Dziewczyna, która dziesiątki razy rozważała każdą możliwą decyzję, która zawsze była tak uważna, ostrożna i przewidująca, miałyby zabić? Ale uwierzył jej natychmiast, kiedy wypowiedziała te słowa. Co więcej, nawet aż tak bardzo go nie zaskoczyły. Jakby to, że jego ukochana żona, matka jego dziecka, kobieta, z którą planował spędzić resztę swojego życia, zabiła człowieka, było czymś oczywistym i zwyczajnym. Nagle w jego głowie pojawiła się scena: spotkanie po urlopie na jakimś grillu w gronie znajomych, a on opowiada zabawną anegdotkę (a może ją zaczyna), trzymając w dłoni butelkę zimnego piwa: „Znacie przecież Darię – mówi – zawsze kogoś morduje na wakacjach! No ale w tym roku troszeczkę jednak przesadziła!”. Wszyscy wybuchają śmiechem, a ona żartobliwie trąca go w ramię.

Potrząsnął głową.

– Co się stało? – zapytał.

Bał się odpowiedzi, bał się tego, co usłyszy. Bał się nawet bardziej niż wtedy w morzu, kiedy spojrzał prosto w martwą twarz Johana. Nawet bardziej niż wtedy,

kiedy płynął w górę, czując, jak brakuje mu sił, powietrza, z każdym ruchem coraz bardziej pewny, że nigdy się nie wynurzy i zalegnie na dnie Adriatyku obok Szweda.

– Nieważne.

– Musisz mi powiedzieć! – syknął. – Do cholery! Daria! On nie żyje!

– Wiem.

– Co się stało? – naciskał.

Poczuł, że zyskuje przewagę. Że ten lód, ta determinacja w jej spojrzeniu topnieje. Że ona sama jest równie zaskoczona rozwojem wypadków i nie wie, jak zachować się w tej sytuacji.

– Nie teraz – powiedziała.

– Zadzwońię po policję – zdecydował.

– I co im powiesz? Dzień dobry, dobry wieczór, chciałem tylko poinformować, że moja żona zamordowała naszego sąsiada? To chcesz zrobić? Zdajesz sobie sprawę, jak to się skończy? Zdajesz sobie sprawę, że wsadzą mnie za to do więzienia?

– To powiedz mi, co się stało!

Jej twarz poczerwieniała, broda lekko zadrżała. A potem Daria potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się natrętnych myśli.

– Nie – powiedziała. – Nie teraz. Nie w tej chwili. Później ci powiem. Później ci wszystko wytłumaczę.

– Kiedy?

– Kiedy Antek skończy kolację i położę go spać. Wtedy porozmawiamy.

– A przez ten czas niby co? Mam tu po prostu siedzieć? Czekać cierpliwie?

– Nie. Pójdiesz do Very.

– Co takiego? Po co? – Nagle do niego dotarło. – Ona też jest w to zamieszana, prawda? Pieprzona złodziejka! To ona cię do tego nakłoniła!

Dopadła do niego w dwóch susach, chwyciła za tizert, przyciągnęła do siebie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Marek – szepnęła – proszę. Za chwilę wszystko ci wyjaśnię, wszystko powiem, ale teraz idź do Very i poczekaj tam na mnie. Błagam. Przyjdę, jak tylko Antek zaśnie.

Przez moment się wahał, jednak ruchem głowy dał znać, że się zgadza. Także dlatego, że sam potrzebował czasu, żeby złapać oddech, przetrwać to wszystko,

zastanowić się.

– Pośpiesz się – warknął.

Puściła go, a on obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi wyjściowych. Zatrzymał się po drodze przy Antku. Nachylił się nad synem i pocałował go w czubek głowy.

– Fajny miałeś dzień? – zapytał.

Antek wzruszył ramionami. Wciąż był obrażony. Marek nie wiedział dlaczego, ale uznał, że nie powinien teraz się tym zajmować. Miał poważniejsze zmartwienia. Wyszedł na dwór.

– Marek – Daria zatrzymała go, ledwo przeszedł kilka kroków.

Spojrzał na nią pytająco.

– Twoja komórka – powiedziała, podając mu telefon. – Była pod laptopem. Przepraszam. To pewnie ja ją tak przykryłam.

– Nic nie szkodzi – odparł odruchowo.

Przez chwilę stali po prostu naprzeciwko siebie, wpatrzeni w swoje twarze, jakby chcieli odczytać z nich przeszłość i przyszłość. A potem Daria zrobiła krok w tył i zamknęła drzwi. Marek został sam w ciemności chorwackiej nocy, w ciągle ciepłym po upalnym dniu powietrzu, wypełnionym cykaniem cykad.

Kilka chwil później pukał do drzwi Very. Dziewczyna otworzyła mu po kilkunastu sekundach. Na jej twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia, kiedy go zobaczyła.

– Znalazłem Johana – powiedział, nie siląc się nawet na przywitanie. – Daria kazała mi do ciebie przyjść i na nią poczekać.

Vera kiwnęła głową i wpuściła go do środka.

Daria pomyślała, że stało się to, co musiało się stać – ktoś odnalazł Johana. Jeszcze nie wiedziała, czy to dobrze, że tym kimś okazał się Marek. Na razie postanowiła o tym nie rozmyślać, zresztą nie była w stanie. Cieszyła się, że została z Antkiem, bo w środku panikowała. Chciała krzyczeć, płakać, rwać sobie włosy z głowy. Ale nie mogła. Nie na oczach dziecka. Dla niego musiała być taka jak zawsze: spokojna, uśmiechnięta, życzliwa. Nawet jeśli sądziła, że to zadanie ponad jej siły.

– Gdzie tata? – zapytał Antek.

– Poszedł do cioci Very.

– A po co?

– O czymś chciał z nią porozmawiać.

– A o czym?

Uśmiechnęła się mimowolnie. Takie są dzieci. Zadają pytanie i jeśli nie udzielisz odpowiedzi, która w stu dwudziestu procentach zaspokoi ich ciekawość, możesz liczyć na trzy kolejne.

– Chciał się dowiedzieć, ile kosztują domy w Chorwacji.

– Będziemy tu mieszkać? – zapytał Antek z mieszaniną ekscytacji i strachu w głosie.

Pogłaskała go po włosach. Były przyjemnie gładkie, pachniały latem i morzem.

– Nie, kochanie. A chciałbyś?

Wzruszył w odpowiedzi ramionami.

– Tato chciał o to zapytać, bo jego kolega, który ma bardzo dużo pieniędzy, zastanawia się nad tym, co sobie za nie kupić. I zastanawia się, czy nie kupić domu lub mieszkania, które mógłby wynajmować turystom. Takim jak my, bo my teraz wynajmujemy ten apartament. Tylko nie wie, czy powinien takie mieszkanie kupić w Polsce, na przykład w Zakopanem lub Gdańsku, czy szukać gdzieś za granicą, w cieplejszych krajach. Właśnie w Chorwacji. Albo na Wyspach Kanaryjskich, bo niedawno przeczytał bardzo ciekawy artykuł na ten temat w „Forbesie”.

Widziała, jak ze zdania na zdanie Antek traci zainteresowanie tematem. To była jej sprawdzona metoda: zarzucić go lawiną informacji, z których pierwsze dostosowane są do jego wieku, ale potem mówić jak do dorosłego. Dzięki temu nie czuł, że został zignorowany, ale równocześnie nie kontynuował danego wątku. Być może w jego czteroletnim mózgu przepalał się właśnie jakiś obwód, kiedy próbował przetworzyć wszystkie dane, które właśnie otrzymał. W tej jednak konkretnej chwili Daria była najbardziej dumna z tego, że potrafiła zbudować to kłamstwo i wypadła naturalnie. Panika powoli ustępowała. Zostawał paskudny, lodowaty strach, ale miała nadzieję, że będzie w stanie nad nim zapanować.

Wymyła Antka pod prysznicem. Poszło im dość szybko. Potem jeszcze szorowanie ząbków, w czym też mu pomagała, chociaż tego nie znosił. Prosta czynność, która zawsze zajmowała im zdecydowanie za dużo czasu, pomimo że Daria stosowała wszystkie sprytne triki z portali i stron parentingowych: klepsydry, aplikacje na telefon, śpiewanie piosenek. Dobrze, że się nie bronił i nie szarpał, bo takie historie też słyszała. On jedynie zaciskał zęby i najchętniej w ogóle nie otwierałby ust. Teraz też musiała go przekonywać, żeby szerzej otworzył buzię i nie gryzł szczoteczki.

Zajmując się nim, myślała o tym, że wystarczyło kilka dni, żeby stała się zupełnie inną osobą. Kiedy przyjechała do Chorwacji, nieustannie zadrezczała się myślami o swojej mamie, która młodo zmarła, i zastanawiała się nad tym, czy nie czeka jej ten sam los. Z perspektywy czasu wiedziała, że to były wymyślone i błahe problemy. Za kilka chwil miała przecież wytłumaczyć mężowi, że wcale nie zabiła Johana. Gdyby powiedziała prawdę, na pewno zadzwoniłby na policję, bo przecież ciągle był przekonany, że Vera ukradła mu portfel. A gdyby miała mu opowiadać wszystko tak na szybko, nic by z tego nie zrozumiał. Dlatego go okłamała.

Skończyli myć zęby. Antek ubrał się w piżamę, bardzo z siebie dumny, że jest tak samodzielny. Poszli do łóżka. Tam Daria przeczytała mu dwie książeczki z serii o Kici Koci, a potem leżała długo z synem, czekając, aż ten zaśnie. Starła się nie myśleć o rozmowie, która ją czeka. Wracały do niej wydarzenia ostatnich dni i stopniowo pojmowała, jaką kretynką była. Bo inaczej nie potrafiła tego nazwać. Ta dziwna fascynacja Verą i Johanem, także seksualna, która wzięła się stąd, że Daria chciała coś poczuć, coś przeżyć, mieć o czym opowiadać. Tylko że teraz miała o tym opowiedzieć mężowi. Samo to byłoby przerażające, a co dopiero leżące na dnie Adriatyku zwłoki Johana.

Coś się kończyło, dotarło to do niej nagle. Cokolwiek miało się wydarzyć tej nocy, już nic nigdy nie będzie takie samo. Jej życie, takie, jakie było do tej pory, przeminęło. I nie wiedziała, co się wydarzy później.

Zaskakiwał ją spokój, z jakim o tym pomyślała.

Po oddechu poznała, że Antek śpi. Wstała z łóżka, przeciągnęła się, a potem zamarła z ramionami w górze, patrząc na syna. Czy faktycznie powinna wyjść? Coś się w niej gotowało na samą myśl, że mogłaby go zostawić bez opieki. Ale jakie miała wyjście? Sprowadzić Marka i Verę tutaj i odbyć tę rozmowę w ich apartamencie? Nie, nigdy! Wizja tego, że Antek mógłby się obudzić i ich podsłuchać, była jej najstraszniejszym koszmarem. Nawet gdyby niewiele miał z tego zrozumieć, i tak te słowa zostałyby z nim na zawsze, jak tatuaż.

Nie. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiało się wydarzyć z dala od niego. Nie chciała, żeby jej syn został skażony tym, co wydarzyło się w Chorwacji.

Odetchnęła głęboko. Pójdzie do Very i wyjaśni to z Markiem. Nie będzie niczego ukrywać. Opowie wszystko, co się wydarzyło od początku do końca, a potem wróci do syna, położy się obok niego i mocno go przytuli.

Zostawi go tylko na piętnaście minut, góra dwadzieścia. Przez ten czas nie może się zdarzyć nic złego. I nic złego się nie wydarzy.

Nachyliła się nad nim. Starła się ignorować mocno bijące serce i lęk, który sprawiał, że jej nogi przypominały dwa kawałki ołowiu. Najchętniej teraz zamieniłaby się w posąg, żeby móc na wieki pilnować spokojnego snu swojego dziecka.

– Kocham cię – wyszeptała.

Wyprostowała się. Pomyślała, że przeciąganie tego sprawi tylko, że wszystko będzie jeszcze trudniejsze.

Opuściła sypialnię, chwyciła za leżące na kuchennym blacie klucze i wyszła. Zamknęła za sobą drzwi. Przekręciła klucz w zamku, a potem na wszelki wypadek sprawdziła, czy na pewno są zamknięte. Były.

Zostawiała Antka samego. Ale nie dlatego, że chciała. Musiała to zrobić, a przynajmniej tak sobie tłumaczyła.

Ruszyła w górę, do domu Very. Czekają ją ledwo kilkanaście metrów, ale teraz każdy krok sprawiał ból. Szła do miejsca, w którym jej dotychczasowe życie miało się skończyć.

Po prostu czekał. Siedział na kanapie w pokoju, w którym jak na jego gust było zdecydowanie za dużo poduszek, jaskrawych kolorów i kwiecistych wzorów. Vera zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko. Raz wstała i poszła do kuchni. Wróciła z dwiema szklankami wody. Jedną postawiła przed nim, drugą sama wypijała. I tyle. Przed chwilą dowiedział się, że jego żona zabiła człowieka, bardzo konkretnego człowieka, którego zdążył poznać i, potrafił to przyznać, nawet trochę polubił. I jak zareagował? Zrobił dokładnie nic.

A najgorsze było to, że wcale mu to nie przeszkadzało. Chciał, żeby ten stan trwał, żeby mógł tak siedzieć na tej okropnej kanapie w tym okropnym pokoju przez kolejne długie godziny i po prostu czekać na to, co – jak miał nadzieję – nigdy się nie wydarzy. Ale nic też miało swój koniec.

Drzwi domu otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Daria weszła do środka. Vera na jej widok poderwała się z fotela, podbiegła do niej i mocno ją przytuliła. Trwały tak przez długą chwilę. Splecione ze sobą tak mocno, jakby chciały się stopić w jedną istotę. Marek patrzył na nie i poczuł się boleśnie niechciany. Znalazł się przecież tutaj przypadkiem, tylko dlatego, że popłynął za daleko, zanurkował za głęboko i ujrzał tajemnicę, którą chciano przed nim ukryć. Serce zaczęło mu mocniej walić, w głowie kręciło się od narastającego gniewu. Czuł się tak, jakby właśnie został wycięty z własnego życia. Jakby najważniejsze dotyczące go decyzje zostały podjęte bez pytania go o zdanie. Nawet bez jego wiedzy. Wszystko wokół zaczynało się walić.

Vera puściła Darię, zaprowadziła ją do fotela i posadziła.

– Chcesz wody? – zapytała cicho, jakby nie chciała, żeby Marek ją usłyszał.

Jego żona pokręciła przecząco głową. Podniosła wzrok i spojrzała na męża. Po raz pierwszy, odkąd weszła do tego domu, jakby dopiero teraz go zauważyła.

– Co ty zrobiłaś? – rzucił drżącym głosem, próbując ukryć złość, która paliła mu usta, gardło, przełyk.

Daria wyprostowała się na fotelu. Zacisnęła dłonie na zielonym aksamitnym oparciu.

– Długo myślałam nad tym, jak ci to wszystko wytłumaczyć – odezwała się po kilku sekundach. – Ale dalej nie wiem, jak to zrobić. Dlatego chyba po prostu opowiem ci, co się wydarzyło. Fakt po fakcie.

– Opowiadaj – wydusił z siebie.

– Dwa dni temu przyszedłam tutaj na kolację. Wtedy, kiedy ty zostałeś z Antkiem, żeby go uśpić. Johan podał mi wino. Vera na chwilę zniknęła. Zostałam z nim sama. On do mnie podszedł. Zapytał, czy chcę banana, a potem... – wzięła głęboki oddech – ...zaczął mnie całować. I dotykać.

Marek czuł się tak, jakby zamienił się w kamień. Całe jego ciało zastygło, poruszały się tylko nozdrza. Nie tyle drgały, ile unosiły się i opadały, jakby chciały oderwać się od reszty nosa. To było bolesne, jakby ktoś raz po raz wbijał mu grubą igłę w policzek, a on nie mógł tego powstrzymać.

– Chciał ze mną uprawiać seks – ciągnęła Daria. – Był coraz bardziej natarczywy. Powiedziałam mu, że nie chcę, ale on nie słuchał. W pewnym momencie uderzył mnie. Rzucił się na mnie i powalił. Zdarł ze mnie bieliznę. Ale zanim zdążył TO zrobić, Vera uderzyła go brązową statuetką prosto w głowę. Johan wtedy umarł. Byłyśmy przestraszone. Nie wiedziałyśmy, co powinnyśmy zrobić. Wrzuciłyśmy jego ciało do morza.

Marek przymknął powieki. Oddychał płytko, z trudem. Marszczył czoło, próbując ułożyć sobie tę historię w głowie.

– Czyli nie ty go zabiłaś? – odezwał się. – Tylko Vera.

– Tak.

– Okłamałaś mnie – stwierdził, a jego twarz wykrzywiła się w dziwaczny sposób, jakby była zrobiona z plasteliny.

– Gdybym od razu ci powiedziała, że to Vera, zadzwoniłbyś na policję. Ale to nie była tylko ona. Ja też w tym uczestniczyłam. Wspólnie ukryłyśmy zwłoki.

– Ale to ona...

– Uderzyła go, bo chciała go powstrzymać! On by mnie zgwałcił, Marek! – krzyknęła Daria. – Rozumiesz to?! Zgwałciłby mnie!

Vera stała z boku. Niema, bez ruchu, jak manekin, rekwizyt w tej rozmowie. Przynajmniej do tego momentu.

– Przepraszam – odezwała się słabo. – Ja... ja nie chciałam, ale... to był moment. Wiedziałam tylko, że muszę coś zrobić.

Tym razem to Daria do niej podeszła i przytuliła ją, a Marek poczuł, jak zbiera mu się na wymioty.

– Dlaczego? – zapytał nagle.

– Co dlaczego? – odpowiedziała pytaniem Daria, odrywając się od Szwedki.

– Dlaczego Johan chciał się z tobą kochać? Skąd w jego głowie wziął się w ogóle pomysł, że to możliwe? Co się wydarzyło, kiedy popłynęliście na tę wycieczkę motorówką? Co mu powiedziałaś? Co mu obiecałaś?

Stała w taki sposób, jakby chciała zasłonić przed nim Verę. Uniosła lekko drżącą głowę.

– Nie było cię tutaj tamtej nocy, Marek. Zostałeś w domu.

– Żeby opiekować się Antkiem.

– A potem zasnąłeś! Wolałeś spać niż być tutaj ze mną!

Otworzył usta. Zamknął je. Zamrugał gwałtownie, jakby nagle coś sobie przypomniał, a potem machnął ręką.

– Czyli to moja wina, tak? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Gdybyś tu wtedy był...

– To nie ma znaczenia! – ryknął nagle. – Bo to się zaczęło przecież, kurwa, wcześniej! Coś mu obiecałaś! Coś mu powiedziałaś! Coś, co sprawiło, że pomyślał, że chętnie weźmiesz jego starczego kutasa między nogi, a potem pozwolisz mu się spuścić na cycki!

Daria pobladła. Na moment. Zrobiła krok w stronę męża. Wycelowała w niego palcem.

– Nawet jeśli, to powiedziałam mu „nie”!

Marek niespodziewanie, także dla samego siebie, prychnął.

– A zrobiłaś coś jeszcze? – zapytał drwiącym głosem. – Krzyczałaś? Broniłaś się? Próbowowałaś go odepchnąć, uderzyć, wsadzić palce w oczy? Czy może tylko powiedziałaś „nie”, ale tak cichutko, żeby cię przypadkiem nie usłyszał?

Nawet się nie zorientował, kiedy Daria uderzyła go prosto w twarz. Nie otwartą dłońią, tylko zaciśniętą pięścią. Nie bolało nawet tak bardzo, ale był zszokowany

i zadzwoniło mu w głowie. A zaraz potem poczuł w ustach słodki smak krwi wypływającej z rozbitej wargi.

– Ty dupku! – krzyknęła i wybiegła. Najpierw z pokoju. Potem z domu.

Marek dyszał ciężko. Miał mokre plecy, a mięśnie drżały mu, jakby przechodził przez nie prąd. Pochylił się na moment. Oddychał, próbując się uspokoić. W ustach zbierało się coraz więcej krwi. Podniósł wzrok. Vera wciąż stała w tym samym miejscu.

– Co się, kurwa, gapisz? To twoja wina – rzucił.

Nie zrozumiała go, bo powiedział to po polsku. A może jednak? Jego mowa ciała mówiła przecież dość.

– Gdzie jest łazienka? – zapytał, tym razem po angielsku.

– Musisz iść do przedpokoju i korytarzem wzdłuż schodów. Ostatnie drzwi.

Minął ją, przeszedł do przedpokoju, a potem zgodnie ze wskazówkami Szwedki trafił do łazienki. Była podobnej wielkości jak ta w ich apartamencie, cała w białych kafelkach. Mieściła kabinę prysznicową, ubikację i umywalkę, nad którą wisiała szafka z lustrzanymi drzwiczkami.

Podszedł do umywalki, splunął i przyglądał się, jak jego krew wymieszana ze śliną tworzy na ceramicznej powierzchni dziwaczne wzory. Podniósł wzrok. Skrzywił się, kiedy zobaczył swoje oblicze. Nie chciał teraz na siebie patrzeć. Otworzył szafkę. W środku dojrzał maszynkę do golenia, pianki, balsamy, wody kolońskie. Najwyraźniej trafił do łazienki Johana. Obok tych wszystkich kremów i męskich kosmetyków, których zresztą było zaskakująco dużo, dostrzegł też potężną baterię leków. No tak. Facet miał ponad sześćdziesiąt lat, pomyślał, zdrowie już nie te. Zaczął przeglądać opakowania. Niektóre nazwy znał. Środki na nadciśnienie – takich samych używał jego ojciec, inne, jak zaleplon, nic mu nie mówiły. Ku swojemu rozczarowaniu nie odnalazł viagry ani innego leku zawierającego sildenafil. Najwyraźniej, jak na złość, z fiutem Johana było wszystko w porządku. Mógł sobie ruchać jak dwudziestolatek. Ciekawe tylko, po co chciał wcisnąć Darii banana przed ruchaniem.

Nagle zamarł. Poczuł gwałtowne uderzenie krwi prosto do głowy. Zachwiał się. Opakowanie zaleplonu, które ciągle trzymał w dłoni, upadło na podłogę.

– Kurwa – przeklął.

Rzucił się do drzwi łazienki. Otworzył je z takim rozmachem, że aż uderzyły w ścianę. Musiał znaleźć Darię. Musiał ją odnaleźć jak najszybciej.

Na korytarzu, niedaleko schodów stała Vera. Patrzyła to na niego, to na leżące na podłodze opakowanie leków.

– Zejdź mi z drogi – warknął.

Posłusznie odsunęła się na bok. Marek przebiegł obok niej, wyszedł z domu i wtedy, ledwo przekroczył próg, poczuł ogromny, niewiarygodny ból, który piekącą falą rozlał się od dolnej części pleców w górę i w dół jego ciała. Chciał wrzasnąć, ale z gardła wydobył się tylko cichy jęk. W tej samej chwili stracił kontrolę nad własnymi mięśniami. Jego nogi były jak z gumy. Mógł jedynie obserwować z przerażeniem, jak traci równowagę i leci w dół, prosto na twardą posadzkę tarasu. Jakimś cudem udało mu się unieść ręce, żeby zamortyzować upadek i nie uderzyć w podłogę głową. Na nic więcej nie miał już siły.

Leżał tak ledwo przez sekundę, może dwie. Z jego na wpół otwartych ust wylatywały strużki gęstej śliny pomieszczonej z krwią, która ciągle ciekła z rozbitej wargi. Poczuł, że ktoś chwyta go za kostki, a potem wciąga z powrotem w głąb domu. Zdołał przekręcić lekko głowę i zobaczyć za sobą czerwoną z wysiłku Verę. Z jej przegubu zwisał na sznurku jakiś masywny ciemny przedmiot.

– Jaki ty jesteś ciężki – powiedziała.

Otarła czoło. Przystąpiła nad Markiem i zamknęła z powrotem drzwi. Chwyciła to czarne coś i nachyliła się nad nim z uśmiechem. Dopiero teraz, kiedy była tuż przy jego twarzy, rozpoznał, że Vera trzyma w dłoni paralizator.

– Ty...

– Ja – potwierdziła dziewczyna i poraziła go po raz kolejny.

Marek stracił przytomność.

Ścieżka doprowadziła ją wprost na plażę. Daria zorientowała się, dokąd idzie, dopiero kiedy postawiła stopy na kamienistej promenadzie. Prawie się wtedy roześmiała. Poczowała się, jakby była uwięziona w jakiejś teatralnej dekoracji, gdzie cała przestrzeń sprowadzała się do zaledwie kilku miejsc. A może chodziło o coś innego? O ten wakacyjny fatalizm, że skoro przyjechałaś nad morze, to musisz chodzić na plażę. Niezależnie od tego, czy idziesz tam po to, żeby się opalać, spędzić czas z dziećmi albo chcesz ochłonąć po kłótni z mężem, któremu właśnie wyznałaś, że prawie zgwałcił cię starszy Szwed, więc go zabiłyście z jego żoną, a potem ukryłyście ciało. Masz iść na plażę. Czy ci się to podoba czy nie.

Zgięła się wpół. Oddychała głęboko. Na samą myśl, że miałyby teraz pójść w lewo, do sztucznej grotty Johana, zrobiło jej się słabo. Skręciła więc w prawo. Szła przed siebie, pokonując kolejne metry szybkim krokiem, aż wreszcie zaczęła biec, chociaż nikt jej nie gonił. Zatrzymała się dopiero w połowie plaży publicznej, teraz zupełnie pustej, tylko gdzieś w oddali dostrzegła migoczące światło ogniska. Pewnie rozpalila je grupa młodych ludzi albo jakaś para, która planowała spędzić kilka romantycznych godzin, patrząc w płomienie, pijąc chorwackie wino i tuląc się do siebie na kocu.

Rozejrzała się dookoła, jakby chciała sprawdzić, czy nikt jej nie goni i czy nigdzie w pobliżu nie ma Luki lub Mateo. Ale była sama. Opadła na ziemię, chwyciła się za głowę i zaczęła szarpać za włosy tak mocno, że aż z oczu pociekły jej łzy. Dopiero ten ból sprawił, że trochę się uspokoiła. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w ciemną toń Adriatyku. Nocne powietrze było przyjemnie chłodne, pachniało solą i wodorostami. Pomyślała, że morze jest ogromne. Nawet ta cieśnina, przecież tak wąska, że i w ciemnościach Daria dostrzegała jej drugi brzeg, mieściła w sobie tyle wody. To była taka przestrzeń! A jednak jakimś cholernym cudem Marek popłynął prosto do uwięzionego na dnie Johana. Jakby miał w głowie detektor trupów.

Ale chyba powinna się z tym pogodzić. Przecież to wszystko wydarzyło się przez przypadek. Mogli pojechać do jakiegoś innego kraju albo zdecydować się na zupełnie inne miejsce w Chorwacji – zamiast Istrii wybrać Dalmację, wyspę Krk,

a może Slavonię, bo przecież nie zawsze trzeba jeździć nad morze! A nawet gdyby wybrali jednak Istrię, nawet gdyby wybrali tę miejscowość, wystarczyłoby wynająć zupełnie inny dom i ich drogi z Verą i Johanem nigdy by się nie przecięły. A gdyby Piotrek nie złamał nogi, gdyby przyjechali tutaj, tak jak planowali, razem z nimi, to przecież spędzaliby czas wspólnie, a nie z parą z domu obok. A gdyby nawet przyjechali bez nich, to mogła nie kazać Markowi zabierać autostopowiczki tego pierwszego dnia, kiedy zobaczyli ją idącą poboczem drogi. Wtedy też wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. On przecież chciał ją wyminąć.

Westchnęła ciężko.

To dlatego go uderzyła. Bo zachował się jak dupek. Mówił rzeczy, jakie mówić może tylko dupek, ale Daria, a przynajmniej jakaś jej część, bała się, że trafił w sedno. Bała się tego pytania, jednak kiedyś musiała się z nim zmierzyć. Czy to wszystko nie było jej winą? Czy nie pozwoliła Verze na za dużo? Czy nie posunęła się za daleko? Czy nie zasugerowała Johanowi za wiele? Czy nie za bardzo zaangażowała się w tę wakacyjną fantazję? Miała za sobą te wszystkie uświadamiające serialowe i filmowe seanse, wywiady z seksuolożkami, psycholożkami i dziesiątki, może nawet setki artykułów z „Wysokich Obcasów”. Śledziła #metoo i podpisywała się pod jego postulatami obiema rękoma. I wiedziała, że kiedy kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”. I że może zmienić zdanie w każdej chwili, nawet jeśli facet musiałby wyjąć z niej swojego fiuta w połowie drogi do orgazmu. Ale pomimo tego ciągle bała się, że to jej „nie” było za ciche, że broniła się za słabo, że nie zrobiła wszystkiego.

Klasyczne obwinianie się ofiary. O tym też wiedziała, ale co z tego, skoro to ciągle działało się w jej głowie?

Czy gdyby krzyknęła?

Czy gdyby go mocniej uderzyła?

Czy gdyby zrobiła coś więcej?

Czy...

Może dlatego tak się starała, wymyślała te wszystkie plany. Bo sądziła, że skoro wcześniej zrobiła za mało, później chciała zrobić wszystko?

Poczuła wibracje wciśniętej w kieszeń spodni komórki. Wyjęła ją zdziwiona, że ktokolwiek do niej dzwoni o tej porze. Pomyślała, że to pewnie Marek. Chciała odrzucić połączenie, ale spojrzała na ekran. To była Ania.

Odebrała.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Przestraszyła się. Dlaczego Ania pytała o takie rzeczy? I to tak od razu? Czyżby wiedziała? Marek do niej zadzwonił? Opowiedział jej o wszystkim?

– Dlaczego pytasz?

– Nie odzywałam się długo. Martwiłam się, że może coś się stało.

Przełknęła ślinę, żeby zwilżyć zupełnie suche gardło. Bała się, że zabrzmiało to jak wystrzał armatni.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu... mamy tu tyle dobrej zabawy.

– Aha...

Czy naprawdę minęło tak dużo czasu? Kiedy ostatnio rozmawiały? Dwa dni temu? Trzy? To chyba jeszcze nie powód, żeby wpadać w panikę i wydzwaniać po nocy.

– A jak Marek? – zapytała Ania.

– Skończył już pracę. Dawno temu – skłamała szybko. – Spędzamy teraz czas razem. Stara się nam to wynagrodzić.

– Ale ciągle jesteś na niego zła?

– Nie, nie jestem.

– Słyszę to w twoim głosie.

Słyszysz w moim głosie to, że moje życie się wali, że prawie zostałam zgwałcona, że... Chciała to wszystko wykrzyczeć do telefonu, ale nagle coś ją ścisnęło za gardło. Zrozumiała, że niezależnie od tego, jak ta historia się skończy, nigdy nie opowie o niej Ani. Przez tyle lat były ze sobą blisko. W pierwszej chwili chciała powiedzieć, że jak siostry, ale to nieprawda. Bo siostrzeństwo to przecież przypadek, zbieg okoliczności, że w tej samej rodzinie urodziły się dwie kobiety i są powiązane ze sobą aż do śmierci. Nic z tym nie mogą zrobić. One z Anią natomiast wybrały się nawzajem, stworzyły więź, pracując nad nią latami. Zwierzając się sobie nawzajem z największych sekretów, obaw, nadziei i radości. I teraz to się skończy. Bo Ania już nigdy nie będzie wiedziała o niej wszystkiego, a to wystarczy, żeby powstał między nimi mur. Nie jutro, nawet nie za dwa, trzy miesiące, ale po kilku latach będą dla siebie zupełnie obcymi osobami.

– Tak. Jestem trochę na niego zła – skłamała.

– Powinnaś wyluzować. To było słabe, ale to jednak jego praca. A przecież wiesz, jak jest.

– Wiem.

– A co z tą Szwedką?

Vera. Co o niej opowiadała? Co Ania wie? To było takie absurdalne: okłamywać kogoś, kto znajdował się tysiące kilometrów stąd.

– Nie widziałam jej ostatnio – powiedziała Daria. – Może wyjechała.

– To dobrze. Bo wiesz, martwiłam się o ciebie. W sensie... Ja wiem, że Marek zachował się, jak się zachował, ale gdyby coś się stało... tobyś tego żałowała, Daria.

W tym jednym Ania miała rację: naprawdę żałowała.

– Tak.

– Wszystko w porządku? Słabo brzmisz.

– Chyba się przeziębiłam.

– W Chorwacji?

Wzruszyła ramionami, a potem uświadomiła sobie, że Ania przecież tego nie widzi. Ta rozmowa bardzo ją męczyła. Chciała ją jak najszybciej zakończyć.

– Może to covid.

– Ale jesteś zaszczepiona?

– Trzy razy.

– To dobrze. A Antek?

– Z nim wszystko w porządku. Co u was? Jak Piotrek? – zapytała Daria, bo czuła, że jeśli tego nie zrobi, wyda się to podejrzane.

– Dajemy radę. Daria, słuchaj...

– Tak?

– Gdybyś chciała pogadać, to po prostu zadzwoń.

– Tak zrobię.

– Na pewno?

– Na sto procent.

– To odpoczywajcie. I daj trochę luzu Markowi.

Rozłączyły się. Daria schowała telefon do kieszeni. Potem siedziała wpatrzona w Adriatyk. Płakała trochę. Nie była pewna, czy kilka minut, kilkanaście czy

kilkadziesiąt. Te łzy zbierały się w niej przez ostatnie dni i teraz musiały wypłynąć.

Wreszcie wstała – z trudem, bo ścierpły jej mięśnie i przez kilka pierwszych kroków poruszała się jak zombie z kiepskiego horroru, poza tym zrobiło się zimno. Wkrótce odzyskała panowanie nad swoim ciałem, jednak dalej szła wolno. Nie śpieszyło jej się. Powinna porozmawiać z Markiem, spróbować doprowadzić tę sprawę do końca, chociaż nie wiedziała, jaki ten koniec powinien być. Żałowała, że się dowiedziała, bo teraz sam był w to zamieszany. Od razu pomyślała o Antku. Wiedziała, że gdyby ją zatrzymali, gdyby trafiła do aresztu, Marek dobrze się nim zajmie. Ale co się stanie, jeśli oboje wylądują w więzieniu? Jej ojciec nie da sobie rady z wychowaniem wnuka, a rodzice Marka mieli swoje lata. Jego rodzeństwo? Czy chciałoby przyjąć pod swój dach kolejne dziecko? Nie była pewna.

Doszła wreszcie do posesji. W ich apartamencie ciągle było zgaszone światło, paliło się natomiast u Very. Pomyślała, że wciąż tam na nią czekają, a potem zobaczyła pusty podjazd. Ich samochód zniknął. Przestraszyła się. Czyżby Marek gdzieś pojechał? Na policję? Albo, co gorsza, uznał, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, zapakował Antka do fotelika i ruszył wściekły w drogę powrotną do Polski? Wyjęła telefon, wybrała numer męża. Przyciskała komórkę do ucha tak mocno, że aż bolało. Ale Marek nie odbierał. Wściekła i przerażona, schowała aparat i pobiegła do domu Szwedki, żeby dowiedzieć się, co się stało. Wpadła do środka i zamarła, przestraszona nagłą, dziwną ciszą.

– Halo? Jest tu kto? – rzuciła.

– Tutaj. – Usłyszała po sekundzie dziewczęcy głos Very.

Przeszła do salonu i stanęła w progu. Na kanapie siedział Marek. Usta miał zaklejone srebrną taśmą. Ręce związane za plecami. Na nogach tę samą mocną taśmę. Widziała jego bladą twarz i przekrwione oczy. Po czole spływały mu kropelki potu. Obok niego siedziała Vera z paralizatorem w dłoni. Uśmiechała się, jakby właśnie zrobiła im najpiękniejszego psikusa.

– Jesteś wreszcie! – krzyknęła radośnie na widok Darii. – Już się baliśmy, że coś ci się stało!

– Co... co ty zrobiłaś?

– Ach! To? – wykrzyknęła z udawanym zdziwieniem Vera. – Głupia sprawa, kochanie, ale musimy zabić twojego męża też.

– Ale masz minę!

Vera wybuchnęła śmiechem, jednak gdy tylko Daria zrobiła krok w ich stronę, natychmiast przysunęła paralizator do szyi Marka.

– Siadaj! – rozkazała.

Daria wykonała polecenie i zajęła miejsce na fotelu naprzeciwko nich.

– Nie rozumiem – wyjąkała.

– Oczywiście, że nie rozumiesz – powiedziała Szwedka. – Umówmy się, nie jesteś zbyt bystra. Nie to co twój mąż. Tylko zerknął na lekarstwa Johana i natychmiast się zorientował, że tamtej nocy podrzuciłam mu do piwa kilka tabletek na sen.

– Co zrobiłaś?!

Vera przewróciła oczami.

– Przecież nie chciałam, żeby tu przyszedł! To by wszystko zepsuło!

Wspomnienia wybuchwały w głowie Darii jedno po drugim, jak pociski artyleryjskie. Przypomniała sobie, że z całych sił waliła w okno ich apartamentu, a Marek spał jak zabity, ale kolejnej nocy wystarczyło, żeby Vera tylko cicho zapukała, i natychmiast się obudził.

– Musiałam więc zadbać o to, żeby nie przyszedł – ciągnęła dziewczyna. – I proszę, dwie tabletki w piwie załatwiły sprawę.

Zmarszczyła brwi, kiedy zorientowała się, że Marek też patrzy na nią zszokowany.

– Nie wiedziałaś?

Potrząsnął przecząco głową.

– To jak się domyśliłaś?

W odpowiedzi tylko wbijał w nią wzrok.

– Ano tak... – westchnęła Szwedka.

Sięgnęła do jego ust i zerwała srebrną taśmę jednym mocnym ruchem. Mężczyzna syknął z bólu. Skrzywił się, a na jego policzkach pojawiły się czerwone rumieńce.

– Kurwa... – jęknął.

Odchylił się do tyłu i otworzył usta. W tej chwili Vera doskoczyła do niego, chwyciła go za szyję i przystawiła paralizator do policzka. Daria krzyknęła. Zerwała się na nogi, a wtedy Szwedka wycelowała w nią.

– Siadaj – warknęła – jeśli nie chcesz oberwać. A ty – zwróciła się z powrotem do Marka – niczego nie próbuj. I tak nikt cię nie usłyszy. Powiedz mi, jak się domyśliłeś.

Puściła go. Marek przełknął ślinę.

– Banan – powiedział.

Vera zmrużyła powieki, tak że zmieniły się w dwie cienkie szparki. Przypominała teraz łasicę, która szykuje się do zagryzienia pisklęcia.

– Banan – powtórzył Marek. – Kiedy tu przyjechaliśmy, Johan oglądał kreskówkę, *Family Guya*. Tam była scena seksu, podczas której Louis mówi, że „banan” to bezpieczne słowo. – Spojrzał prosto na Darię i dodał po polsku: – On nie chciał cię niczym poczęstować. On ci tłumaczył, co masz powiedzieć, żeby przestał. *The safety word is „banana”*.

Kolejne wspomnienie: urażone spojrzenie Johana, kiedy go spoliczkowała. Jakby nie rozumiał, czym na to zasłużył.

Vera podskoczyła na kanapie i wciąż trzymając paralizator, zaklaskała w dłonie.

– Tak! – krzyknęła. – Tak! Brawo! Cholerny banan. I *Family Guy*! Jak ja nie lubię tej kreskówki! Jakiś grubas z tępą żoną i gadający pies. Ale on ją uwielbiał.

– Vera – odezwała się cicho Daria. – Co tu się dzieje?

Szwedka westchnęła.

– No tak, nie jesteś przecież za bystra – powiedziała i poklepała Marka po policzku, jakby był psem, którego trzeba pochwalić. – Johan bardzo się cieszył na twoje przyjście. Powinnaś go zobaczyć, kiedy mu powiedziałam, że masz ochotę na trójkącik. Stary facet, ale cieszył się jak małe dziecko! Kto wie, może to miała być najbardziej ekscytująca rzecz, jaką przeżył. Wyobrażasz to sobie? Ponad sześćdziesiąt lat i nigdy nie był z dwiema kobietami naraz! Ani z dwoma facetami! Ale komu to mówię! Oczywiście, że ty akurat to sobie wyobrażasz! Wcześniej musiałam go trochę urobić. Powiedziałam mu, że lubisz na ostro. Trochę się dziwił, wahał, ale ustaliliśmy to bezpieczne słowo, które miałaś powiedzieć, żeby przestał. Ale cóż... chyba zapomniałam ci je przekazać.

Daria poczuła, jak przez całe jej ciało przechodzą dreszcze. Zaciśnęła pięści, żeby nad nimi zapanować, ale niewiele to pomogło.

– Zaplanowałaś to wszystko, żeby go zabić?

Vera skrzywiła się. Podniosła palec i pokręciła nim na boki.

– Nie do końca. Pomyślałam sobie, że są dwa rozwiązania tej sytuacji. Po pierwsze, pójdziesz na to. Co byłoby gorszym wyjściem, ale nawet wtedy, no cóż, nie jesteś taka brzydka, a rozdziwiczenie cię mogłoby być całkiem fajne. No i Johan byłby po wszystkim przekonany, że jestem najlepszą żoną na świecie. To plus.

– A to lepsze wyjście? – zapytała przez ściśnięte gardło, chociaż znała odpowiedź.

– Miałam nadzieję, że cię zgwałci – powiedziała Vera obojętnym tonem. – A potem ty pójdziesz na policję, opowiesz i go zamkną. I zgnije w więzieniu.

Daria nie zrozumiała.

– Przecież mówiłaś, że tutejsza policja siedzi w kieszeni Luki.

Vera zamarła na ułamek sekundy zaskoczona, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam – powiedziała, machając ręką. – Zapomniałam, że ty w to uwierzyłaś! Luka to właściciel knajpy, nikt więcej. Nie ma żadnej mafii, żadnego handlu żywym towarem, a Johan naprawdę był tylko nudnym doradcą podatkowym, który nigdy nawet nie tknął mnie palcem. A tam, na morzu, po prostu kupowaliśmy ryby! Ale, kurwa, jak ci się świeciły oczy, gdy ci o tym opowiadałam! Twoje życie musi być takie nudne. Tak bardzo chciałaś coś przeżyć, prawda?

– A Mateo? On mnie śledził!

– Bo go poprosiłam. To miły chłopak. Jeden z tych, którzy za dobre obciążanie zrobią dla ciebie wszystko.

– To dlaczego nie pozwoliłaś mu... – Wypowiedzenie każdego słowa sprawiało Darii ból. Serce waliło jej tak, jakby chciało wyrwać się z piersi. – Dlaczego nie pozwoliłaś mu mnie zgwałcić?

Vera zrobiła niezadowoloną minę, jakby właśnie przypomniała sobie coś nieprzyjemnego.

– Bo kiedy na ciebie patrzyłam, jak tak pod nim leżałaś i cicho, cichutko mówiłaś „nie, nie”, to zrozumiałam, że nigdy nie pójdziesz na policję. Nie ma w tobie tej ikry, nie ma woli walki. Pozwoliłabyś mu się zgwałcić, potem wróciłabyś do domu,

popłakałabyś pod prysznicem, a następnego dnia udawałabyś, że nic się nie stało. I wtedy, przyznam ci szczerze, trochę się wkurwiłam. Nie planowałam go zabić, ale sprawy wymknęły się spod kontroli. Można więc powiedzieć, że to była twoja wina. Gdybyś nie była taką miękką fają, Johan ciągle by żył. W więzieniu, ale by żył.

Daria poczuła, że się w sobie zapada. Przed oczami robiło jej się ciemno, obraz się rozmywał. Marek coś mówił, ale nie słyszała co. Przez moment miała nadzieję, że tak to się skończy – że zaraz po prostu zniknie.

– Po co to zrobiłaś? – zapytała.

– Po co, po co, po co? – przedrzeźniała ją Vera. – Z tego samego powodu, dla którego za niego wyszłam. Dla pieniędzy. Kiedy braliśmy ślub, myślałam, że dam radę pociągnąć jeszcze z pięć lat, aż zdechnie, ale on zaczął o siebie dbać i nagle ma wyniki jak czterdziestolatek. Poza tym wiesz, ile wynosi średnia długość życia mężczyzny w Szwecji? Osiemdziesiąt lat! A pewnie zaraz wzrośnie! Musiałabym się z nim użerać jeszcze dwie dekady! Ty wiesz, jak ja się poczułam oszukana?! I do tego zachciało mu się dziecka! Kurwa! Czyli ledwo przestałabym zakładać pieluchy dzieciakowi, musiałabym zacząć zakładać je jemu! I cały ten koszmar skończyłby się, gdy byłabym grubo po czterdziestce i miałabym tak obwisłe cycki jak ty!

Vera odetchnęła głęboko. Na moment jej twarz stała się smutna i poważna. Rysy stężały, jakby zmieniała się właśnie w kamienną maskę.

– Przyznam ci się, Daria, że trochę spanikowałam, kiedy go zabiłam – powiedziała, na powrót się uśmiechając. – Bo lubię się bawić kajdankami, ale nie w ten sposób. Ty jednak wzięłaś sprawy w swoje ręce. Wymyśliłaś ten cały plan i zajęłaś się jego realizacją, a ja przyglądałam się temu zachwycona, bo to wyglądało tak, jakbyś robiła wszystko, żeby pójść za mnie do więzienia.

– Co?! – wykrzyknął Marek. – Daria, co ty zrobiłaś?!

– Och! To jest prześmieszne! Poczekaj, opowiem ci! – Vera trąciła go ramieniem. – Po pierwsze, to ona powiedziała Mariji, że Johan wyjechał do Szwecji. Ona, nie ja. Ja ciągle jestem w szoku, że się ze mną nie pożegnał. Potem wymyśliła, żeby wysłać jego telefon do Szwecji, że niby będzie się logował do stacji bazowych i to będzie tak, jakby Johan podróżował do domu. Tylko że, Daria, ty idiotko, zdajesz sobie sprawę, jak ten telefon dotrze do Sztokholmu? Poczta lotniczą! Tyle z twojego logowania! Ale to nie ma znaczenia! Bo najlepsze jest to, że są na nim twoje odciski palców!

– Twoje też – powiedziała cichutko Daria.

Vera wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że moje też. Jestem jego żoną. Przepraszam, byłam jego żoną. To normalne, że moje odciski palców są na jego telefonie. Ale twoje? Skąd miałyby się tam wziąć? Potrafisz to wytłumaczyć? Bo ja nie mam zielonego pojęcia. Plus sama poszłaś go wysłać! Jeśli na tej poczcie są kamery, a mam nadzieję, że są, to zobaczą na nagraniu ciebie w tym durnym kapeluszu! To było takie cudowne! Miałam ochotę cię uściskać, kiedy to robiłaś! I żeby było jasne, Daria, nie chcę, żebyś poszła do więzienia, ale jeśli kiedykolwiek ktokolwiek znajdzie ciało Johana, to ty wylądujesz za kratkami. Nie ja. Co nas prowadzi do ciała i do twojego kochanego męża.

– Nikomu nic nie powiem – odezwał się Marek.

– To prawda. Bo cię zabijemy.

– Będę milczał! Przecież Daria to moja żona! Jeśli komukolwiek coś powiem, ona poniesie za to karę!

Vera zawahała się na chwilę, myśląc o tym, co usłyszała, a potem pokręciła przecząco głową.

– Nie. Ty nie jesteś taki.

– Vera!

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo dziewczyna zakleiła mu z powrotem usta. Przez moment była tyłem do Darii, a ona to wykorzystała. Rzuciła się na nią, chwyciła ją za włosy i pociągnęła w tył. Vera krzyknęła z bólu i zaskoczenia, po czym błyskawicznie się odwróciła. Uchyliła się przed ciosem i sama uderzyła ją spodem paralizatora w czoło. Darii zakręciło się w głowie. Puściła Szwedkę i sekundę później dostała kopniaka prosto w żołądek. Wylądowała na podłodze i natychmiast się skuliła, żeby chociaż odrobinę zmniejszyć ten okropny ból. Vera kucnęła obok niej. Przez chwilę po prostu jej się przyglądała, a potem pogłaskała ją po policzku.

– No, teraz mi trochę zaimponowałaś – powiedziała. – Ale rzecz w tym, kochanie, że ja jeszcze nie skończyłam. Bo widzisz, kiedy ty poszłaś sobie na spacer, nie tylko zajęłam się twoim mężem, ale też twoim synem.

Daria jęknęła. Próbowwała wstać, Vera jednak przycisnęła ją do ziemi, niemal wbijając jej głowę w zimną podłogę.

– Spokojnie. Nic mu nie jest. Jeszcze nie. Bo smacznie sobie śpi. I nie obudzi się przez długi czas, bo dostał pół tabletki nasennej mojego cudownego martwego męża. A nie chcemy, żeby się obudził, bo jest w bagażniku waszego samochodu. I teraz skup się, Daria. Jasne, możesz coś kombinować, możesz spróbować zadzwonić na policję, ale ja wam nigdy nie powiem, gdzie to auto stoi. A sprytnie je ukryłam. Długo będziecie szukać. A za parę godzin wstanie słońeczko. Już wiesz, jak szybko robi się tutaj ciepło. Zanim go znajdziecie, wasz synek upiecze się w tym bagażniku jak bananowy chlebek.

Puściła ją i wstała.

– Ty suko... – wyszeptała Daria.

– Daj spokój. Nie chcę ci zrobić krzywdy. Nie chcę zrobić krzywdy waszemu synowi. Ja tylko chcę zabić twojego męża, żeby nas nie wsypał. Teraz jesteś wkurzona, ale z perspektywy czasu przyznasz mi rację. To jak będzie, kochana? Zrobisz to, co ci każę, czy wolisz, żeby twój synek już nigdy nie zobaczył mamusi?

Ból brzucha powoli ustępował, ale ciągle trudno było Darii wziąć głębszy oddech. Strach ciął jej wnętrzności jak żyłki. Chciała coś zrobić, jakoś się sprzeciwić, tylko nie wiedziała jak. Vera uwięziła Antka w bagażniku ich samochodu i odurzyła. Miała paralizator. I dosłownie przed chwilą bez trudu powaliła ją na ziemię. Była od niej silniejsza. Była od niej sprytniejsza.

Pomyślała, że jest tym, za kogo tamta ją uważa – zwykłą idiotką.

– Co mam zrobić? – zapytała.

– Och, Daria, przecież wiesz. Już raz to robiłyśmy. Goń po *skottkärra*!

Znowu to robiła. Znowu ścieżka. Znowu noc. Znowu ból mięśni, strach, skrajne wyczerpanie. I taczka, a w niej leżący mężczyzna. Wrzucony tam jak worek kartofli. Tylko że wtedy to był Johan, a teraz Marek. I Marek ciągle żył. Poza tym teraz było później. Albo wcześniej. Zostali w apartamencie Very przez kilka godzin. Czekali. Marek związany i zakneblowany. Daria siedząca naprzeciwko jak grzeczna dziewczynka, którą zawsze miała być. Teraz czuła wstyd z tego powodu, ale wydawało jej się, że w pewnym momencie przysnęła.

– Byłoby łatwiej, gdybyś uwolniła mu nogi – powiedziała, pchając taczkę.

– Nie jestem głupia – odparła Vera.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz.

– W każdej chwili możemy kogoś spotkać, a wtedy...

– To się pośpiesz – warknęła Vera. – Twój syn czeka na ciebie w bagażniku! Pamiętasz?!

Daria się zatrzymała, opuściła uchwyty. Cała spływała potem, ale natychmiast zrobiło jej się zimno.

– Idź – rozkazała Vera, która cały czas trzymała się około dwóch metrów za nimi.

– Mogłabyś mi pomóc – rzuciła za siebie.

Szwedka zachichotała.

– Nie kombinuj, Daria. Pamiętaj o Antku.

Jak by mogła zapomnieć! Chociaż próbowała, dla samej siebie. Skupić się tylko na tej chwili, a właściwie na jej wycinku, na obolałych dłoniach, na palących mięśniach – byle nie myśleć o Marku i czteroletnim synku uwięzionym w bagażniku ich samochodu. O szalonej Szwedce z paralizatorem tuż za jej plecami.

– Idź!

Chwyciła za rączki, zaparła się i ruszyła do przodu. Patrzyła wysoko przed siebie, omijając wzrokiem leżącego w taczce Marka. Ale za to go słyszała. Ciche, stłumione

przez srebrną taśmę jęki, kiedy podskakiwał na każdym wyboju.

– Raz to mnie naprawdę przestraszyłaś – odezwała się Vera. – Chcesz wiedzieć kiedy?

– Kiedy? – zapytała, bo wydawało jej się, że dziewczyna właśnie tego od niej oczekuje.

– Kiedy powiedziałaś mi, że widziałas mnie z Mateo. Johan oczywiście niczego nie wiedział. Gdyby się dowiedział... Skończyłoby się szybkim rozwodem, a on znalazłby lepszego adwokata, do tego zna wszystkich sędziów. Znowu zostałabym z niczym. To byłoby okropne. Miałaś kiedyś nic, Daria? Przepraszam, przecież ty jesteś z Polski. Wy tam jesteście biedni. Nic to pewnie dla was wszystko.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Bo i po co miałyby się teraz kłócić? Opowiadać o rozwoju cywilizacyjnym ostatnich trzydziestu lat, o tym, że wstąpili do NATO, Unii Europejskiej. Ta sytuacja i tak była wystarczająco smutna i absurdalna.

– Postanowiłam coś zrobić, uprzędzić wypadki – ciągnęła Vera. – Dlatego powiedziałam mu, że widziałas mnie z Mateo. Pewnie pomyślał, że coś z nim robiłam przy łodzi albo spotkaliśmy się w sklepie. Zresztą rozmawiał wtedy przez telefon. Resztę sama sobie dośpiewałaś.

Po co jej to opowiadała? Żeby udowodnić, jaka jest sprytna? A może po prostu miała potrzebę mówienia. Żeby zagłuszyć tę ciszę, te jęki, tę chwilę.

– Vera?

– Tak.

– Wypuść mnie. Wypuść Marka. Wypuść Antka. Nikomu nic nie powiemy. Masz mnie przecież w garści.

Niemal podskoczyła, kiedy poczuła na swoim ramieniu dłoń Szwedki.

– Daria, Daria, Daria... Nie mogę. I nie prosz więcej, bo to wszystko skończy się dużo gorzej, niżby mogło. Pamiętaj o swoim synku. Pamiętaj, że tylko ja wiem, gdzie on jest. Ale nie martw się, mam plan. Zaufaj mi.

Dotarli na promenadę. Tam było trochę łatwiej pchać taczkę, ale zmęczona Daria już na nic nie zwracała uwagi. Na pewno było jaśniej. Mrok nocy ustępował szarości świtu, a gdzieś w oddali dało się dostrzec pierwsze promienie wschodzącego słońca. Szła przed siebie, krok za krokiem, aż wreszcie, zaskakująco

szybko, dotarli do celu. Do sztucznej groty i zatoczki, w której kołysała się łódź Johana.

– Pomóż mu wyjść – rozkazała Vera.

Daria chwyciła męża pod ramiona i podciągnęła. Próbował wyprostować związane nogi, żeby odbić się od dna taczki, ale wtedy taczka się wywróciła i oboje wylądowali na kamieniach.

– Świetnie. Teraz się od niego odsuń. Włóż do groty. I niczego nie próbuj. Pamiętaj, tylko ja wiem, gdzie jest Antek.

Daria wykonała jej polecenie. Schowana w betonowym schronieniu patrzyła, jak Vera podchodzi do Marka i zrywa mu taśmę z ust. Potem sięga do kieszeni po blister leków i wyjmuje z niego dwie tabletki.

– Zjedz to.

– Nie – odparł.

– Daj spokój. To tylko proszki nasenne. Odleczysz po nich. Tak będzie lepiej. Dla ciebie.

Marek wahał się przez kilka sekund. Potem skrzywił się, jakby chciał zakląć, i otworzył szeroko usta. Kiedy zbliżyła do jego twarzy swoją dłoń, szarpnął się całym ciałem do przodu, próbując ją ugryźć. Udało mu się. Szwedka krzyknęła, a potem uderzyła go paralizatorem w głowę. Z jednej i drugiej strony. Puścił ją i padł na plażę. Dyszał ciężko, kiedy ona przeskakiwała z nogi na nogę.

– Ty głupi skurwysynu!

Podskoczyła do niego i kopnęła go w brzuch. Marek stęknął, nie miał jak się obronić. Daria przypatrywała się temu z szeroko otwartymi ustami. Ruszyła do męża, żeby mu pomóc, ale zatrzymała się po dwóch krokach, kiedy Vera odwróciła się w jej stronę. Na moment ich spojrzenia się spotkały i tyle wystarczyło, żeby Daria potulnie się cofnęła. Bo spojrzenie dziewczyny przypomniało o wszystkim – to ona miała Antka, to ona wiedziała, gdzie on jest. No i już wcześniej rano robiło się tutaj koszmarnie gorąco. Nawet gdyby teraz udało się ją powstrzymać i zawiadomić policję, to czy na pewno zdążyliby odnaleźć samochód? Poza tym zabrała im komórki. Najpierw musieliby wrócić do apartamentu i straciliby kolejne cenne minuty. Nie potrafiła ryzykować życia syna. Po prostu nie potrafiła.

– Ty! – krzyknęła do niej Vera, kiedy już przestała machać w powietrzu ugryzioną dłonią. – Chodź tutaj.

Podeszła, złamana i posłuszna. Szwedka znowu sięgnęła po leki. Wyjęła kolejne dwie tabletki i dała je Darii.

– Ty mu je daj. A ty – zwróciła się do Marka – weź je. Bo jeśli tego nie zrobisz, twój syn zgnije w tym bagażniku.

Daria zbliżyła się z tabletkami do męża.

– Nie – powiedział po polsku.

– Marek, proszę – wyszeptwała.

– Kurwa, Daria! Przecież ona nam go nigdy nie odda! Nie rozumiesz?! Zabije nas oboje!

– Serio?! – warknęła z tyłu Vera, która nic nie rozumiała z ich rozmowy. – Teraz wielkie przemowy? Kurwa, Daria, nie ma na to czasu. Zaraz zacznie się dzień. Zaraz bagażnik zmieni się w piekarnik. Poza tym mam plan, Daria! Ja mam plan!

– Błagam cię, Marek... – powiedziała Daria. – To Antek. Antek, rozumiesz. To nasza jedyna szansa.

– Zabije nas.

– Jedyna szansa. Dla Antka, błagam cię. Nie chcę, żeby umierał, nie chcę...

Marek spojrzał ponad jej ramieniem na Verę.

– Obiecuję ci – zapewniła go Szwedka. – Wszystko dobrze się skończy. Nie dla ciebie. Ale dla Antka.

Wzdrygnął się i otworzył usta. Pozwolił, żeby żona położyła mu tabletki na języku, a potem demonstracyjnie je połknął.

– Cofnij się – rozkazała Vera.

Kiedy Daria to zrobiła, dziewczyna zbliżyła się do Marka i kazała mu otworzyć usta. Przez chwilę miał nadzieję, że sprawdzi palcem, czy wszystko połknął. Ugryzłby ją wtedy po raz kolejny. Pamiętał o Antku, jednak chęć, żeby odgryźć jej paluch, była zbyt duża. Ale nie, nie zdecydowała się na to. Kołysała się tylko nad nim, to w lewo, to w prawo, jak jakaś pijana dentystka, a potem po prostu machnęła ręką.

– I tak nic nie widać – mruknęła i wyprostowała się gwałtownie.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej mały scyzoryk.

– Skupcie się teraz – powiedziała, otwierając ostrze. – Uwolnię mu nogi. Ale nic nie kombinuj! Po prostu wejdiesz na łódź.

– Trudno będzie bez rąk.

– Żona ci pomoże – odparła. – Pójdiesz na dziób łodzi i tam usiądziesz. Potem wsiadam ja, na końcu Daria. Zrozumieliście?

– Tak – powiedział Marek i wysunął nogi w jej kierunku.

Szwedka stała nad nim ze scyzorykiem, jakby niepewna podjętej decyzji, zastanawiała się jeszcze nad swoim planem, ale wreszcie przecięła taśmę na jego nogach. Potem od razu cofnęła się o kilka kroków i przyjęła taką pozycję, jakby spodziewała się ataku – lekko ugięte kolana, palec na przycisku uruchamiającym paralizator i scyzoryk w drugiej dłoni.

Marek przewrócił się na bok i wstał. Nie było to łatwe, bo nie mógł pomóc sobie rękami. Daria ruszyła do niego, ale tylko warknęła, że chce sam. Podpierał się głową o kamienistą plażę, co musiało go boleć. Balansował ciałem. Potknął się i poleciał w dół. Uderzył ramieniem w ziemię, ale spróbował po raz kolejny i w końcu mu się udało. Nie patrzył na Verę. Nie patrzył na Darię. Wszedł do wody i brodząc w chłodnej wodzie, podszedł do łodzi. Zatrzymał się tuż przy drabince.

– Płynmy już – rzucił do stojących ciągle na brzegu kobiet.

Proszki zaczynały działać. Głowa kołysała mu się w rytm tego, jak motorówka uderzała w kolejne fale, ale robił wszystko, żeby nie zasnąć. Nie chciał umierać w stanie nieświadomości. Chciał wiedzieć, co się dzieje. Do samego końca. Był to sobie winien.

Znowu miał związane taśmą nogi. Siedział z Darią na dziobie. Dziwiła się, że teraz używają silnika. Mówiła, że wcześniej wiosłowały, żeby nie zwrócić na siebie uwagi.

– No i popatrz, jak to się skończyło – odpowiedziała jej Vera. – Poprzednim razem wypłynęliśmy za blisko i twój małżonek znalazł Johana.

Poprzednim razem. To było takie dziwne, takie śmieszne. Jego żona już to zrobiła. Już raz wypłynęła w morze po to, żeby wyrzucić martwe ciało. Tylko że tym razem to miał być on. Nigdy nie spodziewał się, że skończy w ten sposób. Chociaż, musiał sam przed sobą przyznać, rzadko rozmyślał o śmierci. Uważał, że będzie mieć na to jeszcze czas. A tu taki klops.

Nagle motor przestał pracować. Motorówka sunęła przed siebie siłą rozpędu, aż wreszcie stanęła i teraz tylko lekko się kołysała. Co było jeszcze gorsze, bo bardziej chciało mu się spać. A przecież obiecał sobie, że nie zaśnie.

Ale mógł zamknąć na chwilę oczy.

Podniósł powieki, kiedy rozległ się głos Very. Irytował go, od kiedy usłyszał ją po raz pierwszy. Mógłby wziąć wszystkie środki nasenne na świecie, a ten głos, pewny siebie, arogancki i bezczelny, i tak by go obudził.

– Jesteśmy.

– Co chcesz zrobić?

Vera zaśmiała się.

– To jest właśnie najlepsze! Ja nic! To ty go zabijesz!

– Co?

– Daria, Daria, to jest właśnie geniusz mojego planu! Ja zabiłam swojego męża, ty zabijesz swojego. Dzięki temu będę wiedziała, że mogę ci ufać. Bo będziemy siostrami mężobójczyniami. Plus nagram cię na komórkę.

Cisza. Zmusił się do tego, żeby się wyprostować i spojrzeć na żonę, która siedziała tuż obok niego blada, przerażona. Aż miał ochotę wziąć ją za rękę, uścisnąć i powiedzieć, że nie powinna się tym przejmować. Robią przecież tylko to, co muszą zrobić. On musiał w te wakacje popracować, ona musi go zabić, normalna sprawa. Nie powinni mieć do siebie żalu o takie drobnostki. Kawalek dalej, za sterem, dostrzegł zadowoloną z siebie Verę. Ależ on jej nie lubił.

– To będzie moje zabezpieczenie – tłumaczyła dziewczyna. – Na wypadek gdyby coś ci odwalilo. Jeśli pójdziesz na policję, pokażę im ten film. Zrozum, muszę mieć pewność. Muszę móc ci zaufać.

Marek nie lubił Very, ale przyznawał, że to, co mówiła, miało sens. Na jej miejscu postąpiłby podobnie, tylko od razu wysłałby ten film gdzieś w chmurę. Bo wiadomo, komórkę można stracić, dlatego lepiej od razu zrobić kopię. Ciekawe, czy w tym miejscu był zasięg. Jeśli tak, pewnie słaby, więc przesył filmu zajmie wieki. Co innego, gdyby internet mieli podpięty światłowodem. Ale czy motorówki podłącza się do światłowodów? Nie wiedział, chociaż technicznie było to przecież wykonalne. Część z nich i tak poprowadzono na dnie morza. Wystarczyłoby więc jedynie zrobić takie wypustki. Tylko czy to by się opłacało? I dlaczego w ogóle o tym myślał?

– Nie musimy tego robić. – Usłyszał głos Darii. – Vera, przecież ja... Nigdy nie zrobiliśmy nic przeciwko tobie. Zawsze tylko chcieliśmy ci pomóc, i ja, i Marek. Teraz też tak będzie. Pomyśl! Od pierwszej chwili! Od momentu, kiedy się spotkaliśmy! Tam na drodze, kiedy wracałaś z góry, na której zostawił cię Johan.

Vera wybuchnęła śmiechem.

– Co?! Ciągłe w to wierzysz?! Po tym wszystkim, co się wydarzyło?! Nie, Daria, kochanie moje, nie byłam na żadnej górze, i na pewno nie z Johanem. Spotkałam się wtedy z Mateo. Pieprzyliśmy się w jego samochodzie. Starym rzęchu, swoją drogą, trochę wstyd, ale chłopak ma fiuta jak złoto. Pomyślałam, że lepiej, żeby nikt nie widział, jak odwozi mnie z powrotem, więc wysiadłam wcześniej. Trochę za wcześnie. I było trochę za gorąco. Ale fakt, miło, że mnie wtedy podwieźliście.

Popatrzył na Darię i zmartwił się. Bo zobaczył twarz kobiety głęboko zranionej. Rzadko ją taką widywał, na szczęście. Ciekawiło go, co takiego Vera powiedziała, bo brzmiało to dość niewinnie.

– Zabijesz teraz swojego męża – rzuciła zirytowana już Szwedka. – Ja to nagram. Potem wrzucimy jego ciało do morza. I dopiero wtedy będę mieć pewność. Wtedy będę mogła ci zaufać i powiedzieć, gdzie jest Antek.

Właśnie! Antek. Ciekawe, gdzie on jest. W ich samochodzie, w ich bagażniku. Ciekawe, gdzie schowała wóz. Lubił takie zagadki. Dlatego ciągnęło go do matematyki – tam wszystko było logiczne. Dostawałeś dane, dzięki którym mogłeś dowiedzieć się innych rzeczy. Wystarczyło wykonać kilka działań, żeby rozwiązać zagadkę. Tak jak tutaj. Miał dane: Vera zabrała mu syna, wsadziła do bagażnika, ukryła samochód. Gdzie?

– Schył się, Daria. Wiesz, co tam jest?

Schyliła się? Nie widział tego. Chyba tak, bo teraz nagle jego żona trzymała w dłoniach jakąś statuetkę z brązu. Całkiem ładną, pomyślał. Mogliby mieć taką w domu.

– Zapomniałyśmy ją wyrzucić do morza ostatnim razem. Błąd nowicjuszek, ale teraz go naprawimy. Walniesz nią męża w głowę. Tylko pamiętaj, naprawdę mocno. Ja to wszystko nagram. Wrzucamy go do morza i zaraz będziesz trzymać swojego synka w ramionach.

Pomyślał, że to fajnie, że Daria właśnie tak powinna zrobić. A potem w trójkę położył się w łóżku i zasnął. Bo mówiąc szczerze, z jakiegoś powodu, nie pamiętał już jakiego, ta wycieczka motorówką coraz mniej mu się podobała.

– Powtarzasz, że powinnam ci zaufać – odezwała się Daria. – Ale jak mam ci zaufać, skoro opowiadasz mi tylko kłamstwa?

– Och, daj spokój.

– Nie! To o Johanie, że cię gwałcił. O Luce i tych pieprzonych gangsterach! A nawet o tej chwili, kiedy cię poznaliśmy! Jak mam ci zaufać?! Jak mam ci zaufać, że po tym wszystkim oddasz mi syna?!

Vera westchnęła. Tak przerażająco głośno i teatralnie, że nawet on to usłyszał.

– Dobrze, Daria, masz rację. Od tej pory usłyszysz z moich ust samą prawdę. Żadnego kłamstwa. Tylko prawdę.

– Gdzie ukryłaś mojego syna?

– Nie mogę ci powiedzieć, wiesz o tym. Zapytaj o coś innego.

Odpływał, to były sekundy. Tak jak tamtej nocy, kiedy czytał Antkowi do snu. Po prostu nagle powieki zaczęły mu się zamykać. Chciał skończyć książkę, rozdział, zdanie, ale jego ciało miało inne plany. Pomyślał wtedy, że jest bardzo zmęczony i wypił za dużo piwa. Ale było inaczej. Tylko jak?

– Czy ukradłaś portfel mojego męża?

Otworzył oczy. Portfel. Oczywiście, że ukradła. Szukał go po całym samochodzie. Na siedzeniach i pod fotelami, we wszystkich schowkach, z przodu, z tyłu, w bagażniku. Nigdzie go nie było.

Vera zachichotała.

– Nie. No co ty! Po co miałabym kraść mu portfel. Dla tych paru euro?

Daria spojrzała na niego. On na nią. Chciała mu coś przekazać. Nie wiedział co. Nie był tego w stanie odczytać. Walczył z nadciągającym snem.

– Nie wierzę ci. – Usłyszał głos swojej żony.

A potem? Nie był pewien. Daria chyba ruszyła na Verę. Vera krzyknęła. Sięgnęła po paralizator. Ale Daria miała figurkę. Zamachnęła się. I ten dźwięk, jakby ktoś uderzył kamieniem w garnek.

Zasnął? Może na chwilę, bo teraz się obudził. Widział Verę. Związaną srebrną taśmą. Tak samo jak on. Balansowała na burcie. I bardzo się pilnowała, żeby nie wpaść do wody. Z jej rozbitego czoła płynęła krew. Twarz miała całą czerwoną. Rozglądała się nieprzytomnie dookoła. Prosiła niemo o pomoc. I ta figurka z brązu. Teraz przyklepiona taśmą do jej ciała.

– Gdzie on jest?! – wrzeszczała na nią Daria. – Gdzie on jest?!

Vera wyszczerzyła zęby w upiornym uśmiechu.

– Nie powiem ci. I wiesz co? Nie masz dużo czasu. Więc lepiej mnie rozwiąż i zrób to, co ci każę.

Mało czasu. No tak, pomyślał. Tych danych mu brakowało. Jak w matematycznym zadaniu. Czasami spędzasz godziny, szukając rozwiązania, a potem się orientujesz, że zapomniałeś o jednej, pozornie drobnej informacji. I jak ją uwzględnisz, wszystko staje się banalnie proste. Mało czasu.

– Wiem, gdzie on jest – powiedział.

Zaskakująco wyraźnie. Zaskakująco głośno. Nawet dla samego siebie. Obie odwróciły się w jego stronę. Vera przestraszona, Daria... Nie potrafił zinterpretować wyrazu jej twarzy.

– Wiesz? – zapytała.

– Tak – odparł.

Wiedział właściwie od początku, bo to przecież nie było takie trudne. Potrzebował tylko odrobiny spokoju, żeby się nad tym zastanowić. Może nawet małej drzemki.

– Kocham cię – powiedziała Daria.

Nie był pewien, czy do niego, czy do Very. Ale raczej do niego, bo sekundę później jego żona wepchnęła Szwedkę do wody. Zdążył jednak jeszcze zauważyć przerażenie w oczach dziewczyny, kiedy zrozumiała, że czeka na nią tylko Adriatyk.

Stała i patrzyła w morze. Wbijiała wzrok w miejsce, w którym pod falami zniknęła Vera. Jakby miała nadzieję ją jeszcze zobaczyć. To był moment, ułamek sekundy, kiedy ją popchnęła, ale to, co wydarzyło się później, ciągnęło się w nieskończoność. Jej krzyk, uderzenie w taflę wody. Otwarte usta, gdy powoli pod nią znikała. Daria nie wiedziała, czy Vera ciągle krzyczała, czy już błagała o pomoc. Falujące wokół głowy jak macki meduzy fioletowe włosy. Szamotanie się, desperacka walka o to, żeby jeszcze na moment wyłonić się na powierzchnię, żeby złapać choćby jeden oddech.

Nie udało jej się.

A potem w sercu Darii pojawił się impuls, żeby pomóc, wyciągnąć ją. Rzuciła się do burty, rozglądając się desperacko za jakimś bosakiem, którym mogłaby chwycić Verę, ale żadnego nie znalazła. Zresztą nie miało to już żadnego znaczenia, bo Szwedka zniknęła w głębinach cieśniny.

Otrząsnęła się z tego, kiedy uderzyły w nią promienie słoneczne. Wciąż jeszcze wokół nich panował szary półmrok, ale z sekundy na sekundę noc ustępowała dniowi.

– Antek – wyszeptała do siebie, do morza, do Very.

Podeszła do koła sterowego. Podczas wyprawy z Johanem obserwowała trochę męczyznę. Uruchomiła silnik, przesunęła przepustnicę do przodu, aż poczuła, że łódź zaczyna się poruszać. Powoli zbliżała się do brzegu. Pomimo niepokoju szarpiącego jej sercem bała się płynąć szybciej. Na szczęście nie byli aż tak daleko. Potrzebowała tylko kilku minut, żeby dotrzeć na miejsce. Wyłączyła silnik, a potem rzuciła kotwicę.

Podeszła do śpiącego Marka. Nie miała żadnego noża, ale znalazła mały śrubokręt, za pomocą którego rozcięła taśmę wokół jego nóg i przegubów. Potrząsnęła nim.

– Kochanie...

Tylko coś chrząknął w odpowiedzi, wciąż miał zamknięte oczy. Potrząsnęła nim mocniej. I jeszcze raz, ciągle jednak był nieprzytomny. Poczwała, jak ogarnia ją rozpacz. On wiedział, gdzie jest Antek, a ona nie potrafiła go obudzić. Uderzyła męża w twarz otwartą dłonią, ale dopiero po trzecim ciosie uniósł powieki i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Co jest? – wymamrotał.

– Gdzie jest Antek? – zapytała. – Mówiłeś, że wiesz, gdzie jest Antek! Gdzie on jest?!

– Co?

– Antek! Kurwa! Gdzie jest Antek?! – wrzasnęła i potrząsnęła nim najmocniej, jak potrafiła. Jego głowa latała to w przód, to w tył jak u szmacianej lalki. Uniósł rękę, próbując odepchnąć żonę, jednak jego ruchy były miękkie, zupełnie pozbawione siły.

– Nie słyszałem jej.

– Wiem, że mnie nie słyszałeś! Ale teraz mnie słyszysz! Gdzie jest Antek?!

– Tam – wymamrotał.

– Tam? Gdzie tam?!

– No tam.

– Czyli?! Marek, proszę cię! Gdzie on jest?!

– Tam – powtórzył i wskazał palcem na sztuczną grootę Johana.

Ale tam nie było nikogo. Tylko parę sprzętów, kilka narzędzi i niewielka kupka starych szmat. Na tyle duża, by dało się w niej ukryć paczkę papierosów, jednak nie czteroletniego chłopca.

Puściła go i zaczęła wrzeszczeć na całe gardło. Tak głośno, że aż wędrujący po plaży ptak poderwał się przestraszony do lotu.

Znowu to zrobiła. Znowu spierdoliła. Jak mogła uwierzyć Markowi, który co chwila przysypiał i chwiał się odurzony środkami nasennymi? Pewnie nawet nie wiedział, co mówi. Coś mu się przyśniło, przywidziało, wydawało. To Vera wiedziała, gdzie jest jej syn, a ona ją... Nie odważyła się tego powiedzieć.

Wyskoczyła z łodzi. Przewróciła się i zachłysnęła morską wodą. Zaraz się podniosła, zaczęła kasłać i pluć, ale szła przed siebie ze łzami w oczach. Zupełnie nie przejmując się tym, że nie potrafi złapać oddechu. Przewróciła się jeszcze raz, objając sobie kolana o skały.

Pokonywała kolejne metry, jak w transie. Jej głowa była pusta, myśli po prostu z niej uciekały. Ciało działało samo. Najpierw plaża, potem ścieżka i w górę przez las. Byleby nie myśleć, że już prawie dzień. Że zaraz słońce zacznie palić ziemię i jej syn ugotuje się w bagażniku ich opla. Dopiero kiedy dotarła na posesję, odzyskała świadomość.

Pierwsza myśl była taka, że powinna zawiadomić policję. Tylko zanim się połączy, zanim znajdzie kogoś, kto potrafi mówić po angielsku, zanim tutaj przyjadą i zaczną szukać, będzie już za późno. Mogła pójść do Mariji, obudzić ją, ale zderzyłaby się z tymi samymi problemami. Poza tym jaką miała gwarancję, że kobieta jej uwierzy?

Stała tak na środku pustego podjazdu. Sparaliżowana poczuciem rosnącej bezradności, przeklinając sama siebie, że tylko marnuje czas. Na karku czuła ciepłe promienie porannego słońca.

Nagle w jej sercu pojawiła się nadzieja. Przecież to było oczywiste! Vera kłamała! Kłamała zawsze i wszędzie. Ukradła im samochód, ale Antek wciąż jest w domu. Nie sprawdzili tego. Przecież nie skrzywdziłyby dziecka. Vera nie była aż taka zła.

Popędziła do apartamentu, otworzyła drzwi i wpadła do środka. Zajrzała do jednej sypialni, drugiej, do łazienki. Antka nigdzie nie było. Na łóżku leżała tylko jego ulubiona przytulanka.

Przewróciła się. Nie czuła bólu, nie czuła nic. Pomyślała tylko, że jeszcze nigdy nie znalazła się tak blisko śmierci.

Tego teraz chciała. Umrzeć. Oddałaby swoje życie, natychmiast i bez zastanowienia, gdyby tylko mogła w ten sposób uratować Antka.

Dlaczego uwierzyła Markowi?

Podniosła głowę i przed sobą, na stoliku nocnym, zauważyła jego portfel. Nagle to do niej dotarło. Uwierzyła mu, bo mówił prawdę – wiedział, gdzie jest Antek. Potem wszystko mu się pomieszało, kiedy wskazał na grotę, ale wcześniej wiedział. Domyślił się w jakiś sposób, a jeśli on był w stanie to zrobić, ona też mogła.

Zamknęła oczy, chwyciła się za głowę. Przypominała sobie każdą scenę tej nocy. Wybiegła z domu Very i Johana, poszła na plażę, rozmawiała z Anią, a kiedy wróciła, Vera była już na miejscu. To oznaczało, że nie pojechała oplem na plażę. Bo wtedy Daria zauważyłaby ich samochód albo przynajmniej go usłyszała. Czyli

plaża odpadała. Pozostawało jednak tyle innych miejsc... Mogła pojechać chociażby na wzgórze, o którym kiedyś opowiadała. To, na którym niby kochała się z Johanem i na którym on ją zostawił.

– Nie – wyszeptała, otwierając oczy. – Nie mogła tam pojechać, bo nie zdążyłaby wrócić.

To musiało być gdzieś blisko. Poza tym u niej w domu był Marek, co prawda związany, ale nie zostawiłaby go na długo. Bałaby się, że się uwolni. Samo zabranie Antka zajęłoby jej kilka minut. Musiała pojechać gdzieś blisko, gdzieś bardzo blisko.

Marek mówił, że Antek jest w sztucznej grocie, a wcześniej powiedział... Wcześniej powiedział, że jej nie słyszał. Daria myślała, że mówił o niej, ale jeśli chodziło mu o Verę? O to, że nie słyszał, jak odjeżdżała? Ale przecież samochód zniknął, a Marek wskazał na grocie.

Poderwała się na równe nogi. Pobiegła do domu Very, otworzyła szafkę w przedpokoju, gdzie trzymali klucze. Tam, obok wielkiego pęku, znalazła kluczyki od opła. Wzięła jedno i drugie, po czym popędziła na dół. Stała na podjeździe, przed drzwiami prowadzącymi do wkopanych w zbocze garaży. W pierwszym znajdowały się narzędzia ogrodnicze. Poza tym Daria wzięła stamtąd taczkę – nie było tam ani ich opła, ani Antka. Zajęła się więc kolejnymi. Długo przymierzała klucze do zamka, próbując raz po raz, aż wreszcie, kiedy myślała już, że zaraz straci cierpliwość i zacznie walić w te drzwi pięściami, żeby je rozwalić, znalazła ten właściwy. Otworzyła je jednym ruchem. Skrzydło poleciało w bok, uderzyło w ścianę. W środku stał ich opel. Nacisnęła przycisk na pilocie. Zamigały lampy. Otworzyła bagażnik.

Antek spał w środku, skulony, zaciskając pięści. Był cały spocony, jakby przed chwilą śnił mu się zły sen.

Daria natychmiast go wyjęła i mocno przytuliła. Zamknęła oczy, wsłuchana w jego płytki, ale regularny oddech i mocno bijące serce.

Poszła do domu, płacząc przy każdym kroku.

piqtek

Marek obudził się w łóżku, wśród skołtunionej pościeli, w sypialni wynajętego apartamentu. Jęknął przeciągle. Przyłożył dłoń do czoła, jakby sprawdzał, czy nie ma gorączki. Wydawało mu się, że w jego głowie unosi się mgła. Musiał mocno się skupić, żeby zebrać myśli.

Nie pamiętał, jak się tutaj znalazł. Czy nie powinien być w zupełnie innym miejscu? Jakim? Przypomniawszy sobie powoli. To nie było żadne olśnienie. Składał wspomnienia z kolejnych obrazków, tak jak dziecko, kiedy uczy się czytać, składa wyrazy z liter i sylab. Łódź, Vera, Antek, Johan, Daria. Poszczególne elementy kładł obok siebie, żeby poznać całą historię poprzedniej nocy.

Wstał z łóżka i zachwiał się. Oparł się ręką o ścianę, żeby się nie przewrócić. Chciało mu się sikać, co wydało mu się straszliwie trywialne i niestosowne, biorąc pod uwagę, co się wydarzyło. W takich chwilach człowiek nie powinien myśleć o sikaniu.

– Antek?! – krzyknął. – Antek?!

W otwartych drzwiach pojawiła się Daria. Uśmiechała się lekko.

– Śpi jeszcze – powiedziała. – A ty już wstałeś.

– Tak... Nic mu nie jest?

Zrobiła zdziwioną minę.

– A dlaczego coś by mu miało być? – zapytała. – Chodź, zaparzyłam nam kawę.

Z trudem zrobił krok. Bolało go całe ciało. Wydawało mu się, że wszystkie mięśnie w ramionach i plecach zmieniły się w kamienie, które teraz ocierają się o siebie i miażdżą nawzajem. To dlatego, że byłem związany, przypomniał sobie. To dlatego, że dostałem paralizatorem. Dwa razy.

Doczłapał się do kuchni. Daria kończyła właśnie nalewać kawę. Wręczyła mu ciepły kubek. Przyjął go totalnie bezwolnie, nie potrafiąc oderwać od niej oczu. Zachowywała się tak spokojnie. Jakby to wszystko, co wydarzyło się wczoraj, było tylko złym snem. I przez chwilę nawet mógłby uwierzyć, że tak właśnie było. Przez bardzo krótką chwilę.

– Vera... – zaczął mówić, ale nie pozwoliła mu dokończyć. Położyła mu palec na ustach jak niesfornemu dziecku.

– Nie widziałam jej jeszcze dzisiaj.

Poczuł na skórze Darii wyraźną, ostrą woń wybielacza.

– Ona...

– Może wróciła do Szwecji, do Johana.

Coś pojawiło się w jej głosie, coś innego. Obca, nieznana mu groźna nuta.

– Pomyślałam sobie dzisiaj rano, że przesadziłam.

Nie zrozumiał, o co jej chodzi. Spojrzał na nią pytająco, bojąc się odezwać.

– Z twoją pracą. Niepotrzebnie tak się gniewałam. Rozumiem, jaki ten grant był dla ciebie ważny, dla twojej fundacji, ale po prostu... To miały być nasze wakacje.

– Tak – wyszeptał.

– Chyba trochę mnie poniosło. Chciałam cię przeprosić.

Zbliżyła się do niego, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Vera... – spróbował jeszcze raz.

Daria zupełnie go zignorowała.

– Ale pomyślałam sobie, że jesteśmy tutaj jeszcze przez jeden dzień i możemy spędzić go razem na plaży. Po prostu opalając się, pływając, bawiąc. Co ty na to?

Nagle coś ścisnęło go za gardło, a po plecach przeszedł mu lodowaty dreszcz.

– Tak – wydusił z siebie. – Chętnie.

– To wspaniale. Spróbuję obudzić Antka, a ty wypij kawę.

Jeszcze raz go pocałowała, a potem prześlizgnęła się obok niego i zniknęła w drugiej sypialni. Mimowolnie upił łyk kawy. Była gorzka i tak gorąca, że parzyła w usta i język. Odstawił kubek na blat i poszedł do łazienki. Zamknął za sobą drzwi, a potem najciszej, jak potrafił, zwymiotował prosto do ubikacji.

październik 2022

Drzwi od windy otworzyły się i Marek wysiadł na swoim piętrze, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Szukał w kieszeni kluczy od domu, równocześnie przyciskając ramieniem do ucha telefon komórkowy.

– Sorry, Hania, w tej windzie zawsze jest kiepski zasięg. Pieprzona klatka Faradaya. O co pytałaś?

– Jak Norwedzy?

– Sympatyczni, ale w sumie trudno powiedzieć, bo poświęcili mi może piętnaście minut niezobowiązującego small talku.

– Żartujesz?

– Aha! To ten ich skandynawski egalitaryzm. To z nami podpisują umowę, ale i tak mamy stać do nich w kolejce i nie, nie poświęcą nam więcej czasu niż innym.

– Ale są sympatyczni?

– Takie sprawiają wrażenie.

Grzebał ciągle w kieszeni, bo klucze zaplątały się gdzieś pomiędzy paczką chusteczek, kilkoma monetami i papierkiem po zjedzonym na lotnisku batonie. Zdesperowany nacisnął klamkę i ku jego zaskoczeniu drzwi od razu się otworzyły. W okolicy doszło w tym roku do kilku włamań i jeszcze przed wakacjami bardzo się pilnowali, żeby zawsze zamykać je na zamek, a po Chorwacji... Po Chorwacji, gdyby to było możliwe, zamontowaliby kilka dodatkowych.

– Muszę kończyć. Porozmawiamy jutro w biurze – powiedział.

Wstawił walizkę do przedpokoju. Rozłączył się i położył komórkę na szafce. Zaniepokoiło go, że ani Daria, ani Antek nie przyszli się przywitać.

Zdjął buty i przeszedł po cichu do salonu połączonego z kuchnią. Tam na kanapie siedział Antek i oglądał bajkę w telewizji. Na uszach miał słuchawki, które były podłączone za pomocą bluetootha do telewizora. Marek używał ich czasami, kiedy chciał w nocy obejrzeć jakiś film i nikogo przy tym nie obudzić. Antek nie powinien z nich korzystać. Nie powinien też o tej porze oglądać bajek.

Kawałek dalej przy stole siedziała Daria, a razem z nią dwóch mężczyzn, których Marek widział po raz pierwszy w życiu. Jeden starszy, po czterdziestce, z kozią bródką i krótkimi siwymi włosami. Drugi młodszy na oko o dekadę, w skórzanej kurtce, mimo że w mieszkaniu było dość ciepło. Dobrze zbudowany, sprawiał wrażenie lekko znudzonego. Przed oboma stały kubki z kawą.

– O! – odezwała się Daria, odwracając się w jego stronę. – Już jesteście! To świetnie! Panowie są z policji.

Miał wrażenie, że jego żołądek nagle zmienił się w bryłę lodu.

– Z policji? – powiedział dziwnie piskliwym głosem, który i tak ledwo, ledwo z siebie wydobył. Odchrząknął, udając, że się zakrztusił. – Coś się stało? Panowie w związku z włamaniami?

– Nie – odezwał się ten starszy, wstając i wyciągając do niego rękę. Miał mocny uścisk. Młodszy policjant też się podniósł, chociaż niechętnie, i również uścisnął Markowi dłoń, ale o dziwo zrobił to miękko, nijako.

– To o co chodzi? – zapytał Marek, zajmując miejsce obok Darii.

– O pana Johana i Verę Lundqvistów – wyjaśnił siwowłoso.

– Lundqvistów – powtórzył za nim, zdając sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy słyszy ich nazwisko. – Chyba ich nie znam. Kto to taki?

Daria położyła mu dłoń na ramieniu.

– Vera i Johan, kochanie – powiedziała łagodnym tonem, jakby tłumaczyła coś dziecku. – Z Chorwacji. Mieszkaliśmy obok nich, poszliśmy razem na kolację.

– Vera i Johan! – wykrzyknął, jakby dopiero teraz sobie przypomniał. Miał nadzieję, że nie przesadził w tym udawaniu. – Bardzo panów przepraszam. Już kojarzę. Coś im się stało?

– Zaginęli.

– Och!

– Mniej więcej wtedy, kiedy państwo wynajmowali apartament na terenie ich posiadłości.

Nie wiedział, co powinien zrobić. Udać zdziwienie? Szok? Strach? Nie potrafił się zdecydować. A przecież w takich sytuacjach liczyła się każda sekunda. Spojrzał na Darię. Ona spokojnie sięgnęła po kubek i upiła łyk herbaty. Czy dlatego, że

panowała nad sytuacją, czy dlatego, że wszystko już się wydało i zdążyła się z tym pogodzić?

– To znaczy... wtedy... jeśli dobrze sobie przypominam, Johan pojechał do Szwecji. Natomiast Vera... Vera... została. Nawet poszłaś się z nią pożegnać, kiedy wyjeżdżaliśmy – skłamał, wymyślając coś na szybko. I od razu się przestraszył, że jego kłamstwo podważy opowieść, którą żona zdążyła się już z policjantami podzielić.

– Poszłam – potwierdziła Daria, odstawiając kubek na podkładkę. – Ale nie było jej w domu.

– Dlaczego Johan pojechał do Szwecji? – zapytał policjant.

– Nie wiem. Chyba w interesach?

– Nie – odparł siwowłoso. – Dlaczego pojechał? To przecież bardzo daleko. Lepiej byłoby mu wsiąść w samolot. W Puli jest lotnisko.

– W Puli – poprawił go młodszy, odzywając się chyba po raz pierwszy.

– W Puli – zgodził się starszy funkcjonariusz.

Marek wzruszył ramionami.

– Wspominał, że boi się latać.

– Kiedy?

– No... kiedy byliśmy razem na kolacji, jakoś po naszym przyjeździe. Trochę wtedy rozmawialiśmy.

– Czyli byliście razem na kolacji, pan Lundqvist podzielił się z panem informacją, że boi się latać, i to akurat pan zapamiętał, ale kiedy wymieniłem ich imiona i nazwisko, nie miał pan pojęcia, o kim mówię? To chyba trochę dziwne, nie uważa pan?

Marek żałował, że też nie ma przed sobą kubka, za którym mógłby się schować, żeby zebrać myśli. Ale pewnie wyglądałoby to żałośnie. Od razu by się zorientowali, że kombinuje nad jakimś kłamstwem. Dlatego dla odmiany zdecydował się powiedzieć prawdę.

– Właśnie wróciłem z międzynarodowej konferencji w Niemczech, pracuję też w międzynarodowym środowisku, znam mnóstwo Szwedów, Norwegów, Niemców, Duńczyków, Finów. Podpisujemy zresztą teraz umowę grantową z fundacją z Norwegii. To dla nas bardzo duża sprawa, siedzę w tym non stop – opowiadał

i dopiero teraz zdecydował się dorzucić małą nieprawdę. – Szczerze mówiąc, prawie już zapomniałem, że trzy miesiące temu byliśmy na urlopie. Myślałem, że przyszedłście w związku z jakąś fundacyjną sprawą.

– Prowadzi pan fundację? – zainteresował się siwowłósy.

– Tak. Zajmujemy się edukacją cyfrową. Zmianami kulturowymi i socjologicznymi związanymi z upowszechnianiem się nowych technologii, diagnozą społeczną, a także prowadzimy pewne programy, które mają uczyć młodzież, ale też dorosłych higieny cyfrowej.

– Co to ta higiena cyfrowa?

Młodszy z policjantów trącił starszego i znacząco wskazał mu na swoją komórkę, która leżała na stole. A konkretnie na godzinę.

– Dobra, dobra... – mruknął starszy.

Uśmiechnął się lekko do Marka, jakby chciał go przeprosić za młodszego kolegę, a Marek pomyślał, że chyba udało mu się go przekonać. Nie przyniosło mu to jednak żadnej ulgi. Wciąż czuł się tak, jakby po wypiciu trzech piw wsiadł za kółko i został zatrzymany do rutynowej kontroli drogowej. Jeszcze nic się nie wydarzyło, policjant z drogówki nie wyczuł od niego alkoholu, ale było kwestią czasu, kiedy sięgnie po alkomat.

– Panowie przyszyli nas spytać, czy czegoś nie wiemy w tej sprawie. Już powiedziałam, że nie. Byliśmy razem na kolacji, potem rozmawialiśmy jeszcze kilka razy, bo to byli serdeczni i otwarci ludzie. Ale to tyle. Woleliśmy spędzać czas raczej rodzinie.

– Tak – potwierdził szybko Marek. – Szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałem, że zaginęli. To coś poważnego?

Policjanci spojrzeli po sobie. Ten starszy westchnął.

– Wie pan, my tu tylko pomagamy Chorwatom, którzy pomagają Szwedom, albo na odwrót. – Machnął ręką, dając do zrozumienia, że w sumie niewiele go to obchodzi.

– Ale współnicy pana Lundqvista byli zaniepokojeni, kiedy po wakacjach nie wrócił z Chorwacji. Podobnie matka pani Lundqvist. Bardzo naciskali na rozpoczęcie poszukiwań. A potem okazało się, że ktoś wysłał pocztą komórkę pana Lundqvista. Z Chorwacji do Szwecji.

Marek zerknął na Darię. Wiedział, że denerwowała się z powodu tego telefonu. Teraz miała zupełnie obojętną minę, jakby poruszana kwestia w ogóle jej nie

interesowała.

– Ale po co ktoś miałby to robić? – odważył się zapytać.

– Chyba po to, żeby zmylić trop – powiedział siwowłosa. – Kiepski pomysł, ale w sumie miał farta, bo ten telefon ukradł pracownik sortowni w Sztokholmie. I bawił się nim przez prawie dwa miesiące, więc wszystkie odciski palców i ślady biologiczne poszły w pizdu... Oj, przepraszam – dodał, zerkając na Antka.

Daria uśmiechnęła się lekko.

– Proszę się nie przejmować. On i tak nie słyszy.

– No tak. A Chorwaci też nic nie znaleźli, bo na poczcie, skąd wysłano komórkę, co prawda były kamery, ale już dawno skasowano nagrania. Samochód pana Lundqvista natomiast znaleziono na parkingu pod cmentarzem w Puli. I też niewiele z tego wynikało. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie, a wóz stał tam chyba dwa miesiące. Zainteresowano się nim dopiero wtedy, kiedy jacyś wandy ukradli z niego koła.

– Aha... – powiedział Marek. Miał wrażenie, że widmo badania alkomatem powoli się oddala. – To co mogło się z nimi stać?

To nie było nic konkretnego, żaden ruch, spojrzenie, uszczyknięcie czy kopnięcie pod stołem. Po prostu poczuł płynącą od Darii falę chłodu i zdał sobie sprawę, że mógł się posunąć za daleko. Chociaż to przecież raczej normalne, że pytał o takie rzeczy, że był ciekawy. Ktoś, kto nie miałby z tym nic wspólnego, właśnie tak by się zachowywał. Chyba.

– On był starszy, ona młodsza. Takie małżeństwa mają swoje problemy – zaczął siwowłosa policjant. – Jeśli pan mnie pyta, to na mój psi nos albo on ją, albo ona jego, albo oboje siebie nawzajem. – Przejechał znacząco palcem po swojej szyi. – Ale raczej on ją. A potem uciekł gdzieś do Serbii, Macedonii czy Albanii. Albo powiesił się w jakimś zagajniku.

– Chryste... – jęknął młodszy policjant.

– Tak... – zachnął się starszy. – Państwo wybaczą moją dosłowność. W tej robocie trochę się traci na wrażliwości.

– Nic nie szkodzi – powiedział Marek.

– Ale też patrząc na to, jak się ta sprawa rozwija, i na te szwedzko-chorwackie przepychanki... Nie ma żadnych śladów przestępstwa, musimy więc założyć, że dorośli ludzie, a to przecież byli dorośli ludzie, mogą chcieć zniknąć. Tyle.

– Jak już jesteś z państwem taki szczery – odezwał się młodszy – to po prostu powiedz, że lepiej przyjąć takie założenie niż grzebać patykiem w gównie.

– To też – zgodził się starszy. – I dlatego dopóki któreś z nich samo nie zgłosi się ruszone wyrzutami sumienia lub nikt nie znajdzie ciała, nic się w tej sprawie już raczej wielkiego nie wydarzy. A pan?

– Co ja? – zapytał Marek zdziwiony.

– Pytałem już żonę, zapytam pana. Ma pan pomysł, co się mogło z nimi stać?

– Szczerze mówiąc, to nie. Tak jak żona mówiła. Byliśmy na wakacjach i po prostu dobrze się bawiliśmy. Trochę to straszne, ale nawet nie zauważyłem, że stało się coś dziwnego.

Siwowłosey pokiwał głową, jakby takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Czyli nie widział pan niczego... nie wiem... co zwróciłoby pańską uwagę?

– Przykro mi. Przepraszam.

– Niepotrzebnie. Mnie pan nie musi przepraszać. To Chorwaci się zmartwią. Albo Szwedzi. A oni są daleko.

Chwilę później policjanci wstali od stołu i pożegnali się z Darią. Marek odprowadził ich pod same drzwi. Potem patrzył jeszcze przez wizjer, żeby upewnić się, że wsiadają do windy. Ale odetchnął dopiero wtedy, kiedy przez okno obserwował, jak odjeżdżają samochodem.

Wrócił do salonu. Antek wciąż oglądał bajkę w telewizji. Daria płukała naczynia w zlewie przed włożeniem ich do zmywarki. Marek zerknął na syna, upewniając się, że ten jest całkowicie skoncentrowany na kreskówce.

– Musimy w końcu o tym porozmawiać – wyszeptał do żony.

Daria odłożyła trzymany w dłoniach talerz.

– Nie musimy – odpowiedziała. – Bo nic się w Chorwacji nie wydarzyło.

Wróciła do przerwanej czynności. A on stał obok i długo zbierał się w sobie, żeby powiedzieć jej, że to nieprawda. Że coś tam się jednak zdarzyło. Że przede wszystkim skończyli się oni i teraz każde z nich żyje już tak naprawdę osobno. Ale jak zawsze zabrakło mu na to odwagi.

grudzień 2022

Mateo wypluł z ust resztki rzygowin. Podniósł głowę i zatrząsł się, kiedy mimowolnie spojrział w stronę wyłowionego przed chwilą trupa. I strąków przypominających wodorosty włosów, na których gdzieniegdzie przebijał się jeszcze fioletowy kolor.

– Już dobrze, synu? – zapytał ojciec.

– Muszę na chwilę usiąść – odpowiedział.

Uciekł, bo nie dało się tego inaczej nazwać, w stronę sterówki. Kuter miał pod pokładem kabinę, gdzie było akurat dość miejsca, żeby zrobić niewielką kuchnię. Usiadł tam, nie zapalając światła przy stole, tym samym, przy którym często jadali posiłki przed wyciągnięciem sieci, i oddychał ciężko. Ledwo po minucie usłyszał wyraźne stukanie protezy o pokład i do kambuza wsunął się ojciec. Zajął miejsce obok syna.

– Co jest? – zapytał.

– Nic – mruknął Mateo. – Po prostu... wyciągnęliśmy trupa.

– Gówno – odpowiedział ojciec. – Znam cię, synu. Rzyganie było w porządku. Ale to, jak potem na nią patrzyłeś, jak tutaj pobiegłeś, już nie. Mów teraz. To twoja robota?

– Co, kurwa?! – wrzasnął przerażony. – Nie! Kurwa! Nie!

– Już, już. – Ojciec poklepał go uspokajająco po dłoni. – Musiałem zapytać. Sam wiesz. To kto to jest?

– Vera – wyznał po chwili Mateo i zaraz zorientował się, że to imię ojcu nic nie mówi. – Szwedka, która mieszkała z mężem niedaleko wuja. Wtedy, kiedy pracowałem u niego w tawernie.

– Latem?

– Latem – potwierdził.

– I co?

Mateo przełknął ślinę. Nie wyobrażał sobie, że miałby teraz spowiadać się ojcu z letniego romansu. Zresztą to nie był przecież żaden romans. Ona miała ochotę, on też. Musieli się tylko pilnować, żeby jej mąż ich nie przyłapał. Ale wiedział, że ojciec go stąd nie wypuści, dopóki nie dowie się całej prawdy, a miał swoje sposoby, żeby ją z niego wycisnąć kropelka po kropelce. Tak było zawsze. Mateo wcześniej się dowiedział, że nie ma sensu kłamać, bo on i tak wszystkiego się dowie. O ile, oczywiście, będzie mu na tym zależało. A tym razem zależało.

– Pieprzyliśmy się – powiedział po prostu. – A ona miała męża.

– Aha. I ten mąż...

– Był starszy od niej. Mniej więcej w twoim wieku.

– A ona była w twoim?

– Tak.

– Dureń – rzucił ojciec, choć nie sprecyzował, czy ma na myśli syna czy męża Very. A może ich obu. – Dowiedział się o was?

Mateo wzruszył ramionami i ojciec natychmiast pacnął go otwartą dłonią w tył głowy. A ponieważ nie hamował się i miał siłę w łapach, chłopak prawie uderzył czołem o blat stołu.

– Nie wiem – powiedział szybko, bojąc się kolejnego ciosu. – Wydaje mi się, że nie. Ale pewnego dnia wyjechał podobno z powrotem do Szwecji. W środku sezonu, co było dziwne, bo zawsze siedział tu po dwa, trzy miesiące ciurkiem.

– Wrócił z tej Szwecji?

– Nie wiem. Ale wkrótce Vera też zniknęła.

Ojciec pokiwał głową. Z powodu ciemności Mateo nie widział wyrazu jego twarzy. I chyba się z tego cieszył. Wolał nie wiedzieć.

– Tato... – odważył się odezwać. Nie zwracał się w ten sposób do niego od lat. Jako nastolatek był już z nim na ty lub mówił o nim per „ojciec”. – Ona kazała mi coś zrobić.

– Co?

– Śledzić jedną kobietę.

– Jaką kobietę?

– Właściwie to nie wiem. Miałem ją po prostu śledzić. Ją i jej syna.

– A ty się zgodziłeś?

– Tak.

– Dureń.

Teraz Mateo nie miał żadnych wątpliwości, o kim ojciec myślał.

– Chodź – powiedział mężczyzna i pociągnął go za ramię zdecydowanym ruchem. Takim, który wyraźnie mówił, że nie zniesie sprzeciwu. Poprowadził syna z powrotem na pokład, do wyciągarki i leżącego na pokładzie ciała. Zoran stał nieopodal, z założonymi rękami i wzrokiem wbitym gdzieś w wybrzeże wyspy Cres. On też nie chciał patrzeć na zwłoki.

Ojciec stanął nad resztkami Very. Jako jedyny nie miał problemu, żeby długo jej się przyglądać. Obchodził ją to z lewej, to z prawej. Drapał się przy tym po brodzie, jakby nad czymś się zastanawiał, a potem pstryknął palcami. Pomimo wiatru i fal uderzających o burty łodzi obaj bracia natychmiast go usłyszeli.

– Oto co zrobimy – powiedział. – Obciążycie teraz porządnie to gównno, obwiążecie siecią, a potem wypierdolicie z powrotem do morza.

Zoran spojrzał na ojca zszokowany.

– Ojciec! Ale jak to?!

– Tak, kurwa, jak mówię.

– Przecież to zwłoki. Trzeba zawieźć na ląd, dowiedzieć się, kto to, pochować.

– I co się stanie, jak tak zrobimy?! – zapytał wściekły ojciec. – Jak myślisz, Zoran?!

– No...

– No... – przedrzeźniał syna mężczyzna. – Wezmą nas na kwarantannę. Nie pozwolą wypłynąć. Z powodu durnych przepisów stracimy pewnie kilka dni roboty i tyle będzie z połowów. Już dość pieniędzy przepieprzyliśmy przez te cholerne meduzy, z którymi nikt nie chciał nam pomóc! Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby stać teraz w porcie! Bo po prostu nie będzie za co chleba na stół położyć! Rozumiesz, Zoran?! Rozumiesz?!

Zoran też pamiętał to przekłete lato, kiedy w sieciach przez całe miesiące znajdowali tylko galeretowate ciała gigantycznych meduz. I też pamiętał tłumaczenie władz, które podpierały się opiniami jakichś mądrych głów z instytutów i uniwersytetów, że to naturalne zjawisko, że co kilka lat następuje wysyp meduz, nie ma z czym walczyć, trzeba przeczekać. Tylko że ojciec, z przerwą na wojnę, pływał tu całe życie i nigdy nie pamiętał, żeby było tak źle. Inni rybacy też. Poza tym żaden

z tych sprytnych polityków i mądrych naukowców nie pływał kutrem. I byt żadnego z nich nie zależał od połowów. Stracili wtedy mnóstwo pieniędzy. Obiecywali sobie, że zimą się odkują, a teraz to.

– Rozumiem – mruknął Zoran.

– No – powiedział ojciec, a w jego głosie zabrzmiała nuta aprobaty. Nic więcej. Obaj bracia jednak wiedzieli, że to największa pochwała, na jaką go stać. – To weźcie się do roboty. Tylko się do tego przyłóżcie i zróbcie to naprawdę porządnie. Tak, żeby już nigdy więcej nie wypłynęła.

Podziękowania

Ravni. Tak nazywa się miejscowość w Istrii, w której spędzaliśmy wakacje, a którą przenieśliśmy niemal jeden do jednego na karty tej powieści. Jeślibyście chcieli Państwo kiedykolwiek przejść się śladami Darii, Marka, Johana i Very, to już wicie, dokąd powinniście jechać.

Podczas pisania tej książki mogłem liczyć na pomoc i wsparcie kilku osób, którym chciałbym teraz podziękować. Katarzyna Tubylewicz, wspaniała dziennikarka i pisarka, na stałe mieszkająca w Szwecji, pomogła mi w tworzeniu postaci Johana i Very. Nasze rozmowy, i te na żywo, i te internetowe, sprawiły, że szwedzka para stała się dużo ciekawsza i, mam taką nadzieję, prawdziwsza.

Panowie Patryk Pawłowski i Mirosław Szwader opowiedzieli mi co nieco na temat pracy na kuterze rybackim. Natomiast pan Leon Grubišić wysłał mi informacje dotyczące rybołówstwa w Chorwacji. Bardzo za to dziękuję.

Jak zawsze mogłem liczyć na wsparcie Jakuba Ćwieka, który po lekturze podzielił się swoimi uwagami. Dzięki, Kuba! Odwdzięczę się.

Łukasz Lachowski poświęcił mi swój czas i podzielił się wiedzą i doświadczeniem doradcy podatkowego. Bez tych rozmów postaci Darii i Johana byłyby po prostu płytsze. Kłaniam się nisko!

Osobne słowa uznania należą się mojej redaktorce Karolinie Macios. Bez jej pracy ta książka byłaby po prostu gorsza. Dzięki! Muszę się też uklonić całej ekipie z Wydawnictwa Marginesy za wsparcie i opiekę. Jesteście najlepsi.

Wreszcie chciałbym podziękować mojej żonie Dagmarze. I za to, że ma do mnie cierpliwość, kiedy mocuję się z kolejną powieścią. I za to, że wnikliwie przeczytała tę książkę i podzieliła się swoimi wrażeniami, a ja dzięki temu naprawiłem kilka mniejszych i większych fabularnych mielizn. I wreszcie za to, że pojechała ze mną do Ravni. Rozumiem, że jeżdżenie na wakacje z facetem, który wykorzystuje każdy urlop jako inspirację do kolejnego kryminału, może być irytujące. Ale ja naprawdę tego nie planuję. Dzięki, że mimo to ciągle mnie ze sobą zabierasz. Już nie mogę się doczekać kolejnej podróży, Kochanie.

Wojciech Chmielarz